

SZCZĘŚCIE W MIŁOŚCI

KASIE
WEST

Feeria
young

O wygranej, przegranej i... miłości.



KASIE WEST

PRZEKŁAD:
JAROSŁAW IRZYKOWSKI

Feeria
young

Tytuł oryginału: Lucky in Love

Przekład: Jarosław Irzykowski
Redaktor prowadzący: Maria Zalasa
Redakcja: Marta Stęplewska
Korekta: Grzegorz Krzymianowski

Projekt okładki: Yaffa Jaskoll
Zdjęcie na okładce: Michael Frost

Copyright © 2017 by Kasie West. All rights reserved.
Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych, bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-704-4
Wydanie I, Łódź 2017

Wydawnictwo JK

Wydawnictwo JK, ul. Krokusowa 3,
92-101 Łódź tel. 42 676 49 69 www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie [Zecer](#).

Wszystkim czytelnikom czującym, że szczęście im nie sprzyja: niech los się do Was
uśmiechnie!

ROZDZIAŁ 1

wulitrowa butla mountain dew i duża paka draży reese's pieces. Takie właśnie paliwo miało pozwolić mi przebrnąć przez trzy godziny zakuwania, czekającego mnie u schyłku tego dnia. A że nie każdej z nas odpowiadał ten właśnie zestaw, dalej penetrowałam półki, przyciskając do piersi butelkę z napojem. Blaire lubiła wszystko, co kwaśne, pasowałyby jej torebka żelków sour patch watermelons. Elise natomiast nie zносиła słodyczy (co dla mnie nadal było niepojęte), dla niej więc wzięłam torbę precli i z naręczem zakupów stanęłam w kolejce do kasy.

Przedemną jakiś dzieciak dyskutował z mamą. Na śniadanie chciał zjeść batonik, który trzymał w garści, a nie banana, wybranego mu przez mamę. Wyglądało na to, że spędzę tutaj jeszcze trochę czasu. Spojrzałam na telefon. Siódma dwadzieścia. Awantury z dzieckiem w roli głównej nie przewidziałam, ale i tak nadal mogłam dotrzeć do szkoły bez spóźnienia.

Podsunęłam okulary ku nasadzie nosa. Żałowałam, że nie mam przy sobie paru fiszek, żeby się pouczyć. Stercząc tu, mogłam tylko rozglądać się wkoło. Napis przy kasie głosił, że kumulacja w loterii Powerball sięgnęła trzydziestu milionów dolarów. Trzydzieści milionów. Nawet jedna trzydziesta tej kwoty rozwiązałaby większość problemów, które przychodziły mi do głowy. Może nawet wszystkie. Nieuchronne zajęcie naszego domu. Kredyt studencki mojego brata. Opłacenie czekających mnie studiów.

– Namysliłaś się? – spytała ekspedientka.

– O-o. – Rozejrzałam się. Dzieciaka z mamą już nie było. Wygrał batonika czy banana?

Podeszłam do kasy i położyłam swoje zdobycze.

– Nie za wcześnie na tyle cukru? – zdziwiła się kobieta. Według identyfikatora nazywała się Maxine. Siedziała na wysokim stołku za kasą. Nigdy dotąd jej nie widziałam w Mini-marcie, a bywałam tu przynajmniej raz na tydzień. Widocznie była nowa.

– No – odpowiedziałam. Nie uważałam za celowe objaśniać komuś obcemu mojego tygodniowego rozkładu zajęć.

Wydęła wargi, a potem zapytała:

– Chcesz kupić kupon Powerball?

– Słucham?

– Zauważyłam, że patrzyłaś na ten napis. Trzydzieści milionów to mnóstwo pieniędzy.

Znów spojrzałam w tamtą stronę i postarałam się nie parsknąć śmiechem.

– Gra na loterii to wyrzucanie pieniędzy. A poza tym nie mam jeszcze osiemnastu lat. – Ten wiek miałam osiągnąć za dwadzieścia cztery godziny, ale Maxine nie musiała o tym wiedzieć.

– Wyrzucanie pieniędzy? Powiedz to ludziom, którzy wygrywają.

– Wie pani, ile wynosi prawdopodobieństwo wygranej? – spytałam. – Jeden do prawie dwustu milionów. Milionów.

Maxine wydawała się nie zgadzać, że statystycznie rzecz biorąc to prawie niemożliwe. Wpatrywała się za to we mnie, prawdopodobnie głowiąc się, skąd znam tę liczbę. Już taka jestem dziwna: zapamiętuję różne fakty.

– Łatwiej byłoby zostać trafionym przez piorun – dodałam dla ułatwienia.

– To jest twój życiowy cel?

– Nie. Wolę po prostu stawiać na to, co w większym stopniu gwarantuje sukces, choćby na wytężoną pracę.

– Hej, czasami można pomarzyć.

Zastanawiałam się nad sensem tego stwierdzenia. Według mnie bowiem marzenie o czymś niemożliwym niewątpliwie szkodziło. Rozmyślanie, jakie byłoby życie „gdyby...”, równało się marnowaniu czasu.

– Razem pięć dolarów czterdzieści dwa centy.

Wyjęłam z kieszeni kartę debetową i podałam jej.

– Szykuje się piątkowa impreza? – Maxine zmierzyła mnie wzrokiem, od jasnobrażowych włosów zebranych w nudny i niezgrabny koczek poprzez przyduży rozpinany sweter i podniszczone džinsy po dziurawe trampki.

– Szkoła, praca, a potem zakuwanie z koleżankami. – Wskazałam stos przekąsek, które powinny przy tej nauce zniknąć. Chyba więc jednak objaśniłam obcej mi osobie część mojego rozkładu dnia.

– Zakuwanie. W piątek wieczorem? Co za życie. – Wręczyła mi paragon.

O mało nie dodałam, że w środy też się razem uczymy, ciekawe, jak by na to zareagowała. Poprzestałam jednak na „dobrze jest”. Była tak bezczelna, że wolałam się powstrzymać, zanim się zagalopujemy.

* * *

Lubiłam liceum w Tustin. Wiem, że to brzmi, jakbym była totalną kujonką, ale pogodziłam się z tym faktem dawno temu. W liceum podobało mi się prawie wszystko: układ, lekcje, zadania domowe, nawet brzmienie dzwiczącego dokładnie dwie i pół sekundy dzwonka, oznaczającego, że czas wyjść naprzeciw nowemu doświadczeniu, nowej rzeczy, której się człowiek będzie uczył.

Jedynym aspektem szkoły, którego nie znosiłam, była uwielbiana niemal przez wszystkich przerwa obiadowa. Nie lubiłam jej głównie dlatego, że moje przyjaciółki prawie zawsze były wtedy czymś zajęte – pracami dodatkowymi, przesiadywaniem w czytelni, asystowaniem nauczycielom. Ilekroć więc nie miałam czegoś takiego do roboty, jadłam obiad całkiem sama albo tropiłam moje koleżanki. I właśnie to ostatnie miałam zamiar zrobić teraz.

Zmierzając do biblioteki, wyjęłam komórkę i zadałam całej grupie pytanie: „Ktoś dzisiaj będzie jadł?”.

– Madeleine Nicole Parker! – Głos, który natychmiast rozpoznałam jako należący do Elise, dotarł do mnie w chwili, gdy naciskałam „wyślij”.

Odwróciłam się z uśmiechem. Żeby do mnie dotrzeć, pokonała kilkoma susami połąć trawy. Końcówki jasnych włosów ufarbowała na fioletowo, a na sobie miała tiulową spódniczkę w kolorach tęczy.

– Ubrałaś się jak na paradę – stwierdziłam.

– A ty nie.

Obciągnęłam sweter.

– Ano nie.

– Czy kiedy skakałam, wyglądałam jak baletnica?

– Hm... Książki, które przyciskałaś do piersi, jakoś psuły ten klimat.

– Może właśnie to powinnam studiować?

– To znaczy co?

– Taniec.

– Taniec? Jestem pewna, że wszystkie studentki takich kierunków tańczą od trzeciego roku życia.

Elise zagryzła wargę.

– Racja. – W odróżnieniu ode mnie i Blaire nie zaplanowała jeszcze z najdrobniejszymi szczegółami swojej przyszłości i nieustannie starała się odkryć, co chciałaby w życiu robić. A biorąc pod uwagę niezbyt wystrzałowe oceny, czuła, że ma ograniczony wybór.

– Ale – zawołałam, nie mogąc znieść jej smutnej miny – to nie powinno cię powstrzymywać. Może masz wrodzony talent.

Przewróciła oczami i objęła mnie.

– Możliwe, nigdy nie wiadomo.

Odezwała się moja komórka i przeczytałam SMS-a od Blaire: „Jestem w bibliotece”.

Elise właśnie próbowała wykonać piruet, więc wzięłam ją pod rękę i poprowadziłam przez kampus.

Jedyny food truck, w którym nigdy nic nie kupowałyśmy, roztaczał wokół siebie zapach grilla. Co do mnie, to na ogół w ogóle nie korzystałam z obwoźnych kuchni. Posiłki przynosiłam z domu.

– Wrr. Czemu muszą nas drażnić kanapkami po piętnaście dolców? – spytała Elise, oglądając się tęsknie za furgonetką z jedzeniem.

– Patrz przed siebie. Ten zapach nie może cię złamać.

Roześmiała się i bezpiecznie dotarliśmy do biblioteki.

– Cześć – powiedziała Blaire, gdy znalazłyśmy ją przy długim drewnianym stole na środku głównego poziomu. Położyła na blacie szarą papierową torbę z jedzeniem, a przed sobą miała otwarte książki. Z trzech różnych przedmiotów. Zupełnie jakby mogła się uczyć ze wszystkich naraz. Może zresztą tak było. Możliwe, że to dzięki temu sprzątnęła mi sprzed nosa prawo do wygłoszenia mowy pożegnalnej. Ciemne włosy miała ściągnięte w zgrabny koczek, ubrana była w bluzkę i spódniczkę. To była jedna z kwestii, które nas różniły. Według Blaire kluczem do ostatecznego sukcesu był ubiór. Ja nosiłam się tak, żeby mi było wygodnie.

– Elise, co ty masz na sobie? – zapytała Blaire.

– Dzisiaj mamy szalony piątek – wyjaśniła Elise.

– I co to niby oznacza?

Elise wzruszyła ramionami, rzuciła książki na stół i wzdrygnęła się, słysząc towarzyszący temu huk.

– Bardziej pasowałby wariacki wtorek – stwierdziłam. – Lepiej brzmi. Powinnaś zacząć lansować coś takiego, Elise.

– Jakbym miała wpływ na tę szkołę. – Uśmiechnęła się.

– A nie masz?

Parsknęła śmiechem.

– A skoro już mowa o osobach wpływowych, słyszałam, że Trina urządza jutro imprezę. Nie sądzicie, że robi to celowo?

– Owszem, sądzę, że robiąc imprezę, czyni to celowo – stwierdziłam, kładąc plecak na podłodze i opadając na krzesło.

– Chodziło mi o to, czy waszym zdaniem nie urządza jej specjalnie tego samego dnia co ty? W ramach rywalizacji czy czegoś takiego?

Zaśmiałam się.

Blaire oderwała się od jednej ze swoich książek.

– Impreza u Triny nikogo nie rusza. Prawdopodobnie nie powinna nawet myśleć o zabawie, skoro z ostatniego sprawdzianu z biologii dostała dwójkę.

– A ty skąd wiesz, co dostała ze sprawdzianu? – zdziwiłam się.

– Próbowała mnie namówić, żebym jej pomogła – odparła Blaire, zerkając na notatki.

– A ty odmówiłaś?

– Wyjaśniłam, że jeśli pomoc ma oznaczać odrabianie za nią lekcji i podpowiadanie na testach, odpowiedź brzmi nie.

– Co ona na to? – dopytywałam.

– Poszła sobie. Najwyraźniej więc tak właśnie rozumiała pomoc.

Elise pokręciła głową i powiedziała na głos to, co sobie właśnie pomyślałam.

– Chyba naprawdę potrzebowała pomocy.

Blaire przewróciła oczami.

– To, że mi zazdrościsz, Elise, nie oznacza jeszcze, że Trina nie jest groźna.

To fakt. Elise zazdrościła innym popularności. Zawsze interesowało ją, co kto robi, mówi, w co się ubiera. Moim zdaniem popularność wymagała zbyt wielkiego wysiłku. Ale...

– Groźna? Naprawdę? – zapytałam.

– Trina wykorzystuje ludzi – odpowiedziała Blaire z uśmiechem. – Uważam więc, że to odpowiednie określenie.

– I tak po prostu ją przejrzałaś? – upewniłam się.

– Po czyjej jesteś stronie? – skontrowała Blaire. – Po mojej czy Elise?

– Nie miałam pojęcia, że mamy tu jakieś strony – stwierdziłam, też z uśmiechem, chociaż stale musiałam w tym układzie zajmować pozycję neutralną pomiędzy Blaire z jej racjonalnością a Elise, wolnym duchem. – Ale nie, Elise, nie wydaje mi się, żeby Trina celowo zaplanowała swoją imprezę na ten sam wieczór co ja. Wątpię, czy w ogóle wie, że coś urządzam. Zaprosiłam przecież tylko garstkę osób.

Elise zmrużyła oczy.

– Naprawdę? To po co te fikuśne zaproszenia? – Wyjęła komórkę i przewinęła wiadomości tak, żeby pokazać moją, jakbym jej wcześniej nie widziała. Jakbym jej nie zaprojektowała. Wirtualnych fajerwerków nakładających się na uwieczniony czarną czcionką program imprezy.

Blaire parsknęła cichym śmiechem.

– Przecież znasz Maddie. Ona niczego nie robi na pół gwizdka.

– Hej, to, że zapraszam tylko kilka osób, nie oznacza, że nie zasługujecie na fajne zaproszenia – zaprotestowałam. – A te akurat są słodkie.

– Zgadza się – przyznała Blaire, delikatnie kopiąc mnie pod stołem.

– Elise, możesz zaprosić Chłopaka – oznajmiłam. – Prześlij mu moje śliczne zaproszenie.

– Jak wiecie, on ma imię. Czemu obie uparcie mówicie o nim Chłopak?

– Nazywanie go po imieniu będzie oznaczało, że zaakceptowałyśmy go na dłużej. – Blaire puściła do niej oko. – A znasz naszą opinię na temat stałych chłopaków.

W pierwszej klasie wszystkie trzy poprzysięgłyśmy sobie, że z poważniejszymi związkami zaczekamy do studiów. Dotąd w zasadzie udało nam się dotrzymać słowa. Tylko Elise czasem nawalała, ale zawsze zarzekała się, że to nic poważnego, więc nie narusza naszej umowy.

Moim zdaniem chodzenie z kimś wymagałoby jeszcze więcej zachodu niż dbanie o popularność. Nie spotkałam się dotąd z przypadkiem, by posiadanie chłopaka nie odciągało myśli od nauki. A ja akurat teraz poważnie zaangażowana byłam w związek ze szkołą. Ją uważałam za chłopaka. Tym bardziej że jeszcze jeden semestr lojalności miał mi zagwarantować tak rozpaczliwie mi potrzebne stypendium na studiach.

Skrzywiłam się ironicznie.

– Do głowy mi nie przyszło, że Chłopak ma jakieś imię. To jak się nazywa?

Elise się naburmuszyła.

– Bardzo śmieszne. Obie jesteście bardzo śmieszne.

– To co? Zaprosisz go? – spytałam.

– Tak.

– W poniedziałek nie będzie sprawdzianu, więc wszystko się świetnie składa – zauważyłam.

– Termin urodzin wpasował ci się idealnie, Maddie, w rozkład sprawdzianów.

– Czad – potwierdziła Elise.

Kiwnęłam głową.

– Przypasowało, prawda?

Osiemnastka. Zapowiadały się wspaniałe urodziny. Jak dotąd, moje najwspanialsze. Byłam tym podekscytowana. Jeszcze jeden dzień i oficjalnie wejść w dorosłość, przybliżając się ku mojej pieczołowicie zaplanowanej przyszłości. Już się nie mogłam doczekać.

ROZDZIAŁ 2

obaczyłam w oddali jego szarą koszulę. Taką samą wciągnęłam na siebie w szkolnej łazience po tym, jak ucichł ostatni dzwonek. Na plecach miała napis „Santa Ana Zoo”, a nad nim podobiznę małpki. Nasz nieduży ogród zoologiczny szczycił się obfitością tych zwierzaków („Kiedy nie przyjdiesz, pół setki małp!”). Tylko z tego słyneliśmy, nie wiem zresztą jak bardzo.

– Seth! – zawołałam, przebiegając przez bramę i potykając się o nierówny beton. Zatoczyłam się, ale złapałam równowagę.

Seth się odwrócił. Jego czarne włosy sterczały dziś wyjątkowo wysoko, zastanowiło mnie nawet, jak mogą być gęstsze od moich. Będę musiała go podpytać.

– Spóźniłaś się – powiedział.

– Wcale nie – zaprzeczyłam, łapiąc oddech.

– No, jest później niż zazwyczaj.

– Na piątce był wypadek.

– Dlatego celowo jeździsz piątką? – Uśmiechnął się do mnie, a w jego prawie czarnych oczach pojawił się błysk. Seth miał bezkonkurencyjny uśmiech, który rozjaśniał mu całą twarz.

– Przepadły mi wszystkie dobre przydziały? – spytałam.

– Nie jestem pewien, jeszcze nie sprawdzałem.

Seth Nguyen i ja pracowaliśmy razem w zoo od pół roku. On chodził do prywatnej szkoły, w zasadzie więc widywałam go tylko tutaj. Z czasem tak ułożyliśmy sobie pracę, że stała się dla nas frajdą.

Poszliśmy razem do punktu zgłoszeń, do naszej kierowniczkii Carol, która akurat trzymała w ręce grafik i jak zwykle wyglądała na mocno przejętą.

– Cieszę się, że dotarliście. Bałam się, że będzie nas dzisiaj za mało – powiedziała na powitanie.

– Ale jesteśmy – stwierdził Seth.

– Dzisiaj potrzebuję was obojga w amfiteatrze, pomożecie w przygotowaniach do pokazu zwierząt. Macie niewiele czasu, pospieszcie się więc, proszę.

– Jak myślisz, oczekuje, że tam popędzimy? – zapytał Seth po wyjściu od niej. – Nie płacą mi za bieganie.

– Mnie też nie.

Mijaliśmy właśnie wodospad w strefie lasów tropikalnych. Jakaś mama ze zboląłą miną usilnie starała się powstrzymać trójkę dzieciaków od drażnienia wyjców.

– Tak przy okazji, jestem na ciebie wściekła – powiedziałam.

Seth obejrzał się na mnie, przechylił głowę i zaczął studiować wyraz mojej twarzy.

– A więc tak wygląda wściekła Maddie? Ha. Czym sobie zasłużyłem na oglądanie twojej normalnej miny?

– To nie jest moja normalna mina, tylko ta wściekła.

– Zapamiętam. Jakie zarzuty?

– Wysłałam ci SMS-a, a ty nie raczyłeś odpisać.

Nieczęsto pisałam do Seta, a jeśli już, to zwykle w sprawach zoo, ale zazwyczaj natychmiast odpowiadał.

– Aha. No tak. Mam szlaban, więc SMS nie dotarł. Mój telefon trzyma mama. Może powinienem ją uczulić, by odpisywała, żeby się nie narażał znajomym.

– Słusznie. Uczulisz?

Uśmiechnął się.

– Za co ten szlaban? – spytałam, gdy skręciliśmy za stację badawczą.

– Powiedzmy, że granie w golfa o północy nie jest mile widziane.

Rozdziawiłam usta.

– Też się dziwię. Czemu ktoś miałby mieć coś przeciwko tego typu rekreacji, prawda? Nie przyłapałoby mnie, gdyby nie zraszacze. Kto by pomyślał, że należałoby się zapoznać z grafiką zraszania pola golfowego?

– Zakradłeś się w środku nocy na pole golfowe?

– Potrzebowałam ujęć tego pola nocą do filmu, który robię. Zamykają o szóstej! Jeszcze przed zachodem słońca.

Pokręciłam głową.

– Wariat z ciebie. Mama powinna ci zabrać kamerę, a nie telefon.

Roześmiał się.

– Zarekwirowała jedno i drugie. Patrz, mamy podwózkę. – Wskazał przejeżdżającego obok nas meleksa, a potem zawołał do jadącego nim ogrodnika: – Stan! Podrzucisz nas pod mały amfiteatr?

Zamigotały światła stop i uśmiech Setha stał się jeszcze szerszy.

– Jesteśmy już prawie na miejscu – zauważyłam.

– A dzięki meleksowi Stana znajdziemy się tam jeszcze szybciej. – Seth wskoczył na tył pojazdu, ja wspiełam się obok niego.

Stan miał na głowie poplamioną czapkę Santa Ana Zoo i prawdopodobnie od pięciu lat powinien się cieszyć emeryturą. Po latach przebywania na słońcu skórę miał całkiem wysuszoną, a wiecznie włączone radio w jego meleksie grało stare kawałki.

– Wierzyć mi się nie chce, że Stan chciał cię podwieźć. W moim przypadku jedynie dodał gazu, przejeżdżając przez kałużę, kiedy przechodziłam obok – szepnęłam. – Sądzę, że zrobił to specjalnie.

Seth zachichotał.

– Stan nigdy by się tak nie zachował. Zrobiłbyś to, Stan? – zawołał, przekrzykując Beach Boysów.

– Nie – odparł zapytany, nie mając pojęcia, o czym mówimy.

Seth szturchnął mnie łokciem.

– Widzisz?

– A jaki tytuł będzie miał film, który teraz kręcisz? – zapytałam, gdy podskakiwaliśmy na wybojach. – *Nocny golf?*

– Skąd wiedziałaś?

– Serio?

Uśmiechnął się i podrapał po karku.

– Nie. Nie serio. Jeszcze nie ma tytułu.

Stan wybrał szlak wycieczkowy, przejeżdżał teraz koło klatki z samicą mrówkojada.

Wyciągnęłam szyję, ciekawa, czy ją zobaczę. Na imię miała Heebo i niedawno została mamą. Od tego czasu chodziła po klatce z dzieckiem uczeponym grzbietu i był to najśłodszy widok świata.

– Heebo się przed tobą ukrywa – szepnął Seth.

– Widocznie, mając dziecko, potrzebuje więcej prywatności. Ale nadal mnie kocha.

Pokręcił głową.

– Jak mrówkojad może być czymś pupilem? Wyglądają tak dziwacznie.

Zatkało mnie.

– Ona jest piękna.

Roześmiał się, a Stan przejechał Małpią Promenadą, zawrócił i zatrzymał się przed amfiteatrem.

– Chyba zabrało to nam więcej czasu, niż gdybyśmy szli – powiedziałam, zsuwając się na ziemię.

– Ale było dwa razy śmieszniej. – Seth zeskoczył z meleksa, a potem przybili sobie ze Stanem piątkę.

Jeden z pracowników zoo już szykował scenę, a więc też zabraliśmy się z Sethem do pracy, wyrównując rzędy ławek dla publiczności.

Upajałam się tym otoczeniem – baldachimem, który tworzyły nad nami ogromne drzewa, i ścieżką dźwiękową w postaci odgłosów zwierząt. Możliwe, że ten ogród zoologiczny był nieduży (oczywiście, jeśli nie liczyć pięćdziesięciu małp!), ale wszystko w nim wprowadzało mnie w stan szczęścia.

Obejrzałam się i spojrzałam na Seta. Wszystko.

* * *

Kiedy pokaz zwierząt dobiegł końca, ruszyliśmy do Carol po następny przydział.

– Gdzie jest Stan, kiedy go potrzebujemy? Musimy iść pieszo jak frajerzy – narzekał Seth, kiedy maszerowaliśmy pod górę.

– Regularne poruszanie się pieszo poprawia nastrój, poczucie równowagi i koordynację – stwierdziłam i natychmiast pożałowałam, że się odezwałam. – Przepraszam.

– Dlaczego? To było pouczające. – Po głosie można było poznać, że się uśmiecha.

– Bywa, że przychodzą mi do głowy przypadkowe dane.

– A mnie się przypominają przypadkowe teksty z filmów. Rozumiem więc potrzebę dzielenia się czymś takim.

Parsknęłam śmiechem.

Podeszła do nas jakaś starsza pani w dresie.

Nie zdążyła otworzyć ust, a Seth już wyjaśnił:

– Prosto i na lewo.

– Słucham? – zapytała.

– Toaleta – wyjaśniłam za niego.

– Aha. Nie, chodziło mi o to, czy nie zachcielibyście zrobić mnie i moim wnuczkom zdjęcia przy ocelocie. – Kciukiem wskazała znajdującą się za jej plecami klatkę, w której drzemał w słońcu nieduży lampartopodobny zwierzak. Wyciągnęła do nas największy aparat fotograficzny, jaki w życiu widziałam. – Pan się zna na technice, prawda? – zwróciła się do Seta.

– Hm... – Seth chwycił aparat, który praktycznie wrzuciła mu w dłoń, zanim oddaliła się w kierunku klatki. – Bo jestem Azjata? – zapytał mnie szeptem.

– Bo słyszała, że z ciebie niesamowity filmowiec – odpowiedziałam, również z uśmiechem.

– No tak. Masz pewnie rację. Zapomniałem, jaki jestem sławny.

Starsza pani ustawiła się z dwiema dziewczynkami uczesanyimi w kitki przy ogrodzeniu, a Seth podniósł aparat.

– Wyglądasz fantastycznie – stwierdził, patrząc na małe wyświetlacz.

– Dziękuję – odpowiedziała kobieta.

– O-o, mówiłem do ocelota.

Zachichotałam, a Seth pstryknął zdjęcie i oddał starszej pani jej sprzęt.

Kiedy ruszyliśmy dalej, zapytał:

– Czemu właściwie do mnie napisałaś?

– Racja. Zamierzałam cię zaprosić na imprezę urodzinową, którą urządza jutro. – Wzruszyłam ramionami. – Ale masz szlaban, przypuszczam więc, że nie udał ci się

przyjść. – Wolałabym, żeby nie wyczytał z mojego tonu, że czuję się lekko rozczarowana.

– Kolejny powód, żebym znienawidził rodziców.

– To siebie powinieneś znienawidzić, Seth, za swoje żalosne pomysły.

Roześmiał się.

– Nie powtarzaj tego moim rodzicom, bo każą mi się z tobą ożenić.

Prychnęłam.

– Masz jutro urodziny? Będziesz strasznie stara? – zaciekawiał się, kiedy zbliżaliśmy się do Carol. Na szczęście rozmawiała przez telefon, mieliśmy więc chwilę dla siebie.

– Osiemnastka – odpowiedziałam.

Gwizdnął cicho.

– Stara baba.

Przewróciłam oczami.

– Dobra, dobra. To co powiedzieć o tobie? Przecież jesteś o całe dwa miesiące starszy.

– Jest pewna różnica. – Wyszczrzył się, a potem dodał już poważniej: – Przepraszam, że nie mogę przyjść. Ale dzięki za zaproszenie.

– Na jak długo masz szlaban?

– Nie jestem pewien. Na tydzień. Może mniej, jeśli zrobię dla mamy coś miłego.

– A to działa?

– Zazwyczaj.

– Do boju, kowboju! – powiedziałam i natychmiast tego pożałowałam. – Przepraszam, to nie miało zabrzmieć tak głośno.

Zaśmiał się.

– Jakoś nie wyglądasz mi na cheerleaderkę.

– Powinnam chyba uzupełnić listę zajęć pozalekcyjnych. Kto by przypuszczał, że jestem w tym taka dobra?

– Moją cheerleaderką, Maddie, możesz być, kiedy tylko chcesz.

Umilkliśmy, popatrzyliśmy na siebie, a potem parsknęliśmy śmiechem.

– Ale palnąłem – powiedział Seth, wciąż jeszcze się śmiejąc.

– Nie przejmuj się. – Wiedziałam, że widzi we mnie jedynie koleżankę i właśnie to mi teraz pasowało. Na tę chwilę najważniejsze w moim życiu były szkoła i studia. Nic – spojrzałam na Seta – czy raczej nikt nie powinien tego zmieniać.

ROZDZIAŁ 3

eż dostałaś? – zapytała Blaire, szeroko uśmiechnięta, kiedy przyszedłam do niej po pracy.

– Co takiego? – Ręce uginały mi się pod ciężarem materiałów do nauki i przekąsek kupionych rano w sklepie. Wciąż jeszcze miałam na sobie koszulkę z logo zoo.

Blaire uniosła dużą białą kopertę.

Serce mi zabiło.

– Nie wiem. Przyjechałam tu prosto z pracy. Z której uczelni?

– Ze Stanowego z San Diego.

Zrzuciłam balast na stół.

– I? Dostałaś się?

– Oczywiście. Tak samo będzie z tobą.

Cisnęłam jej w głowę torebką sour patch watermelons odrobinę mocniej, niż planowałam, toteż podniosła ręce, broniąc się przed napaścią.

– No co? Nie powinnyśmy znać swojej wartości? – zdziwiła się. Podniosła torebkę żelków i ją otworzyła.

– Nie chcę zapeszyć. Przy moim szczęściu może nigdzie się nie dostanę.

Blaire jęknęła.

– Co sama zawsze powtarzasz? Że to nie kwestia szczęścia. Liczy się ciężka praca, a obie wiemy, ile jej w to włożyłaś.

Miała rację. Rzeczywiście się napracowałam. Miałam średnią 4,25, a moje doświadczenie pozalekcyjne obejmowało wolontariat, działalność społeczną, kółka zainteresowań i kursy przygotowawcze. Odfajkowałam prawie wszystko z listy „Jak zapracować na stypendium”, którą sobie przed laty wydrukowałam i powiesiłam na tablicy magnetycznej w pokoju. Chodziło mi nie tylko o to, żeby się dostać na studia, ale też żeby studiować na koszt uczelni. Ja sama nie byłam w stanie zapłacić chesnego.

Podniosłam list do Blaire. Wydał mi się ciężki. Obróciłam kopertę w rękach.

– Tylko ten dzisiaj dostałaś? – Wiele mnie kosztowało, żeby nie odpuścić sobie dzisiejszego zakuwania i nie pojechać do domu, by sprawdzić skrzynkę.

– Tak. Ze Stanfordu jeszcze nic.

Stanford był dla Blaire uczelnią pierwszego wyboru, mnie zresztą też próbowała na to namówić. Uniwersytet ten, jak często podkreślała, był jednym z najlepszych miejsc na studiowanie weterynarii (mojej wymarzonej profesji), a także medycyny (o czym marzyła ona). Ale chociaż miała rację, a ja też w głębi serca czułam, że Stanford to szkoła dla mnie idealna, to jednak mieściła się w północnej Kalifornii, wcale nie tak blisko południa stanu, jak mogłoby się zdawać. Blaire praktycznie wymusiła na mnie, żebym złożyła u nich papiery. Wydawało się jej, że pragnę uciec od swojej dysfunkcyjnej rodziny. A rodzinka, może i dysfunkcyjna, była przecież moja własna i tylko dzięki mnie trzymała się razem. Więzy, którymi udawało mi się ją łączyć, tak mocno jednak się postrzępiły, że byłam przekonana, iż beze mnie pękną i wszystko się rozpadnie. Dlatego powinnam przebywać jak najbliżej domu. Potrzebowałam pewności, że będę mogła do niego regularnie przyjeżdżać i mieć wszystko pod kontrolą.

Dlatego moją uczelnią pierwszego wyboru był Uniwersytet Kalifornijski, uczelnia leżąca na tyle daleko, żebym zamieszkała w akademiku, a jednocześnie znajdująca się jedynie godzinę jazdy od domu. Na dodatek była to świetna szkoła. Niczego więc bym nie straciła, a rodzinę miałabym blisko.

Otworzyły się drzwi od podwórka i do kuchni wpadła Elise. Miała na sobie tę samą spódniczkę co wcześniej. Obie z Blaire momentalnie przestałyśmy rozmawiać o studiach. Elise wybierała się do dwuletniego studium przygotowawczego i ten temat bywał dla niej niekiedy drażliwy.

– Nie przebrałaś się w domu? – zdziwiłam się.

– Uaktywniam swoją wewnętrzną baletnicę. – Elise chwyciła mnie za rękę i obróciła ku sobie.

– Ta wewnętrzna baletnica mi się podoba – stwierdziłam.

– Powinna. – Puściła mnie i jej wzrok padł na leżącą na stole korespondencję z uczelni.

– Którą z was przyjęli?

– Mnie – oznajmiła Blaire. – Dostałam się na Stanowy w San Diego!

– Miło! Gratulacje. – Spojrzenie Elise przeniosło się na mnie, potem znów na Blaire. –
Wolałaś mi nie mówić?

– Pewnie, że bym powiedziała – odparła Blaire. – Zagapiłam się na twoją spódniczkę.

Elise pokręciła głową.

– Może nie jestem takim mózgowcem jak wy, ale też nie jestem wredną zazdrośnicą.
Mówcie mi takie rzeczy.

– Będziemy – zapewniła ją Blaire. – Obiecuję.

– Ja tak samo – dodałam. Podniosłam torbę precli i podałam ją Elise. – Przyniosłam ci
coś na ząb.

– Dzięki! – ucieszyła się Elise. – Moje ulubione.

Podeszłam do szafki kuchennej i wyjęłam z niej trzy szklanki.

– A skoro mowa o przekąskach, jakie słodczyce lubi Chłopak? Przed jutrzejszą imprezą
wolałabym wiedzieć.

– Colton. Na imię ma Colton – oburzyła się Elise.

– Ma na imię Colton? – upewniła się Blaire. – O rany.

Wiedziałam, że żartuje, ale Elise i tak spojrzała na nią krzywo. Potem odwróciła się do
mnie i powiedziała:

– Nie jestem pewna. Spotykamy się dopiero od paru tygodni.

– Dowiedz się i mi napisz. – Rozlałam do szklanek mountain dew i natychmiast
pociągnęłam łyk. Potrzebowałam kofeiny. Miałam za sobą długi dzień, a czekały nas
jeszcze przynajmniej trzy godziny nauki.

– Nie wiem, czy można nazwać imprezą coś, na co zaprasza się tylko trzy osoby –
stwierdziła Elise, jakby zastanawiała się nad tym faktem od czasu naszej wcześniejszej
rozmowy.

– Właściwie to zaprosiłam cztery, ale Seth nie może przyjść.

– Seth z Zoo? – upewniła się Elise.

– Owszem, ale nie mów tak do niego, jeśli się spotkacie.

Roześmiała się.

– Szkoda, że nie przyjdzie. Chciałabym wreszcie poznać tego osławionego Seta.

– Czemu osławionego? Ja bym go tak nie nazwała.

– To w takim razie jak? – zapytała Elise.

Zamyśliłam się.

– Sporadycznie wspominanym.

Kiwnęła głową.

– Okej. To chciałabym spotkać tego sporadycznie wspominanego Seta z Zoo.

– Fajnie by było. Bo on jest fajny. Ale co tam. Nie będzie Seta z Zoo.

– Zdecydowanie za dużo mówimy o chłopakach jak na zakupy – zauważyła siedząca już przy stole Blaire.

– Masz rację – przyznałam z westchnieniem, siadając obok niej i sięgając po swoje Reese's Pieces. – Bierzmy się do roboty.

ROZDZIAŁ 4

ezszelestnie otworzyłam frontowe drzwi. W domu panowały cisza i bezruch i pozwoliłam sobie na chwilę upajania się nimi. U nas rzadko bywało cicho. Zanim ruszyłam do swojego pokoju, zatrzymałam się przy kuchni, zapaliłam światło i przejrzałam stosik poczty przy telefonie. Niczego do mnie nie było. Przeszukałam też szuflady, pełne najrozmaitszych drobiazgów – baterii, długopisów, spinaczy do papieru, pinezek i całej masy innych rzeczy, wśród których jednak nie znalazłam korespondencji z Uniwersytetu Stanowego w San Diego. Blaire swój list otrzymała dzisiaj. Czyżby to miało znaczyć, że mnie nie przyjęli? Możliwe jednak, że mama zniosła kopertę do mnie.

Rzuciło mi się w oczy, że z dużego pokoju wymyka się niebieskawa poświata, i poszłam tym śladem. To mój brat siedział na kanapie, oglądając w telewizji jakiś nocny program.

– Hej, Beau – zagaiłam. – Wiesz może, czy była dziś do mnie jakaś poczta?

– Nie jestem pewien. – Zerknął na komórkę. – Skradasz się, bo późno?

– Wcale się nie skradam. Po prostu nie chciałam nikogo budzić.

– Balowało się? – Przyjrzał mi się z lekkim niesmakiem, zupełnie jak Maxine w sklepie.

– Uczyło się z koleżankami.

Pokręcił głową.

– Tylko moja siostra wkrada się cichcem do domu po wieczornym zakuwaniu.

– Czemu się jeszcze nie położyłeś?

– Nie mogę zasnąć. – Prawdopodobnie dlatego, że przespał cały dzień. – I nie wydaje mi się, żebym jutro miał coś do roboty.

– Żałujesz tego semestru studiów?

– Nie. Żałuję, że nie jestem w stanie znaleźć pracy, która pozwoli mi opłacić następny.

– Powinieneś w przyszłym tygodniu pojechać ze mną do zoo.

– To teraz ty zatrudniasz ludzi?

– Nie, ale mają tam wolontariat, na który mógłbyś się zapisać. Jeśli się spodobasz, może się zmienić w stałą pracę.

– Odpada.

– Zastanów się. Tam jest naprawdę fajnie. Myślę, że by ci się spodobało. Zwierzęta nie zagadują ani nic takiego.

Gdy spojrzałam mu w oczy, zobaczyłam w nich zmęczenie. Nie podobało mi się jego przygnębienie. Przywykłam do brata hałaśliwego i wesołego. Takiego, wokół którego kręcili się kumple i zawsze się coś działo. Jego nowa wersja budziła mój niepokój.

– Nie, Maddie. To coś dla ciebie.

– Ty też powinieneś coś sobie znaleźć.

– Znalazłem. – Wskazał telewizor.

– Coś prawdziwego. Innego niż przesypianie dnia i siedzenie nocą po ciemku.

– Może jednak będziesz pomagać zwierzętom, a nie ludziom? Lepiej ci to wychodzi. – Beau gestem pokazał, żebym spływała, i całą uwagę skupił znów na telewizorze.

Westchnęłam i poszłam do siebie. Pomimo gruntownego przekopania pokoju nie znalazłam przesyłki z uniwersytetu w San Diego. Przebrałam się w piżamę i padłam na łóżko, postanawiając tej nocy nie myśleć już o studiach.

* * *

Nie mogłam zasnąć. Nie pozwalało mi na to analizowanie prawdopodobieństwa, że Uniwersytet Stanowy w San Diego przesyła powiadomienia sukcesywnie, a nie wszystkie na raz. Była pierwsza czterdzieści pięć. Przez całe lata tej jednej nocy mama wchodziła o tej porze do mojego pokoju i szeptała mi do ucha: „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin”.

Moje spojrzenie powędrowało ku drzwiom, jakby myśli mogły ją przywołać. Bezskutecznie. Mama odwykła od wielu rzeczy.

Pokręciłam głową. Wcześniej już w myślach ochrzaniłam brata za to, że się tak dołuje. Nie zamierzałam brać z niego przykładu. Poza tym właśnie stuknęła mi osiemnastka. Już nie potrzebowałam dzieciennych tradycji.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – powiedziałam sobie z uśmiechem.

Otworzyłam oczy i się przeciągnęłam. Sobotni rano. Korciło mnie, żeby się przewrócić na drugi bok i pospać jeszcze godzinę. Akurat dzisiaj miałam prawo się lenić. Zaraz jednak zaczęły mi się w myślach przewijać wszystkie sprawy, które miałam do załatwienia. Powinnam zrobić zakupy na imprezę, posprzątać duży pokój, gdzie się będziemy później bawić, i wziąć prysznic.

Kiedy wyszłam ze swojego pokoju, rodziców usłyszałam wcześniej, niż ich zobaczyłam. Tata mówił:

– Może gdybyś go po wszystkim odłożyła na miejsce, wiedziałabyś, gdzie jest.

– Craig, wystarczyłoby powiedzieć „nie”. Nie, nie wiesz, gdzie jest. Czy ty musisz się o wszystko czepiać?

– Daję ci jedynie do zrozumienia, że tylko ja tutaj sprzątam.

– Czyli nie wiesz, gdzie jest? – zapytała mama.

– Mówisz poważnie?

Weszłam do kuchni.

– Dzień dobry – powiedziałam, choć niewątpliwie to nie był dobry dzień. Cóż, przynajmniej okazał się taki sam jak zazwyczaj, czyli nie gorszy niż normalnie. Już samo to było dobre... W pewnym sensie.

Moi rodzice nie zawsze się kłócili. Spięcia zaczęły się po tym, gdy tata trzy lata temu stracił pracę. Jeszcze nie znalazł sobie nowej. Słyszałam kiedyś, że głównym powodem rozwodów są kwestie finansowe. Miałam nadzieję, że to nieprawda. Liczyłam na to, że jak tylko tata znajdzie pracę, a mama nie będzie musiała brać nadgodzin i dodatkowych zmian, żeby zapewnić nam utrzymanie, wszystko się ułoży. Pozostawało nam jedynie dobrać do tego momentu.

– Czego szukasz, mamo? Może ja to przełożyłam – powiedziałam.

– To niemożliwe, ponieważ twój tata jest jedyną osobą, która w tym domu robi porządki.

Ojciec ciężko westchnął.

– Nie bądź... – zerknął na mnie – ...wredna. Nie bądź wredna. Po prostu poszukaj tego swojego durnego dowodu.

– Któreś z was widziało może, czy przyszło do mnie coś z uczelni? – spytałam, starając się zająć ich głowy innym tematem.

– Wydaje mi się, że kilka dni temu widziałem coś takiego. – Tata przetrząsał stosik przy telefonie. – Mam nadzieję, że nie poszło do śmieci razem z reklamami.

Serce mi zamarło.

– Wyrzuciłeś list do Maddie z uczelni? – zapytała mama.

– Nie. Oczywiście, że nie. – Doszedł do końca sterty. – Przynajmniej nie z rozmysłem.

– Przysięgam, Craig, że czasem...

– Co czasem? – spytał.

– Obchodzimy dzisiaj moje urodziny? – wtrąciłam. Stać ich było chociaż na to, żeby wyglądali na skruszonych.

Podeszli do mnie ze słowami „Wszystkiego najlepszego” na ustach. Pozwoliłam, żeby mnie jedno po drugim uściskali.

– Tak, oczywiście – zapewniła mama. – Rano muszę wpaść jeszcze do pracy na parę godzin, a tata się wybiera na szybkie zakupy, ale ze względu na ciebie wzięłam wolne popołudnie.

Szybkie zakupy? Czyżby w związku z moimi urodzinami? Co szykują moi rodzice? Coś niesamowitego na te wyjątkowe urodziny?

Mama pogładziła mnie po policzku.

– Moja dorosła córka.

Parsknęłam śmiechem.

– Już czuję, że jestem taka dojrzała.

– Zobaczymy się przy obiedzie. – Pocałowała mnie w policzek i wyszła. Niedługo potem zrobił to samo mój tata.

Poszukałam w szafce ulubionych płatków cookie crisp, które mama kupowała jedynie na moje urodziny. Może zresztą nie zasługiwały na miano płatków, bo więcej w nich było cukru niż innych składników, lecz jadałam je tylko raz w roku, więc mi to nie przeszkadzało. Znalazłam pudełko, ale kiedy podniosłam je z półki, wydało mi się zbyt lekkie. Przekonałam się, że jest prawie puste – na dno mojej miseczki trafiły trzy marne chrupki i kupka miazgi.

– Mam nadzieję, Beau, że miałeś tej nocy potworny zjazd energetyczny – mruknęłam, wyrzucając pudełko. I tak zalałam ocalałe chrupeczki mlekiem, a potem zjadłam jeden po drugim, celebrując każdy kęs. Zresztą nie potrzebowałam już dzieciennych tradycji. Zjadłam banana i ruszyłam pod prysznic.

Reszta poranka poszła mi bardziej gładko. Mojej ulubionej kokosowej odżywki do włosów starczyło akurat. W supermarkecie znalazłam wszystko, co planowałam podać do jedzenia i picia na imprezie, częściowo nawet w promocyjnych cenach. A duży pokój okazał się generalnie czysty. Potrzebował jedynie pięciu minut odkurzania i ścierania kurzy. Co więcej, choć nigdy nie byłam geniuszem stylu, wystroiłam się wyjątkowo uroczo – w bluzkę w stylu ludowym, dzinsy rurki i fioletowe balerinki. Nadszedł czas na fajniejszą część dnia – na obiad, a potem imprezę z przyjaciółmi.

ROZDZIAŁ 5

drodze na mój urodzinowy obiad w samochodzie panowało głównie milczenie. Dla naszej rodziny brak rozmów to czasem najlepsze rozwiązanie.

– Ten lokal wybrałaś? – zapytał Beau, kiedy tata wjechał na parking pod Claudia's. – Przecież nie znosisz meksykańskiej kuchni.

– Właśnie, że lubię – zaprotestowałam. A zwłaszcza tam, gdzie ceny były na tyle przystępne, że rodzice nie musieliby wydać zbyt wiele.

– Serio?

Tak popatrzyłam na Beau, że przestał mnie dręczyć, i wszyscy wysiedliśmy z samochodu.

Kiedy już usiedliśmy, podeszła kelnerka, dziewczyna z mojego liceum, którą jednak niezbyt dobrze znałam. Na imię miała Lupita i tak jak ja chodziła do ostatniej klasy.

– Cześć – powiedziała, a na jej twarzy pojawił się przyjazny uśmiech. – Maddie, zgadza się?

– Tak. Cześć. – Wiedziała, jak się nazywam. Nagle nabrałam dziwnej chęci zaproszenia jej na moją późniejszą imprezę. Nie zrobiłam jednak tego. Zamówiłam natomiast flautas. Zastanawiałam się, czy na imprezach bywa tłoczno właśnie ze względu na gest ich organizatorów, zapraszających nawet osoby słabo im znane.

– Maddie ma dzisiaj urodziny – powiadomiła Lupitę mama.

– O-o! Wszystkiego najlepszego.

– Dzięki, ale nie chcę, żeby mi ktoś śpiewał ani nic takiego – zastrzegłam, nie bardzo wiedząc, czy się to tutaj praktykuje. Wydawało mi się jednak, że dzieje się tak w każdej restauracji.

Lupita mrugnęła do mamy.

– Okej, nie będziemy.

Rewelacja. Miał śpiewać dla mnie cały chór kelnerek.

Jedzenie podano szybko. Mój talerz wypełniony był niemal po brzegi ryżem, fasolą i smażonymi pysznościami. Wiedziałam, że lubię meksykańską kuchnię. Po prostu nieczęsto zdarzało się nam ją jadać. Chwyciłam za widelec i zaczęłam pałaszować.

Gdy już na wpół opróżniłam talerz, mama uśmiechnęła się do mnie.

– Nie bardzo to chyba współgra z głównym motywem dnia.

– Z głównym motywem?

– Z cukrem. Zaczęłaś dzień od cookie crisp, a zakończysz przy ławie pełnej słodczy.

– Fakt – przyznałam.

– O-o – odezwał się mój brat. – To te cookie crisp były dla ciebie? Sorki.

– Zjadłeś jej płatki? – zapytała mama.

– Zapomniałem o tej tradycji.

– Zapomniałeś o tej tradycji? – warknęła mama. – Towarzyszyła nam przez dziewiętnaście lat twojego życia i tak po prostu zapomniałeś? Pięknie.

– Przepraszam, że nie pamiętam wszystkich naszych głupot.

– Głupot? – Brwi mamy podjechały do góry.

– Wiesz, co miałem na myśli. Po prostu staram się przeprosić siostrę za to, że zjadłem jej płatki.

– Lori, wyluzuj – wtrącił się tata. Fatalny wybór czasownika. Nawet ja to czułam.

– Wyluzuj? Wyluzuj? Czy to właśnie przez twój „luz” zdarza ci się wyrzucać ważne listy?

– Ty tak poważnie? – spytał tata.

– Tak, poważnie. Bo niezbyt mi odpowiada takie podejście do życia.

– Mamo, nic się nie stało – powiedziałam.

– Widzisz? Nawet twoja córka się tym nie przejęła – argumentował tata, celując we mnie kawałkiem tortilli. – Może nie powinnaś z powodu każdego drobiazgu robić ze mnie potwora, Lori.

– Skrajnie odmiennie definiujemy słowo „drobiazg” i chyba nie powinieneś podczas każdego sporu zajmować stanowiska przeciwnego niż ja. Raz na jakiś czas mógłbyś stanąć po mojej stronie, to byłoby mile widziane wsparcie – stwierdziła z przekąsem

mama.

– Nie wiedziałem, że są tu jakieś strony – odparł tata.

– Wiesz, o czym mówię. Celowo się ze mną sprzeczasz.

Zerknęłam w lewo, na ludzi przy sąsiednim stoliku, siedzących odrobinę za blisko, by uznać tę kłótnię za naszą prywatną sprawę. Można to było poznać po tym, jak na nas patrzyli.

– Cii – powiedziałam. – Nie kłóćmy się. – Tata mnie nie słuchał, wpatrywał się w mamę z tą zawziętą miną, którą często u niego widywałam.

– Nie robię tego celowo – pouczył ją, ani o ton nie zniżając głosu. – Nie zawsze muszę się z tobą zgadzać.

– Podkreślasz to aż nadto dobitnie. – Mama trochę za mocno huknęła szklanką w blat i cola chlapnęła jej na rękę.

– Możesz się tak nie zachowywać, Lori? W urodziny Maddie? – zapytał tata.

– Ja? Czyli to wszystko przeze mnie? Sobie nie masz nic do zarzucenia?

Odłożyłam widelec.

– I to wszystko przez pudełko płatków? – dorzucił mój brat.

– Skończcie już. Proszę, skończcie – powiedziałam.

I właśnie wtedy chyba cały personel restauracji otoczył nasz stół i zaczął mi śpiewać *Sto lat*.

Kiedy postawili przede mną jedno churro i porcję lodów waniliowych, usilnie starałam się jeszcze bardziej nie rumienić. Dopóki sobie nie poszli, grzecznie się uśmiechałam. Chwyciłam łyżeczkę i spróbowałam lodów. Były posypane cynamonem i tak słodkie, że aż bolały zęby.

Czas potrzebny grupie nieznajomych na odśpiewanie *Sto lat* pozwolił moim rodzicom ochłonąć.

Mama położyła przede mną na stole niewielką paczuszkę. Opakowane prostokątne pudełko takiej akurat wielkości, że mogło kryć w sobie telefon komórkowy. Od roku dawałam do zrozumienia, że potrzebny mi jest nowy. Na myśl o tym przeszedł mnie dreszcz. Odsunęłam lody i czym prędzej rozdarłam papier. Podniosłam wieczko pudełka i wytrzeszczyłam oczy na widok jego zawartości.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie – powiedziała mama, ściskając mnie za ramię. To były żółte skarpetki. W leniwce.

– Wpadły mi w oko któregoś dnia i pomyślałam o tobie. Dziś rano posłałam po nie tatę – wyjaśniła mama, klasnąwszy w dłonie. – Bo przecież leniwce to twoje pupilki, prawda?

– Hm... – Chcieli dobrze. Przy tak ograniczonym budżecie naprawdę się postarali i musiałam to docenić. Dlatego zamiast napomknąć, że w naszym zoo nie ma leniwców, uśmiechnęłam się. – Dziękuję. Są cudowne!

Tata podał Lupicie swoją kartę kredytową, a potem spojrzał na mnie.

– Wiem, że to niewiele. Ale w przyszłym roku, kiedy znów będę pracował...

Uścisnęłam mu rękę. Nie było żadnej pewności, że w przyszłym roku będzie miał pracę, ale o tym oczywiście nie wspomniałam.

– Dziękuję, kochani – powiedziałam cicho.

– Ja nic ci nie kupiłem, bo prezentem jest sama moja obecność – oznajmił Beau, pakując do ust resztki ryżu.

Kiedy rzuciłam w niego słomką, roześmiał się.

Lupita pochyliła się nad tatą. Chociaż mówiła cicho, wszystko słyszałam.

– Przepraszam pana, ale karta została odrzucona.

Znowu poczułam, że twarz mnie pali. Miałam tylko nadzieję, że dziewczyna nie rozpowie o tym w szkole. Nasz wypad na rodzinny obiad zmieniał się w katastrofę. Wyjęłam swoją kartę debetową.

– Na koncie mam chyba co najmniej pięćdziesiąt pięć dolarów – szepnęłam do taty, podając mu ją.

– Zwrócę ci z wypłaty – powiedziała mama, nie odrywając oczu od blatu.

Kiwnęłam głową. Dobrze przynajmniej, że ceny w Claudia's były tak umiarkowane. Inaczej musiałabym spędzić urodziny na kelnerowaniu, żeby odpracować ten świąteczny obiad.

ROZDZIAŁ 6

ziesięć minut po siódmej zaczęłam się niepokoić. Blaire słynęła z punktualności, a Elise, ilekroć miała się spóźnić, zwykle przedtem esemesowała. Otworzyłam drzwi frontowe i rozejrzałam się po ulicy. Zero samochodów. Zero przyjaciółek. Rodzice schowali się u siebie w pokoju, żeby dać moim znajomym i mnie trochę swobody, i teraz dość głośno było słychać film, który oglądali.

Otworzyłam pudło kupionych przez siebie lukrecjowych rurek red vines, wyjęłam jedną i klapnęłam na kanapę. Odgryzłam oba końce rurki i przedmuchałam ją. Z miski wygrzebałam różowego kwaśnego skittlesa i położyłam na ławie. Potem dmuchałam przez lukrecjową rurkę tak długo, aż spadł z przeciwległego końca blatu. Czynność tę powtórzyłam z wszystkimi kolorami drażetek, najwidoczniej więc właśnie tak bawili się osiemnastolatki. Rzuciłam rurkę na ławę. Nigdy nie lubiłam red vines.

Przyjrzałam się wszystkim miseczkom przekąsek. Za większością ich zawartości nie przepadałam. Wybrałam je pod gust przyjaciółek. Z jękiem znów walnęłam się na kanapę. Gdzie one są? Czyżby zapomniały?

Trzymając komórkę w dłoniach, wpatrywałam się w otwarte okienko grupowego SMS-a, które zamierzałam wypełnić treścią i wysłać. Naprawdę miałabym błagać moje przyjaciółki, żeby przyszły? O czymś takim nie powinno się przypominać. Wysłałam im fikuśne zaproszenia, rozmawialiśmy o tym zaledwie dzień wcześniej!

Skoro się nie pojawiły, musiały mieć powody. Widocznie obu wypadło coś nagłego w domu. To musiało być to.

Chwileczkę. A skoro tak? Przełknęłam dumę i wysłałam im wiadomość: „Wszystko u was w porządku? Mam schować słodycze czy tylko się spóźnicie?”.

Po pięciu minutach bez żadnej odpowiedzi westchnęłam. Mogłam zacząć siebie żałować. To w końcu były moje urodziny. Mogłabym postarać się o cukrowy haj, wyprawić imprezę tylko dla samej siebie. Ponownie przyjrzałam się słodyczom. Nie było wśród nich niczego, na co miałabym ochotę. Nie kupiłam sobie nawet reese's pieces.

Wstałam, zdecydowana coś na to poradzić.

– Witam moją ulubioną pesymistkę – powiedziała Maxine z Mini-martu.

– Pesymistkę? – powtórzyłam, próbując sobie przypomnieć, czym zasłużyłam na to miano.

Wskazała wiszącą obok kasy informację o kumulacji w Powerball, wynoszącej teraz pięćdziesiąt milionów.

– Zapomniałaś? Większe byłoby prawdopodobieństwo trafienia przez piorun?

– No tak. Racja. Chodziło pani raczej o „realistkę”, ale mniejsza o to.

– Zakładam więc, że nie przyszłaś tutaj po kupon.

Pokazałam swoją megapakę reese’s.

– Tylko to.

– No tak. Zresztą nie masz jeszcze osiemnastu lat.

– Akurat już mam. A pani ma rację, proszę kupon Powerball.

– Słucham? Poważnie?

– Tak. Czemu nie? Szczęście mi dzisiaj sprzyja. – Mówiąc to, o mało nie parsknęłam śmiechem, bo daleko mijałam się z prawdą.

– Teraz mówisz z sensem.

– Ile to będzie? – zapytałam, uświadamiając sobie, że może mi nie starczyć pieniędzy.

– Dwa dolary za kupon. Ile mam dać?

Na koncie zostało mi trochę ponad dwa dolary. Słodczyce na imprezę i rachunek za obiad pochłonęły prawie całą kasę. Paka reese’s wróciła na półkę.

– Proszę tylko jeden.

Maxine wbiła mój zakup na kasę i wręczyła mi karteluszek z wydrukowanymi cyferkami. Spojrzałam na nie. Co sobie myślałam? Teraz nie dość, że nie miałam słodczy, to jeszcze byłam pod kreską.

– Losowanie jest dziś wieczorem – zawołała za mną, gdy kierowałam się do drzwi.

Machnęłam, że słyszę, ale się nie odwróciłam. Co powinnam zrobić z tym kuponem? Zgłosić go do tego jakiegoś losowania? Gdzieś zarejestrować? Wsadziłam kartkę do kieszeni.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – mruknęłam pod nosem. – Masz od siebie w prezencie kawałek papieru za dwa dolary.

Z pustymi rękoma przysiadłam na chwilę na zderzaku samochodu i zagapiłam się na ciemne już niebo. Nad miastem trudno było dojrzeć gwiazdy, dziś jednak, z uwagi na brak księżyca, mogłam zobaczyć te jaśniejsze.

Samochód, który wjechał na parking, zamrugał do mnie światłami. Czyżbym tarasowała mu drogę? Podniosłam ręce i stanęłam z boku auta. Samochód zaparkował, a ja, akurat gdy miałam otworzyć drzwi swojego wozu i się stamtąd zabierać, skojarzyłam, skąd znam jego kierowcę. Który właśnie wyskakiwał na parking, szeroko uśmiechnięty.

– Maddie!

– Seth! Czyli istniejesz także poza zoo!

– O tyle, o ile.

Zabawnie było go widzieć w czymś innym niż szara firmowa koszulka. Miał na sobie dżinsy o podwiniętych nogawkach i czerwoną bluzę z kapturem. Jak ktoś zwyczajny, a nie częśćka mojego świata zoo.

W jego ciemnych oczach odbijały się światła parkingu.

– Co tutaj robisz? – zapytałam.

– Zaraz się zaopatrzę w wielki zapas kofeiny, bo czeka mnie całonocny maraton *Władcy pierścieni* z moim bratem.

Uśmiechnęłam się.

– Hej – przypomniał sobie. – Wydawało mi się, że miałaś mieć dzisiaj imprezę. Czeka... Masz dzisiaj urodziny. Wszystkiego najlepszego! – Tak solidnie mnie uściskał, że się roześmiałam. Puścił mnie i czekał, co powiem.

Wskazałam kciukiem za siebie, jakby to miało wyjaśnić, gdzie są moi goście.

– Owszem, miałam, to znaczy mam. Naprawdę fajne, odjazdowe urodziny.

Zmarszczył czoło i spojrzał ponad moim ramieniem.

– Zabawa trwa dalej? Czyżby w tamtym ciemnym zaułku?

– Hm. U mnie w domu. Wyskoczyłam po... – Umilkłam, bo ręce miałam przecież puste. – Wybrałam się po jakieś cukierki, ale nie wzięłam pieniędzy.

Seth pokiwał głową.

– To ja ci je kupię. W prezencie urodzinowym.

– Nie trzeba...

– Kupię. Klamka zapadła. – Ruszył tyłem w kierunku sklepu. – Lepiej powiedz, jakie lubisz, bo wrócę ze swoimi ulubionymi.

– Reese's pieces – zawołałam.

– Aha. To tak jak E.T.

– Co?

– Zaraz wracam. – Otworzył drzwi i zniknął w sklepie.

E.T.? To miał być jakiś skrót? Ekstra towar? Energoterapia? Emocje... trawienia?

Sklep był dobrze oświetlony, toteż stojąc na zewnątrz patrzyłam, jak Seth napełnia wielki styropianowy kubek colą. Potem przeszedł pod regały ze słodyczami, gdzie na poszukiwanie reese's stracił dość czasu, bym wiedziała, że nieczęsto je kupuje. Chwilę później był już przy kasie i rozmawiał z bezczelną kasjerką. Chociaż jemu akurat oszczędziła obraźliwych uwag. Oboje się bowiem śmiali. Jakoś jednak mnie to nie zdziwiło, bo w towarzystwie Setha trudno było czasem zachować powagę. I oto znów był przed sklepem. Zbliżał się do mnie.

Położył mi na dłoni paczkę reese's pieces.

– Wszystkiego najlepszego, Maddie.

Ten prosty gest jakimś cudem sprawił, że zaczęło mnie szczytać pod powiekami. Powstrzymałam łzy, wiedząc, jakie byłoby to krępujące, gdybym nagle rozplakała się na widok paczki cukierków.

– Dziękuję – szepnęłam.

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Wszystko dobrze?

Kiwnęłam głową, choć tak naprawdę cisnęło mi się na usta: „Nie, pobądź tu jeszcze, nie zostawiaj mnie samej”. Na asfalcie między nami rysowała się długa rysa, jakby granica, którą miałam chęć przeskoczyć, żeby się znaleźć w jego świecie. Ograniczyłam się do przesunięcia po niej fioletową balerinką.

– Co miało oznaczać to E.T.? – zapytałam w końcu.

- Nie mów, że nie widziałaś tego filmu.
- Aha. No tak. Film. *E.T.* O takim małym kosmicie?
- Zgadza się.
- Nie oglądałam.

Seth wskazał moje cukierki.

- Jeżeli to twoje ulubione słodczyce, lepiej natychmiast to nadrob.

Roześmiałam się.

- Pokazują je?
- Owszem. Ten mały kosmita się nimi zażera.
- Wie, co dobre.

Seth przycupnął na zderzaku mojego samochodu i wziął solidny łyk coli. Nogi miał wyciągnięte przed siebie, leciutko się garbił.

Poklepał miejsce tuż koło siebie.

- Nie wiem, czy ten zderzak utrzyma ciężar nas obojga.

Pogładził się po płaskim brzuchu.

- To jakaś aluzja?
- Nie. Nie chodzi o ciebie. Ja... Maddie, żartowałem.
- Wiem – potwierdziłam, ale policzki nadal mnie paliły.

Uśmiechnął się, a potem wstał.

– Potrzyj to przez chwilkę. – Podał mi swój wielgachny kubek z napojem i przeszedł do okna od strony kierowcy. Zaczął coś rysować na zakurzonej szybie mojego samochodu.

- Co robisz? – zapytałam.

Jego palec wciąż przesuwał się po szkle.

- Czy Maddie to zdrobnienie? – spytał.
- Tak, od Madeleine, pisanego i wymawianego tak, jak robią to Francuzi.
- Pojęcia nie mam ani o francuskiej wymowie, ani o pisowni.

– Końcówkę pisze się L-E-I-N-E, ale wymawia Lynn, a nie Line.

– Aha. Rzeczywiście, bardzo po francusku.

Parsknęłam śmiechem.

– Czemu o to pytasz?

– Bez powodu. – Nadal rysował, a może pisał, bo tego, co robił z moją szybą, właściwie nie widziałam, gdyż było ciemno, a on zasłaniał sobą połowę okna. – A dlaczego pisze się je i wymawia po francusku? – dopytał.

– Mój tata, zanim się ożenił, wiele podróżował. Między innymi dlatego czuł się teraz rozczarowany swoim życiem. Nigdy tego nie powiedział, ale ilekroć wspominał swoje wędrówki, czynił to zawsze z nabożną czcią.

Mijały kolejne minuty, a Seth nie odrywał się od okna.

– Jeżeli to potrwa dłużej, będę zmuszona upić ci trochę coli – zagroziłam.

Obejrzał się na mnie.

– Serio? Nie wyglądasz na taką.

– To znaczy?

– Jestem pewien, że gdzieś w głowie kołatają ci się dane statystyczne dotyczące choroby pocałunków w wieku szkolnym.

Znów się roześmiałam. Nieźle trafił. Miałam małego hopla na punkcie zarazków, wiedziałam bowiem, jak łatwo się roznoszą. Ale żeby mu dowieść, że się myli, oparłam się chęci wytarcia słomki rękawem i pociągnęłam solidnego łyka w nadziei, że nie uzna mnie za sztywniarę.

To był dr. pepper.

Seth, uśmiechając się, lekko skłonił głowę, jakby uznając swój błąd, a potem odwrócił się do mnie, wciąż jeszcze nie odsuwając się na tyle, żebym zobaczyła, co zrobił z moją szybą.

– Lepiej już cię puszczyć do twoich przyjaciółek.

– Racja. Przyjaciółki. – Oddałam mu napój.

– Co od nich dostałaś?

– Słucham?

– Jaki prezent? Co w ogóle dostałaś z okazji urodzin? Oczywiście poza niesamowitym podarkiem ode mnie. – Wskazał cukierki, które wciąż przyciskałam do siebie jak najcudowniejszy z darów.

– Aha, hm... Właściwie to nie wiem, bo jeszcze nie doszliśmy do prezentów. – Szczerza prawda, do czegoś takiego było ogromnie daleko. – Za to wcześniej dostałam leniwcowe skarpetki.

Zmarszczył czoło.

– Leniwcowe skarpetki? Czyli takie zrobione z... sierści leniwców?

Roześmiałam się.

– Nie. To zwyczajne skarpetki z obrazkami leniwców.

– Ale w naszym zoo nie ma leniwców.

– Wiem – potwierdziłam.

– A ty najbardziej lubisz mrówkojady.

– Wiem!

– To miało być ironiczne?

Wzruszyłam ramionami.

– Powiedzmy.

Niepewnie się uśmiechnął.

– Dobra. To do zobaczenia, Maddie z Zoo.

Zachciało mi się śmiać.

– Nazwałaś mnie Maddie z Zoo?

Zagryzł wargę.

– Przepraszam, czasem tak o tobie mówię i teraz mi się wypsnęło.

Rozmawiał z kimś o mnie?

– To tak jak ja. W odniesieniu do ciebie.

– Naprawdę? – zdziwił się. – Nazywasz mnie Maddie z Zoo?

– Zapytał Seth z Zoo.

– To zabawne, że oboje tak o sobie mówimy – stwierdził z uśmiechem.

– Prawdopodobnie dlatego, że tylko tam się widzimy.

– Już nie tylko – powiedział Seth z naciskiem. – Dziś gwiazdy się spotkały.

Spojrzałam w niebo, szukając tam potwierdzenia jego słów, a potem znów na niego.

– Racja. Już nie tylko.

Ruszył do swojego samochodu.

– A skoro mówimy o zoo, przyjdiesz jutro na spotkanie personelu? – Kiedy otwierał drzwi auta, kiwnęłam głową. – Super. A więc do jutra – dokończył, wsiadając.

O mało nie poprosiłam go, żeby został. Mogłabym wyjawic, że przyjaciółki nie przyszły, tyle że to zabrzmiałoby żałośnie, a chłopak poczułby się w obowiązku mnie pocieszać. A zresztą nic nie mógł zrobić. Miał przecież szlaban. Nie było szans ani na błaganie, żeby zaprosił mnie na swój maraton filmowy, ani na namawianie, żeby spędził ze mną na tym parkingu kilka godzin.

– Cześć – powiedziałam.

– Jeszcze raz wszystkiego najlepszego. – Pomachał do mnie i pojechał.

– Taa, najlepszego – szepnęłam.

Wracając do samochodu, zatrzymałam się przy oknie, przy którym spędził tyle czasu.

Sto lat, Madeleine; że to francuskie imię, ja już wiem. (Chciałem, żeby się rymowało).

W miejscu, które zwie się zoo, zobaczymy się niedługo. (Prawie się udało).

Roześmiałam się. Ale głuptas. Wsiadłam do samochodu. Może ten dzień nie był aż taki fatalny.

ROZDZIAŁ 7

traaasznie przepraszam! Wszystko wyjaśnię jutro w szkole! Nie znienawidź mnie, proszę!”

Takiej treści SMS od Blaire obudził mnie w niedzielę rano. Wgapiłam się w niego dłuższą chwilę, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. „Nie ma sprawy” niezbyt by pasowało, skoro nie miałam pojęcia, co tam się wydarzyło. Co do Elise, nadal panowała cisza w eterze.

Zdecydowałam, że nie odpiszę. To miał być taki mój pasywno-agresywny sposób na danie jej do zrozumienia, że się gniewam i czuję się urażona. Położyłam na łóżku swojego laptopa i cały ranek spędziłam na przeszukiwaniu witryny Uniwersytetu Stanowego w San Diego. Po uważnym przeczesaniu wszystkich linków uznałam, że daruję sobie desperackie mejlowanie o tym, że list o przyjęciu na studia mógł wyłądować w śmieciach. Jeśli się rzeczywiście dostałam na uczelnię, to w parę tygodni po wysłaniu powiadomienia pocztą konwencjonalną otrzymam jego cyfrowy odpowiednik. Mogłam więc spokojnie czekać. O ile mnie przyjęli.

Zbliżała się pora spotkania personelu zoo. Istniała szansa na to, że zajmę myśli czymś innym.

* * *

Seth siedział w ostatnim rzędzie krzeseł, ustawionych w sali dla pracowników. Carol stała z przodu, odfajkowała wchodzących. Normalnie klapnęłabym gdzieś na środku pierwszego rzędu, jak na większości lekcji w szkole, ale Seth tak się do mnie uśmiechnął, że mimowolnie skierowałam się w jego stronę. Nogi wyciągnął przed siebie i skrzyżował w kostkach. Uosobienie luzu.

– Hej – powiedziałam. Kiedy siadałam, sztywny materiał koszuli zwinął mi się przy szyi. Szarpnęłam za dekolt.

– Naprawdę dostałaś skarpetki w leniwce – stwierdził Seth, przyglądając się moim stopom.

Podciągnęłam nogawkę dzinsów, żeby je lepiej zaprezentować.

– Po co miałabym zmyślać?

– Ja bym się nie przyznał.

– Jeżeli nie będziemy szczerzy w małych sprawach, dokąd nas to zaprowadzi? – oświadczyłam, udając powagę.

Uśmiechnął się.

– Racja.

Kres tej wymianie zdań położyła Carol, prosząc nas o uwagę.

– Dziękuję wszystkim za przybycie. Chciałabym, żebyśmy robili tego rodzaju zebrania, ilekroć będziemy mieli do omówienia jakiejś sprawy lub wprowadzane będą nowe procedury. – Po tych słowach zaczęła rozwodzić się nad rzeczami już nam znanymi. Nad tym, co już robiliśmy.

Na podłodze przed Sethem leżał czarny pisak. Przysunął go sobie stopą, podniósł, przechylił się do mnie i narysował mi coś na grzbiecie dłoni. Kiedy się odsunął, zobaczyłam, że to plansza do gry w kółko i krzyżyk. I że już postawił na jej środku krzyżyk.

– Jesteś pewien? – szepnęłam. – Rozniosę cię.

Wciąż podsuwał mi pisak. Zerkając, czy Carol nie patrzy, przejęłam go od niego i zakreśliłam lewy górny kwadrat. Krótka walka skończyła się remisem.

– To tak roznosisz przeciwników? – zapytał Seth.

Spojrzałam na niego krzywo, a potem narysowałam mu na rękę planszę, wstawiając w prawy górny kwadrat swoje kółko. Uważnie przyjrzał się grze, zastanawiając się, czy pominięcie środkowego pola nie wynikało z jakiejś mojej strategii. Najwidoczniej uznał, że nie, bo zaraz je zajął.

Zdążyliśmy wykonać jeszcze po dwa ruchy, kiedy Carol powiedziała:

– Proszę też, skończcie z przejazdzkami meleksem Stana. On ma swoją robotę i jeśli będzie was wszystkich podwoził, to jej nie wykona. – Miałam wrażenie, że patrzy w moją stronę.

Policzki zaczęły mnie palić. Nie przywykłam do tego, że się mnie upomina. Zawsze przestrzegałam reguł.

Seth nachylił się, wyjął mi z ręki pisak i szepnął:

- Nas to nie dotyczy.
- A mnie się wydaje, że wprost przeciwnie – odparłam.
- Stan nas uwielbia. Nie mógłbym mu tego zrobić.

Powstrzymując śmiech, nie spuszczałam Carol z oczu. Nie marzyło mi się drugie upomnienie.

Kątem oka zobaczyłam, że Seth zakreśla wolne kwadraty na swoim ręku.

- O, popatrz. Wygrałem.

Wydułam wargi, zabrałam mu pisak, przyciągnęłam do siebie jego rękę i przekreśliłam całą grę. Pod spodem napisałam: „Maddie wymiata”.

Dopiero po naniesieniu tej korekty zorientowałam się, że w celu jej dokonania położyłam rękę Seta na swoim kolanie. Moje policzki na pewno nie były już tylko różowe.

– Chciałaś o coś zapytać, Maddie? – spytała Carol i wszystkie głowy z czterech rzędów przed nami natychmiast się obejrzały.

Zepchnęłam dłoń Seta z kolana i założyłam nogę na nogę.

- Nie, mnie to pasuje. Nie będę jeździła ze Stanem.
- Kwestię meleksu Stana mamy już omówioną – powiedziała Carol.
- No tak. Przepraszam.

Uśmiechnęła się i oznajmiła:

– Chciałabym, żebyście wszyscy przejrzyli wasze akta osobowe i sprawdzili, czy zawarte tam dane nie wymagają aktualizacji. Miałam problemy z dodzwonieniem się do kilkorga z was na podane w nich numery. – Wyłożyła na stół kartotekę. – To na razie wszystko. Wielkie dzięki za całą waszą pracę.

Zaczęło się szuranie krzesłami po podłodze, bo ludzie wstawali i szli na przód sali zajrzeć do swoich papierów.

- Dlatego zawsze powinno się siedzieć w pierwszym rzędzie – pouczyłam Seta. – Musimy czekać w kolejce.
- Ty siadasz z przodu?
- Przeważnie.

– Ależ siedzenie tam uniemożliwiłoby ci rysowanie mi serduszek na dłoni.

Zamurowało mnie, zaraz jednak uświadomiłam sobie, że żartuje.

– I o to chodzi.

Stałam w kolejce. Myślałam, że Seth do mnie dołączy, ale kiedy się obejrzałam, rozmawiał i śmiał się z dziewczyną imieniem Rachel. Miała rude włosy, precudne piegi i jasnozielone oczy. Nie za bardzo ją znałam, bo mieszkała w sąsiednim mieście, a do tego przydzielano jej pracę wyłącznie na Małpiej Promenadzie. Seth był prawdziwą duszą towarzystwa. Swoją swobodą bycia zdawał się przyciągać do siebie wszystkich wokół. Nie zdziwiło mnie więc, że nie tylko ze mną się tu kolegował.

Do koleśki przede mną podeszli Louis i Hunter, goście, z którymi raczej rzadko pracowałam, i z miejsca zaczęli go zagadywać. Chwilę potem wepchnęli się do kolejki, omal nie deptając mi po stopie. Zatoczyłam się do tyłu i ledwo odzyskałam równowagę, ale chyba nawet tego nie zauważyli.

– Maddie!

Kiedy się obejrzałam, zobaczyłam, że Seth do mnie macha i wskazuje wyjście. Pokazałam mu czekającą na stole kartotekę. Pokręcił głową i krzyknął:

– W moich papierach wszystko gra!

Zamachałam do niego, bo nie chciałam wrzeszczeć przez całą salę. Mało kto się chyba tym przejmował, bo inne osoby z kolejki zawołały:

– Trzymaj się, Seth.

Chłopak jeszcze raz pomachał i wyszedł. Nigdzie nie widziałam Rachel. Zastanawiałam się, czy nie zabrali się razem.

Louis i Hunter gadali ze sobą i nie mogłam ich nie słuchać, bo nawet nie próbowali zniżyć głosów.

– Słyszałeś, że to ktoś z Tustin wygrał w sobotę w Powerball? – zapytał Louis.

Kumulacja w Powerball. Kompletnie o niej zapomniałam. Mój kupon tkwił nadal w kieszeni dzinsów w koszu na brudy, bezużyteczny, bo przecież go nie zarejestrowałam czy co tam miałam zrobić. Zaciekawilo mnie, czy mogłabym to zrobić przy następnym losowaniu. A także to, czy znam osobę, która wygrała. Tustin nie było dużym miastem, ale w południowej Kalifornii miejscowości zlewały się ze sobą. Tustin łączyło się z Santa Ana, które stykało się z Westminsterem stykającym się z Anaheimem łączącym się z Los

Angeles. Czasem miało się wrażenie, że tworzą razem jedno wielkie miasto.

– Kto wygrał? – zainteresował się Hunter.

– Jeszcze nie są pewni, bo ta osoba się nie zgłosiła.

– Co to znaczy, że się nie zgłosiła? – palnęłam.

Louis obejrzał się na mnie.

– Co?

– To oni nie powiadamią ludzi, że wygrali? Nie trzeba rejestrować tych kuponów albo coś?

– Nie. Idzie się do nich, jak się wygra – odparł Hunter.

– Do kogo?

Wzruszył ramionami, jakby moje pytania zaczynały go męczyć.

– Nie wiem. Chyba do gości od tej loterii. Ja nigdy nie wygrałem.

– Dziewięćdziesiąt procent ludzi nigdy nie wygrało. Już prędzej mógłbyś... – Umilkłam. Nie musieli wiedzieć, co przypadkowo przyszło mi do głowy.

– W którym punkcie padła wygrana? – zapytał Hunter.

Obaj znów byli odwrócenii do mnie plecami.

– W Mini-marcie na rogu Mitchell i Red Hill – odpowiedział Louis.

Serce mi zabiło. Właśnie stamtąd miałam kupon.

– Powiedziałaś, że na rogu Mitchell i Red Hill? – zapytałam.

– Tak. – Louis znowu się do mnie odwrócił. – A co?

Spojrzałam na długą kolejkę dzielącą mnie od akt osobowych i cofnęłam się o krok.

– Ja muszę... Ja... Powiecie Carol, że musiałam już iść? Teczke sprawdzę następnym razem. Myślę zresztą, że wszystko się tam zgadza.

– Jasne – zapewnił mnie Louis. – Przypomnij, jak masz na imię.

– Maddie – powiedziałam, a potem stamtąd zviałam.

ROZDZIAŁ 8

osza z brudami w mojej szafie nie było. Krew odpłynęła mi z twarzy, pozostawiając odrętwienie.

– Mamo! Widziałaś moje rzeczy do prania? – zawołałam w głąb korytarza.

– Już je piorę!

– Nie. Nie, nie, nie. – Pognałam do pralni i podniosłam wieko już włączonej pralki. Białe. W środku były białe rzeczy. Szarpnięciem otworzyłam drzwiczki suszarki. Była pusta. Obróciłam się wkoło, spanikowana.

– Przepraszam. Wiem, jak nie znosisz, kiedy piorę twoje ciuchy, ale miałam pralkę zapełnioną do połowy – powiedziała mama, stając w progu.

– Nie o to chodzi. Gdzie są ciemne rzeczy?

– Czego szukasz? – Miała na sobie swój uniform medyczny, co oznaczało, że prawdopodobnie za moment pojedzie do pracy.

– Tych dzinsów, które nosiłam wczoraj.

Wskazała stojący za mną mój kosz z praniem. Czując, jak ogarnia mnie ulga, przekopałam się przez niego i w końcu znalazłam spodnie.

– To jednak nie były brudne? – zapytała mama, kiedy trzymając je pod pachą, pędziłam do swojego pokoju.

– Nie.

Zatrzasnąwszy za sobą drzwi, jeszcze słyszałam jej śmiech. Przeszukałam jedną kieszeń, potem drugą i znalazłam kupon. Był odrobinę zmięty, ale nadal całkiem czytelny. Odpaliłam laptopa i zbyt zdenerwowana, żeby usiedzieć na krześle, krążyłam wte i wewte przed biurkiem, dopóki ekran nie rozbłysł.

Otworzyłam Google'a i zapatrzyłam się na puste okienko, zastanawiając się, co powinnam wpisać. Zdecydowałam się na „Powerball liczby”. Pojawiła się lista sięgająca minionych lat. Wpisałam wczorajszą datę, a po niej „Powerball”. Na stronie pojawił się link do wyników, więc w niego kliknęłam. I oto patrzyłam na liczby wylosowane

poprzedniego wieczoru. Pierwsze było 2. Na moim kuponie tak samo. Serce podjechało mi do gardła. Następna liczba też się zgadzała – 15. Przez chwilę miałam mgłę na oczach, intensywnie więc zamrugałam, żeby odzyskać ostrość widzenia. 23. 75. 33. Wszystko się zgadzało. Na stronie została już tylko jedna liczba. Czerwona piłeczka. Stąd właśnie nazwa Powerball. To było 7. Szczęśliwa siódemka. Wzięłam głęboki oddech i popatrzyłam na swój kupon. 7. Wszystkie sześć liczb się zgadzało.

Sprawdziłam je drugi raz, a potem, tak dla pewności, trzeci. To się działo naprawdę? Właśnie wygrałam pięćdziesiąt milionów dolarów? To zakrawało na jakiś żart. Jeszcze raz sprawdziłam nagłówek strony – Powerball i logo na moim kuponie. Takie samo.

Wygrałam na loterii. Właśnie zdobyłam pięćdziesiąt milionów dolarów.

Wrzask, który zrodził mi się w brzuchu i przemknął przez gardło, wydarł się z moich ust. Mało kojarzył się ze mną. Wyrażał niekłamana radość.

– Maddie? – W moich drzwiach stała mama, już w butach, ale jeszcze niezasnurowanych. – Coś się stało? Dobrze się czujesz?

A ja podskakiwałam, wręcz wyjąc ze szczęścia.

Chyba dotarło do niej, że z czegoś się cieszę, bo malujący się na jej twarzy niepokój ustąpił miejsca uśmiechowi.

– Co w ciebie wstąpiło? Aha! – Splotła dłonie. – Dostałaś się na Uniwersytet Kalifornijski? – Zanim potrząsnęłam głową przecząco, też zdążyła parę razy podskoczyć. Potem znieruchomiała. – Nie chodzi o studia?

– Wygrałam! – Na tyle udało mi się zdobyć, bo więcej nie dałam rady powiedzieć bez tchu.

– Wygrałaś?

Za jej plecami pojawił się w drzwiach tata.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Wygrałam!

Do mojego pokoju przywędrował też brat, wyglądający tak, jakby właśnie wygramolił się z łóżka.

– Co się dzieje?

– Ona coś wygrała – poinformował go tata.

– Co takiego wygrałaś? – zapytała mama.

– W Powerball! Właśnie wygrałam pięćdziesiąt milionów dolarów!

Z twarzy mamy zniknął uśmiech, zastąpiło go zdezorientowanie.

– Co?

Tata skrzyżował ręce na piersi, a mina mu stężała, jakbym robiła sobie z niego nieśmieszne żarty.

– Ależ ty nigdy nie grałaś na loterii.

– Bo jeszcze nie miałam osiemnastu lat.

Beau przekrzywił głowę i pierwszy wykonał krok w moją stronę.

– Ty wygrałaś? Serio?

– Tak! – Pokazałam mu kupon.

Wyrwał mi go i poleciał prosto do mojego wciąż otwartego laptopa. Porównanie wszystkich liczb zajęło mu o wiele mniej czasu.

Obrócił się do nas gwałtownie i krzyknął:

– Udało się jej! Wygrała!

Teraz rodzice przepychali się przy biurku, również sprawdzając wyniki. Chwilę później wszyscy razem podskakiwaliśmy w ciasnym kółeczku.

– Ale jak to się stało? – spytał tata, kiedy na chwilę przestaliśmy skakać. – Kiedy kupiłaś ten kupon?

– Zeszłego wieczoru. Pomyślałam, że to będzie taki śmieszny obrzęd wejścia w dorosłość. – Tak naprawdę powód był inny. Zamierzałam czegoś dowieść bezczelnej kasjerce. Nie, cudownej kasjerce. Teraz ją uwielbiałam. Tak jak nikogo na świecie. – Do głowy by mi nie przyszło, że wygram.

Tata zaniósł się przypominającym szczekanie śmiechem. Brzmiało to trochę wariacko, ale doskonale go rozumiałam.

– To niewiarygodne. Maddie, to jest niewiarygodne!

– Wiem! – Musiałam jeszcze kilka razy podskoczyć, bo energia, która we mnie wzbierała, domagała się uwolnienia. Tata znów wybuchnął śmiechem.

– Co mam teraz zrobić? Jak odebrać wygraną?

– Nie jestem pewien – przyznał tata. – Ale musimy się dowiedzieć.

– Tu są instrukcje – powiedział Beau, siadając przy moim biurku. Kilka razy kliknął w panel dotykowy. – Musisz dostarczyć kupon do regionalnego biura loterii. Wygląda na to, że mają je w Santa Ana.

– To niedaleko – stwierdziłam.

Mama stała przy nas, raz po raz kiwając głową. Czy dobra nowina może wywołać u człowieka szok?

– Mamo? Dobrze się czujesz?

Nadal kiwała głową.

Tata wziął ją w ramiona.

– Lori, to dobre wieści.

Uśmiechnęła się.

– Chodź tutaj, usiądź. – Tata wziął ją pod rękę i posadził na skraju mojego łóżka. – Bo się zapowietrzysz.

Nie odezwała się.

– Przyniosę jej wody – powiedziałam. – Tylko oddychaj, mamo. Poszcęściło się nam, prawda?

Spojrzała mi w oczy i uśmiechnęła się.

W kuchni, już całkiem sama, oparłam się o blat i schowałam twarz w dłoniach. Zostałam multimilionerką. Wszystkie nasze problemy mogły zaraz zniknąć. Byłam przekonana, że tak właśnie odczuwa się prawdziwe szczęście. Wiedziałam też na pewno, że mama, siedząca na moim łóżku, też to czuje, tyle że nie jest w stanie wyrazić swoich uczuć, stąd ten szok. Ale będzie dobrze. Nam wszystkim będzie dobrze... a nawet i lepiej.

ROZDZIAŁ 9

iedzieliśmy całą czwórką – mama, tata, Beau i ja – przy kuchennym stole już od ponad trzech godzin, śmiejąc się i ciesząc bardziej niż kiedykolwiek w całym moim osiemnastoletnim życiu. Mama zadzwoniła do pracy, że jest chora, a rozstawione na stole pozostałości słodczy z moich urodzin cieszyły oczy niczym barwna ozdoba. Nie byłam pewna, czy tak nakręca nas ten cukier, czy samo życie. Zaczęliśmy grę pod tytułem „Co kupisz za pięćdziesiąt milionów dolarów?”. Reguły miała oczywiste. Zaczęło się od normalnych odpowiedzi (samoloty, samochody, domy), przeszliśmy jednak ku bardziej absurdalnym (przeróżające klauny, opuszczone miasteczka, nasze podobizny naturalnej wielkości).

– Jak myślicie, ile wynosiłaby dzienna stawka za wynajęcie celebryty? – zapytała mama.

– To zależy którego – odparł tata.

Roześmiałam się.

– Oni na pewno nie wynajmują się za dniówki.

– Ja bym tak robił. Gdybym był celebrytą – oznajmił Beau – śpiewałbym sobie dziesięć milionów dolarów.

– Za dzień z tobą nikt nie zapłaciłby dziesięciu milionów – powiedziałam.

Rzucił we mnie kwaśnym skittlesem.

– Tyle zaraz zażądam od ciebie, bo cię na to stać.

– Dam ci dziesięć dolarów za dzień.

– Stoi.

Parsknęłam śmiechem.

Mama nagle spoważniała.

– Co ty byś kupiła, Maddie? Właściwie jeszcze nic nie powiedziałaś.

– Nie? – Przypomniałam sobie naszą rozmowę, i rzeczywiście, tylko oni przerzucali się

pomysłami.

– Studia – odpowiedziałam. – Zapłacę za szkołę. – Już nie musiałam się martwić, czy dostanę stypendium. Uśmiechałam się tak szeroko, że aż policzki mnie bolały.

– Nuda – stwierdził Beau. – Kup sobie przynajmniej samolot, żeby latać na zajęcia.

– To są pieniądze Maddie. Nie nasze – podkreśliła mama, nadal zupełnie poważnie. – Ona zdecyduje, na co je wydać.

– Oczywiście, że tak – zgodził się z nią tata. – I biorąc pod uwagę wszystkie nasze pomysły, uważam, że te pieniądze wygrała najwłaściwsza osoba.

Beau ostentacyjnie przewrócił oczami i zanim wstał, pożarł jeszcze garść cukierków.

– To chyba znaczy, że pora spać.

* * *

Następnego dnia w naszym domu wciąż jeszcze czuło się podniecenie. Przez prawie całą noc nie spałam, budziłam się co godzinę, myśląc, że to wszystko mi się śni. Rano rodzice pozwolili mi nie iść do szkoły, a mama znów wzięła wolne, żeby razem z tatą zawieźć mnie do biura loterii. Tam złożyliśmy mój kupon i wypełniliśmy formularze. Jako formę płatności wybrałam opcję „wypłata jednorazowa”. W biurze powiedzieli mi, że przekazanie pieniędzy może zająć miesiąc lub dwa. Po odliczeniu podatków miało to być nieco ponad trzydzieści milionów dolarów. Nie wiedziałam, co zrobić z taką górą pieniędzy.

Kiedy wracaliśmy do domu, odchrząknęłam.

– Wiem, że powiedzieliście, że to moje pieniądze, a nie wasze, ale chcę każdemu z was dać po milionie dolarów. Beau też. Chcę także spłacić dom i kredyty studenckie Beau, żeby mógł skończyć studia, nie martwiąc się szukaniem pracy.

Tata spojrzał na mnie w lusterku, a siedząca obok niego mama aż się odwróciła.

– Kochanie, może powinnaś najpierw porozmawiać z jakimś doradcą finansowym, dowiedzieć się, co konkretnie musisz zrobić, zanim cokolwiek komukolwiek przekażesz – powiedziała.

– W każdym razie wiem, że przynajmniej to chcę zrobić. Pozwolicie mi, prawda?

– Czy pozwolimy? – odparł tata. – Skończyłaś osiemnaście lat. Sama decydujesz.

– A więc właśnie tego chcę.

Mama sięgnęła po moją rękę. Wyciągnęłam do niej dłoń, a ona ją uścisnęła.

– To bardzo hojnie z twojej strony, Maddie. – Głos jej się łamał.

– Dziękujemy – dodał tata. – To nas ogromnie odciąży.

Właśnie na to liczyłam.

– Beau również – dodała mama. – To naprawdę odmieni jego życie.

Miałam taką nadzieję, czułam też, że nam wszystkim przydadzą się wielkie zmiany.

Mama znów patrzyła przed siebie. Wyciągnęła rękę w kierunku taty i położyła mu ją na kolanie. Ojciec momentalnie zdjął dłoń z kierownicy i przykrył nią palce mamy. Uśmiechnęłam się. To już był bardzo dobry początek.

* * *

W domu przystanęłam pod drzwiami pokoju Beau. Było po jedenastej, ale brat prawdopodobnie jeszcze spał. Kiedy delikatnie zapukałam, nie doczekałam się odpowiedzi. Zastukałam ponownie. Znów nie zareagował, więc nacisnęłam klamkę.

Drzwi, otwierając się, zaskrzypiały i weszłam w niemal kompletną ciemność. Zapaliłam światło, a Beau jęknął i zasłonił sobie oczy. Na nocnej szafce stał syrop na przeziębienie.

– Chory jesteś? – zapytałam.

Wymamrotał coś niezrozumiałego.

– Beau! – Potrząsnęłam go za ramię. – Obudź się.

– Co? Czego chcesz?

Podniosłam syrop. Na dnie wielkiej butli zostało kilka centymetrów fioletowej cieczy.

– Chory jesteś? – powtórzyłam.

– Co? Nie. To pomaga mi zasnąć. Możesz zgasić światło?

Zrobiłam to.

– Możemy porozmawiać?

– A nie to właśnie robimy?

– Bardzo śmieszne. Nie zachowuj się jak palant, bo wycofam swój prezent.

– Jaki prezent?

– Posłuchaj, wiem, co mama wczoraj mówiła, że to moje pieniądze i w ogóle...

Na te słowa Beau usiadł prosto i zaczął przecierać oczy.

– Ale chcę, żebyś też coś dostał. Zamierzam dać ci milion dolarów i spłacić twoje kredyty.

Kolana Beau podjechały do góry, na dłuższą chwilę ukrył w nich twarz. Nie widziałam jej, ale miałam nadzieję, że reaguje tak ze szczęścia. Ramiona lekko mu się trzęsły, pomyślałam więc, że może się nawet popłakał. W pokoju było jednak ciemno i mój wzrok chyba nieco mnie zwiódł, bo kiedy brat w końcu podniósł głowę, widziałam jedynie jego uśmiech.

– Maddie, dziękuję ci. Pojęcia nie masz, ile to dla mnie znaczy.

– Myślę, że mam. I cieszę się, że mogę pomóc. Będziesz mógł skończyć szkołę, prawda? Wrócić do kolegów. Jeśli będziesz chciał, będziesz mógł nawet przenieść się do akademika.

Wstał i wziął mnie w ramiona. Odwzajemniłam ten uścisk, po czym go odepchnęłam.

– Zdecydowanie przyda ci się prysznic.

Zaśmiał się, a potem spróbował znów mnie chwycić. Wrzasnęłam i wybiegłam z pokoju, a on pognął za mną. Po tym, jak w końcu mnie złapał i zaaplikował kolejny uścisk, stwierdził:

– Jesteś najlepszą siostrą wszech czasów.

Uśmiechnęłam się.

– A ja rzeczywiście muszę wziąć prysznic.

Chwilę później padłam na łóżko, czując, jak radość rozsadza mi serce. Może nie będę musiała już się martwić o rodzinę. Może moja wygrana rozwiąże wszystkie problemy.

ROZDZIAŁ 10

ie bardzo wiedziałam, jak to powiedzieć moim przyjaciółkom czy w ogóle komukolwiek. Hej, jestem teraz milionerką, ale... wiecie, traktujcie mnie tak, jak zawsze. Nic się nie zmieniło. Ja w każdym razie nie odczuwałam wielkiej zmiany. Było mi lżej, na pewno. Jakby zdjęto z moich ramion coś, co ciążyło na nich przez lata. To uczucie było dobre. Niesamowite. Ale i tak byłam sobą. Tą samą Maddie. Pieniądze nie mogłyby zmienić tego, kim jestem w środku.

Był poniedziałkowy wieczór. Skończyliśmy właśnie rodzinną kolację, złożoną z potraw zamówionych w bajeranckiej francuskiej restauracji, w której nigdy jeszcze nie byliśmy i której nazwy nie potrafiłabym wymówić. Wiedziałam tylko tyle, że nigdy wcześniej nie wydałabym pięćdziesięciu dolarów na stek, a teraz to zrobiłam. Był przepyszny.

W tej chwili byłam w swoim pokoju, leżałam na łóżku, wpatrzona w sufit, zastanawiając się, czy kiedykolwiek w życiu czułam się tak szczęśliwa.

Ktoś zapukał do drzwi, więc usiadłam.

– Proszę.

– Przyszła Blaire – powiedziała mama, wsuwając głowę przez drzwi.

– Blaire?

– Tak, masz chyba przyjaciółkę o tym imieniu? A może miałaś w minionym życiu?

Uśmiechnęłam się.

– Po prostu się jej nie spodziewałam.

– Mam jej powiedzieć, żeby weszła?

– Oczywiście, że tak. Dzięki, mamó.

Wzięłam głęboki oddech. Czy Blaire mogła gdzieś usłyszeć o mojej wygranej? Może loteria rozgłaszała takie sprawy? Może bez mojej wiedzy rozesłała wszystkim tweety? Trzeba było od razu powiadomić przyjaciółki, żeby się nie musiały dowiadywać z mediów społecznościowych. Ale kiedy Blaire stanęła w drzwiach mojego pokoju, nie było po niej widać podekscytowania, które by głosiło: „Skoro właśnie wygrałaś na loterii, to jak to

uczmy?”. Wyglądała raczej na zmartwioną.

– Strasznie cię przepraszam – powiedziała.

– Słucham? Za co?

– Za twoje urodziny.

Racja. Już prawie całkiem o nich zapomniałam.

– Moją babcię zabrali do szpitala.

– O nie, czy wszystko z nią dobrze?

Blaire przewróciła oczami.

– Myślała, że ma zawał serca, ale po nocy na oddziale ratunkowym wyszło na to, że to była niestrawność. Wyobrażasz sobie?

Nawet się roześmiałam. Po wygranej na loterii wybaczenie innym przychodziło znacznie łatwiej.

– Szkoda, że nie zadzwoniłaś lub nie napisałaś. Niepokoiliam się.

– Zostawiłam komórkę w domu, a ze szpitala wróciłam z rodzicami dopiero rano. Zamierzałam przespać cały dzień, więc puściłam ci szybkiego SMS-a, ale nie odpowiedziałaś.

– Byłam na ciebie nieco wściekła.

– Tak przypuszczałam. A co z tymi wszystkimi, które wysłałam dzisiaj?

– Dzisiaj? – Rozejrzałam się za telefonem, ale nigdzie go nie widziałam. Nie sięgałam po niego od całej tej historii z loterią. – Prawdopodobnie leży gdzieś rozładowany.

– To znaczy, że SMS-ów od Elise też nie czytałaś?

– Jeszcze nie. Jej babcia też miała zgage?

Blaire objęła mnie ramieniem.

– Miałaś wybitnie głupie urodziny. Tak cię przepraszam.

To nie była odpowiedź na moje pytanie.

– To co jej wypadło?

– Chłopak się rozchorował. Wymiotował i w ogóle.

– Elise też była chora?

Blaire była wyraźnie skrepowana.

– Chciała się nim zaopiekować. Podawać zupkę i ocierać czoło. Postanowiła, że pójdzie na pielęgniarstwo.

W krtani rosła mi gęła, którą próbowałam przełknąć. A więc wygrana na loterii tylko trochę ułatwiała wybaczenie.

– Mogła wysłać SMS-a.

– No, a teraz sama jest chora. Nie poszła dziś do szkoły itede.

– To kiepsko.

– Taka karma.

Walnęłam Blaire w ramię, a ona się roześmiała.

– Rzeczywiście kiepsko. Ale to nie aż tak denne, jak twoje urodziny. Naprawdę mi przykro.

Nadeszła pora, żeby jej powiedzieć o wygranej na loterii. Bo oto uświadomiłam sobie, jaka ze mnie szczęściara, mimo iż przyjaciółki wystawiły mnie do wiatru z jakichś bzdetnych powodów. To nie miało już znaczenia. Świat w wielkim stylu zadośćuczynił mi za fatalne urodziny i powinnam przejść nad tym do porządku dziennego.

– Nie ma sprawy. Serio. Jestem taka szczęśliwa.

– Szczęśliwa, że nie było nas na twoich urodzinach?

W kieszeni Blaire rozdzwoniła się komórka, ale dziewczyna nie sięgnęła po nią. Dźwięk był znajomy, choć od jakiegoś czasu go nie słyszałam, bo przecież nie miałam telefonu. Z jakiegoś powodu lekko mnie zdenerwował.

– To nie tak, chodzi o to...

Telefon znów zadzwonił.

– Możesz odebrać – powiedziałam.

– Nie, to tylko moja przypominajka.

– O czym ci przypominała? – Byłam pewna, że też o czymś powinnam pamiętać, zwłaszcza że opuściłam lekcje, a do telefonu nie zaglądałam od jakichś dwudziestu czterech godzin.

– O jutrzejszym sprawdzianie z historii. Ty chyba też masz? – Rozejrzała się po moim

pokoju i zobaczyła książki na biurku. – No oczywiście, uczysz się.

– Rzeczywiście. Powtarzałam materiał. A raczej myślałam o tym. – Tak jakby. – Mamy coś jeszcze w tym tygodniu?

– Tylko lekturę z angielskiego.

O tym pamiętałam.

– Maddie, czy wszystko w porządku? Kiedy nie było cię dzisiaj w szkole, zrozumiałam, że naprawdę namieszałyśmy. Ty nigdy nie opuszczasz lekcji.

– Wszystko gra. Nic mi nie jest. Nie chodziło o moje urodziny. Po prostu... – W myślach miałam pustkę, czemu nie potrafiłam podzielić się z przyjaciółką taką nowiną? – Strasznie bolała mnie głowa. Ale teraz już mi lepiej. – Czemu powiedziałam coś takiego?

– To dobrze. – Blaire jeszcze raz mnie uściskała. Jej komórka znów zadzwoniła. – Lepiej już pójdę. Przed nami obiema jeszcze masa roboty.

– Okej.

I już jej nie było.

– Wygrałam na loterii – poinformowałam bez najmniejszego trudu pusty już pokój. – Uczcijmy to.

Z oddali dobiegł mnie dzwonek domowego telefonu, zaraz się jednak urwał. Po dłuższej chwili do mojego pokoju znów zajrzała mama.

– Hej, to była... – Rozejrzała się. – Gdzie znikła Blaire?

– Poszła się uczyć.

– A co z tobą? Też się musisz pouczyć?

Zgodziłam się bez zbytniego zapału.

Mama weszła do pokoju.

– Jeżeli nadal zamierzasz iść na studia, musisz dbać o wysokie oceny. Wygrana na loterii nic tu nie zmienia.

– Wiem – zapewniłam ją szybko. – Nadal mam takie plany. – Ułożyłam je sobie już w trzeciej klasie. Czemu mama uznała, że miałyby teraz ulec zmianie? Nowością było jedynie to, że nie musiałam się już martwić, jak opłacę czesne.

Nie musiałam się przejmować opłatą za studia! Ta świadomość mnie podekscytowała. Była jak nagły zastrzyk energii.

– Zresztą nie o to chodzi – mówiła dalej mama. – Dzwonili z kanału ABC7. Chcą zrobić z tobą wywiad.

– Co takiego? Dlaczego?

Mama roześmiała się.

– Dlatego że wygrałaś na loterii.

– Ale jak się dowiedzieli?

– Informacje o zwycięzcach podawane są do wiadomości publicznej.

– O-o...

– Nie musisz się godzić na ten wywiad.

– Co ty byś zrobiła? – zapytałam, zagryzając wargę.

Mama wzruszyła ramionami.

– Nie jestem pewna. Prawdopodobnie nie chciałabym, żeby całe miasto się dowiedziało. Wystarczyłoby, żeby wiedziały moje przyjaciółki.

– To prawda. – Pokiwałam głową. – Przyjaciółkom sama powiem. A wywiadu nie chcę. – Już sama myśl o wypytywaniu w telewizji wydawała mi się torturą.

Mama przejechała dłonią po moich włosach.

– Dobry wybór. Przekażę im.

ROZDZIAŁ 11

astępnego ranka zajechałam na szkolny parking, zaparkowałam samochód i wysiadłam. Nie wiedziałam, czego oczekiwać (może wielkiego transparentu nad szkołą, ogłaszającego, jak bardzo los mi sprzyja?), ale nic się nie zmieniło.

Blaire i Elise znalazłam skulone przy szafce Blaire.

– Cześć, dziewczyny – powiedziałam, podchodząc. Serce biło mi szybciej. To był ten moment. Należało im powiedzieć.

Odwróciły się tak gwałtownie, jakby coś przeszkrobały.

– Co się dzieje? – zapytałam.

Elise trzymała ręce za plecami, a kiedy zapuściłam żurawia, żeby zobaczyć, co tam chowa, sama je pokazała. Trzymała jakieś owinięte papierem pudełko.

Potem obie z Blaire zgmiotły mnie w uścisku.

– Przepraszam za twoje urodziny – powiedziała Elise. – Straszna ze mnie idiotka. Chłopak mi namieszał. Ale go rzuciłam. Dla ciebie.

– Rzuciłaś go? Dla mnie? Czemu to zrobiłaś?

– Przecież mamy umowę. I nigdy przedtem nie dopuściłam, żeby jakiś chłopak tak zawrócił mi w głowie. Ty jesteś moją najlepszą przyjaciółką, a ja olałam twoje urodziny, żeby się opiekować jakimś kolesiem. Chyba właśnie po to zawarłyśmy umowę? Żeby nigdy nie dopuścić do takich sytuacji.

– Nie musiałaś dla mnie zrywać z Coltonem – powiedziałam.

– To on ma jakieś imię? – spytała Elise z udawanym przekąsem.

– Słusznie postąpiłaś – wtrąciła Blaire. – Jesteśmy z ciebie dumne. – Szturchnęłam ją łokciem, ale tylko wzruszyła ramionami. – No co? Dobrze zrobiła. Umowa przede wszystkim.

Westchnęłam.

– Nie chodziło tylko o ciebie – dodała Elise. – Tamtego dnia zrobiliśmy sobie

z Coltonem nasze pierwsze selfie i zauważyłam, że on ma mniejszą głowę niż ja. Nie mogę chodzić z kimś o takiej małej głowie.

Roześmiałam się.

– Słyszałam, że zdecydowałaś się na studiowanie pielęgniarstwa.

– Dokładnie tak. Byłabym aniołem śmierci. – Elise zakołysała się na piętach i z uśmiechem wskazała zawinięte w papier pudełko. – Mamy dla ciebie prezent. – Położyła mi je na dłoni.

– A poza tym – dodała Blaire – w ten weekend robimy sobie przerwę od nauki i... – Umilkła, jakby nie była pewna, czy istnieje coś poza zakuwaniem.

– I co zamiast? – spytałam.

– Sama nie wiem. Kręgle? Kiedyś na nie chodziłyśmy. Pamiętasz taki jeden wieczór?

Parsknęłam śmiechem.

– Weź przestań, jesteście żalosne.

– Ale mamy z tego radość – zaprotestowała Blaire. – Nie trzeba przecież koniecznie wychodzić z domu i robić nie wiadomo czego, żeby się dobrze bawić. Nam wystarcza, że sobie siedzimy, gadamy i się uczymy.

– Otwórz już ten prezent – przypomniała Elise.

Blaire oczywiście miała rację: te wszystkie lata dostarczyły nam wiele zabawy. Rozwiązałam wstążeczkę i zerwałam jasnoczerwony papier. W pudełku była karta z podobizną małpki. Komiksowy dymek nad nią głosił: „Dziękujemy za wsparcie”.

– Dziewczyny, wpłaciłyście w moim imieniu datek na zoo? – zapytałam, patrząc na nie z uśmiechem.

– Tak! – zawołała Elise. – Zawsze opowiadasz, że to małe zoo, że boryka się z każdym drobiazgiem i że wiele mogłoby zrobić, gdyby miało więcej pieniędzy. Bla, bla, bla, i nawet nie komentuj.

Szturchnęłam ją w ramię.

– Doskonały pomysł – powiedziałam, szczerze o tym przekonana.

– Podoba ci się? – zapytała Blaire. – Myślałam, że może powinnyśmy dać ci te pieniądze, żeby pomóc zbierać na akademik. Wiem, że cię to stresuje.

– Nie. To znaczy, stresowało, ale już przestało – odparłam bez namysłu.

– Dostałaś na urodziny jakąś kasę? – spytała Elise.

– Niezupełnie.

Stały w milczeniu, czekając na wyjaśnienia.

– Chciałam was obie zaprosić na kolację i tam podzielić się nowiną, ale zrobię to już teraz. – Nabrałam tchu, wciąż jeszcze nie bardzo wiedząc, jak im to powiedzieć. Biuro loterii powinno rozdawać ulotkę instruktazową: *Jak informować przyjaciół, że się jest milionerem, nie budząc ich nienawiści*. Zganiłam siebie w duchu za tę myśl. Moje przyjaciółki na pewno mnie nie znienawidzą. Będą się cieszyć moim szczęściem.

– Przerażasz mnie. Co się stało? – zapytała Blaire.

Wepchnęłam do plecaka prezent od nich, grając jeszcze na zwłokę.

– Wygrałam na loterii.

Blaire wybuchnęła śmiechem, a na twarzy Elise odmalowało się niezrozumienie.

– O czym ty gadasz? – zapytała Blaire. – Coś się stało?

Najwidoczniej więc miałam zmartwioną minę. Kompletnie niepasującą do tego, co mówię.

– Nie. Naprawdę. Wygrałam na loterii.

Blaire rozdziawiła usta.

– Ty tak serio?

– Tak. Daję słowo. – Jedną rękę położyłam na sercu, a drugą podniosłam, jakbym składała przysięgę przed sądem.

Na twarzy Elise pojawił się uśmiech, a potem zaklęła. Rozśmieszyło mnie to, bo w życiu nie słyszałam z jej ust takich wyrazów.

– Maddie! – wrzasnęła. – To niesamowite. Prawdziwy cud! – Blaire szturchnęła ją, żeby zniżyła głos. – Kiedy to się stało? – zapytała już szeptem.

– W niedzielę – odparłam. – To znaczy, w niedzielę się dowiedziałam. Bo kupon kupiłam sobie w sobotę wieczorem na urodziny – tłumaczyłam bezładnie. – Aha, i to dlatego wczoraj nie było mnie w szkole – dodałam pospiesznie, patrząc na Blaire. – Przepraszam, że ci wczoraj nie powiedziałam. Jeszcze chyba byłam w szoku.

– To zrozumiałe – przyznała Blaire, sama też zresztą wyglądała na kompletnie zaszokowaną.

– Ile to pieniędzy? – zapytała Elise, szeroko otwierając oczy.

Przełknęłam ślinę.

– Po wszystkim będzie około trzydziestu milionów dolarów.

Blaire rozejrzała się na boki, a potem szepnęła:

– Czegoś takiego chyba nie powinno się rozgłaszać.

Przewróciłam oczami.

– Nikt tutaj nie zwraca na nas uwagi. Myślisz, że teraz zaczną?

Blaire spoważniała.

– Posłuchaj, Maddie. Powinnaś się natychmiast umówić z doradcą finansowym.

Elise podniosła rękę, jakby się zgłaszała do odpowiedzi.

– Gdybym ja wygrała trzydzieści milionów, rzuciłabym szkołę i objechała całą Europę. Nie bez powodu się mówi, że życie to najlepszy nauczyciel. Z książek wszystkiego się nie nauczysz.

Blaire wzięła się pod boki.

– Niczego takiego nie rób, Maddie. To nie byłoby mądre.

– Nie zamierzam! – zawołałam. Chociaż brzmiało to dość zachęcająco.

– Czemu nie? Mogłoby być wspaniale – powiedziała Elise. Dłuższą chwilę spierały się z Blaire o sens takiej decyzji. Potem Blaire wyciągnęła rękę i ścisnęła mnie za ramię.

– Tak się cieszę twoim szczęściem.

– Dzięki – odparłam, kiedy obie z Elise znów zgmiotły mnie w potężnym uścisku.

Uśmiechnęłam się, cokolwiek oszołomiona. Teraz, kiedy już powiedziałam przyjaciółkom, to wszystko stało się całkiem rzeczywiste.

* * *

Podczas przerwy obiadowej szłam przez kampus w stronę biblioteki, zakładając, że tam znajdę Blaire i Elise. Kiedy jeden z moich zmysłów zaatakował zapach grilla, zatrzymałam się w pół kroku. Zawróciłam prosto do food trucka i złożyłam zamówienie na trzy kanapki z wołowiną. Cena mnie nawet nie ruszyła. Mając w ręce torbę pełną pyszności, wyciągnęłam telefon i wysłałam do Elise i Blaire SMS-a: „Nie jedzcie. Mam żarełko. Powtarzam, nie jedzcie, bo będziecie żałowały”.

I właśnie wtedy, schylona nad telefonem, kciuki mając zajęte pisaniem, walnęłam w kogoś głową. Komórka wypadła mi z rąk, ja poleciałam do tyłu, a potem oboje, ja i mój telefon, wylądowaliśmy na betonie. Kanapki jakoś udało mi się uratować. Widocznie podświadomość swoiście ustalała priorytety.

– Cholera, cholera – powtarzałam, sięgając po komórkę. Wyświetlacz przecinało teraz ogromne rozgałęzione pęknięcie.

Kiedy podniosłam wzrok, żeby zobaczyć, na kogo wpadłam, wyrwał mi się jęk rozpacz. Trina Saunders. Miss Popularności i Imprez we własnej osobie. Miała w ręce kubek z napojem, a większość jego zawartości spływała właśnie po jej bluzce.

– Strasznie przepraszam – powiedziałam.

Spodziewałam się, że powie coś kąśliwego, ale ona tylko potrząsnęła głową.

– Nic się nie stało. To ja nie patrzyłam. Wszystko w porządku?

– Ze mną tak. Z moim telefonem? Nie bardzo. – Pokazałam go jej.

– Tragedia.

Wskazałam jej bluzkę.

– To jest tragedia.

– Też. Wydaje mi się, że mam jeszcze jedną w samochodzie... – Zawiesiła głos, a do mnie dotarło, że szuka w pamięci mojego imienia. Tyle że go tam nie było. Nie obracałam się w tych kręgach, co ona. Ani w radzie uczniowskiej, ani wśród miłośniczek bajeranckich aut, ani też między zgrabnymi laskami o idealnych włosach. Zwłaszcza nie w tym ostatnim kręgu.

– Madeleine, Maddie – podrzuciłam jej.

– Maddie, telefon ci się potłukł? – zapytała. Przyjrzałam się komórce.

– Tak. To kara za esemesowanie, gdy się idzie. Co roku tysiące ludzi trafiają z tego powodu na pogotowie. Powinnam uważać.

Zaśmiała się, a potem umilkła.

– Czeka, poważnie mówisz?

– Tak.

– Skąd wiesz takie rzeczy?

– Ponieważ mam skłonność do zapamiętywania głupich faktów i najwidoczniej także do wyjawiania ich przypadkowym osobom, które najprawdopodobniej mają już ochotę sobie iść.

Trina znów parsknęła śmiechem, ale nie wiedziałam, czy śmieje się ze mnie, czy z tego, co mówię.

– Czyli trzeba cię teraz zawieźć na pogotowie? – zapytała.

– Nie. Czuję się dobrze. Całkowicie. Dziękuję, że zapytałaś. – A teraz czas się zamknąć i sobie pójść, pouczyłam siebie w myślach. Pomachałam Trinie moim pękniętym telefonem i ruszyłam dalej.

W bibliotece znalazłam Blaire, pracującą na laptopie.

– Hej, zwycięzcy – powiedziała, podnosząc wzrok i uśmiechając się porozumiewawczo.

Osunęłam się na krzesło obok niej.

– Ale jestem głupia.

– Właściwie to jesteś supermądra. Prawie najlepsza w swojej klasie.

– Tak, tak, pamiętam, jesteś o jeden procent lepsza.

– Co się stało?

– Wpadłam na Trinę i rozbiłam komórkę, a potem zrobiłam z siebie totalnego głupka.

– Masz na myśli to, że jesteś społecznie upośledzona? Owszem, jesteś. A przynajmniej stale potwierdzasz to, po której stronie bariery popularności stoisz.

Walnęłam ją w ramię.

– Dzięki, stara.

– Cóż, także na tym polu wyprzedzam cię o co najmniej o jeden procent.

Uśmiechnęłam się i spojrzałam na jej otwartego laptopa.

– Nad czym pracujesz?

– Grr. Nad pracą, którą zadała pani Avery.

Zrobiło mi się niewyraźnie.

– O nie! – Miałam posiedzieć nad tym zeszłego wieczoru, ale podekscytowanie tą całą sprawą z loterią tak mnie wyczerpało, że zasnęłam przy włączonym świetle. – Na kiedy ją

mamy? – zapytałam w popłochu.

– Na jutro – odparła Blaire, a ja odetchnęłam z ulgą. Zdążę ją dzisiaj napisać.

Zabrzącał mój telefon. To był SMS od Elise. „Jesteście w bibliotece?”

Zanim zdążyłam odpisać, już wchodziła przez dwuskrzydłowe drzwi.

– Kazałaś mi nie jeść, bo pożałuję. Powiedz, że to oznacza, że masz dla mnie coś do jedzenia.

– A, racja! Żarełko. – Wskazałam leżącą na blacie torbę. – Uraczę was największą pysznością, jaką ma do zaoferowania ten kampus, bo same rozumiecie... mogę sobie na to pozwolić.

Elise otworzyła torbę i głęboko się zaciągnęła zapachem zawartości, a potem wydała z siebie przeciągłe radosne westchnienie.

– Jesteś mocarna. – Wyjęła jedną z kanapek i odpakowała ją. – Supermocarna i superbogata. Jak Batman. Albo Tony Stark ¹.

Roześmiałam się.

– Trina rozwaliła Maddie komórkę – oznajmiła ni stąd, ni zowąd Blaire. – Według mnie to potwierdza, że jest groźna, tak jak przypuszczałam.

– Co takiego? – Zdumiałam się, przerywając rozpakowywanie kanapki. – Niczego takiego nie zrobiła. Ja sama ją rozbiłam. Esemesowałam, idąc. Trina całą tę sprawę potraktowała zaskakująco miło. Pomimo bluzki zalanej colą.

– Zniszczyłaś jej bluzkę? – zapytała Elise. – Ale jaką? Myślisz, że od jakiegoś projektanta? Chyba nie będzie chciała, żebyś jej ją odkupiła?

– Według mnie wyglądała na zwyczajną bluzkę. W kwiaty czy coś w tym stylu.

Elise zrobiła wielkie oczy.

– Zresztą to chyba nie ma znaczenia, czy była od projektanta. Teraz byłoby cię stać na taki zakup, Batmanie.

– Nie zachwyca mnie ta ksywka.

– Ale jakąś musisz mieć – stwierdziła Elise. – Popracuję nad tym.

– I nie, nie sądzę, żebym miała Trinie odkupić bluzkę – dodałam.

– Co powiedziała? – zaciekawiała się Elise.

– Spytała, czy nic mi się nie stało.

– Była z koleżankami?

– Nie, sama.

Blaire zrobiła taką minę, jakby nie przyjęła do wiadomości tego, co mówiłyśmy.

– Owszem, ona jest groźna. Arcywróg dla superbohaterki. – Spojrzała na komórkę, którą wciąż trzymałam w ręce. – Ale już nie esemesuj, idąc. Następnym razem wylądujesz na pogotowiu.

Zaśmiałam się i wręczyłam jej kanapkę. Lepszych przyjaciółek nie mogłabym znaleźć.

1. Superbohater z komiksu, znany jako Iron Man [wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza]. [\[wróć\]](#)

ROZDZIAŁ 12

d chwili gdy dowiedziałam się o wygranej na loterii, minął prawie tydzień, a ja już czułam się, jakbym żyła w całkiem innym świecie – zwłaszcza będąc w domu. Rodzice częściej się śmiali, niż kłócili. Brat chodził spać o przyzwoitej porze i widywaliśmy go w ciągu dnia. Na jego twarzy malował się wtedy uśmiech, którego od lat nie oglądałam. Obietnica, że w niedalekiej przyszłości całkowicie uwolni się od długów, cudownie odmieniła jego nastrój. Prawdopodobnie pomogło też to, że kupując sobie komórkę, jemu również zafundowałam nową.

– Jedziesz dziś do zoo? – zapytał, kiedy w sobotę rano weszłam do kuchni ubrana w szarą koszulę roboczą.

Wciąż jeszcze oswajałam się z widokiem Beau będącego tak wcześnie na nogach. Stał przy tosterze, czekając, aż wyskoczy bajgiel.

– Czemu miałabym nie jechać? – odpowiedziałam pytaniem, otwierając lodówkę w poszukiwaniu soku pomarańczowego.

– No, nie wiem... Dlatego że jesteś teraz milionerką i nie musisz zarabiać na utrzymanie.

Przeszło mi to przez myśl, ale jeszcze nie byłam gotowa porzucić zoo.

– Lubię ten ogród zoologiczny – wyjaśniłam. – Chcę dalej do niego jeździć. Tam jest fajnie. Poza tym mamy pierwszą sobotę marca, więc pogoda jest idealna.

– Pogodę masz bliską ideału w każdą sobotę. Mieszkamy w południowej Kalifornii.

– Nie dobijaj mnie.

– Założę się, że teraz trzeba by naprawdę wiele, żeby cię dobić – stwierdził Beau ze śmiechem.

– Fakt.

Wyjął nowy telefon i zaczął przeglądać coś na wyświetlaczu.

– Co robisz?

Oczy mu rozblęły.

- Oglądam mieszkania. Myślę o wyprowadzce.
 - Wyprowadzisz się? Do jakiegoś apartamentowca?
 - No wiesz, wyprowadzka jest dość typowa dla dorastającej młodzieży, która chce zacząć żyć na swoim.
 - Nie, to znaczy tak, pomysł jest świetny. Myślałam po prostu, że chcesz się przenieść do akademika, do swoich kolegów. Wrócić na uczelnię.
 - Tak było, kiedy jeszcze nie miałem pieniędzy. Teraz będę studiował, mieszkając w jakimś niesamowitym apartamentowcu. Kumple będą mogli mnie odwiedzać. Tak będzie najlepiej.
- Uśmiechnęłam się, a serce mi radośnie zagrało. Mój brat odzyskiwał formę. Kto powiedział, że pieniądze nie dają szczęścia? Kupiłabym temu komuś drobiazg lub dwa, od razu by zrozumiał.

* * *

Kiedy przyjechałam do zoo i znalazłam Carol, otrzymałam nowe zadanie.

– Chcę, żebyś dzisiaj sprzątała farmę – oznajmiła. Tak nazywaliśmy wielką czerwoną stodołę, otoczoną krytymi zagrodami, gdzie dzieciaki przychodziły głaskać i karmić kozy, owce, świnie i takie tam. To zajęcie w zoo akurat nie należało do moich ulubionych, ale jak stwierdził Beau, teraz ciężko byłoby mnie dobić.

– Pasuje – powiedziałam i ruszyłam na farmę. Była zlokalizowana w samym środku strefy dla dzieci. Minęłam znajdującą się po lewej karuzelę, której powolnym obrotom towarzyszyła lekka i skoczna muzyka. Po prawej stała ciuchcia – zobaczyłam przy niej Louisa, szykującego ją do pierwszego dzisiaj objazdu zoo.

Kiedy przyszłam na farmę, Seth już tam był i natychmiast rzuciły mi się w oczy dwie rzeczy. Po pierwsze to, że trzymał w ręce kamerę, po drugie, że kierował ją na Rachel, najwyraźniej też pracującą dzisiaj z nami.

Dziewczyna znajdowała się w zagrodzie dla królików, w dłoniach trzymała karmę. Kilka zwierzaczków jadło jej z ręki.

– Och. Cudo – powiedziałam.

– Dzięki – odparł Seth.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Mówiłam o królikach.

Rachel pomachała do mnie.

– Cześć, jestem Rachel.

Pojęłam, że nie wie, jak mi na imię.

– A ja Maddie.

– A ja jestem Seth.

Pokręciłam głową, a Rachel się roześmiała.

Smród świniami dzisiejszego ranka dawał o sobie znać, wiedziałam więc, że chlewy wymagają porządnego mycia. Wolałam od tego zacząć, żeby tak nie capiło przez cały ranek.

– Odzyskałeś kamerę. Rozumiem więc, że już po szlabanie – powiedziałam do Seta, mijając go w drodze do stodoły.

Pokazał mi swój sprzęt.

– Musiałem wybrać między nią a telefonem.

– I wybrałeś kamerę?

Uśmiechnął się szeroko.

– Oczywiście. Jak inaczej mógłbym nakręcić dreszczowiec o morderczym króliku? – Wskazał zwierzątka otaczające stopy Rachel. – Ale bez obaw, niech ludzi, którzy chcą mieć ze mną stały kontakt, pocieszy wiadomość, że pod koniec tygodnia odzyskam komórkę. – Puścił mi oko.

Policzki zaczęły mnie palić.

– O, ja nie... Nie o to... To świetnie.

Rachel pisnęła i stanęła na jednej nodze.

– Łaskoczą mnie. Pospiesz się i nakręć tę swoją scenę, zanim Carol przyjdzie na kontrolę.

– Okej, bądź przerażona – polecił Seth, znowu celując w nią kamerą.

Kiedy rozsuwałam drzwi stodoły, zapach nawozu jeszcze przybrał na sile. Kaszląc i zakrywając grzbietem dłoni nos, zamocowałam na kranie szlauch.

Planowałam, że powiem Sethowi o mojej wygranej. Postanowiłam, że poza najbliższą

rodziną podzielię się tą nowiną tylko z przyjaciółmi. Seta zaliczałam do tego grona. Nie spodziewałam się jednak, że dziś będzie z nami pracowała Rachel. Wiadomość musiała poczekać.

Pół godziny pracowałam w chlewach, splukując nieczystości w głąb odpływów. Widziałam, jak naprzeciwko mnie, u kóz, macha łopatą Seth. Rachel opierała się o płot koło niego, trzymając skrobaczkę i wiadro. Powiedziała coś, co go rozbawiło, a potem przewróciła wiadro do góry dnem i stanęła na nim, zamasyście gestykulując. Nie przypuszczałam nawet, że bywa taka ożywiona. Pod tym względem przypominała Seta. Zastanawiałam się, czy to dlatego dobrze się dogadują.

Seth zauważył, że patrzę, natychmiast więc spuściłam wzrok.

– Maddie! – zawołał.

Zwolniłam spust pistoletowej dyszy i woda przestała lecieć.

– Tak?

– Rachel na wybiegu dla kóz znalazła raz szczura. Na co najokropniejszego ty natrafiłaś na farmie?

– Na farmie?

– Albo w całym zoo. Poszerzmy zakres pytania.

– Hm... – Nic mi nie przychodziło do głowy. – Na zwierzęcą kupę?

Roześmiał się, a Rachel zeskoczyła z wiadra.

Zapędziłam świniaka za jedną z bramek w chlewie. Chrząkał na mnie, jakby miał coś przeciwko takiemu traktowaniu. Wiedziałam, że marzy mu się taplanie w wodzie, którą lałam. Kiedy otworzyłam mu potem drzwiczki, pognał w moją stronę i wpadł prosto do kałuży, rozbryzgując ryjkiem wodę. Poklepałam go po głowie, potem wyszłam za ogrodzenie i po przejściu przez całą stodołę spotkałam się na zewnątrz z Sethem i Rachel.

– Okej, moje znalezisko bije wasze na głowę – oznajmił chłopak, kiedy całą trójką przenieśliśmy się na wybieg dla kaczek. – Kiedyś znalazłem sztuczną szczękę.

– To rzeczywiście obrzydliwe – stwierdziła Rachel.

– Tak by się zdawało, ale ziemia i siano tak już na niej zaschły, że bardziej przypominała taką nakładkę na zęby na Halloween.

– Jak można zgubić sztuczną szczękę? – zapytałam, chwytając za szczotkę

i zeskrobując z brzegu kacznej sadzawki jakieś glony. – Czyżby po tym, jak wypadła, nikt jej nie szukał? Nie wydaje mi się, żeby takie rzeczy były tanie.

– Przypuszczam, że to była osoba na wózku inwalidzkim, która sobie spała, gdy jej wnusie się bawiły – odparł Seth. – Nikt nie zauważył, że szczęka wypadła, a potem babcię odholowano gdzieś dalej. Kiedy się obudziła i zorientowała, że proteza przepadła, było już za późno: trzeba by było szukać w zbyt wielu miejscach.

– To brzmi jak scenariusz twojego następnego filmu. *Zagadka zaginionej szczęki*.

Roześmiał się.

– Chcesz powiedzieć, że nie było to pierwsze skojarzenie, jakie ci się nasunęło?

– To chyba jedyne sensowne wyjaśnienie tej sytuacji.

– Zgadzam się – oznajmiła Rachel.

– Skoro o opisywaniu mowa, to dzięki za niesamowity wiersz urodzinowy, który mi zostawiłeś na oknie – powiedziałam.

Położył dłoń na piersi.

– Wielkie dzięki. Choć może nie powinniśmy obrażać prawdziwych poetów, nazywając to coś wierszem.

– Okej, co powiesz na list?

– List brzmi lepiej.

– Jak się tobie i bratu udał maraton *Władcy pierścieni*? – zapytałam.

– Wspaniale. Nie wiem tylko, czy to dlatego, że był to pierwszy i jedyny raz w tamtym tygodniu, kiedy mama pozwoliła mi oglądać telewizję, czy rzeczywiście uważam, że lepszych filmów dotąd nie stworzono.

– Stawiałabym na to pierwsze.

– A ja te filmy uwielbiam – oświadczyła Rachel. – Szkoda, że nie zaprosiłeś mnie na ten maraton.

– Masz rację, powinienem zrobić taką imprezę. Ale mam szlaban.

Rachel za pomocą trzymanego w ręce narzędzia zeskrobywała z poręczny kawałek przeżutej gumy, a Seth ładował łopatą do wiadra białe ptasie odchody.

Przyjrzałam się zabrudzonej glonami szczotce, którą miałam w dłoni.

– Zapomnijcie o najokropniejszych znaleziskach. To za łatwe. Co najlepszego znaleźliście w zoo?

Rachel przygryzła wargę, zadumana, a Seth wrzucił do wiadra zawartość łopaty.

– Pięć centów – powiedział.

– Pięć centów? To aż takie dobre?

– Znajdowałem je jeden po drugim i wszystkie leżały prezydentem do góry.

– Aha. – Zrozumiałam. – Czyli pięć razy ci się poszczęściło.

– Właśnie. To był mój najfartowniejszy dzień w życiu.

Powinieneś grać na loterii, miałam już na końcu języka. Nic jednak nie powiedziałam. Zamiast tego skoncentrowałam się na swoim zadaniu.

– Czy któreś z was przytrafiło się tutaj coś dobrego? – spytał Seth. – Wiadomo, że nie aż takiego, jak w mojej historii o pięciu jednocentówkach, ale choć trochę zbliżonego?

– Ja prawie co dzień chodzę oglądać mrówkojadkę i jej maleństwo – odparłam. – Tego nic nie przebije.

– Ona ci się podoba? – zdziwiła się Rachel.

– To moja pupilka.

– Mrówkojadka nie nadaje się na pupilkę – stwierdziła. – Ty się jej w ogóle przyjrzałaś?

– Widzisz – wtrącił Seth. – Rachel się ze mną zgadza.

Machnęłam w ich stronę brudną szczotą.

– Nawet nie próbujcie mnie przekonywać.

Seth parsknął śmiechem. Rachel podniosła skrobaczkę oblepioną gumą.

– A to bez dwóch zdań moja najlepsza chwila. – Uśmiechnęła się do Seta, a on odpowiedział jej tym swoim Sethowym uśmiechem. Widocznie wszystkich nim obdarzał.

Byłam zadowolona, że dzisiaj pracowała z nami Rachel. Otworzyło mi to oczy na parę spraw – po pierwsze, że nie muszę mówić Sethowi o mojej wygranej. Nie byliśmy aż tak sobie bliscy, jak mi się wydawało. Po drugie, że od miesiący godziłam się z tym, że zaczynam coś do niego czuć. Na szczęście nie mogło to być nic poważnego, bo dało się łatwo stłumić. Zabijanie się w nim było ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowałam, zwłaszcza że najwyraźniej nie podzielał tego uczucia. A moje obecne życie i tak było

wystarczająco szalone, lepiej więc, żebym skupiła się znów na szkole.

– A teraz pora na drugą z moich ulubionych rzeczy: oporzędzanie krów – oznajmiłam, zostawiając ich oboje w zagrodzie dla kaczek.

ROZDZIAŁ 13

abrałyście skarpety, prawda? – zapytała Blaire. Jechałyśmy na kręgle minivanem.

Nie znosiła się wciskać na tylne siedzenia naszych „autek” (bo tak je nazywała), dlatego często sama woziła nas podczas naszych wypadów. Za kierownicą, z tym swoim zgrabnym koczkim i w bluzce z kołnierzykiem, przypominała swoją mamę. – Bez nich nie ma co wkładać butów bowlingowych.

– Mamy skarpety – odparła Elise z westchnieniem, które rezerwowała wyłącznie dla swojej mamy... i Blaire. – A tak w ogóle ile rund planujemy rozegrać? – Zrobiła ze swojej gumy tak wielkiego balona, że gdy pękł, miała go na całej twarzy. Z szerokim uśmiechem zgarnęła jego strzępki z nosa i ust.

– Tyle, ile Maddie będzie chciała – odpowiedziała Blaire. – W końcu to jej oficjalne urodziny.

– Będziemy grały, dopóki nie przewrócę wszystkich za jednym razem! – oznajmiłam, wzmacniając tę deklarację uniesioną pięścią.

– Zapowiada się długi wieczór – stwierdziła Blaire.

– Będzie niesamowity – zapaliła się Elise. – Kiedy ostatnio gdzieś wychodziłyśmy? Wam obu nigdy nic się nie chce.

– Zawsze coś robimy – zaproponowałam.

– Coś niezwiązanego ze szkołą? – zapytała Elise, unosząc brew.

– Tu nas masz. Powinnyśmy sobie pozwalać na więcej rzeczy niekojarzących się z nauką – zgodziłam się. Uświadomiłam sobie, że teraz, gdy dysponowałam takimi funduszami, stawało się to jeszcze bardziej możliwe.

– Rundy? – zapytała Blaire.

– Słucham? – zdziwiłam się.

– Czy to poprawne określenie? Czy gra w kręgle dzieli się na rundy?

– Na ramki? – zasugerowałam.

– Nie. – Klepnęła w kierownicę. – Wydaje mi się, że ramką nazywa się każdą

indywidualną kolejkę. Ale jak nazwać kulminację wszystkich naszych ramek i kolejek?

– Setem? – zaproponowała Elise. – Albo może kwartą?

– Kwartę są w innym sporcie. – Blaire zmarszczyła czoło, jakby chodziło o najważniejsze pytanie na teście kompetencyjnym. – Maddie, poszukaj tego w swojej bajeranckiej nowej komórce.

– Mam szukać?

– Tak. Pospiesz się, bo już dojeżdżamy.

– Boisz się, że ludzie z kręgielni wezmą nas za idiotki? – zapytałam.

– W sumie to tak.

Parsknęłam śmiechem, ale wiedziałam, że mówi poważnie. Wyjęłam telefon i otworzyłam wyszukiwarkę.

Elise zakryła oczy dłonią.

– Twój megawielki wyświetlacz mnie oślepia.

– Wcale nie jest taki duży – mruknęłam, wertując listę wyświetloną w odpowiedzi na moje pytanie.

– Nie podają, co należy nazywać rundą.

– Sprawdziłaś w słowniku bowlingowym? – zapytała Blaire.

– Tak. Właśnie w nim jestem. – Przewinęłam stronę, czytając na głos niektóre z mijanych haseł: – Końcówka. Kotwicowy. Rynna... Zębki babuni? W kręglach istnieje określenie „zębki babuni”.

– A co oznacza? – zapytała Elise.

– Ma jakiś związek z ich przewracaniem. Odniosłam właśnie wrażenie, że za mało wiem o kręglach, żeby w nie grać.

– A nie? – rzuciła Blaire.

– A skoro mowa o zębach babuni...

– Serio masz jakieś skojarzenia z tym tematem? – przerwała mi Blaire.

– Owszem, mam. Seth z Zoo znalazł kiedyś w zagrodzie dla zwierzaków sztuczną szczękę.

– Ohyda – stwierdziła Elise.

- Wiadomo.
- Seth z Zoo, hę? – Elise znacząco poruszyła brwiami.
- Co to miało znaczyć? – spytałam.
- Co co miało znaczyć?
- To poruszanie brwiami.
- Miało znaczyć, że ci się podoba.
- Nie, wcale nie – zaprzeczyłam, wściekła na siebie, że się rumienię. – A jeśli nawet tak jest, on tego nie odwzajemnia.
- Czekał, czyli jednak tak? – dopytywała Blaire.
- Nie, nic między nami nie ma! – zaprotestowałam.
- Ale chciałabyś, żeby było – powiedziała Elise.
- Nie. Jesteśmy tylko znajomymi z zoo.
- Znajomi z zoo? To brzmi jak tytuł kreskówki dla dzieci – stwierdziła Elise. – Ale to dobrze, że nic się nie dzieje. Ja niedawno zerwałam z chłopakiem z powodu naszej umowy. Tobie nie grozi złamanie zasad.
- Myślałam, że zerwałeś z nim, bo miał małą głowę.
- To też.
- Dowiedziałaś się już, jak się w bowlingu nazywa runda? – zapytała Blaire.
- Co? O-o. – Znów podniosłam komórkę i dokończyłam przeglądanie słownika. – Nie. Potrzebna byłaby nam strona z bowlingiem dla opornych, bo ta tutaj bierze nas za znawców. Ale będzie dobrze – dodałam, poklepując Blaire po ramieniu. – Tylko przez chwilę uznają nas za głupie.

Blaire roześmiała się, co stanowiło dobry znak. Czasem po takich komentarzach przyjmowała postawę obronną. Zjechała na parking i znalazła wolne miejsce.

* * *

- Ile gier chcecie? – zapytał koleś za kasą.

Obie z Elise popatrzyłyśmy na siebie i jednocześnie powtórzyłyśmy:

- Gier! – A potem obie zarechotałyśmy.

Blaire wbiła wzrok w koleśka.

– Tak właśnie mówi się w kręglach na rundę? Gra?

Jerry, jeśli wierzyć jego identyfikatorowi, trochę się chyba pogubił.

– Słucham?

– Możemy wziąć dwie gry? – zapytałam. – A potem następne, jeśli będziemy chciały jeszcze pograć?

– Jasne. Albo możecie zamówić sobie tor na godzinę lub dłużej i grać w tym czasie, ile zechcecie.

– Tak, godzina wydaje się akurat. Robimy tak? – zwróciłam się do przyjaciółek.

Wzruszyły ramionami i zgodziły się ze mną.

– Bierzemy godzinę. – Obejrzałam się na znajdujące się za mną tory i wybrałam numer tuż przy dalszej ze ścian. – Na torze trzynastym.

– A więc szczęśliwa trzynastka.

To nie była moja szczęśliwa liczba, tamte wszystkie wciąż jeszcze pamiętałam. Miałam w głowie cały kupon. 2, 15, 23, 75, 33, 7. Możliwe, że należało wybrać tor o jednym z tych numerów. Czułam, że po tym, co dla mnie zrobiły, należała się im choć odrobina lojalności.

– To będzie trzydzieści jeden dolarów i sześćdziesiąt siedem centów – oznajmił Jerry.

Podniosłam rękę.

– Tak zapłacę. – Machnęłam kartą kredytową, dzięki której miałam wiązać koniec z końcem w oczekiwaniu na pojawienie się na koncie prawdziwych pieniędzy.

– Ale to my powinniśmy ciebie zaprosić – powiedziała Elise. – Z okazji twoich urodzin.

– Zaprosiłyście mnie. Ja tylko za to płacę.

Elise objęła mnie czule.

– W takim razie potem postawimy ci lody.

– Umowa stoi – zgodziłam się. Zabrałyśmy buty i ruszyłyśmy na tor trzynasty.

* * *

Gra w kręgle szła nam okropnie. A nawet jeszcze gorzej. Prawdopodobnie znalazłyby się

nawet brzdące lepiej od nas radzące sobie z tą grą. No dobra, może nie wszystkie byłyśmy beznadziejne. Elise szło w miarę przyzwoicie. Raz nawet przewróciła wszystkie kręgle. Blaire i mnie jednak było do niej daleko. Kiedy nasza godzina dobiegała końca, Blaire zapytała:

– Czy udany rzut Elise zaliczamy jako osiągnięcie niezbędne do zakończenia gry, tak jak wspominałaś?

– Oczywiście, że tak – odparłam, podnosząc kulę do podbródka i mierząc wzrokiem tor. Elise klepnęła mnie w tyłek.

– To na szczęście, Batmanie.

Zaśmiałam się, zrobiłam trzy kroki do przodu, a potem o mało się nie potknęłam, bo z lewej doleciał do mnie jakiś rechot.

Zerknęłam tam i zobaczyłam kilka torów dalej Trinę z grupką koleżanek, zakładające właśnie buty.

– Czy to oznacza, że częściowo już zaliczamy się do fajnych lasek? – spytała Elise. – Skoro w sobotni wieczór robimy to samo co dziewczyny cieszące się popularnością?

– Jest tak, jak mówisz – odparłam.

– Ja nadal nie rozumiem, jakie to ma znaczenie, czy jesteśmy fajne – zauważyła Blaire. – Bo tak nam do tego daleko, że nawet nie powinnyśmy się zastanawiać, co mogłoby nam pomóc to osiągnąć.

Parsknęłam śmiechem i pchnęłam kulę w głąb toru. Przewróciła tylko cztery kręgle.

– Myślę, że właśnie zaliczyłam ząbki babuni – oznajmiłam.

Elise trzymała dłonie nad wionącym chłodem otworem, którym wracały kule.

– Ja uważam, że Maddie jest już fajną laską – powiedziała.

– Właśnie użyłam w zdaniu zwrotu „ząbki babuni”. A więc prawie na pewno się mylisz.

– Chodzi mi o to, że masz teraz kasę. To ci dodaje co najmniej sto punktów.

– Sto? – powtórzyła Blaire. – Na ile możliwych? Należałoby założyć, że sto to maksymalna liczba. Jeżeli tak, to dając jej setkę, sugerujesz, że przedtem była zerem.

– I pewnie tak było. – Pokiwałam głową z uśmiechem.

Blaire przewróciła oczami.

– Ale nawet trzydzieści milionów nie zapewni mi idealnego wyniku – szepnęłam, podnosząc kulę do drugiego rzutu. Tym razem wpadła wprost do rynny i powoli potoczyła się wzdłuż toru, a na jego końcu ze szczękiem wpadła pod spód, nie dotykając żadnego z kręgli.

– Zero – zawołałam. – Bez dwóch zdań.

Elise jakby od niechcienia zerknęła na sąsiedni tor. Ja również, ale nikt stamtąd nie zwrócił na nas uwagi.

– Życiowe zera – stwierdziła Blaire.

Roześmiałam się.

– Chodźmy na te obiecane lody.

– Całe szczęście, że ta gra się wreszcie skończyła – powiedziała Blaire.

Wzięłam pod rękę ją i Elise, a wychodząc, przyjrzałam się tamtej grupie dziewczyn. Nie wyglądało na to, że bardzo się od nas różnią. Może wszystkie na swój sposób byłyśmy zerami. Ta refleksja sprawiła, że przepaść między nami jakby zmaląła. Możliwe, że choć dotąd myślałam, iż nade mną górują, naprawdę wszystkie byłyśmy mniej więcej na tym samym poziomie.

ROZDZIAŁ 14

poniedziałek rano pierwszą osobą, która odezwała się do mnie w szkole, była jakaś rudowłosa dziewczyna z aparatem na zębach. Kiedy mijaliśmy się na korytarzu, spojrzała na mnie raz i drugi.

– Hej! Widziałam cię wczoraj wieczorem. Gratulacje!

Pomachałam jej zdezorientowana i poszłam dalej. Następny był koleś, z którym dwa lata temu chodziłam na matematykę. Miał na imię Lincoln.

– Mówili, że jesteś z naszej szkoły. Nie wierzyłem. A jednak tak. Pożyczysz mi pięć dolców? – Śmiejąc się ze swojego żartu, obrócił się tak, by być twarzą do mnie, kiedy szłam. Potem mój telefon zaczął wydzwaniać powiadomienia o przychodzących wiadomościach. Ludzie ze szkoły zasypywali mnie gratulacjami. Na każdym z moich kont zauważalnie przybywało obserwujących.

Skryłam się za najbliższym rogiem i zatelefonowałam do mamy.

Odpowiedziała po czwartym dzwonku.

– Hej, kochanie, jestem w pracy, więc króciutko.

– Było o tym w wiadomościach?

– Słucham?

– Ten reporter z telewizji, który do ciebie dzwonił? Powiedziałaś mu, że nie chcę żadnego materiału, prawda?

– Tak, oczywiście.

– Wydaje mi się, że i tak to puścili.

Cicho jęknęła.

– O nie. Przepraszam cię. Nie przyszło mi do głowy, że daliby coś takiego bez wywiadu.

– Czemu mieliby odczekać tydzień?

– Nie śledziłam tego. Może mieli też inne materiały i musieli to wszystko

skoordynować albo sprawdzali fakty, żeby mieć pewność, że nie popełnią błędu. Nie wiem. Trzymasz się jakoś? – zapytała mama.

– Tak. Dojdę do siebie. Tak sędzę. Po prostu mnie to zaskoczyło.

– Muszę kończyć. W domu o tym porozmawiamy – obiecała.

– Okej.

Rozłączyłam się i napisałam do Elise i Blaire: „Spotkajmy się w czytelnicy. Pilne”.

Po drodze do biblioteki dwie osoby zawołały do mnie:

– Gratki!

Prawie biegłam z opuszczoną głową.

Elise i Blaire już na mnie czekały w wyłożonym płytkami przedsionku.

– Wszystko okej? – zapytała Blaire.

– Oglądałyście wieczorne wiadomości?

– Nie – odpowiedziała Blaire. Elise potrząsnęła głową przecząco.

– Wydaje mi się, że było w nich coś na mój temat.

– To znaczy co? – zdziwiła się Blaire.

– Poważnie pytasz?

Skrzywiła się.

– O loterii?

– Tak.

Elise chwyciła mnie za rękę.

– Dlaczego tak uważasz?

– Dziś rano trochę osób mówiło mi cześć.

– To coś niezwykłego? – zapytała Elise ze śmiechem.

Moja komórka znów zadzwieczyła, anonsując wiadomość na Instagramie. To było zdjęcie moich pleców zrobione parę minut temu na korytarzu. Z podpisem: „Zwycięzcy loterii chodzi do mojej szkoły!”.

Podniosłam telefon tak, żeby obie to widziały.

– Dziewczyny, zaraz zwariuję.

Elise zrobiła poważną minę.

– Przepraszam.

– Zastanówmy się nad tym – powiedziała Blaire. – Załóżmy, że wieczorem rzeczywiście mówili o tobie w telewizji. Co najgorszego może z tego wyniknąć?

– Sama nie wiem – stwierdziłam, potrząsając komórką. – Cała szkoła zacznie się do mnie odzywać.

– To jest to najgorsze?

– Albo może ktoś mnie porwie i zażąda milionów dolarów za uwolnienie.

Elise powoli pokiwała głową. To już lepszy wariant tego, co najgorsze.

– Jak myślicie, coś takiego przytrafiło się już kiedyś zwycięzcy loterii?

Blaire zmarszczyła nos.

– Nie mam pojęcia. Ale i nie sądzę, że ciebie to czeka. Według mnie wszystko potoczy się inaczej: przez jakiś czas będziesz szkolną sensacją, a potem wydarzy się coś nowego i ludzie o tobie zapomną.

– Tak sądzisz?

– Tak. A do tej pory Elise i ja będziemy robiły za twoją obstawę.

– Gdyby ta obstawa nie była stale zajęta swoimi sprawami, może poczułabym się lepiej.

– Jeżeli cię to niepokoi, możesz wynająć prawdziwego ochroniarza – zasugerowała Elise.

Wiedziałam, że mówi nie do końca serio, ale zastanowiłam się nad taką możliwością. Czy bałam się aż tak, żeby zatrudnić ochronę? Właściwie to nie. Po prostu nagłe wyjście z cienia nastąpiło dość nieoczekiwanie. Jak już się z tym oswoję, będzie dobrze.

* * *

Kiedy wróciłam do domu, na moim biurku czekała duża koperta. Adres zwrotny na niej głosił: „Uniwersytet Stanowy w San Diego”. Serce mi zabiło dziko. Oto do czego doprowadziły niezliczone godziny starań. Ostrożnie odkleiłam skrzydełko i wyjęłam ze środka szczipione zszywkami kartki.

W oczy rzucił mi się list przewodni, na którym widniało moje nazwisko. Uważnie

wczytywałam się w każde słowo.

– Przyjęli mnie – szepnęłam. Niepotrzebnie się obawiałam. San Diego nie było moim najbardziej upragnionym miejscem, ale przynajmniej miałam wybór i było mnie na to stać.

Zadzwoiłam do Blaire.

– Słucham? – odpowiedziała po drugim dzwonku.

– Chodźmy się obkupić przed studiami.

– Jest marzec. Mamy jeszcze pięć miesięcy.

– Ale właśnie dostałam pierwsze powiadomienie o przyjęciu, wygrałam na loterii i chcę iść na zakupy.

Roześmiała się.

– Większość dziewczyn po wygranej na loterii wpadłaby w szal kupowania.

– Aha. – Umilkłam, bo dotarło do mnie, że czule gładzę list z uczelni. – Dobrze, jeśli chcesz, możemy to odłożyć do czasu, aż oficjalnie będę miała te pieniądze.

Blaire tylko parsknęła śmiechem.

– Nie, pytam poważnie. Wybierzesz się dziś ze mną na zakupy?

Teraz, kiedy cała szkoła dowiedziała się o loterii, wygrana wydała mi się jakoś bardziej rzeczywista. Może jeszcze nie miałam tych pieniędzy na koncie, ale wiadomo było, że w końcu tam wpłyną. Byłam milionerką. Dokonałam obliczeń. Mogłabym przez resztę życia wydawać codziennie po tysiąc dolarów, a i tak nie zabrakłoby mi pieniędzy. Do tej pory kupiłam jedynie dwa telefony komórkowe. Nadeszła pora, żeby to zmienić.

– Dobra. Mam listę rzeczy, które musiałabym kupić sobie do akademika – odparła Blaire.

– Myślisz, że Elise chciałaby się z nami wybrać?

– Zapomniałaś, że prosiła nas, żeby jej nie wykluczać ze spraw związanych ze studiami?

– Fakt. Już do niej dzwonię.

* * *

IKEA była ogromna. Przeszliśmy dopiero ćwierć sklepu, a już wózek miałam do połowy

pełny. Podniosłam sznur ozdobnych lampek do rozwieszenia na patio.

– Jak myślicie, doprowadziłyby do szału moją współlokatorkę?

– A będziesz miała jakąś? – spytała Elise. – Możesz sobie pozwolić na pojedynczy pokój. Mogłabyś nawet kupić sobie mieszkanie, w którymkolwiek mieście byś wylądowała.

– Lepiej, żeby była moją współlokatorką – wtrąciła Blaire. – W Stanfordzie. I owszem, te lampki doprowadziłyby mnie do szału. – Wyjęła mi je z rąk i odłożyła na półkę.

Zgarnęłam je z powrotem i wrzuciłam do wózka.

– Ja się wybieram na Uniwersytet Kalifornijski.

Blaire żartobliwie zawarczała.

– Dostałaś już od nich list, że cię przyjęli? – zacięła się Elise.

– Jeszcze nie. Ale dostanę. – Całe moje życie budowałam z myślą o studiach na Uniwersytecie Kalifornijskim.

Elise wyszukała wielki czarno-biały plakat Audrey Hepburn.

– Może powinnam studiować aktorstwo? Myślicie, że byłabym w tym dobra? – Spróbowała przybrać minę jak Audrey na fotografii.

– Masz zadatki na niesamowitą aktorkę – stwierdziłam.

– Prawda?

– Sądziłam, że wybierasz się na pielęgniarstwo – zauważyła Blaire, studiując plakat Beatlesów.

– Nie, uświadomiłam sobie, że nienawidzę widoku krwi. Pielęgniarki, jak mi się zdaje, muszą go uwielbiać.

Roześmiałam się i wskazałam fotografię Audrey.

– Chcesz ją?

– Co? – Elise odłożyła ją na miejsce. – Nie potrzebuję żadnych dekoracji. Jak wiecie, ja się nie przeprowadzam do akademika. – Podniosła rękę. – Studia przygotowawcze mamy tu, na miejscu.

– To jeszcze nie znaczy, że nie możesz udekorować swojego pokoju w stylu akademika. Kupię ci to. – Dołożyłam plakat do innych rzeczy na wózku.

– Och, Bruce, rozpieszczasz mnie.

– Bruce?

– Wiesz, jak Bruce Wayne. Batman.

Zaśmiałam się.

– Ksywka Batman chyba bardziej mi się podobała. – Wyszukałam zdjęcie baletnicy. – Powinnyśmy ściany twojego pokoju obwiesić wszystkimi wybranymi wariantami kariery.

Brwi Blaire podjechały do góry i wskazała plakat z *Powrotu do przyszłości*.

– A co z podróżnikiem w czasie? Figuruje na tej krótkiej liście?

– A czemu miałyby go tam nie być? – odpowiedziała pytaniem Elise, odbierając od niej plakat i kładąc go na wózku.

– Twój pokój się zmieni w tak dziwaczne składowisko koncepcji, jakiego jeszcze nie było – stwierdziła Blaire.

– Trochę tak jak mój mózg – odparła Elise, dokładając plakat z rzędem robotników budowlanych siedzących na dużej wysokości na jakiejś belce.

Przekrzywiłam głowę, żeby lepiej im się przyjrzeć.

– No co? Może bym dobrze sobie radziła z młotkiem. Nigdy nie próbowałam.

Parsknęłam śmiechem i popchnęłam wózek.

– Wiecie, o czym zawsze marzyłam, ale nigdy nie mogłam sobie na to pozwolić?

– O czym? – zapytała Elise.

– O jednym z takich wiszących foteli.

– Takich, co wyglądają jak kokony? – upewniła się Blaire.

– Tak, to mój patent na przemianę w motyla. Myślicie, że mają je tutaj?

– Tu mają wszystko – odparła Elise, wyrzucając w górę ręce i obracając się wkoło w szerokiej alejce. – Oto jest miejsce, gdzie znaleźć można spełnienie marzeń.

Zawyłam radośnie.

– To pospelniajmy ich jeszcze trochę.

ROZDZIAŁ 15

ratulacje, Maddie! Nie byłam pewna, czy dzisiaj będziesz – powiedziała Carol, kiedy po przyjściu do pracy zastałam ją siedzącą przy metalowym stoliku przed kawiarnią.

– O-o. – Jakoś nie przyszło mi do głowy, że ludzie z zoo też się dowiedzą o mojej wygranej. Ileż to jeszcze osób oglądało wiadomości? – Hm... Możesz o tym nie rozpowiadać?

– Wolałabyś, żeby nie wszyscy wiedzieli? – zapytała Carol zafrasowana.

Wzruszyłam ramionami.

– Po prostu chciałabym sama zdecydować, kiedy im powiem.

Udała, że zamyka usta na zamek błyskawiczny.

– Nie pisnę ani słowa.

– A poza tym chciałabym nadal tu przychodzić, jeśli to nie problem – dodałam. Lubiłam pracować. A zwłaszcza tu w zoo. – Może mogłabym przejść na status wolontariuszki czy coś w tym stylu. – Wiedziałam, że moja rezygnacja ze skromnej pensji nie sprawi, że ogród zoologiczny zacznie nagle opływać w dostatki, ale przydać mogła się im każda pomoc, a ja już nie potrzebowałam tych pieniędzy.

– Przyjdź po pracy do mojego biura i to omówimy. Cieszę się, że nadal z nami będziesz. – Carol zawahała się. – O ile, oczywiście, nie będzie z tym kłopotów. Jeżeli goście zaczną cię kojarzyć i spowoduje to zamieszanie, będziemy musiały coś z tym zrobić.

– Spowoduje zamieszanie?

– Wiesz, jak ludzie reagują na celebrytów.

– Nie jestem celebrytką.

Znów sprawdziła grafik.

– Mam cię dziś zapisaną jako pomoc przy przygotowywaniu posiłków.

– Okej, pasuje mi. – Przesunęłam palcami stopy po szczelinie w chodniku. – Jest już

Seth? – Ciekawa byłam, czy też ogląda wiadomości. Jeśli tak, mógłby się wkurzyć, że nic mu wcześniej nie powiedziałam. Miałam jednak nadzieję, że nie.

– Jeszcze się nie pojawił. Przydzielę go do Lance’a, który będzie prezentował arę.

– Rozumiem. Okej.

– Jeszcze raz gratuluję – powiedziała Carol. – Osiemnastka to fajna sprawa, nie?

Roześmiałam się.

– Owszem. – Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam na swoje stanowisko pracy.

Kilka minut później usłyszałam tupot stóp uderzających o beton, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam, że dogania mnie Seth.

– Czy Carol już ci gratulowała osiemnastki? – zapytał.

– Tak. Czekał, o co chodzi?

– O Carol.

Coś w jego tak naturalnym uśmiechu i w tym pytaniu bez podtekstów, biorąc pod uwagę brak podziwu, które ostatnio dostrzegałam w oczach wielu osób, uświadomiło mi, że Seth jeszcze nie wie. Wciąż nie miał pojęcia, że wygrałam na loterii. Najwidoczniej nie odzyskał jeszcze dostępu do swojego telefonu lub telewizora. To było jedyne logiczne wyjaśnienie.

– Hm... Jasne.

– Poprosiłaś ją o podwyżkę?

– Tak. Podwoi mi pensję.

– Szczęściara. A skoro mowa o osiemnastce, jak się udał dalszy ciąg urodzin? Ostatnio zapomniałem o to spytać. Czy ty i twoje przyjaciółki zakończyłyście ten wieczór mocnym akcentem?

– Pojęcia nie mam, o czym mówisz – powiedziałam.

Roześmiał się.

– Ja też nie. Nie miałaś okazji wtajemniczyć mnie w to przez telefon.

Uśmiechnęłam się.

– Urodziny miałam udane. – Zamknęłam oczy. – Dobra, nieudane.

– Ktoś tu coś kręci?

– Moje przyjaciółki w ogóle nie przyszły. – Myślałam, że po wygranej już nikomu nie będę się na to żalić.

Seth zrobił wielkie oczy.

– Dlaczego wtedy mi nie powiedziałaś?

– Było mi głupio. Miały swoje powody, których wtedy jeszcze nie znałam, i mówiąc krótko, spędziłam ten wieczór całkiem sama.

– Brzmi fatalnie. Współczuję.

– Nie musisz. Nic wielkiego się nie stało. Poza tym spotkanie cię tamtego wieczoru było fajne. I dzięki za cukierki. Ogromnie poprawiły mi humor.

Zwolnił.

– Czyli ta paczka cukierków za siedemdziesiąt pięć centów okazała się kulminacyjnym punktem wieczoru?

– Żałosne, prawda?

– Szkoda, że cię nie zaprosiłem na ten maraton filmowy. Moglibyśmy poszerzyć program o *E.T.* – Uśmiechnął się krzywo.

– Miałeś szlaban.

– Po wysłuchaniu twojej historii nawet moja mama poluzowałaby zakazy na jeden wieczór.

Parsknęłam śmiechem.

– Chcesz powiedzieć, że nawet ona uznałaby mnie za godną pożałowania?

– Dokładnie tak.

Na lewo od nas Lance trzymał już arę w osłoniętych rękawicami dłoniach. Była tam też Rachel i zastanowiło mnie, czy poprosiła Seta, by odwiedził jej stanowisko pracy. Pomachała do nas, więc odpowiedzieliśmy jej tym samym. Spodziewałam się, że Seth się odłączy i pójdzie w jej stronę, ale został przy mnie. Czyżby mnie odprowadzał?

Przeszliśmy przez sznur oddzielający strefę TYLKO DLA PERSONELU, idąc dalej do znajdującego się za nim budynku.

– I już – powiedziałam, ale się przekonałam, że Seth wchodzi za mną do środka, a potem drzwi zamknęły się za nami. Oswojenie się z panującym we wnętrzu półmrokiem zajęło mi chwilę.

– Powinno być zabawnie – stwierdził Seth. – Trochę czasu minęło, odkąd filmowałem przygotowywanie jedzenia.

– Masz tu dziś przydział? – zapytałam.

– Teraz już tak. – Puścił do mnie oko.

Potrząsnęłam głową.

– Seth, mam się świetnie. Proszę cię, nie zmieniaj stanowiska pracy tylko dlatego, że jest ci mnie żal.

– Zamierzam ci to wynagrodzić.

– Jakie to?

– Twoje denne urodziny.

– Idąc ze mną do paszarni?

– Tak, bo czyż moja obecność nie zmienia wszystkiego na lepsze? – spytał, a potem się zaśmiał. – Oczywiście, że nie. Mój pomysł na urodzinowe pocieszenie to coś o wiele wspanialszego.

– Wcale nie musisz mnie pocieszać. Uwierz, wszystko już zostało mi wynagrodzone z nawiązką.

– Jak?

– Oj... hm... – Bo wygrałam na loterii. Wygrałam. Dlaczego nie potrafiłam mu tego powiedzieć? Co mnie powstrzymywało? Czy chodziło o Rachel i o to, że uznałam, iż Seth nie jest dla mnie aż tak bliskim przyjacielem? A może rzecz dotyczyła raczej moich przyjaciółek i tego, że nie powinnam się wiązać z chłopakiem, nawet i najśłodszym, bo przecież zawarłyśmy umowę? Do tego studia... Myśl o studiach, Maddie, a nie o tym, jaki on jest fajny. Otrząsnęłam się z tych w niczym mi niepomagających refleksji. – Przyjaciółki zabrały mnie na kręgle.

– To było to wynagrodzenie z nawiązką?

– Kręgle – wyjaśniłam.

Set parsknął śmiechem.

– Chociaż mądra z ciebie dziewczyna, sądzę, że przyda ci się mała lekcja na temat tego, czym jest wynagradzanie. Wygląda na to, że tę akurat kwestię znam lepiej niż ty. Nastaw się więc na to, że się czegoś nauczysz.

Oparłam się o drzwi.

– Jestem gotowa.

Pokręcił głową.

– Nie teraz. Wynagradzanie wymaga czasu i przygotowań. Przekonasz się.

– Poważnie, Seth, zapomnij o tym. – Byłam ostatnią osobą, nad którą należałoby się litować.

– Za późno. – Przytrzymał otwarte wewnętrzne drzwi, prowadzące do przestronnej kuchni. Znajdowały się w niej lodówki, w których przechowywano mięso i owoce. Wzdłuż ścian stały puszki karmy dla ptactwa. Na środku zaś mieściło się duże stanowisko pracy, na którym pracownik zoo przygotowywał właśnie posiłki, podawane później zwierzętom.

Przed mężczyzną stała klatka z żywymi myszami. W naszym ogrodzie mieliśmy jednego węża. Prawie dwumetrowego pytona. Nie jadał codziennie, niezbyt często też zdarzało mi się pracować przy przygotowywaniu dla niego pożywienia. Od dawna więc nie zaprzętałam sobie głowy jego dietą. I oto biegła tutaj, w całej swojej uroczej puszystej białości.

– Czemu myszy są o wiele słodsze od szczurów? – Zasepiłam się, patrząc, jak zwierzątko ganiają po klatce, nieświadome swojego losu. Odwróciłam wzrok i wzięłam z szafki skoroszyt, żeby odnotowywać porcje pożywienia przygotowywane przez pracownika. Nie chciałam myśleć o przeznaczeniu tych myszek. Musiałam zająć myśli czymś innym. Obejrzałam się na Seta, który też wziął skoroszyt i teraz zdejmował z półki parę puszek ptasiej karmy.

– Jeśli nie liczyć szkoły, zoo i kręcenia filmów, co najchętniej robisz? – zapytałam go nagle.

Nieznacznie się uśmiechnął.

– Lubię surfować i grać w siatkówkę plażową.

– Taki z ciebie plażowicz? – zdziwiłam się. – Nigdy bym nie przypuszczała.

– Lubię też czytać i oglądać filmy. A ty, Maddie? Jakie masz hobby?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, i na tym poprzestałam. Nie miałam nic do powiedzenia. Czy uczenie się można uznać za hobby?

– Na pewno nie kręgle.

Uniósł brwi, a opiekun zoo wrzucił jakieś owady do pojemnika przeznaczonego najprawdopodobniej dla tutejszego pająka.

– Przydałoby się nam w zoo więcej pajaków – powiedziałam. – Bo mamy tylko jednego, prawda?

Pracownik, słysząc to, z ożywieniem podniósł głowę.

– Tylko? To jeden z największych pajaków świata.

– Czyli można go liczyć za pięć? – zapytał Seth śmiertelnie poważnie.

– Dom pajaków to byłoby coś wspaniałego – rozmarzył się pracownik. – Moglibyśmy je sprowadzać z całego świata. Nie wiem, czy jakiś inny ogród ma już coś takiego. – Wrócił na ziemię. – Gdybyśmy tak mieli nieograniczony budżet, co?

– Byłoby miło. Ale chwileczkę, myślałam, że największym pajakiem świata jest huntsman – zauważyłam.

– To zależy od tego, czy bierze się pod uwagę ciężar ciała, czy średnicę tułowia. Tułów huntsman ma największy ze wszystkich.

Seth stuknął mnie w łokieć i powiedział cicho:

– Musisz sobie znaleźć jakieś hobby, trochę poużywać życia.

ROZDZIAŁ 16

paszarni powędrowałam z pracownikiem zoo nakarmić Heebo. Na wolności mrówkojady żywią się termitami i (oczywiście) mrówkami, jednakże w zoo (przynajmniej w naszym) dostawały mieszankę kociej karmy, szpinaku, jajek i owoców. Śmierdziała okropnie, ale Heebo natychmiast zaczęła ją wcinać za pomocą długiego lepkiego języka. Kiedy jadła, mogłam się doskonale przyjrzeć maleństwu, które wciąż nosiła.

– Dzieciak już robi się duży – powiedziałam.

Pracownik zoo wrzucił resztki jedzenia do miski Heebo.

– Owszem, nawet się nie zorientujemy, a już będzie samodzielnie chodził.

Sięgnęłam przez kraty i poklepałam sztywną sierść Heebo, pieszczotliwie chwając jej urodę. Wybieg był malutki. Kawaleczek ziemi i mała buda, w której mrówkojadka mogła się schronić. Dach tego domku wyglądał tak, jakby miał się zaraz zapaść. Trzeba będzie zgłosić to Stanowi.

Na komórkę z brzękiem przyszedł SMS od Beau: „Spóźnię się”.

Tego ranka to brat podrzucił mnie do zoo. Samochodem, chociaż rzadko z niego korzystał, nadal się bowiem dzieliliśmy. Nie spieszyłam się z kupnem własnego, czekałam, aż pieniądze z loterii wpłyną na moje konto. Ten wydatek byłby zbyt duży, bym miała go dokonać bez potwierdzenia, że ta kasa rzeczywiście istnieje. Wciąż miałam wrażenie, że ci od loterii lada chwila zadzwonią i powiedzą: „Nie przejmuj się, ale ta liczba, którą wzięłaś za dwójkę, w rzeczywistości była piątką, więc jednak żadnych pieniędzy nie dostaniesz”.

„Jak bardzo?”, odpisałam.

„Może z pół godziny... albo więcej. Oglądam apartament”.

Czy szukanie mieszkania rzeczywiście zabierało aż tyle czasu? Dobrze, że przebywałam akurat w swoim ulubionym miejscu.

– Skąd wiedziałem, że jeszcze cię tu zastanę? – Ścieżką szedł w naszą stronę Seth. Miał w rękach kamerę, wymierzoną w Heebo i jej dziecko.

– Czekam na brata – wyjaśniłam.

– Mówiłem do mrówkojadki.

Siedziałam na ziemi, więc walnęłam go w nogę, a on się roześmiał.

– Czemu ty tu jeszcze jesteś? – zapytałam.

– Chciałem nakręcić trochę materiału z zoo. Nigdy nie wiadomo, kiedy będę potrzebował jakiegoś wypełniacza w krótkim metrażu.

– Heebo powinna robić za gwiazdę, nie za wypełniacz.

– Chyba tylko ty tak uważasz.

Uśmiechnęłam się, wstałam i otrzepałam siedzenie dzinsów.

– Potrzyмай. – Seth przekazał mi kamerę i podszedł do dużego drzewa na środku alejki. Pociągnął za najniższą gałąź.

– Co robisz?

– Stamtąd będzie wspaniały widok.

– Naprawdę zamierzasz wejść na drzewo?

– Czego się nie robi dla sztuki, prawda? – Podciągnął się na gałąź, a potem wspiął się na następną i sięgnął po kamerę.

Włożyłam mu ją w dłoń. Kiedy powiesił ją sobie na szyi, znów wyciągnął rękę.

Rozejrzałam się, bo może zostawił na ziemi coś, czego nie zauważyłam.

– Nie. Chodzi o ciebie – wyjaśnił.

– O mnie?

– Tak. Wejź tutaj. Widok jest fantastyczny.

– Nie, jest okej. Mój brat już jedzie.

– Naprawdę?

– Właściwie to nie.

Seth parsknął śmiechem.

– Daruj sobie. – Nadal nie cofał dłoni.

– Niech ci będzie. Jeśli spadnę i złamię sobie rękę, będzie na ciebie.

Gdy zacisnęłam palce wokół jego ręki, pomógł mi się wspiąć na gałąź, na której siedział. Plecami opierał się o pień, usiadłam więc bokiem do niego. Rozejrzałam się. Zobaczyłam wielbłąda, a w oddali woliere z ptakami tropikalnymi. Seth obrócił kamerę i celował nią teraz we mnie. Podniosłam dłoń, on jednak delikatnie odsunął ją na bok, a potem zapytał:

– Maddie, dlaczego tak bardzo kochasz zwierzęta?

Unikając spojrzenia w obiektyw, wpatrywałam się w jedną z naszych licznych małp, widoczną w oddali.

– A nie wszyscy tak mają?

Roześmiałam się.

– Sama nie wiem. Dlaczego się coś czy kogoś kocha? To chyba po prostu takie uczucie. Coś, co sprawia, że chce mi się działać, uczyć się, zrobić coś więcej, stać się lepszą. To właśnie czuję, patrząc na zwierzęta. Chcę się dowiedzieć o nich wszystkiego, nauczyć się im pomagać. Ma to sens?

Seth nieco opuścił kamerę i patrzył teraz znad niej, a nie przez obiektyw.

– Jak najbardziej.

– A jak to jest z tobą? Dlaczego tak lubisz filmować?

– Z tego samego powodu. To jedna z nielicznych rzeczy, które mnie ekscytują. Coś, co motywuje mnie do działania.

Uśmiechnęłam się.

– I o to chodzi.

Wcisnął guzik, wyłączając kamerę, a potem podniósł palec do ust. Patrzył na coś ponad moim ramieniem, moje spojrzenie więc powędrowało śladem jego wzroku. Prosto ku naszemu drzewu szła alejką Carol. Podciągnęłam stopy na gałąź, żeby pod nią nie dyndały, i przysunęłam się do Setha. Dotknęłam prawym ramieniem jego piersi. Byłam pewna, że Carol chce na nas nakrzyczeć za łązenie po drzewach. Ona jednak przeszła pod nami, idąc dalej alejką. Uwolniłam powstrzymywany oddech, a Seth się cicho zaśmiał.

– Uparłeś się sprawić, żeby Carol mnie znienawidziła – szepnęłam.

– Upór to mocne słowo.

Uśmiechnęłam się, a w kieszeni zabrzęczała mi komórka. Sięgając, żeby ją wyjąć,

straciłam równowagę. Seth pomógł mi ją odzyskać, otaczając mnie ramieniem.

– Dziękuję – powiedziałam, a serce mi waliło, bo o mało nie spadłam.

– Nie mogłem dopuścić, żebyś złamała sobie rękę, bo nigdy już byś mi nie zaufała.

– Święta prawda. – Skoro już siedziałam pewnie, wyciągnęłam telefon i na widok nowej wiadomości od Beau westchnęłam.

– Coś nie tak? – zapytał Seth.

– Mój brat potrzebuje jeszcze godziny, żeby tu przyjechać – odparłam, przewracając oczami.

Seth uśmiechnął się ze współczuciem.

– Podwieźć cię do domu?

– Tak, proszę.

* * *

Seth jeździł starszawą niebieską accordką. Wewnątrz miał w uchwytach na kubki puste butelki po wodzie, a na podłodze jakieś foldery. Zapinając pasy, nie mogłam się oprzeć spojrzeniu na jeden z nich, leżący koło mojej nogi.

– A więc w tym roku byłeś na obozie filmowym? – zapytałam, kiedy wyprowadzał samochód z parkingu przy zoo.

– Nie. Myślałem o tym, ale ostatecznie wychodziło zbyt drogo – odparł, krzywiąc się, wpatrzony w drogę.

– Rodzice nie wspierają twoich talentów? – dopytałam, kiedy zatrzymaliśmy się na światłach.

– Chodzi ci o to, czy nie wykładają na nie pieniędzy?

– Właśnie.

– Nie, nie robią tego.

– A chociaż zachęcają cię do tworzenia?

– Nie przypuszczają, by któryś z moich filmów mógł się zwrócić, ale z radością je oglądają.

– Chciałabym je zobaczyć.

– Co takiego? O nie. Żaden jeszcze nie jest dopracowany. Właściwie to nikomu ich nie

pokazuję. – Nie wiedziałam, że Seth nie jest uosobieniem pewności siebie... aż do teraz.

Z uśmiechem przyjąłem to, jak się zaczyna.

– A więc jesteś filmowcem, który nie chce mieć widzów.

Roześmiał się.

– Na razie tak.

– To kiedy będziesz gotów, jestem do dyspozycji. – Skuliłam się w sobie. Zawsze ponieważ uświadamiałam sobie, jak musiało zabrzmieć to, co powiedziałam. Doprecyzowałam: – Jeśli chodzi o oglądanie filmów. Tych twoich, mam na myśli.

Podjechaliśmy pod mój dom. Seth stanął przy krawężniku i odwrócił się do mnie, przez moment szczerząc się radośnie.

– Rozumiem, co masz na myśli. I dzięki.

ROZDZIAŁ 17

iedziałam na łóżku i wpatrywałam się w widoczny na telefonie wyciąg z banku.

Trzydzieści trzy miliony pięćset pięćdziesiąt sześć tysięcy dwieście sześć dolarów i czterdzieści dwa centy. Przelanie ich zajęło prawie cztery tygodnie – i tak krócej, niż szacowano. I oto wreszcie były, wszystkie, co do centa, czekały na moim koncie bankowym.

Ciągle jeszcze starałam się odzyskać oddech. Ponownie przesunęłam wzrokiem po tych cyfrach. Komórka ślizgała mi się w dłoni, więc wytarłam ręce w spodnie od pizamy.

Seth stwierdził, że nie mam pojęcia, czym jest wynagradzanie. Prawdę mówiąc, mało kto wiedział na ten temat więcej ode mnie. Ta chwila była wynagrodzeniem absolutnym. Obejmującym wszystkie minione i przyszłe straty wpisane w moje życie.

Beau wetknął głowę w drzwi.

– Hej, mama zrobiła śniadanie.

– Zrobiła?

– Wiem. Stał się cud, więc lepiej chodź.

I tak już za długo gapiłam się na telefon. Tego ranka nie powinnam sobie pozwalać na kolejne nieprzewidziane wydarzenia, żeby nie spóźnić się do szkoły. Ale kiedy komórka tuż po moim obudzeniu powiadomiła mnie radosnym „dzyń” o działaniach banku, czyż mogłam tego nie sprawdzić?

Z hukiem opuściłam stopy na podłogę i wydałam z siebie pisk podekscytowania. Potem ruszyłam za Beau.

Przy drzwiach pokoju jednak się zatrzymałam i znów zalogowałam na konto bankowe. Przeciąganie sprawy nie miało sensu. Mogłam przecież sprawić, że wszyscy pozostali domownicy odczują tę samą radość co ja. Dokonałam kilku przelewów, a potem wyszłam z pokoju z uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry – powiedziała mama, kiedy dołączyłam do nich w kuchni. Właśnie kładła na środku stołu talerz ze stertą naleśników.

– Z jakiej to okazji? – zapytałam. Czyżby mama w jakiś sposób uzyskała podgląd mojego konta?

– Dawno już nie jedliśmy razem śniadania.

– Chciałaś powiedzieć, że nigdy? – zasugerował Beau, polewając swoją porcję syropem.

Tata nałożył mi na talerz naleśnika. Odchrząknęłam.

– Doskonale się składa, bo od dzisiaj... – zabębniłam palcami w stół – wszyscy jesteśmy oficjalnie milionerami.

– Co takiego? – spytała mama, zamierając przy kuchence w trakcie przewracania kolejnego naleśnika.

– Przed chwilą przelałam wam pieniądze.

Beau zerwał się z krzesła i wycisnął mi na policzku ociekającego syropem całusa.

– Jesteś najlepszą siostrą na świecie, serio.

– I żeby zasłużyć na ten tytuł, wystarczył milion dolarów? – upewniłam się. – Dziwię się, że nikt inny jeszcze go nie zdobył.

– Wyprowadzam się – ogłosił Beau.

– Znalazłeś sobie mieszkanie? – spytałam.

– Taa, w zeszłym tygodniu. Jest niesamowite.

– To świetnie – stwierdził tata.

– Chcę odejść z pracy – wypaliła mama, zanim zdążyliśmy ochłonąć po rewelacjach Beau. Tata przeniósł spojrzenie na nią.

– Słucham?

– Od kilku lat haruję za dwóch i chcę zrobić sobie przerwę.

Uśmiechnął się.

– No to tak zrób. Zdecydowanie powinnaś.

– Powinnam? – upewniła się.

– Absolutnie tak – oświadczył. – Pieniądzy nam spokojnie starczy do czasu, aż znajdzie pracę.

– Pewnie – zgodziłam się z nim. Rodzicom zaczynało się układać, nie mogłabym więc być szczęśliwsza. – Zaslugujesz na tę przerwę, mamó. Powinniście oboje skorzystać z okazji i gdzieś sobie wyjechać.

Mama uśmiechnęła się do taty.

– Może i powinniśmy. Za kilka miesięcy bezczynność pewnie mi się znudzi i będę chciała wrócić do pracy. Najchętniej gdzieś poza służbą zdrowia. Może zatrudnię się w sklepiku z kartkami okolicznościowymi.

– W sklepie z kartkami? – powtórzyłam zaskoczona.

– Podoba mi się wizja kontaktów jedynie z ludźmi, którzy chcą uczcić coś wyjątkowego i szukają kartki, która to upamiętni.

– A co z tymi, którzy będą je kupować, bo ktoś właśnie zmarł? – zaciekawiał się Beau.

– Albo taką z napisem „Przepraszam, że schrzaniłem” – dodał tata.

– Albo „Fatalnie, że masz raka” – dorzuciłam coś od siebie.

Mama ze śmiechem cisnęła w nas naleśnikiem. Wylądował na ramieniu mojego brata.

– Musicie wszystko popsuć – oburzyła się.

Beau podzielił naleśnika na pół i jedną część rzucił we mnie, a drugą w tatę.

Oślaniając twarze, na całego rozpętaliśmy bitwę na jedzenie.

* * *

Oto dlaczego na koniec tego wszystkiego stałam w sekretariacie szkoły, czterdzieści pięć minut spóźniona i wciąż jeszcze roztaczająca wokół siebie słabą woń syropu klonowego. Asystentka dykcji opowiadała mi, co by sobie kupiła, gdyby ktoś dał jej milion dolarów. Założyłaby swojej dwuletniej córeczce fundusz na studia, nabyłaby dom i obdarzyła szczerą dotacją weteranów wojennych, bo jej dziadek był jednym z nich.

Uprzejmie pokiwałam głową.

– To byłyby dobrze wydane pieniądze.

Uśmiechnęła się.

– Szczęściara z ciebie, dziewczyno. Prawdziwa szczęściara.

– Proszę mi wierzyć, wiem o tym. – I byłam za to bezgranicznie wdzięczna.

Wręczyła mi pisemko pozwalające wejść na pierwszą lekcję, a potem opuściłam

sekretariat, zanim zdołała wymyślić, jak jeszcze rozdysponować swój fikcyjny milion.

Kiedy schodziłam po betonowych schodach, doleciało do mnie z odległości kilkunastu metrów wołanie jakiegoś kolesia:

– Maddie! Zaczekaj!

Nie znałam go, ale mimo to zwolniłam.

– Cześć – powiedział, gdy już znalazł się przy mnie. Ciemne włosy miał na środku długie, a po bokach krótsze, jakby czasem cesał się na irokeza. Dzisiaj przesłaniały jednak jego ciemne oczy.

– Cześć.

– Jestem Leo.

Omal mu się nie przedstawiłam, ale uświadomiłam sobie, że już zna moje imię.

– Miło cię poznać – powiedziałam zamiast tamtego.

– Gram w kapeli.

– To świetnie.

– Wiesz, czego moja kapela potrzebuje, żeby wejść na wyższy poziom? – Odgarnął włosy z oczu.

– Nie, czego?

– Inwestora.

– Inwestora?

– Tylko posłuchaj. Potrzebujemy dostępu do studia, lepszego sprzętu i naprawdę dobrego koncertu.

– Leo, widać, że fajny z ciebie chłopak, ale ja się kompletnie nie znam na muzyce, więc z tym nie do mnie.

Uniósł piątkę do zółwika, a ja przybiłam.

– Spoko – odparł. – Dzięki za wysłuchanie. Fajnie było cię poznać, Maddie. – I oddalił się równie szybko, jak przyszedł.

Złapałam się na tym, że przez resztę drogi do klasy zastanawiałam się, czy jego muzyka może być coś warta. Czy właśnie w coś takiego inwestowali ludzie bogaci? W nowe talenty? Znałam powiedzenie: „Spraw, żeby twoje pieniądze na ciebie pracowały”.

Prawdopodobnie należało w coś zainwestować, żeby ten majątek jeszcze pomnożyć. Naprawdę przydałoby mi się spotkanie z doradcą finansowym.

Na matematyce Alison, moja koleżanka z ławki, co rusz przeszkadzała mi się skupić na tym, co mówi nauczyciel, pytając, ile przybyłoby mi pieniędzy, gdybym założyła lokatę na określony procent. Pan Conway musiał to usłyszeć, bo oznajmił:

– To doskonałe ćwiczenie, Maddie. Zajmijmy się na trochę matematyką finansową.

Resztę lekcji poświęcił mnożeniu i dzieleniu moich pieniędzy.

– A ile by miała, gdyby każdemu z nas dała pięć tysięcy dolarów? – zapytał siedzący z tyłu Heath Meyer.

Pan Conway tylko się roześmiał. Ja nie mogłam się doczekać dzwonka.

Potem było wychowanie obywatelskie. Zapomniałabym, że Alison też na nie ze mną chodzi, gdyby nie doprowadziła do powtórki z lekcji matematyki, pytając panią Forrest, jaki musielibyśmy mieć rząd, żeby mnie zmusił do podzielenia się całą moją wygraną.

Zerknęłam na Alison.

– Wielkie dzięki – szepnęłam.

Uśmiechnęła się.

– To nam oszczędzi wysłuchiwanie planowego wykładu. A więc to ja ci dziękuję.

Nie mogłam się nie roześmiać. Miała rację: ten temat znacznie bardziej zajmował całą klasę.

Po lekcji wyjęłam telefon. Od dłuższego czasu brzęczał mi w kieszeni. Wyświetlacz poinformował mnie o czterdziestu trzech powiadomieniach. Przejrzałam te z serwisów społecznościowych. Kolejne gratulacje. Kolejne oznaczone zdjęcia, zrobione mi z ukrycia w szkole. Kolejne opowieści różnych ludzi o tym, jak wydaliby pięćdziesiąt milionów dolarów.

Na przerwie obiadowej byłam już całkiem skołowana. Podsunęłam sobie pod nos dekolt koszulki, żeby sprawdzić, czy czuć dziś ode mnie pieniędzmi. Wyglądało na to, że wszyscy już wiedzą, co mi rano wpłynęło na konto, i ochno pragną pomóc to wydać.

Przyjaciółki znalazłam pod drzewem na dziedzińcu. Objęłam Blaire, wtuliłam się w nią.

– Potrzebuję gorącej kąpieli i pół kilo czekolady – powiedziałam.

– Sprawisz sobie wannę do gorącej kąpieli? – zaciekała się Elise.

– Co? Nie. Mówię tylko, że mam wariacki dzień.

Blaire poklepała mnie po policzku.

– Och, wszyscy okazują za dużo zainteresowania naszej nietowarzyskiej biedulce.

Uśmiechnęłam się.

– Nietowarzyska nigdy nie byłam. Jedynie niedoceniana.

Blaire parsknęła śmiechem.

– To niesamowite, co mogą dać pieniądze.

– Chodźmy jeść – powiedziała Elise. – Konam z głodu.

– Konanie z głodu to pojęcie na tyle nadużywane, że umniejsza znaczenie sytuacji tych, którzy rzeczywiście cierpią z jego powodu – stwierdziła Blaire.

Elise przewróciła oczami.

– Niech ci będzie, jestem głodna jak wilk.

Blaire ostentacyjnie westchnęła i poszłyśmy w stronę furgonetki z grillem. Od czasu mojej wygranej na loterii niemal codziennie tam jadałyśmy.

– To jak? – zapytała Blaire, gdy szłyśmy obok siebie. – Jesteś już bliższa decyzji, że idziesz ze mną na Stanford?

– Co takiego? Nie, nic się nie zmieniło – odparłam.

– Co ty mówisz? Wszystko uległo zmianie.

Miała rację. Głównym argumentem, którego zawsze używałam podczas naszych rozmów, by uzasadnić to, że nie mogę się z nią wynieść na drugi koniec stanu, była sytuacja mojej rodziny. Ta nie należała bowiem do stabilnych. Wróciłam myślą do dzisiejszego ranka, do wspólnego śniadania i uśmiechów otaczających stół ze wszystkich stron. Możliwe, że uwolnienie od presji związanej z niedoborem pieniędzy rozwiązało nasze wszystkie poważniejsze problemy. Pozostałyby jedynie te codzienne, z którymi rodzina potrafiłaby sobie poradzić beze mnie. A Stanford rzeczywiście uchodził za dobrą uczelnię. Jedną z najlepszych. Mimo to jeszcze nie czułam się na siłach, żeby się do czegoś zobowiązywać.

Blaire sięgnęła do plecaka i rozpięła zamek.

– Coś ci przyniosłam. – Wyciągnęła plik połączonych zszywkami kartek. – Oto informacja o Stanfordzie. Lepiej niż ja wyjaśni ci, dlaczego to najlepsze dla ciebie miejsce

na studia weterynaryjne. To wybór danych, Maddie. Same fakty. Tak jak lubisz. – Włożyła mi kartki w dłonie. – Tylko to przemyśl.

– Maddie! – wrzasnął ktoś na drugim końcu dziedzińca.

Obejrzałam się. Jakiś chudzielec, prawdopodobnie pierwszak, machał do mnie obiema rękami.

– Tak? – zawołałam.

– Cześć!

– Cześć – odkrzyknęłam.

Elise też zamachała.

– A co ze mną? Mnie też powiesz cześć?

– A kto ty jesteś?

– Najlepsza przyjaciółka Maddie, Elise.

– Cześć, Elise!

Roześmiała się. Chłopak podbiegł do nas.

– Mogę sobie zrobić z wami selfie?

– Oczywiście – potwierdziła Elise, akurat gdy zamierzałam odmówić.

Podniósł komórkę i strzelił sobie fotkę z nami, a potem odbiegł. Blaire przewróciła oczami.

– Mam nadzieję, że wkrótce wszyscy się tobą zmęczą, bo to już się robi nudne.

Odepchnęłam jej rękę.

– Wielkie dzięki.

– Wiesz, o co mi chodzi.

* * *

Wyczerpujący wieloźródłowy raport, który sporządziła dla mnie Blaire, był niesamowity. Stanford rzeczywiście jawił się jako świetna szkoła. Uniwersytet Kalifornijski jednak był bliżej domu i też nie należał do kiepskich uczelni. Większe znaczenie miała lokalizacja. Czy pieniądze naprawdę to zmieniały?

Wysłałam Blaire SMS-a: „Dzięki za raport. Robi wrażenie”.

Odpisała: „Hm. Nie wydajesz się przekonana. Spotkajmy się”.

„Spotkajmy?”

„W następny czwartek o 19:00. Omówimy to sobie”.

„Okej, szefie”.

Wpisałam tę datę do telefonu. Blaire dała mi przeszło tydzień na zastanowienie się. Chciała, żebym dobrze to przemyślała.

Usłyszałam pukanie do drzwi. Gdy się otworzyły, pojawiła się w nich głowa Beau.

– Wiesz, jak się puka, to powinno się czekać na reakcję.

– A racja. – Zamknął drzwi i znów zapukał.

– Proszę.

Wszedł z uśmiechem na twarzy.

– Nie znałem tego zwyczaju, bo chroniąc mnie przed zaspaniem, nigdy nie czekałaś, aż zareaguję.

– To prawda. Kiepsko cię wyszkoliłam. Różnica jest taka, że ja musiałabym godzinami czekać na odpowiedź. Ty słyszysz ją natychmiast.

– Przychodzę zapytać, co chciałabyś na kolację, a ty się czepiasz.

– To mama nie robi też kolacji? Myślałam, że dziś rano wprowadziła nową tradycję.

– Jeszcze nie – odparł Beau ze śmiechem. – Chociaż może się tego doczekamy, jeżeli naprawdę rzuci pracę.

– Myśl o maminych domowych kolacjach nie powinna mnie przerażać, ale totalnie tak działa – stwierdziłam, wstając z łóżka i się przeciągając. – A więc... kolacja? Robisz czy zamawiasz?

– Miałem nadzieję, że ty zamówisz. Właśnie dlatego pytałem, na co masz ochotę.

Zdjęłam skarpetę i rzuciłam nią w niego, ale potem oznajmiłam:

– Wporzo. Zamówię. A preferencji nie mam. Na co masz ochotę?

– Chińszczyzna?

– Może być.

Już zbierał się do wyjścia, kiedy powiedziałam:

– Beau, zaczekaj.

Odwrócił się, unosząc brwi.

– Wrócisz na uczelnię, prawda?

– Tak, pewnie. Od następnego semestru.

– Niezbyt przekonująco to zabrzmiało.

– Mam ci coś podpisać krwią? Zadeklarować to, stojąc na czworakach? Wykrzyknąć z dachu?

Ze śmiechem walnęłam go w pierś.

– Niech ci będzie. Jak sobie chcesz. Wypad.

Jeżeli Blaire naprawdę zależało, żebym poszła z nią na Stanford, będzie to możliwe tylko wtedy, jeśli zyskam pewność, że tu, w domu, wszystko się dobrze układa. A o tym jeszcze nie byłam w pełni przekonana.

ROZDZIAŁ 18

astępnego dnia na przerwie obiadowej do naszej grupki podeszła Trina Saunders.

Trina o olśniewającym uśmiechu, w bajecznych ciuchach i niesamowita w kręgle. Co do tego ostatniego nie miałam pewności – nie zabawiłyśmy na naszym torze na tyle długo, żeby się przekonać – ale zakładałam, że tak jest, bo miała do czynienia ze sportem. Była gwiazdą naszej szkolnej drużyny piłki nożnej.

– Maddie – zwróciła się do mnie, jakbyśmy od dawna ze sobą rozmawiały. – Słyszałam, że urządzasz imprezę.

– Co takiego? Od kogo? – zdziwiłam się.

– Kiedy ktoś wygra na loterii, zawsze robi imprezę.

Roześmiałam się.

– Wiele znasz osób, które wygrały?

– Znam jedną. – Wskazała na mnie. – I ona zrobi imprezę.

– Zrobisz? – zapytała Elise. Spojrzała na Trinę wielkimi oczami pełnymi nadziei. Złapałam się na tym, że w duchu się zgadzam.

– Masz rację – przyznałam. – Urządzam imprezę.

– Naprawdę? – wykrztusiła Blaire.

– Tak. – Bo czemu nie? Wszyscy w szkole już się dowiedzieli. I pragnęli to uczcić ze mną. Elise twierdziła, że moją imprezę urodzinową ciężko byłoby uznać za prawdziwą, skoro zaprosiłam tylko trzy osoby. I miała rację. Praktycznie nawet jej nie było, bo nawet ta trójka nie przyszła. Należało wyprawić przyjęcie z prawdziwego zdarzenia. Zwłaszcza że chciałam uszczęśliwić Elise. – Możesz to nagłośnić.

Trina wyjęła z plecaka długopis i zapisała swój numer telefonu w notesie, który trzymałam w ręce.

– Prześlij mi szczegóły, a ja puszczę je w obieg.

– Zaproś swoich przyjaciół – zawołała Elise do oddalającej się już Triny. – Masona i Beth, i Heidi, i całą resztę!

Trina posłała Elise uśmiech, i już jej nie było.

– Widzicie, wcale nie jest groźna – stwierdziła Elise akurat w tej samej chwili, gdy Blaire powiedziała:

– Widzicie, jest groźna.

Spojrzały jedna na drugą i wybuchły śmiechem.

– A zatem... impreza, co? – zapytała Blaire.

– Będzie wesoło. Przyjdziecie, prawda?

– Będziemy – zapewniła Elise, a ja miałam nadzieję, że powiedziała to też w imieniu Blaire.

* * *

Tego dnia po lekcjach, na parkingu, znów pojawiła się przy mnie Trina. Włosy związała w wysoki koński ogon i miała na sobie sportowe szorty. Tym razem była z nią przyjaciółka, Beth Lucas.

– Hej, Maddie – powiedziała Trina. – Znacie się z Beth?

– Nie. Cześć. Miło cię poznać.

– Myślałam o naszej poprzedniej rozmowie – mówiła dalej Trina. – I mam nadzieję, że nie wrobiłam cię w urządzenie imprezy. Jeśli nie chcesz, nie musisz.

– Nie, nic z tych rzeczy. – Jeśli coś wywarło na mnie presję, to szczenięcy zachwyty w oczach Elise. – Będzie wesoło.

– Na pewno będzie. Nie byłaś na żadnej z moich imprez, ale myślę, że podobałyby ci się.

– Są niesamowite – wtrąciła Beth.

O mało nie powiedziałam, że nigdy mnie nie zapraszała. Ugryzłam się jednak w język. Prawda bowiem była taka, że nawet zaproszona i tak bym chyba nie poszła. Ale jedna impreza nie zaszkodzi. Mogłaby być dla mnie swoistym rytuałem przejścia. Czymś, o czym opowiadałabym w przyszłości, wspominając licealne czasy. Użyłabym trochę życia, co sugerował mi Seth. Zatrzymałyśmy się przy moim samochodzie.

– To twój? – spytała Trina, poklepując bagażnik corolli.

– Tak.

– Nie sprawiłaś sobie jeszcze nowego?

– Nie, ale zamierzam.

Pokiwała głową w zadumie.

– Co sobie kupisz?

– Nie jestem pewna. Właściwie jeszcze się nie zastanawiałam.

– Mój tata ma salon samochodowy.

– Całkiem fajny – dorzuciła Beth.

– Naprawdę?

– Mógłby dać ci rabat, gdybym powiedziała, że to dla mojej przyjaciółki.

– Przyjaciółki?

– Bo się teraz przyjaźnimy, nie?

Uśmiechnęłam się.

– Nie żebyś potrzebowała takiego rabatu, ale... – Zawiesiła głos.

– Daj spokój, to świetna sprawa. Nadal lubię rabaty.

– Jak dasz mi znać SMS-em, to może się spotkamy w sobotę w salonie.

– W sobotę rano pracuję, ale potem jak najbardziej.

– Okej, muszę lecieć. Trener zawsze się wkurza, kiedy się spóźniamy. – Trina uśmiechnęła się do mnie, a potem obie z Beth puściły się biegiem.

Wgramoliłam się do swojego rzęcha i na chwilę zastygłam za kierownicą. Dziwne było to nagłe wyjście z niewidzialności. Dotąd zamknięte przede mną drzwi teraz wydawały się otwarte na oścież. Nawet takie, których się nie spodziewałam.

Dziwne... i na swój sposób miłe.

* * *

Kiedy weszłam do domu, mama była w kuchni. Wskazała na stojący na blacie talerz pokrojonych warzyw.

– Co to takiego? – zapytałam.

– Przekąska po szkole.

– Ogórki i papryka?

– Lubisz ogórki i paprykę.

– Jeśli zamierzasz się całkiem zmienić w gospodynię domową, to czy mogę sobie zamiast tego zażyczyć domowych ciasteczek z kawałkami czekolady?

Roześmiała się i odwróciła do zlewu, żeby umyć ręce.

Porwałam plasterek ogórka.

– Czy to oznacza, że oficjalnie pożegnałaś się z pracą?

– Tak zrobiłam – odparła, wzdychając radośnie. – I tyle już zdążyłam dzisiaj zrobić w domu. To było miłe. Miałam nawet czas poczytać. – Zakręciła kran i sięgnęła po ściereczkę wiszącą na rączce piekarnika.

– To wspaniale. – Ugryzłam kawałek ogórka i zaczęłam się zbierać do wyjścia z kuchni.

– Aha. – Zatrzymałam się jeszcze. – Chcę urządzić w następny piątek imprezę. Nie masz nic przeciwko?

– Tutaj?

– Nie... – W naszym domu nie pomieściliby się wszyscy. Tego nie wzięłam pod uwagę. Jakie miejsce byłoby odpowiednie? – Jeszcze nie wiem gdzie. Ale wszyscy w szkole tak się cieszą moim szczęściem, że chcę je z nimi uczcić.

– Imprezę, tak? – Uśmiechnęła się. – Najwyższy czas, żebyś zaczęła się zachowywać jak normalne nastolatki.

– O jaką „normalność” ci chodzi, mamó?

– Najwidoczniej taką, której odnalezienie umożliwiła ci dopiero wygrana na loterii.

– Bardzo, bardzo śmieszne. – Pomachałam jej ogórkiem i poszłam do siebie.

Usiadłam przy biurku. Nigdy jeszcze nie urządziłam przyjęcia dla więcej niż paru osób. A kiedy to się w końcu zdarzyło, oczekiwano, że to będzie najwspanialsza impreza wszech czasów. Cała byłam w nerwach.

Odpaliłam komputer i wpisałam: „Pomysły na niesamowite imprezy”.

Wyskoczyły niezliczone listy patentów na kinderbale – przypinanie ogona osłu, występy magików, torty dla księżniczek, nic, co by pasowało. Sądzę, że nawet gdybym była dzieckiem, żadna z tych koncepcji by mi nie odpowiadała.

Tym razem wpisałam: „Pomysły na epickie imprezy dorosłych”.

I momentalnie tego pożałowałam. Czym prędzej się wycofałam. W zadumie

postukałam w klawiaturę, a potem napisałam: „Niezwykłe miejsca na imprezy w hrabstwie Orange”.

Po dwudziestu minutach wertowania listy znalazłam coś dla siebie. Zapowiadało się bardziej niż epicko. Szykowała się niezapomniana impreza.

Wyjęłam komórkę i zadzwoniłam do Blaire. Odebrała po kilku dzwoneczkach.

– Hej, co ci wyszło w punkcie dziesiątym zadania domowego z algebry? – zapytała. – Nie mogę tego rozgryźć.

– Ups, jeszcze nawet do tego nie zajrzałam. – Gdzie w ogóle był mój plecak? Podniosłam się i rozejrzałam po pokoju. Widocznie zostawiłam go w samochodzie.

– No to przedzwoń do mnie, kiedy je zrobisz, bo będziemy musiały to obgadać.

– Tak, dobra.

– Co robisz? – zapytała.

– Planuję imprezę.

– Aha. Szykujesz bal dla Elise? – upewniła się.

Parsknęłam śmiechem.

– To tak oczywiste?

– Nawet ja nie umiałabym odmówić jej błagalnemu spojrzeniu.

– Przyjdiesz, prawda?

– Tak. Tylko z ciekawości.

– Bardzo śmieszne. Ale przestaniesz się śmiać, kiedy usłyszysz, co zaplanowałam. To będzie coś wspaniałego. Znalazłam jacht z możliwością wynajmu na całą noc.

– Jacht? – powtórzyła Blaire.

– Tak, i to duży.

– Taki statek z bajerami, którym wypływa się na ocean?

– To jachty mają takie możliwości? W takim razie nie jestem pewna, co znalazłam. Tak! Jacht. To będzie impreza inna niż wszystkie. I dlatego taka niesamowita.

– Brzmi czadersko. Ile kosztuje wynajęcie jachtu na noc?

– Dwadzieścia tysięcy dolarów.

Usłyszałam w telefonie jęk i natychmiast pożałowałam, że jej to powiedziałam.

– To tylko jedna noc. Jeden większy wydatek. Blaire, wszystko sobie obliczyłam. Możesz mi wierzyć, nawet gdyby na koniec zostało mi dziesięć milionów, i tak mogłabym przez resztę życia utrzymywać się z samych odsetek.

– Zamierzasz wydać dwadzieścia milionów dolarów?

– Nie! Oczywiście, że nie. Powiedz lepiej, czy mi pomożesz zorganizować coś wspaniałego, nie martwiąc się akurat teraz o pieniądze? Bo chociaż raz nie musimy się nimi przejmować.

– Mam wrażenie, że o to, żeby było wspaniale, już zadbałaś, ale tak, możesz na mnie liczyć. Jak mogłam myśleć, że moja nadambitna przyjaciółka, urządzając imprezę, powściągnie swoje ambicje?

– Wyobraź sobie tylko, czego my dwie możemy wspólnie dokonać.

– Zaszokujemy wszystkich.

ROZDZIAŁ 19

ciąż jeszcze rozmyślałam o jachtach, nawet w zoo, idąc na miejsce mojego dzisiejszego przydziału: na stację ciuchci. To była jedna z moich ulubionych prac. Wychodząc z kasy biletowej, zobaczyłam w oddali Seta, który przyczepiał do kolejnych słupków metalowe łańcuchy, wyznaczające kierunek kolejki. Często byliśmy kierowani do tych samych zadań. Wiedziałam, że Carol lubiła dobierać grupki zbliżone wiekiem, a licealistów miała zaledwie garstkę. Mimo to ze statystyki wynikało, że powinnam pracować z Sethem mniej więcej raz w miesiącu. Zapewne nawet rzadziej.

Dlaczego się nad tym zastanawiałam? To był dobry układ. Z Sethem dobrze się bawiłam. Miałam nadzieję, że on ze mną także, bo inaczej tylko by się męczył.

Uśmiechnął się do mnie.

Zamachałam do niego, a gdy już podeszłam, pomogłam mu przyczepić końcówkę łańcucha.

– Co słychać, Maddie?

– Wszystko dobrze. A u ciebie?

– Wariuję z nudów.

– Nadal bez telefonu i telewizora? – To by wyjaśniało, czemu wciąż jeszcze nie wie o mojej wygranej. Musiał być kompletnie odcięty od cyfrowego świata. Ludzie nieustannie tweetowali na ten temat, komentowali go na Facebooku i Instagramie. I chociaż Seth i ja chodziliśmy do różnych szkół, to w sieci podtrzymywaliśmy naszą znajomość, a oznaczano mnie w niej dosłownie wszędzie.

– Tak – potwierdził Seth. – Tak się w dzisiejszych czasach torturuje ludzi.

– Domyśliłam się – powiedziałam, czując ulgę. – W tym tygodniu nie dostałam od ciebie jeszcze żadnej wiadomości.

– Wiem. Moje kciuki przeżywają syndrom odstawienia. Mam wrażenie, że dotyczy to również wszystkich moich znajomych. Nie przypuszczałem, że moje wiadomości są aż tak wyjątkowe. Możesz mi przypomnieć, o czym ostatnio do ciebie pisałem?

Ku swemu zaskoczeniu mogłam. Powinnam się do tego przyznać.

– Tu bardziej chodzi o możliwość natychmiastowego skontaktowania się z drugą osobą. Jest w tym pewna siła, nie uważasz?

Pokiwał głową.

– Niewątpliwie przywykliśmy do natychmiastowego wyrażania ocen.

– To czym zajmujesz czas, nie oddając go na pastwę pożeraczowi zwanemu światem cyfrowym?

– Doskonale dogaduję się ze Starbucksem w kwestiach zakuwania. Możliwe, że ten cel od początku przyświecał mojej mamie. Zabrać komórkę i oto nowe zadanie domowe wydaje się interesujące.

– Uczysz się w Starbucksie?

– Prawie co wieczór. Zmieniam się w ciebie, Maddie.

Zmarszczyłam nos.

– Cieszyłbyś się, mając moje oceny. Nie powinieneś żartować z tego, co mnie tak wiele kosztuje.

– Fakt.

– Czy pingwiny mają kolana?

– Co takiego?

Zdjął z poręczy szmatę i zaczął polerować wagoniki ciuchci.

– Tak właśnie zakończyła się nasza ostatnia wymiana SMS-ów. Zanim moje wiadomości zaczęły ginąć w czarnej dziurze.

Spojrzał mi w oczy z wyraźnym zaciekawieniem, a ja pożałowałam, że nie ugryzłam się w język.

– To prawda – powiedział. – A czemu w ogóle rozmawialiśmy o pingwinach? Żadnych tu nie mamy.

– Wydaje mi się, że rozmawialiśmy o wszystkich zwierzakach, których brak w naszym zoo, a chcielibyśmy, żeby były.

– Jakoś nie sędzę, żeby to miało nas doprowadzić do pytania, czy pingwiny mają kolana.

Wyjęłam z szafki pod budką worek na śmieci. Opróżniłam puszkę, którą wkrótce znów wypełnimy skasowanymi biletami.

– Mają. Sprawdziłam.

– Spodziewałem się, że to zrobisz.

– A czemu bym miała tego nie zrobić?

– Samo zadawanie pytań też ma sens.

– O kolana pingwinów?

Roześmiał się.

– Owszem. To pytanie o szczególnej głębi.

Uśmiechnęłam się.

– Powinieneś pójść na filozofię. – Komórka podpowiedziała mi, że do otwarcia stacji mamy jeszcze dziesięć minut. Rozejrzałam się, czy na pewno jesteśmy przygotowani na hordę dzieciaków, która wkrótce nas osaczy.

– Zdecydowanie powinienem – przyznał Seth.

– Ale nie na to się zdecydujesz, prawda? Będziesz studiował scenopisarstwo, reżyserię lub coś innego związanego z filmem?

– W tej branży bardzo ciężko się przebić i...

– I co z tego? Czyżby Seth bał się wyzwania?

– Seth? – Rozejrzył się wokół.

– Żartujesz ze mnie, bo powiedziałam o tobie w trzeciej osobie?

– Nie, ale jeśli zamierzamy używać tej formy, może powinnaś nazywać mnie Sethem z Zoo. Będę mógł się poczuć jak jakiś superbohater czy ktoś taki.

Uśmiechnęłam się.

– Moja przyjaciółka ostatnio mówi na mnie Batman.

– Batman? Dlaczego?

– Och... Ponieważ... – I znowu palnęłam coś bez zastanowienia.

Zaśmiał się.

– Bo kochasz nie tylko mrówkojady, ale też nietoperze?

- Kocham wszystkie zwierzęta.
- Oczywiście. Ale powinna nazywać cię Batwoman.
- Fakt. – Podeszłam do podium i wyjęłam mikrofon oraz dzwonek. – Uważam, że powinieneś spróbować scenopisarstwa. Zawsze możesz zmienić kierunek.

Seth rozłożył ręce.

- Nie odkładaj słuchawki, Maddie.
- Nie odkładaj słuchawki? Naprawdę to powiedziałaś?
- Owszem. I mogę to autoryzować.
- Pewnie, że możesz. Prawa autorskie są do wzięcia od lat siedemdziesiątych, wtedy ktoś ostatni raz użył tego zwrotu.
- Posługiwano się nim jeszcze później.
- Oczekuję dowodu w postaci nagrania.

Roześmiał się.

– Zaczekaj, a właściwie czemu mam nie odkładać słuchawki? Przecież nie rozmawiamy przez telefon, bo go nie masz.

– Auć. Jeszcze mnie tym podręcz. – Wskazał coś na ziemi, jakieś trzy metry od nas. Powędrowałam wzrokiem za jego palcem.

– Na co patrzę?

– Nie widzisz? – Wziął mnie pod łokieć, zaprowadził w tamto miejsce, a potem znów wskazał coś palcem. Na betonie między nami leżała, prezydentem do góry, zmatowiała ze starości jednocentówka. – To twój szczęśliwy cent, Maddie.

Staliśmy, prawie stykając się czołami, wpatrzeni w monetę.

– Ty ją tu położyłeś?

– Przysięgam, że nie.

– Myślę więc, że należy się tobie. Pierwszy ją zobaczyłeś.

– Nie, ja znalazłem tu już pięć centów szczęścia. Tak będzie ucziwie.

Uśmiechnęłam się, schyliłam i podniosłam monetę, a potem wsunęłam ją do kieszeni.

– Naprawdę wierzysz, że takie centy przynoszą szczęście? – Podniosłam wzrok na

Setha, nie spodziewając się, że nadal stoimy tak blisko. Gdybym się jednak cofnęła, mogłoby się wydawać, że mi to przeszkadza. Ale nic takiego nie czułam. Choć może powinnam. Tyle że on naprawdę fajnie pachniał – czymś do stylizacji włosów i mydłem.

– Wierzę, że sami pracujemy na nasze szczęście – stwierdził. – Ale taki talizman od czasu do czasu może pomóc nam się zmotywować.

– Głuptas z ciebie – szepnęłam.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Całkiem uroczy głuptas.

– To stąd rusza pociąg? – zapytał jakiś głos na lewo ode mnie. Odsunęłam się od Setha i wzięłam głęboki oddech, żeby przejaśniło mi się w głowie.

– Tak, stąd – poinformowałam chłopczyka.

Między rozwieszonymi przez nas łańcuchami ustawiła się już kolejka dzieci i ich rodziców, i to dosyć liczna.

– Kto jest gotów na frajdę? – zapytał Seth, trzy razy uruchamiając gwizdek ciuchci.

Dzieci przyjęły to okrzykami.

Podniosłam mikrofon i go włączyłam.

– Najpierw musimy porozmawiać o zasadach obowiązujących w tym pociągu – powiedziałam. – W wagonikach nie wstajemy.

Dzieciaki zanosily się śmiechem, a co je rozbawiło, zorientowałam się dopiero wtedy, gdy się odwróciłam i zobaczyłam, że Seth przechodzi przez kolejne wagoniki, przy każdym kroku udając, że wypada.

– Zgadza się, nie bierzcie przykładu z Setha, bo to może boleć. I za nic nie wysuwajcie rąk ani nóg poza wagoniki.

– A kiedy wjedziecie do tunelu – włączył się Seth – krzyczcie najgłośniejszym, jak potraficie. Chcę was tutaj słyszeć. – Stał na środku pociągu, balansując na dwóch różnych wagonikach. – Maddie, chodź mi pomóc, bo zdaje się, że utknąłem.

Znów rozległy się śmiechy, a ja przewróciłam oczami.

– I właśnie dlatego przestrzegamy zasad. Wy wszyscy też będziecie, prawda? – zapytałam dzieci.

– Tak – zawołały jednym głosem.

– Tak na serio, sznurowadło mi się zaczepiło – ponaglił mnie Seth.

Podeszłam i wyszarpnęłam je z zawiasów, w których się zaklinowało. Zeskoczył i objął mnie od tyłu.

– Uratowałaś mi życie, Batwoman.

Dzieci śmiały się jeszcze głośniej, a ja wywinęłam się z jego objęć.

– Straszny głuptas – szepnęłam, idąc pozbierać bilety i mając nadzieję, że nie widzi, jak się czerwienię.

* * *

– Uwielbiam to zajęcie – oznajmiłam, kiedy ostatnia partia dzieciaków opuściła pociąg.

– Naprawdę? – zapytał Seth stojący w obrotowej bramce.

– A ty nie? – Siedziałam na poręczy naprzeciw niego.

– Ja za nim nie przepadam – odparł. – Dlaczego tak bardzo je lubisz?

– Bo daje radość dzieciakom, a do tego mogą oglądać z pociągu zwierzęta. To coś niesamowitego.

– Owszem. Pamiętam, że w dzieciństwie też ją uwielbiałem.

– Mieszkałeś tu, w Santa Ana?

– W Westminsterze, a potem na północy Tustin. A ty?

– Nie wiedziałam, że mieszkasz w Tustin. To prawdopodobnie dlatego wpadliśmy na siebie w Mini-marcie w moje urodziny.

– Też tam mieszkasz?

– Nie na wygwizdowie jak ty, ale tak.

– Na wygwizdowie?

– Tak się mówi o północnym Tustin. A więc jeśli nie tutaj przy ciuchci, to gdzie najbardziej lubisz pracować?

Zamyślił się głęboko nad tym pytaniem.

– Zastanów się nad odpowiedzią – powiedziałam, gdy i tak się z nią nie spieszył. – Na podstawie tego, co powiesz, będę mogła określić całą twoją osobowość, a także przyszłość.

Chwycił mnie za nogę i szarpnął, o mało nie ściągając z poręczy. Uwolniłam się wierzgnięciem i odzyskałam równowagę.

– Ja lubię stację badawczą – powiedział.

Uniosłam brwi.

– Z pytonem, karaluchami i największym pająkiem świata?

Oparł się o płot koło mojej nogi.

– Co ci to powiedziało o mojej osobowości?

– Że lubisz obrzydlistwa.

– Obrzydlistwa? Czy to określenie pochodzące z testów kompetencyjnych?

Uśmiechnęłam się.

– Po prostu adekwatne. I tylko to się liczy. Dlaczego akurat stacja badawcza?

– Mam wrażenie, że to jedyne w tym zoo miejsce, gdzie pozwala się zwierzętom nadal zachowywać się tak, jakby były na wolności. Zjadają żywe myszy. Żywe owady. Ocelotowi w klatce nigdy by nie podano żywego zwierzęcia. Wyobrażasz sobie, jaki zrobiłby się szum?

– To prawda. I chyba właśnie to mi się nie podoba w stacji badawczej.

– To rzeczywiście może niepokoić, ale to samo życie, rozumiesz? Tak działa przyroda. Tu nie ma ściemy. Żadnego udawania. – Powiedział te słowa z taką pasją, że aż mnie zaskoczył. Nie znałam go od tej strony. Ale równie szybko, jak przed chwilą spoważniał, teraz znów się uśmiechnął. – Ale węże też są mega.

– Chciałeś powiedzieć megaobrzydliwe.

Zaśmiał się, a potem przez dłuższą chwilę milczeliśmy. Patrzyłam na piszczące z zachwyty dzieciaki wspinające się na karuzelę nieopodal nas. Słyszałam muzykę towarzyszącą tej przejażdżce. Przy karuzeli pracowała dzisiaj Rachel. Trzymała obręcz do baniek mydlanych i puszczała je wokół karuzeli i kręcących się na niej koników, a potem razem z dziećmi sprawiała, że się rozpryskiwały. Zauważyłam, że Seth też obserwuje Rachel. Albo bańki. A może jedno i drugie. Zastanowiło mnie, czy ona mu się podoba. Wydawała się w jego typie: wesoła, żywiołowa i ładna.

I chociaż żartowałam, podany przez Seta wybór stanowiska pracy rzeczywiście dał mi wgląd w jego osobowość. Chłopak nie lubił ściemniania, podczas gdy ja od kilku tygodni w jego obecności niczego innego nie robiłam.

– Muszę ci coś powiedzieć – oznajmiłam, biorąc głęboki oddech.

– Niech zgadnę. Chcesz się przejechać ciuchcią. – Gestem wskazał pierwszy wagonik.

– Nie. Po naszym powrocie zobaczylibyśmy tu kolejkę dzieciaków. I narobiliśmy sobie kłopotów.

– To dwa różne powody.

– Ale oba ważne.

Wzruszył jednym ramieniem, jakby uważał to za dyskusyjne.

– To co takiego musisz mi wyjawić?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, na czoło kolejki wysunęła się mama z dzieckiem i zapytała:

– Kiedy pociąg znowu rusza? Kupiliśmy bilet.

– Za chwilę – odparł Seth. – Proszę wsiadać.

Malec śmignął między łańcuchami, przepchnął się przez bramkę obrotową i przebiegł tam i z powrotem cały pociąg, szukając najidealniejszego miejsca. Kiedy przemierzał wagoniki drugi raz, Seth się uśmiechnął, a mama chłopca pokręciła głową.

– Wszystkie dzieci tak robią? – zapytała.

– Mniej więcej połowa – odparł Seth. – Ta druga dokładnie wie, gdzie chce siedzieć. Tak samo jest ze mną, zawsze wiem, gdzie zajmę miejsce w pociągu.

Kobieta uśmiechnęła się do niego, a potem spytała:

– Naprawdę? Dużo jeździsz pociągami? Skąd jesteś?

– Miałem na myśli ten pociąg – wyjaśnił. – A mieszkam z piętnaście minut na wschód stąd.

Pokiwała głową.

– A twoi rodzice? Skąd są?

– Rodzice? Też tu mieszkają.

– Aha. No tak. Ale chodzi mi o to, skąd pochodzą – dociekała.

– Mhm! Gdzie się urodzili? – upewnił się, udając, że nie zrozumiał prawdziwego sensu jej pytania. – W San Diego. A pani rodzice? Skąd pochodzą?

– Znalazłem – zawołał jej syn. – Mamo, chodź!

– Już idę.

– Tym razem ja jadę – powiedziałam, wspinając się na miejsce dla konduktora.

– Dzięki – rzekł Seth.

Pociągnęłam za gwizdek, dając sygnał do odjazdu.

Po powrocie kobieta powiedziała:

– Dziękuję wam.

– Nie ma sprawy – odparł Seth, równie przyjaźnie, jak zwykle. Potem spojrzał na mnie i mina trochę mu zrzędła. – Wyszędłem na chama?

– Co takiego? Nie.

– Nie mam nic przeciwko opowiadaniu ludziom dziejów mojej rodziny, ale tylko takim, którzy nie pytają o nie z jakiejś chorej potrzeby zaklasyfikowania mnie.

– Seth, naprawdę nie musisz mi tego tłumaczyć. To nie było nic chamskiego. Uważam, że doskonale sobie poradziłeś.

– Żyjemy w Ameryce od przeszło czterdziestu lat. Mój dziadek przyjechał tu z pierwszą falą uchodźców z Wietnamu. Służył tam w wojsku. Ale moi rodzice urodzili się tutaj. Ja tak samo. Nigdy nawet nie byłem w Wietnamie.

Położyłam dłoń na jego ramieniu.

– Ludzie to idioci. Często cię to spotyka?

– Jeśli wziąć pod uwagę, że Azjaci stanowią tu około dwudziestu procent populacji, to częściej niż powinno. Nie wyobrażam sobie, jak często wysłuchują takich rzeczy Azjaci poza południową Kalifornią.

– Nigdy się nie ruszałeś z naszego stanu? – zapytałam.

– Nie, wychowałem się w Westminsterze. Byłaś tam kiedyś?

– Tak, w Małym Sajgonie, na najlepszym w świecie phở – powiedziałam. – A przynajmniej najlepszym w południowej Kalifornii.

– Lubisz wietnamskie zupy? Wiedziałem, że masz dobry gust.

Popatrzyłam na swoje stopy, oparte o poręcz, starając się nie uśmiechnąć.

– Wiesz, że prawie połowa ludności Westminsteru to Wietnamczycy? – mówił dalej Seth.

Potrząsnęłam głową przecząco.

– W dzieciństwie myślałem, że należę do większości! – Seth parsknął śmiechem. – Potem, kiedy miałem dwanaście lat, przeprowadziliśmy się do Tustin i rodzice zapisali mnie do prywatnej szkoły.

– Bielszego miasta nie udało im się znaleźć?

– To był szok kulturowy. Chociaż to dziwaczne, bo przecież się tu urodziłem. Mój pierwszy język to angielski. Dziadkowie władali nim jeszcze przed przyjazdem tutaj. Ale nie wyglądam na Amerykanina. Dla tych ludzi historia naszego uchodźstwa jest zbyt żywa. Nie tak oddalona w czasie, jak ich własna.

Ciężko mi było się do tego odnieść, bo sama niczego takiego nie doświadczyłam. Ale byłam w stanie go zrozumieć.

– Współczuję, że musisz to znosić.

Westchnął.

– Przepraszam. Nie zamierzałem się wywnętrzać.

– Możesz wyrzucać to z siebie, ilekroć będzie trzeba.

– Staram się z tego powodu nie frustrować, bo inaczej wiecznie byłbym w takim stanie. Nie dałoby się tak żyć.

– Przypominam sobie teraz wszystkie głupoty, których nagadałam tobie lub komukolwiek innemu.

– Byłaś w porządku.

Wskazałam głową kierunek na lewo od siebie i zeskoczyłam z poręczy.

– Chodź, postawię ci lemoniadę z kruszonym lodem.

– Chcesz przepłacić tutaj za napój? Co ty, śpisz na pieniądzach czy coś w tym stylu?

Na moment spotkałam się z nim wzrokiem. Chwila. To miał być żart w stylu tych, których wysłuchiwałam od kilku tygodni? Szybko pojęłam, że nie. Że powiedział to bez żadnych podtekstów.

– Właśnie tak – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – I to na ogromnych.

Ale on tylko się roześmiał.

ROZDZIAŁ 20

a olbrzymim parkingu salonu samochodowego stały tysiące aut. Nie pozwoliłam, by mnie to przytłoczyło. Przyszłam z gotowym planem. Miałam zamiar kupić nowszy model jeepa. Był sportowo-terenowy, niezawodny i w rozsądnej cenie. Od taty Triny potrzebowałam jedynie wskazania mi właściwego kierunku.

Kiedy weszłam do salonu, w oczy od razu rzucił mi się plakat ze zdjęciem Triny wiszący na ścianie pod nazwą firmy. Dziewczyna ubrana była w strój do piłki nożnej i unosiła kciuki przed obiektywem.

– Znam się na rzeczy, prawda? – zapytała Trina, pojawiając się nagle obok mnie.

Uniosłam brwi.

– Tata zapłacił mi za reklamowanie firmy, inaczej bym się nie zgodziła.

– Gwiazdy piłki nożnej znawcami samochodów, kto by pomyślał? – Uśmiechnęłam się do niej.

– Tata jest łysy jak noworodek, gdybym się nie zgodziła, na plakacie musiałyby widnieć pewnie jego wielki łeb.

Roześmiałam się.

– Tyle w temacie łysego bobasa. – Wskazała głową starszego pana, który się do nas zbliżał. – I pomimo tego, co powiedziałam, naprawdę go lubię. Tobie też się spodoba. Chodź, poznam was.

Jej tata już wyciągał rękę, żeby się ze mną przywitać. Twarz ubrał w przyjazny uśmiech.

– To Maddie. A to mój tata. Tata, Maddie.

– Bardzo miło mi cię poznać, Maddie – oświadczył pan Saunders.

– Dzień dobry – powiedziałam, gdy potrząsał moją ręką.

– Trina powiedziała mi, że szukasz samochodu. Masz coś upatrzonego?

– Rzeczywiście mam – przyznałam. – Jeepa.

– Świetnie, a jakiego konkretnie? Z twardym dachem? Z miękkim? Z automatyczną skrzynią biegów? Czterodrzwiowego?

Zanim zdążyłam wyłożyć mu wszystkie swoje wymagania, Trina wtrąciła:

– Jeepa? Dlaczego?

– Ponieważ jest i sportowo-terenowy, i praktyczny – odpowiedziałam.

Roześmiała się.

– A czemu chcesz być praktyczna? – zapytała. – Absolutnie możesz sobie pozwolić na niepraktyczność.

– Posłuchaj, Trino... – odezwał się jej ojciec.

– Serio, tato. Zanim pójdziemy do jeepów, pokażmy jej te lśniące bryczki. – Spojrzała na mnie. – Tylko po to, żebyś miała porównanie. Dobrze jest mieć wybór, prawda?

– Dobrze – przyznałam. Pozwoliłam jej zaciągnąć mnie za rękę do jakichś samochodów na wystawie. Zastanawiałam się, jak wprowadzili auta do wnętrza. Pozwoliło mi to też stwierdzić, że kosztowały znacznie więcej, niż chciałam wydać. Można to było poznać po czymś, co sprawiało, że ich lakier wydawał się błyszczeć, a wszelkie krzywizny mogły zaćmić słońce. Szyby miały przyciemnione akurat tak, jak trzeba, a tylu chromowanych detali jeszcze nie widziałam.

Nie mogłam zaprzeczyć, że samochody przede mną były piękne. Przesunęłam dłonią po zderzaku lśniącego czerwonego cacka na prawo ode mnie. Logo z tyłu głosiło, że to jaguar. Wydawał się... za staroświecki dla mnie. Jak coś, co mógłby prowadzić bogaty starszek. Nie chciałabym jeździć takim autem.

I właśnie wtedy zobaczyłam naprzeciw siebie samochód ustawiony na podeście. Stał pod lekkim kątem, drzwi miał otwarte.

– A to jaka marka?

– Podoba ci się ta corvetta? – zapytał pan Saunders. – To Z51 z pełnym wyposażeniem.

– Ładna.

Skrzywił się.

– Ten samochód nie jest ładny. Ma w sobie moc. Lubisz jeździć szybko?

– Nie wiem. Moje auto całe się telepie, kiedy dochodzę do dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę.

– Powinnaś wziąć tę corvetę na jazdę próbną.

Trina, od jakiegoś czasu milcząca, pisnęła:

– Możemy?

– Pozwolę ci, bo jesteś przyjaciółką mojej córki.

– Dziękuję. – Cena tego samochodu na pewno znacznie przekraczała kwotę, którą zamierzałam wydać, ale co mi szkodziło go wypróbować. Przed przyjściem tutaj niemal całkiem wybiłam sobie z głowy sportowe auta, ale skąd miałam wiedzieć, że rzeczywiście takiego nie chcę, skoro jeszcze nim nie jechałam?

* * *

Pragnęłam mieć taki samochód. I to strasznie. Jadąc nim, czułam się, jakbym szybowała nad nawierzchnią, nie dotykając jej kołami. Nie tylko z racji szybkości, którą rozwijał, ale i tego, jak gładko dawał się prowadzić. Poszukałam najbliższej autostrady i przetestowałam prędkość. Pan Saunders miał rację, w tym aucie była moc.

Siedząca obok mnie Trina zapytała:

– Do czego jest ten guzik? – Wcisnęła to coś, o czym mówiła, a niewielki panel na samym środku deski rozdzielczej zjechał, odsłaniając obszerny schowek. Zachichotała. – Ale ekstra. – Zamknęła go, potem zaczęła wciskać kolejne guziki. Włączył się nawiew. Po nim ryknęło radio, a jakiś wirtualny głos zapytał, czy chcę podłączyć bluetooth.

– Przez ciebie się rozbiję – powiedziałam, bo rozpraszały mnie te wszystkie... urozmaicenia. Popatrzyłam w boczne lusterka, żeby się upewnić, czy nadal jadę środkiem pasa.

– Sorki, sorki. – Wyłączała je teraz, jedno po drugim. – Powiedz, że chcesz ten samochód. W bardziej bajeranckim jeszcze nie siedziałam.

– Kosztuje pewnie trzy razy tyle, ile chcę wydać.

Przekrzywiła głowę i wczytała się w nalepkę po zewnętrznej stronie okna od strony pasażera.

– Siedemdziesiąt tysięcy? Nie najgorzej, jak na taki samochód.

Powiedziała to tak swobodnie, że pomimo szoku wywołanego ceną postarałam się nie zająknąć.

– To trochę za dużo.

– Dlaczego? Stać cię. Za pół tej kwoty sprawisz sobie sensowniejsze auto, ale po co? Dlatego że więcej w tym sensu? Możesz sobie pozwolić na to tutaj. Dla ciebie to kwestia rozsądku. A ja ci mówię, że je pokochasz.

Znowu usłyszałam Seta: „Poużywaj życia”. Jakim cudem ten chłopak stał się głosem mojej nieodpowiedzialności? Sam przecież taki nie był i na pewno, mówiąc te słowa, nie miał na myśli samochodu za siedemdziesiąt tysięcy. Ale Trina miała rację, już pokochałam to auto. Słusznie też powiedziała, że sens to pojęcie względne. Teraz bowiem oznaczało dla mnie coś innego niż przedtem. Poza tym pan Saunders zapewnił mnie, że na zmianę decyzji będę miała trzy dni od chwili zakupu.

Takie właśnie przemyślenia skłoniły mnie do wypełnienia papierów i nabycia samochodu, którego nie planowałam kupić. Ale gdy tata Triny wręczył mi kluczyki, w piersi zatrzepotało mi coś z podniecenia i niczego już nie żałowałam. Miałam przecież pieniądze. Czemu więc nadal rozumowałam tak, jakby mi ich brakowało? Nadeszła pora, żeby zmienić to nastawienie.

– W parze z nowym szalowym samochodem musi iść nowy wygląd – powiedziała Trina. – Powinnyśmy w tym tygodniu wybrać się na zakupy.

– Tak! Możemy? Pojedziesz ze mną? – Ten pomysł tak mnie podekscytował, że aż byłam tym zaskoczona.

– Oczywiście.

Kiwnęłam głową. Nie miałam pojęcia o modzie, jeśli więc moją przewodniczką w dniu zakupów stanie się królowa stylu, będzie to z korzyścią dla mnie. Przyszła pora, żeby porzucić workowate dzinsy i nijakie sweterki. A któż mógłby lepiej mi w tym pomóc niż Trina Saunders?

– Aha! – zawołałam, stojąc przy swoim samochodzie na parkingu salonu i bezwiednie głaszcząc lakier. – Zapomniałam ci powiedzieć, że w piątek będzie impreza. Jeszcze prześlę adres. Wszyscy mają się tam stawić najpóźniej o dwudziestą, bo inaczej nie będą mieli szans wziąć w niej udziału.

– Dlaczego?

– Bo będzie na jachcie.

– Na jachcie? – Brwi Triny podjechały prawie pod linię włosów. – Takim wielkim, oceanicznym?

Dlaczego wszyscy musieli określać jacht właśnie w ten sposób? Aż takie było to

szokujące? I czy to dobrze, czy też źle?

– Tak, na takim jachcie. Czy to... coś super?

– Maddie, to nieprawdopodobne. – Podskoczyła i uściskała mnie. – Zaraz puszcę to w obieg.

– Dzięki.

– To co, w środę po lekcjach zakupy?

– Może być. – Przez ułamek chwili zastanawiałam się, czy powinnam zaprosić Blaire i Elise. Jednej z nich jednak to by się nie spodobało, a druga nie mogłaby sobie na nic pozwolić. No i przecież nie musiałyśmy wszystkiego robić razem.

* * *

Tata po powrocie do domu obszedł wkoło mój samochód. Widziałam, że usiłuje ukryć uśmiech zadowolenia i żeby sprawiać wrażenie odpowiedzialnego rodzica, udaje rozczarowanie.

– To nie do końca takie auto, jakiego się po tobie spodziewałem.

– Ale... – powiedziałam, czekając aż na jego twarzy pojawi się uśmiech.

– Po prostu powinnaś ostrożniej podchodzić do swoich pieniędzy. Rozmawiałaś już z doradcą finansowym?

– Nie. Dopiero to zrobię, ale kilka większych wydatków przecież mnie nie zarżnie, prawda?

– Nie, oczywiście, że nie. A czy mógłbym? – Ostatnie zdanie powiedział tak cicho, że nie byłam pewna, czy dobrze je zrozumiałam.

– Słucham?

– Czy nie miałabyś nic przeciwko temu, gdybym...

Nagle do mnie dotarło, o co pyta, i się roześmiałam.

– Chcesz się przejechać?

– Tak.

– Nie ma sprawy. – Wręczyłam mu kluczyki. Teraz już nie potrafił zapanować nad uśmiechem. I to, że widzę go tak beztroskiego, napełniło mnie szczęściem. Wskoczyłam na miejsce dla pasażera i obserwowałam, jak odpala silnik, zanosząc się śmiechem.

Mogłabym się do tego przyzwyczaić. Może zresztą już się tak stało.

* * *

Poniedziałkowy ranek zaczął się dziwacznie. Kiedy myłam zęby, mama weszła do łazienki i wskazała na swoją komórkę.

– Dzwoni wujek Barry.

– Ja mam wujka Barry’ego? – zapytałam ze szczoteczką w ustach.

– Właściwie to mój wujek, dla ciebie jakby dziadek.

Wyplułam pastę do zlewu.

– Czego chce?

– Przywitać się i pogratulować.

– Aha. – Wyplukałam usta, a potem wzięłam od niej telefon i przycisnęłam go do uda. – Chwileczkę, lubimy wujka Barry’ego?

Mama parsknęła śmiechem.

– Tak, jest miły.

– Okej. – Przyłożyłam komórkę do ucha. – Słucham?

– Witaj, wnusiu.

– Dzień dobry, wujku Barry. Co słyhać?

– Mam się wspaniale. Po prostu chciałem ci pogratulować wielkiej wygranej.

– Dziękuję... A jak się dowiedziałeś?

– Z rodzinnego newslettera.

– Racja. – Nie miałam pojęcia, że takowy istnieje. – Oczywiście.

Mama podniosła palec, jakby chciała dać znać, że zaraz wróci, i zostawiła mnie w łazience samą z jej wujkiem, którego w życiu nie widziałam, po drugiej stronie słuchawki.

– Czy mama powiedziała ci, że inwestuję w nieruchomości?

Miałam ochotę odpowiedzieć: „Jeszcze dwie minuty temu nie wiedziałam, że istniejesz”.

– Hm... Nie.

– Otóż tym się zajmuję i jeśli byś chciała, mógłbym ci o tym trochę opowiedzieć, ale przede wszystkim chciałbym podkreślić, że ważne jest, żebyś dywersyfikowała swoje przedsięwzięcia. Trochę oczywiście włoż w rynek, ale zadbaj też o to, żeby mieć jakąś nieruchomości, a także inne inwestycje.

Czyżby mama zadzwoniła do wujka po tym, jak kupiłam samochód? Prawdopodobnie, jak tata, przejęła się tym, że jeszcze nie widziałam się z doradcą finansowym.

– No tak, to chyba ważne – potwierdziłam, odkładając szczoteczkę.

– Bardzo ważne. Sądzę, że na razie powinnaś zacząć od czegoś niedużego. Mam na oku taką nieruchomości, w którą chciałbym zainwestować z jakimś współnikiem. Ty mogłabyś nim zostać.

– Ja?

– Tak, moja droga. Mogłabyś zostać w wieku osiemnastu lat potentatem w branży nieruchomości.

– Ile miałabym w to włożyć? – zapytałam ostrożnie.

– Każde z nas po pięćset patyków. Ta nieruchomości jest teraz bardzo niedoszacowana. To idealny czas, żeby ją kupić. Wyrychtować, a potem, dla odmiany, sprzedać. Już po kilku miesiącach mogłabyś uzyskać dwudziestoprocentowy zysk ze swojej inwestycji. – Wujek Barry wyraźnie był z siebie dumny.

– Dlaczego sam jej nie kupisz?

– Tu jest pies pogrzebany. Część pieniędzy mam akurat teraz zamrożoną w innych inwestycjach.

Gdzie się podziała moja mama?

– Podesłać ci trochę papierologii do przejrzania, żebyś mogła się przekonać, o co chodzi? – zapytał wujek Barry.

– Pewnie. – Papiery nie mogły mi zaszkodzić.

– Świetnie.

Pożegnaliśmy się, a potem zostawiłam telefon na blacie. Trzeba będzie dowiedzieć się czegoś więcej o biznesach związanych z nieruchomościami. Ale jeśli mój jakby-dziadek Barry znał się na tym, to co szkodziło zainwestować wspólnie z nim? Po czymś takim rodzice pewnie też poczuliby się lepiej.

ROZDZIAŁ 21

odjechanie pod szkołę moim nowym samochodem okazało się bardziej krępujące, niż mogłam przewidzieć. Mnóstwo ludzi ze szkoły miało wypasione bryki, najwyraźniej jednak nie aż tak drogie i bajeranckie jak moja. W chwilę po zaparkowaniu wokół mnie zebrał się tłumek. Połowa gadała o moim samochodzie, reszta wypytywała o imprezę na jachcie. Robiłam, co mogłam, żeby odpowiadać na oba zestawy pytań, gdy w tym ścisku pojawiła się nagle Trina, chwyciła mnie za łokieć i wyciągnęła z tłumu. Wyjęła mi z dłoni kluczyki i wcisnęła guzik, na co mój samochód odpowiedział dwoma krótkimi piskami. Potem zwróciła się do zebranych, mówiąc:

– Widzimy się wszyscy w piątek. Koniec pytań.

– Dzięki – powiedziałam, trochę skołowana, gdy tłumek został w tyle.

– Żaden problem. – Zmierzyła mnie wzrokiem. Włosy miałam ściągnięte w swój standardowy, niezdarny koczek, a okulary zsuwały mi się z nosa. – A tak poważnie – dodała – rzeczywiście trzeba zadbać o wygląd na miarę tego samochodu. Środa nadal jest aktualna, prawda?

– Tak.

– Super.

– Czy znasz Leo? – zapytałam.

– Leo i jak dalej?

– Nazwiska nie znam.

Pokręciła głową.

– Nie znam żadnego Leo.

– Myślałam, że ty znasz wszystkich. – Widziałam to chyba od niewłaściwej strony. To ją wszyscy znali, a nie odwrotnie.

Popatrzyła na mnie spod oka, a potem zapytała:

– Czemu liczyłaś na to, że znam tego Leo?

– On ma zespół muzyczny. Miałam nadzieję, że wynajmę go na imprezę.

– Doskonały pomysł – stwierdziła.

– Też tak uważam, a do tego jeszcze mogłabym mu pomóc. Powiedział przecież między innymi, że do wydzwignięcia jego kapeli przydałby się dobry koncert. Uznałam, że to odpowiednia okazja.

Trina zostawiła mnie przy szafkach i moich przyjaciółkach. Kiedy odchodziła, pomachałam do niej. Blaire odprowadziła ją wzrokiem.

– Co to miało znaczyć?

– Właśnie uratowała mnie przed tłumem.

– Jakim tłumem? – zacięła się Elise.

– Sprawiałam sobie nowy samochód. Wszyscy chcieli go obejrzeć.

– Kupiłaś auto? – spytała Blaire. – Powiedz, że jest większe od poprzedniego.

– Jest, ale mieści mniej ludzi.

Blaire westchnęła.

– Miałam sobie kupić minivana? – zdziwiłam się.

– To byłoby najpraktyczniejsze – stwierdziła z uśmiechem.

– Nie do końca kierowałam się praktycznością.

– Naprawdę? – powiedziała Elise. – Już się nie mogę doczekać, kiedy je zobaczę.

– Nie dziwię się. Potem wam pokażę.

* * *

Wytropienie Leo zajęło mi cały dzień. Najwidoczniej nie jest to takie łatwe, jeśli się kogoś spotkało tylko raz i niezbyt się pamięta, jak ten ktoś wygląda, a na dodatek nie zna się jego nazwiska. Ale po wypyтaniu pięciu milionów ludzi i skończonych lekcjach doczekałam wreszcie tego, że mi go wskazano, kiedy szłam na parking. Siedział na ławce, otoczony grupką kolegów, którzy akurat wrzucali mu do otwartych ust przeróżne rzeczy do jedzenia.

Stałam z boku, czekając, aż mnie zauważy.

– O, hej – powiedział. – Słyszałem, że o mnie pytasz.

– Słyszałeś, że o ciebie pytam, ale nie przyszło ci do głowy, żeby mnie poszukać? –

zdumiałam się.

Spojrzał krzywo na jednego z kolegów, bo jakiś M&M's uderzył go w głowę.

– Nie, nie przyszło – potwierdził.

– Nieważne. Miałam nadzieję, że zagracie w ten weekend na mojej imprezie.

– To tak na ostatnią chwilę.

– Macie inny koncert?

– Nie.

Staralam się być miła, ale jeśli nie miał ochoty, równie dobrze mogłam użyć aparatury, w którą wyposażony był jacht. Gdy rozmawiałam z właścicielką, powiedziała mi o niej.

– To chcesz czy nie? – zapytałam.

– A ile z tego będzie?

Myślałam, że zależy mu tylko na występie, ale miał rację. Skoro prosiłam go o podjęcie się jakiejś pracy, należało mu zapłacić.

– Sama nie wiem... Ile normalnie bierzecie za granie?

– Tysiąc dolarów.

– Serio? Aż tyle?

– No – odpowiedział.

– Dobra. Tyle właśnie wam zapłacę.

Przybił piątkę z chłopakiem siedzącym obok.

– Super.

– Czyli możecie się tego podjąć?

– Tak, będziemy na miejscu. O ósmej, co?

– Wtedy odpływamy. Bądźcie o wpół do, żebyśmy wnieśli wasz sprzęt na pokład.

– Pasuje, szefowo – odparł.

Już się zastanawiałam, czy to nie był błąd.

– Hej – rzucił jeszcze, zanim się odwróciłam, żeby odejść. – Możemy dostać połowę z góry?

– Nie – odpowiedziałam. – Pokażecie się, dostaniecie kasę.

Zasalutował mi i odeszłam. Skierowałam się na parking. Kiedy tam doszłam, Elise i Blaire czekały już przy moim samochodzie. Elise obchodziła go powoli, z rozkoszą przesuwając dłonią po lśniącym lakierze.

– Skąd wiedziałyście, że ten jest mój? – zapytałam.

– Ty tak poważnie? – zdziwiła się Blaire. – Jak mogłybyśmy go nie poznać?

– Aż tak się wyróżnia?

– Tyle tylko, że chyba do ciebie nie pasuje – stwierdziła Blaire.

– Otóż tak.

– No to w porządku. Jest całkiem, całkiem – przyznała.

– Dzięki.

– Łał – powiedziała cicho Elise, po tym, jak skończyła rundkę wokół mojego auta. – Chciałabym później nim pojeździć.

Uśmiechnęłam się.

– Dobra. Nie ma sprawy.

– Możliwe, że byłabym świetnym kierowcą rajdowym. Są takie studia?

– Mało prawdopodobne – stwierdziłam.

– Moja przyjaciółka jest totalnie niesamowita i bogata! – wrzasnęła Elise na cały parking.

Parę osób, które jeszcze nie zdążyły się z niego zabrać, odpowiedziało okrzykami uznania.

Spuściłam wzrok zawstydzona i syknęłam:

– Nie rób tak.

Elise tylko wzruszyła ramionami.

Blaire poprawiła plecak.

– Widzimy się wszystkie jutro. – I sobie poszła.

– Po prostu ci zazdrości. – Elise powiedziała to niby szeptem, ale na tyle głośnym, żeby usłyszała go oddalająca się Blaire.

- Nie zazdroszczę! – odkrzyknęła. – Po prostu samochody mnie nie kręcą.
- A w takim razie co? – zwróciła się Elise do jej coraz odleglejszych pleców.
- Pokonywanie Maddie na sprawdzianach.

Roześmiałam się, a Elise mi zawtórowała.

- Nie wydaje mi się, żeby żartowała – powiedziała po chwili.
- Ja wiem, że nie.

Elise mnie uściskała.

- Do jutra, Batmanie.

ROZDZIAŁ 22

domu czekały na mnie dwie przesyłki. Jedną było powiadomienie o przyjęciu na Uniwersytet Azusa Pacific. Była to, jak do tej pory, czwarta propozycja studiów, ale podekscytowała mnie nie mniej niż tamta pierwsza. Uważnie przeczytałam wszystko, strona po stronie, a potem włożyłam do szuflady, gdzie spoczywały pozostałe oferty. Drugą przesyłką okazał się fotel-kokon, który zamówiłam w IKEA. Uśmiechnęłam i poszłam poszukać noża do tapet, żeby uwolnić mebel z opakowania. Gdy już powyciągałam z pudła i poskładałam w całość wszystkie jego części, pojęłam, że ktoś musi mi pomóc go powiesić. Podeszłam do drzwi pokoju Beau i zapukałam. Nie odpowiadał.

Pozwoliłam sobie wejść, ale w łóżku go nie było. Stało zasłane. Na podłodze zobaczyłam kilka kartonów wypełnionych jego rzeczami. Ten widok mnie zaskoczył. Beau wspominał, że się wyprowadzi, nie przypuszczałam jednak, że tak szybko.

Wysłałam mu SMS-a: „O co chodzi z tymi pudłami? Uciekasz z domu? Bo chyba nie oznaczają, że już się całkiem wyprowadzasz!”.

Kiedy wciskałam „wyślij”, komórka zabrzęczała. Tak szybko by mi odpowiedział? Ale to nie był Beau. Dostałam wiadomość od Seta. Przeczytałam ją, wychodząc z pokoju brata.

„Zgadnij, kto odzyskał telefon?”

Nie mogłam się nie uśmiechnąć.

„Hm... Twój brat?”

„Nie”.

„Twój najlepszy przyjaciel? Jak mu było na imię? Corey? Kevin? Coś, co się wymawiało z mocnym K na początku”.

Poszłam do siebie i klapnęłam na łóżko obok sterty upranych ciuchów. W przerwach między SMS-ami zaczęłam je składać.

Odpisał: „Mój najlepszy przyjaciel nazywa się Mac. Z mocnym M”.

„Serio? W takim razie kim jest Corey?”

„Nigdy nie wspominałem o żadnym Coreyu ani o Kevinie”.

„Poważnie? Opowiadałeś kiedyś o koleśiu, który głową złamał deskorolkę na pół”.

„A tak! Ty i ta twoja niezwykła pamięć. To był Kevin. Ale on nie jest moim najlepszym przyjacielem”.

„Facet, co głową łamie deskorolkę! Czemu nie zadbałeś o to, żeby z miejsca stał się twoim przyjacielem numer jeden?”

„Maddie! Dedukcja u ciebie leży! To byłem ja! To ja odzyskałem telefon”.

Parsknęłam śmiechem i puściłam kolejną wiadomość: „A racja, od tego przecież zaczęliśmy... Gratki! Ale też sorki, bo mam już za sobą syndrom odstawienia od Sethowych SMS-ów. Nie chcę nawrotu”.

Zauważyłam, że na rękawie koszulki, którą chciałam złożyć, puścił szew. A moja niebieska bluzka miała na przodzie plamę od wybielacza. Przerzuciłam je na stertę piżamową, ciesząc się, że wkrótce jadę z Triną na zakupy. Przydadzą mi się nowe ciuchy.

Brzęczenie komórki zaanonsowało odpowiedź Seta.

„Obawiam się, że wszyscy moi znajomi mają za sobą syndrom odstawienia. Wypadłem z obiegu”.

„Jak to jest? Wrócić do realnego świata po odsiadce? Przeżyłeś szok poznawczy?”

Wysłałam te pytania i sięgnęłam po kolejną koszulkę. Nagle uśmiech, malujący się na mojej twarzy od przeczytania pierwszego z SMS-ów Seta, zniknął, ustępując miejsca tępemu mrowieniu. Chłopak odzyskał dostęp do sieci. Dowie się o mojej wygranej na loterii. Wszystko, co było między nami, ulegnie zmianie. Wiedziałam, że przemawia przeze mnie samolub, ale usilnie pragnęłam jeszcze przez tydzień lub dwa mieć kogoś bliskiego, kto nie wie o moim zwycięstwie. Kogoś, kto nie będzie stale nawiązywał do moich pieniędzy. Z czasem i tak wszystkiego dowiedziałyby się ode mnie, ale pragnęłam to trochę odwlec.

Rzuciłam koszulkę na stos i wróciłam do komputera. Facebooka miałam otwartego, więc przewinęłam posty, żeby sprawdzić, kiedy ostatnio ktoś wspominał o mnie i loterii. Wiele się mówiło o zaplanowanej na ten weekend imprezie, ale nigdzie nie było jednoznacznie powiedziane, że to ja ją urządzam. Dopiero po przewinięciu kilku stron znalazłam wzmiankę o loterii, napisaną przez kogoś, kto nie był znajomym Seta.

Możliwe więc, że kolega z zoo nie miał okazji jej widzieć. Komórka brzęczeniem powiadomiła mnie o odpowiedzi Setha: „Z tym jest jak z jazdą na rowerze, Maddie. Na rowerze mediów społecznościowych”.

Zagryzając wargę, czekałam na kolejnego SMS-a. Tego, w którym przeczytam: „Tak przy okazji, gratulacje”. Telefon znów zabrzączał.

„To nie ucieczka. Tylko przeprowadzka. Znalazłem sobie chatę. Jest niesamowita. Prześlę ci fotki. Jestem w niej teraz”.

– Co takiego? – zapytałam na głos, skołowana. I wtedy do mnie dotarło, że to wiadomość od mojego brata, w odpowiedzi na pytanie o kartony w jego pokoju. Na wyświetlaczu zaczęły się pojawiać zdjęcia pustych wnętrz mieszkalnych.

„Gdzie to jest?”, napisałam.

Beau przesłał mi adres.

„W Heights? Oszalałeś?”

Heights było prestiżowym strzeżonym osiedlem, wzniesionym na skarpie górującej nad doliną. Wynajem w takim miejscu musiał być megakosztowny.

„Dogadaliśmy się”.

„Gratki! Cieszę się z tobą. W przyszłym semestrze będziesz na uniwerku w Irvine misterem popularności”.

Pojawił się kolejny SMS od Setha.

„Tak przy okazji, dostałem tę twoją wiadomość. Oczywiście, że mogę przyjść w sobotę na twoje urodziny”.

„Bardzo śmieszne. Spóźniłeś się o miesiąc”.

„Nadal mogę”.

„Nadal możesz się spóźnić o miesiąc? Powinieneś nad tym popracować”.

Przez dziesięć długich minut nie ruszałam się z krzesła, czekając, co Seth odpowie. Nie odezwał się. Zastanawiałam się, czy nie zostawił gdzieś telefonu. Stukałam palcami w biurko, bo korciło mnie, żeby do niego zadzwonić. A nigdy jeszcze do siebie nie telefonowaliśmy. Jedynie esemesowaliśmy.

„Skoro mowa o imprezach, jedna będzie w ten piątek. Wybrałbyś się?” – napisałam.

Miałam wrażenie, że wszyscy już wiedzą o urządzanym przeze mnie przyjęciu. A on?

Nawet jeśli w internecie nie obracaliśmy się w tych samych grupach, mógł o nim usłyszeć od jakiegoś znajomego swoich znajomych. Możliwe też, że zaczynałam popadać w paranoję.

„Tak, wybieram się na imprezę. Moja babcia kończy w piątek osiemdziesiąt lat. Podobno to na swój sposób wielkie osiągnięcie. Powiedziałem jej, że dzisiaj prawie wszyscy dożywają osiemdziesiątki, więc nie powinna przesadzać z tą dumą”.

Prychnęłam.

„Nie powiedziałaś jej tego”.

„Właśnie że powiedziałem. A ona chyba wie, że żartowałem”.

„Mam nadzieję”.

„Najwyraźniej jednak nie o tej imprezie mówiłaś”.

„Nie... Raczej nie”.

„Czekaj, czyli ty w piątek idziesz na imprezę?”

„Tak”.

„Kiedyś wybierzemy się na jakąś razem i będzie to epickie”.

Kiedyś powiem mu o wygranej na loterii, a potem razem wymyślimy coś epickiego.

ROZDZIAŁ 23

Trina przyjechała po mnie w środę popołudniu i spotkałyśmy się przed domem. Może i byłam multimilionerką, ale mieszkaliśmy nadal tak samo jak przedtem. Może powinnam sprawić rodzicom nowy dom? Taka myśl przeszła mi przez głowę i nawet kilka razy dobrze się jej przyjrzałam, ale potem dałam sobie z tym spokój. Nie potrzebowaliśmy nowego domu. Wyszłam na ganek, zamykając za sobą drzwi.

Trina miała na nogach szpilki, tak wysokie, że nie pojmowałam, jak może się w nich poruszać.

– Na zakupy w czymś takim? – zapytałam.

Ja włożyłam tenisówki, bo uznałam, że będzie dużo chodzenia. Już nie pamiętałam, kiedy ostatnio byłam na takich zakupach, poza siecią Target. Trina natomiast przypatrywała się moim butom. Potem jej spojrzenie przeniosło się na resztę mojego ubioru – luźne dżinsy i T-shirt.

– Na zakupy w czymś takim?

– W moim stroju chodzi o wygodę.

– Wygoda też może być modna, Maddie. – Westchnęła i wzięła mnie pod rękę. – Całe szczęście, że masz mnie do pomocy.

– Myślałam też, żeby zrobić coś z włosami.

– Tak! – pisnęła Trina. – Mam kogoś idealnego dla ciebie. Jedziemy.

To był nasz pierwszy przystanek: eklektyczny salonik fryzjerski w Tustin. Wyróżniały go lustra od sufitu do podłogi oddzielające poszczególne stanowiska oraz masa drzewek w donicach. Zarekomendowana przez Trinę osoba idealna miała na imię Olivia i zarówno jej samej, jak i jej cieniowanym ciemnym włosom nie spodobała się moja fryzura już w chwili ściągnięcia wiążącej kosmyki gumki.

– Kiedy ostatnio ścinałaś włosy? – zapytała Olivia.

– Nigdy? To znaczy, miałam podcinane – odparłam, pomijając „przez mamę”.

Popatrzyły na siebie z Triną i ta powiedziała:

– I oto dlaczego tu jesteśmy.

Olivia rozmawiała ze mną za jej pośrednictwem, tak jakbym potrzebowała tłumacza.

– Co ona by chciała z nimi zrobić?

– Myślałam o cięciu warstwowym i pasemkach – odparła Trina i uśmiechnęła się do mnie.

– Tak powinno być dobrze – potwierdziłam. Ona sama miała zachwycające włosy układające się w grube, lśniące fale, zaufałam więc jej opinii. Fryzjerka na stanowisku obok miała niebieskie pasemka, więc szybko się zastrzegłam: – Tylko blond.

– Potrzyam ci okulary – oznajmiła Trina, zdejmując mi je, zanim zdążyłam zareagować.

Ręce uwięzione miałam pod długą winylową peleryną, zbyt je spowalniającą, żebym ją mogła powstrzymać.

– Nie zobaczę, co się dzieje.

– To będziesz miała fajną niespodziankę.

Potem przyszła pora na mnóstwo ciągnięcia za włosy, intensywnie pachnącą chemię i wielką umywalkę, w której umyło mi głowę. Nie potrafiłabym określić, jak długo to trwało, ale miałam wrażenie, że całe godziny upłynęły, zanim wreszcie odłożone zostały suszarka do włosów i prostownica, a Trina oddała mi okulary.

Założyłam je, a Olivia obróciła fotel tak, że miałam naprzeciw siebie lustro. Cicho jęknęłam. Włosy miałam jaśniejsze, niż mogłabym sobie wyobrazić, a i cera jakimś cudem wydawała się bardziej świetlista. Loki okalały mi twarz łagodnymi kaskadami, podkreślając zarys kości policzkowych. Obróciłam głowę w jedną i drugą stronę.

– Podoba jej się? – zapytała Trinę Olivia.

– Tak, podoba – odpowiedziałam osobiście. Trzeba się będzie przyzwyczaić, ale zachwycona byłam już teraz. Moje włosy nie tylko wyglądały niesamowicie, ale i jakby zapowiadały początek nowej mnie. Mojej doroślejszej wersji. Mogłam sobie wyobrazić, jak przemierzam korytarze Uniwersytetu Kalifornijskiego pewniejsza siebie niż kiedykolwiek przedtem.

* * *

Prowadząc samochód, co rusz przyglądałam się sobie w lusterku wstecznym.

- Masz ochotę na prawdziwe zakupy? Takie z najwyższej półki? – zapytała Trina.
- Da się gdzieś takie zrobić?
- Oczywiście, że tak. Na Rodeo Drive.
- Na tej Rodeo Drive w Beverly Hills?
- A jest inna? Tylko pomyśl. Ralph Lauren, Harry Winston, Luis Vuitton, Stuart Weitzman, wszyscy na jednej ulicy.

– Cała masa facetów.

Trina popatrzyła na mnie i obie się roześmiałyśmy.

- A tak w ogóle, czemu aż tylu mężczyzn projektuje modę dla kobiet? – zapytałam.
- Kogo to obchodzi? Grunt, że robią to dobrze. Co o tym myślisz?
- Myślę, że już jest piąta, na drodze będzie korek i dojechanie tam zajmie nam z dwie godziny.

Trina wydeła wargi.

- Za to powrót, już bez korków, tylko jedną. To nam daje kilka godzin. Więcej nie trzeba.

Los Angeles prawdopodobnie będzie zatłoczone i pełne turystów. Wysoce prawdopodobne było też to, że przez te wszystkie jednokierunkowe ulice pobłądzę. Ale nigdy jeszcze nie byłam na Rodeo Drive. I niemal słyszałam, jak Blaire i Elise utyskują w odpowiedzi na moją sugestię, że mogłybyśmy poszaleć tam na zakupach. Dlatego powiedziałam do Triny:

- Czemu nie? Jedziemy.

Wyrzuciła ręce w górę, uderzyła nimi w dach auta i aż pisnęła.

* * *

Kiedy wjeżdżałyśmy na Rodeo Drive, zachodziło słońce. Palmy rosnące rzędami wzdłuż ulicy pełnej budynków z markizami połyskiwały zielenią w ulicznych światłach. Fasady sklepów o wielkich oknach lśniły jeszcze bardziej.

- Jeżeli tam podjedziesz, znajdziesz parking z obsługą – poinstruowała mnie Trina.

Tak zrobiłam, a potem przekazałam kluczyki chłopakowi mniej więcej w moim wieku. Przyjrzał mi się, a potem mojemu samochodowi i uniósł brwi.

– Dzięki – powiedziałam, gdy wsiadał i zatrząskiwiał za sobą drzwi.

– Ciężko ci patrzeć, że ktoś inny jeździ twoim cackiem? – zaciekała się Trina. Złapałam się na tym, że spoglądałam na tylne światła wprowadzanego właśnie do garażu auta.

– Może trochę.

– Zrób coś dla mnie – powiedziała, kiedy szłyśmy w stronę jasnych i wielkich okien pierwszego sklepu. – Nie patrz na metki. Szukaj tego, co ci się podoba, w czym dobrze wyglądasz, a ceną się nie przejmuj. Te ubrania przetrwają trzy razy dłużej niż wszystko, co masz teraz. Nie bez powodu właśnie tutaj robiła zakupy Pretty Woman. To kwestia jakości.

– Pretty Woman? Ta z filmu?

– Wiesz, o co mi chodzi. Nie bez powodu robiła zakupy akurat tutaj.

Kiwnęłam głową, a Trina otworzyła drzwi. W twarz uderzyła mnie fala chłodnego, świeżego i aromatycznego powietrza. Najwidoczniej na tej ulicy nawet ono było z wyższej półki.

Zatrzymałam się przy pierwszym stelażu. Słyszałam, co Trina mówiła o metkach, nawet na to przystałam, ale teraz nie potrafiłam się przemóc. Tysiąc dolarów za parę dzinsów?

– Ooch, te będą na tobie wspaniale leżały – stwierdziła Trina i ściągnęła spodnie z wieszaka. Natychmiast przekazała je kobiecie stojącej na lewo od nas. Jak dotąd wręczyła jej tak już z pół tuzina rzeczy, a ja doszłam do wniosku, że ekspedientka szybko zanoszą je gdzieś do przymierzalni.

„Nie myśl o tym”, pouczyłam siebie. Potrzebowałam nowych ciuchów. Nadrabiałam teraz całe lata kupowania samych najtańszych rzeczy. A poza tym, jak już powiedziałam Blaire, na resztę życia wystarczyłaby mi nawet jedna trzecia tego, co wygrałam. Było co wydawać. Uśmiechnęłam się. Miałam na to dość pieniędzy.

No i wydawałam. Przymierałam wszystko, co mi wpadło w oko – jedwabne bluzki, delikatne sukienki i lśniące buty. Zetknęłam się z większym bogactwem faktur niż przez całe moje życie. Choćby kaszmir. Słyszałam o nim, ale nigdy go nie dotykałam. Przejechałam po kaszmirowym swetrze policzkiem.

Kobieta, która odnosiła wybrane przez nas ciuchy do indywidualnych przymierzalni, była najwyraźniej kimś w rodzaju naszej osobistej asystentki. Sprawdzała bowiem, jak leżą w pasie spodnie, które Trina lub ja przymierałyśmy, podwijając nogawki, jeśli

okazywały się lekko za długie. Potem zapisywała coś w notesiku, który trzymała w ręce.

– Co pani pisze? – zapytałam w końcu, gdy zrobiła to samo przy trzeciej bluzce.

– Jedynie notuję, co wymaga przeróbek – odparła.

– Przeróbek?

– Żeby wszystko idealne na pani leżało.

– Mogą być gotowe na piątek po południu? – zapytała Trina, jakby często miała z tym do czynienia.

– Oczywiście – potwierdziła asystentka.

– A czy istnieje możliwość, żeby dostarczono je nam do domów?

– Tak, możemy to zorganizować – potwierdziła tamta.

– Doskonale – powiedziała Trina.

Kiedy niosłyśmy nasze zakupy do kasy, zastanawiałam się, czy to mnie przyjdzie zapłacić za wszystko. Trina jednak wyjęła portfel i za swoje rzeczy zapłaciła sama. Postarałam się nie zadrzeć na widok sumy. W ciągu godziny wydałam na ubrania więcej niż przez całe dotychczasowe życie.

Reszta wieczoru upłynęła nam w ten sam sposób: na odwiedzaniu kolejnych sklepów. Kupowałyśmy torebki, biżuterię, paski, buty i większe torby. Kiedy kończyłyśmy, nie byłam pewna, ile wydałam, wiedziałam za to, że jestem skonana.

– Zakupy to harówa – stwierdziłam.

Trina parsknęła śmiechem.

– Ale i frajda, prawda?

– Owszem. I to wielka. – Zaskoczyło mnie, jak dobrze się bawiłam.

– Już nie mogę się doczekać piątku, kiedy cię wszyscy zobaczą. Na pewno padną.

Przyjrzałam się starym ciuchom, które miałam znów na sobie. Miała rację, to będzie ogromna zmiana.

– Masz soczewki? – zapytała Trina.

Poprawiłam okulary na nosie.

– Tak, ale ich nie noszę.

– Myślę, że pasowałyby do twojego nowego wyglądu.

Celne spostrzeżenie.

– Może i masz rację.

Inny niż przedtem parkingowy podstawił mój samochód, a ja od razu uświadomiłam sobie, że się niepokoiłam o corvette. Kiedy wydało się tyle na samochód, ciężko powierzyć go obcym ludziom. Trina wręczyła chłopakowi złożony banknot.

– Dzięki – powiedziałam, dochodząc do wniosku, że powinnam rozgryźć reguły rządzące napiwkami. Trzeba będzie zbadać ten temat.

Jazda do domu upłynęła w ciszy. Takiej, że usłyszałam brzęczenie komórki w torebce. Uświadomiłam sobie, że przez cały dzień na nią nie spojrzałam. Miałam nadzieję, że to nie rodzice mnie szukają. Telefon wyjęłam dopiero po przyjeździe pod dom i pożegnaniu z Triną. Patrząc, jak odjeżdża swoim samochodem, sprawdziłam ten SMS.

To nie rodzice.

„Gdzie jesteś?!?”

Pisała Blaire. Mojem myśli ruszyły galopem. Gdzie miałabym być? Zapomniałam o czymś? Po dłuższej chwili sobie przypomniałam. Wspólne zakuwanie. Cholera.

Otworzyłam drzwi i krzyknęłam:

– Mamo, wróciłam, ale już mnie nie ma. Idę się uczyć!

– Ale już jest po dziesiątej! – odkrzyknęła mama.

– Wrócę na czas. – W środku tygodnia była to dwudziesta trzecia. Do tej godziny wolno mi było przebywać poza domem, o ile się uczyliśmy.

Zamknęłam drzwi i najszybciej, jak potrafiłam, popędziłam do samochodu. Nowe nabytki wypakuję później. Pognałam do przyjaciółki.

Kiedy weszłam, Blaire i Elise już się pakowały.

– Przepraszam, że się spóźniłam – powiedziałam. – Skończyłyście?

– O spóźnieniu można byłoby mówić półtorej godziny temu – oznajmiła Blaire. – Ale nic nie szkodzi.

– Przepraszam.

Blaire podniosła wzrok znad zapinanego właśnie plecaka i rozdziawiła usta.

– Przepraszam – powtórzyłam.

– To nie to... Twoje włosy.

– Aha. – Podniosłam rękę i ich dotknęłam. – Byłam u fryzjera.

– Wyglądasz...

– Aż tak źle? – Według Triny moja fryzura wyglądała wspaniale, ale reakcja Blaire mnie przeraziła.

– Nie. Po prostu wyglądasz tak inaczej. Jak modelka z pisma kobiecego. – Czemu z wyrazu jej twarzy wynikało, że to coś nagannego?

– Wyglądasz niesamowicie! – oświadczyła Elise.

Uśmiechnęłam się.

– Trina zabrała mnie dzisiaj na zakupy.

– Trina – powtórzyła Blaire, jakby wszystko teraz nabrało sensu.

– Trina? – upewniła się Elise. – Byłyście tylko we dwie czy zabrała też inne koleżanki?

– Byłam tylko z Triną i zajęło nam to więcej czasu, niż przypuszczałam. – Nie wspomniałam, że to z powodu przejażdżki do Los Angeles.

– Dużo ubrań kupiłaś? – spytała Elise.

– Myślałam, że razem wybierzemy się na zakupy – powiedziała Blaire.

– Słucham? – zdziwiłam się.

– Tamtego wieczoru, kiedy robiłyśmy zakupy do akademika, zapytałam cię, czy mogłybyśmy szaf kupowania odłożyć na później, a ty się zgodziłaś.

– Zapytałaś? I odpowiedziałam? Strasznie cię przepraszam. Zapomniałam. – Nie byłam pewna, jak dokładnie przebiegała tamta rozmowa, ale niewątpliwie w niezamierzony sposób uraziłam uczucia Blaire. Należało jej i Elise zaproponować, żeby ze mną pojechały. Naprawdę jednak myślałam, że nie zechcą.

– Nie ma sprawy.

– Wpadnijcie do mnie w piątek przed imprezą, a pożyczę wam coś do ubrania – zaproponowałam.

Elise uśmiechnęła się szeroko.

– Okej.

Blaire kiwnęła głową.

– Przyjadę do ciebie, ale z własnymi ciuchami, na wypadek gdyby nie spodobało mi się nic z tego, co kupiłaś.

Wesoło szturchnęłam ją w ramię.

– Umowa stoi.

Spojrzałam na torbę, którą Blaire właśnie zarzucała na ramię.

– Naprawdę już skończyłyście się uczyć, dziewczyny?

– Tak. – Blaire przyjrzała mi się, a potem zerknęła mi za plecy. – A w ogóle zabrałaś podręczniki?

Przez chwilę przyglądałam się swoim pustym dłoniom, bo dotarło do mnie, że o nich zapomniałam.

– Za szybko wypadłam z domu.

Blaire pokręciła głową z uśmiechem.

– Tracisz rozum, Maddie.

– W życiu. To mój najmocniejszy organ.

Blaire tylko się zaśmiała.

– Dalej tak sobie mów, a fajne laski, choćbyś nie wiem ile miała pieniędzy, i tak nie uznają cię za jedną z nich.

– Nie staram się wpasować między takie dziewczyny – zaprzeczyłam.

Blaire, odprowadzając nas do drzwi, objęła mnie ramieniem, ale nic już nie powiedziała.

* * *

Na biurku w moim pokoju czekał stosik korespondencji. Na widok wielkiej koperty serce mi zabiło. Czyżbym w końcu dostała list z Uniwersytetu Kalifornijskiego? Nie widziałam jednak nigdzie logo uczelni. Po otwarciu koperty przekonałam się, że ten list w ogóle nie dotyczył przyjęcia na studia. Koperta zawierała dokumenty od mojego jakby-wujka.

Przejrzałam wszystkie kartki, szczegółowo opisujące kupowany przez nas dom. Po rozmowie z Barrym zrobiłam mały wywiad na jego temat. Inwestując w nieruchomości, odnosił sukcesy. Dlatego z pełnym zaufaniem oglądałam teraz leżące przede mną papiery.

Byłam dumna, że oto rozpoczynam swoją pierwszą inwestycję. Wchodzę na drogę ku temu, by moje pieniądze na mnie pracowały. Wydawać było łatwo, ale wiedziałam już, że pragnę też je pomnażać.

Podpisałam się we wszystkich wskazanych miejscach, wepchnęłam dokumenty do załączonej koperty zwrotnej, a potem na podstawie podanych mi wskazówek przelałam wujkowi pięćset tysięcy. Resztę poczty stanowiły głównie śmieci. Jakimś cudem trafiłam na nie wiadomo ile list mailingowych i teraz codziennie dostawałam jakieś reklamy. Przerzuciłam je jednak uważnie, żeby mieć pewność, że nic innego się między nie zaplątało. Bo gdzie się podziewał mój list z Uniwersytetu Kalifornijskiego? Musi w końcu przyjść.

ROZDZIAŁ 24

czwartek wieczorem w domu panowała taka cisza, że kiedy moja komórka się rozdzwoniła, aż podskoczyłam. Na wyświetlaczu zobaczyłam terminarz i przypomnienie o spotkaniu z Blaire w sprawie jej raportu o Stanfordzie. Prawie o nim zapomniałam. Ciekawa byłam, czy ona pamięta.

Wysłałam jej szybkie potwierdzenie i niemal natychmiast otrzymałam odpowiedź: „Właśnie mi się przypomniało. Podjedziesz po mnie?”.

„Tak. Do zobaczenia za chwilę”.

Wstałam od biurka i wyszłam na korytarz, uważnie nasłuchując. W salonie grał telewizor, a na jego dźwięk nakładały się głosy rodziców. Mama śmiała się z czegoś, co powiedział tata. Oparłam się o ścianę, uśmiechnięta. Było dobrze. I to bardzo.

Weszłam do salonu.

– Wskoczę gdzieś z Blaire. Może tak być? – Patrzyłam to na jedno z rodziców, to na drugie. Siedzieli na kanapie, blisko siebie.

Tata spojrzał na mamę, sygnalizując jej coś bez słów. Powiedziała:

– Jak najbardziej.

– Dzięki. – Chwilę jeszcze zwlekałam, nie chcąc tracić z oczu tak wyjątkowej sceny.

– Chcesz coś jeszcze? – zapytał tata.

– Nie. Ja tylko... – Nachyliłam się i uściskałam ich oboje jednocześnie. – Dzięki.

Śmiejąc się, odwzajemnili uścisk.

* * *

Pod drzwiami Blaire stawiałam się z cukierkami sour patch watermelons i sporządzonym przez nią raportem na temat Stanfordu. Otworzyła jej mama.

– Cześć, Maddie. Zaraz zawołam Blaire. Dawno cię nie widziałam.

– Wiem, byłam zajęta.

– Wy, dziewczynki, stale jesteście zajęte. A przy okazji, gratuluję wygranej na loterii.

– Dziękuję pani. – Wypadało dodać coś więcej? Wciąż jeszcze nie miałam pojęcia, jak powinnam na coś takiego odpowiadać. Samo „dziękuję” brzmiało tak, jakbym na to zapracowała.

Zaprosiła mnie do środka, a potem zostawiła w przedpokoju.

Blaire zeszła chwilę później.

– Jeszcze nie przywykłam do tej twojej fryzury.

Przejechałam dłonią po włosach.

– Ja też nie.

Wskazała torebkę cukierków, którą trzymałam w ręce.

– To dla mnie?

– Tak. Przyniosłam łąpówkę za swoją wczorajszą niesłowność.

Uśmiechnęła się.

– Nie musisz mnie przekupywać, Maddie. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

I tak wręczyłam jej słodycze.

– Wiem.

Zdjęła z haczyka koło drzwi bluzę, wsunęła na nogi klapki.

– Chodźmy.

W samochodzie zapięła pasy.

– Łał, ale bajer.

– To tylko pasy bezpieczeństwa.

– Nie, mówię o samochodzie. Tyle tu światełek i przycisków.

– Wiem, mam czasem wrażenie, że on mnie szpieguje, żeby przejąć kontrolę nad moim życiem.

Blaire chyba w duchu odliczyła do trzech, a potem wybuchła śmiechem.

– Nadal straszny z ciebie mózgowiec.

– To też wiem! – Podniosłam materiały na temat Stanfordu i pomachałam nimi. – To gdzie się tym zajmujemy?

– W Starbucksie?

Staralam się oszacować w myślach, ile tam spotkamy osób ze szkoły.

– No tak – powiedziała Blaire, jak zwykle czytając mi w myślach. – Moja przyjaciółka stała się sławna.

– Akurat.

– Jeśli nawet nie, to po swojej jutrzejszej imprezie na jachcie na pewno będziesz.

– Po naszej imprezie na jachcie – sprostowałam.

– Ja wcale się do niej nie przyłożyłam.

– Podsunęłam mi prawie wszystkie pomysły na to, co podać do jedzenia.

– Fakt. I to pomysły dość niesamowite. – Przyglądała się mijanym drogowskazom. – Jedźmy do tego na Siedemnastej. Masz rację, w naszym nic nie zdołamy zrobić.

Starbucks, o którym mówiła, znajdował się zaledwie kilka kilometrów dalej, ale nawet to wiele zmieniało.

Wjechałam na parking i wysiadłyśmy z samochodu.

Po złożeniu zamówienia usiadłyśmy przy stoliku w kącie, czekając na wywołanie nas.

– To jak? – spytałam, kładąc dłonie płasko na blacie. – Chcesz omówić któryś punkt?

Uśmiechnęła się.

– Wiesz, że tak. Otwórz, proszę, na stronie pierwszej.

Przewróciłam oczami.

– Mówię poważnie.

– Wiem i za to cię kocham.

– A zatem punkt pierwszy. Kochasz mnie tak bardzo, że nie możesz znieść myśli, iż w przyszłym roku miałybyśmy trafić na dwie różne uczelnie.

– Zgadza się.

– Naprawdę?

– Tak – jęknęłam. – Blaire, ja chcę studiować tam, gdzie ty. Tyle że to trudne, wiesz?

– Właśnie nie wiem.

– Moim rodzicom w końcu zaczyna się układać i za nic nie zburzyłabym tego, wprowadzając w ich życie poważną zmianę.

– Serio? Najpierw musiałaś zostać przy nich, bo mieli problemy, a teraz musisz, bo jest dobrze?

– Po prostu zawsze widziałam siebie w akademiku o godzinę drogi od domu, tak żebym mogła ich odwiedzać, ilekroć będę im potrzebna.

– Nawet jeśli nie to będzie dla ciebie najlepsze? – Wycelowała we mnie palec. – Tu chodzi o ciebie, Maddie. Nie o twoich rodziców ani o brata, ani o kogokolwiek innego. O ciebie.

– Ale ja jestem związana z tymi ludźmi, których mam według ciebie widzieć jako odrębne istoty. Nas wszystkich coś łączy.

– Nie możesz tego ciągnąć w nieskończoność.

– Nie na tym polegają więzy rodzinne?

– W pewnym momencie trzeba zacząć żyć własnym życiem.

– Wiem. – Poklepałam raport. – To bardzo mnie przekonuje.

– Mam nadzieję. Przygotowanie tego zestawienia zajęło mi tydzień. Stanford powinien mnie zatrudnić do pisania folderów.

Zachichotałam.

– Kolejny punkt – oznajmiła, postukując w leżące przede mną kartki. – Pieniądze. Zawsze mówiłaś, że o stypendium akademickie ze Stanfordu będzie o wiele trudniej niż o to z Uniwersytetu Kalifornijskiego. Teraz już masz fundusze. Nie potrzebujesz stypendium.

– To prawda.

– To w zasadzie Liga Bluszczowa – stwierdziła Blaire. – Ostatnie cztery lata harowałaś jak wół. Zasłużyłaś na pójście do szkoły, której pragniesz.

Serce mi zabiło. Wspaniale byłoby pójść na Stanford. I rzeczywiście ciężko pracowałam. Zawsze jednak wiedziałam, że uzyskanie tam stypendium graniczyłoby z niemożliwością z uwagi na ogromną konkurencję. To był jeden z licznych powodów, dla których wołałam się nad tym nie zastanawiać. Ale teraz...

– Maddie! – wywołała mnie stojąca za ladą baristka.

– Pójdę po kawę. – Wstałam i poszłam w stronę baru, zostawiając Blaire i jej kombinowanie. Byłam pewna, że jak tylko usiądę, będzie drążyć dalej. Zabrałam kubki

z kawą i gdy się z nimi odwróciłam, omal nie wpadłam na jakiegoś człowieka. W ostatniej chwili udało mi się uratować naczynia, a tym samym i koszulę tego kogoś.

– Przepraszam – powiedziałam.

– Maddie?

Podniosłam wzrok.

– Seth? Cześć! – Tak mnie to poruszyło, że uściskałam go, wciąż trzymając kubki.

– Usłyszałem, że wywołują twoje imię, ale w pierwszej chwili cię nie poznałem. Nie nosisz okularów. I jesteś blondynką.

– Nie noszę. I... No, tak.

– Pasuje ci.

– Dzięki. Co tu robisz?

– Już ci mówiłem, że uczę się w Starbucksie. – Popatrzył na mnie tak, jakbym celowo zawędrowała do jego lokalu.

– A racja. Zapomniałam. – Kątem oka zauważyłam Blaire i jej uniesione brwi. – Chodź, poznasz moją przyjaciółkę.

Poszedł za mną do naszego stolika, na którym wreszcie postawiłam kubki.

– Blaire, to jest Seth z Zoo. Seth, poznaj Blaire, moją najlepszą przyjaciółkę.

– To nadal trzymamy się Setha z Zoo? – zapytał z uśmiechem.

– Musiałam wyjaśnić Blaire kontekst.

– Dlatego że słyszałam o tobie niejedno. A teraz widzę człowieka – stwierdziła Blaire.

– Już się boję tego, co słyszałaś – odparł Seth.

Machnęłam ręką.

– Wiesz, sama klasyka. Sztuczne szczęki, rzygi i historia o tym, jak wypuściłeś z klatki arę.

Zjeżył się.

– Nie ma co do tego wracać. A tak w ogóle klatka otworzyła się sama.

Przyciągnęłam krzesło spod sąsiedniego stolika, żeby znalazło się między naszymi, a potem je poklepałam.

– Siadaj.

Seth wskazał coś pod drugą ścianą lokalu.

– Pójdę po swoje rzeczy. Zająłem boks, żeby poczytać. Zaraz wracam.

Gdy tylko odszedł, usiadłam i nachyliłam się do Blaire, żeby powiedzieć szeptem:

– Ani słowa na temat tej sprawy z loterią. Jeszcze mu nie mówiłam.

– O takim szczególe? – zauważyła, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

– Dłuższa historia. Później wszystko ci opowiem. – Choć właściwie taka długa nie była. Najpierw nic nie powiedziałam Sethowi, a potem też się kilka razy nie złożyło. Teraz zaś raczej było na to za późno. Ot i cała historia.

– Nic nie powiem.

– Dziękuję.

Seth wrócił, położył na blacie podręcznik, a na podłodze torbę, po czym zajął krzesło pomiędzy Blaire a mną.

– Czy Maddie mówiła też, że jestem beznadziejny z algebry dla zaawansowanych? – Wskazał przyniesioną przez siebie książkę.

– Nie, tego nie.

– Nigdy mi nie mówiłeś, że jesteś z niej taki beznadziejny – zauważyłam, odwracając podręcznik do siebie.

– Nie? Hm. Prawdopodobnie nie chciałem, żebyś wyciągała z tego jakieś wnioski na mój temat.

Rozdziawiłam usta i już zaczęłam protestować, ale mrugnął do mnie. A więc tylko westchnęłam. Przesunęłam podręcznik z powrotem w jego stronę, odsłaniając leżący pod książką raport na temat Stanfordu. Seth podniósł plik kartek i spojrzał na nagłówek pierwszej strony, ogłaszający tłustym drukiem i wielkimi literami: OTO DLACZEGO MADDIE WYBIERA SIĘ NA STANFORD.

Podał mi papiery.

– Wybierasz się na Stanford?

– Oto dlaczego – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Właśnie, Seth – wtrąciła Blaire. – Pomóż mi przekonać Maddie do studiów na

Stanfordzie.

– Na tym na północ stąd, oddalonym od nas o sześć godzin jazdy?

– Jest jakiś inny? – zapytałam.

– Czemu trzeba cię przekonywać? – Spojrzał mi w oczy z taką powagą, że odrobinę się zarumieniłam.

– Ja... Po prostu... Mam wiele propozycji. – Jak dotąd do mojej szuflady trafiły cztery koperty. Wszystkie z południowej Kalifornii. Żadna nie dotyczyła Stanfordu. Uniwersytetu Kalifornijskiego zresztą też nie.

– Nie wątpię, że każdej uczelni zależałoby na tobie – stwierdził.

Siedząca po drugiej stronie stołu Blaire powiedziała bezgłośnie coś, czego nie zrozumiałam.

– Nie. Aż tak wiele to nie. Miałabym tyle. Ale nie wszędzie złożyłam papiery. Takie aplikowanie kosztuje, na razie więc musiałam zawęzić wybór. – Rany. Czemu jestem taka zdenerwowana?

Blaire zaczęła kartkować podręcznik do algebry Setha.

– Ona jest jeszcze bardziej niż ja uzależniona od nauki – szepnęłam uradowana, że odwróciła jego uwagę.

– Wcale nie – zaprzeczyła Blaire, nie przestając przewracać kartek.

Seth się uśmiechnął. Naprawdę miał wyjątkowo fajny uśmiech. I te kości policzkowe. Wysokie, linia szczęki zresztą też wspaniała, do tego pełne wargi. Potrząsnęłam głową i nakazałam sobie patrzeć gdzieś indziej.

– Nad tym teraz siedzicie? – zapytała Blaire, podnosząc złożoną kartkę ze skoroszytu, którą znalazła wetkniętą w książkę.

– Do tego jest megawścibska – powiedziałam.

– Tak – odpowiedział Seth na pytanie Blaire. – Nad rachunkiem prawdopodobieństwa.

– Nad rachunkiem prawdopodobieństwa? – powtórzyłam.

Blaire parsknęła śmiechem.

– No i kto tu jest zainteresowany? To ulubiony dział Maddie.

– Masz swój ulubiony dział algebry? – zdziwił się Seth.

– Chyba każdy ma?

– Akurat temu mogę stanowczo zaprzeczyć. Prędzej powiedziałbym, że to mój najbardziej nielubiany dział. Nie rozumiem, co ma do niego trójkąt Pascala.

Wypiłam łyk latte, a potem odwróciłam do siebie podręcznik Setha i kartkę papieru.

Blaire parsknęła śmiechem.

– No to się tego zaraz dowiesz, Seth.

* * *

Pół godziny później nabrałam obaw, że razem z Blaire dałyśmy Sethowi wycisk. We troje, ramię w ramię, pochylaliśmy się nad jego książką. Blaire i ja objaśniałyśmy mu tę koncepcję na różne sposoby i chyba coś zaczynał łapać, ale pewności nie miałam.

– Idę po dolewkę – oznajmiła Blaire, wstając. – Ktoś coś chce?

Poprosiłam o jeszcze jedną latte, a Seth pokręcił głową. Pod nieobecność Blaire wskazałam w jego podręczniku jedno z numerowanych zadań.

– To tutaj już rozumiesz?

– Sądzę, że tak. Nawet sobie nie wyobrażałem, ile może pomóc objaśnienie przez najmądrzejszą dziewczynę świata.

Wiedziałam, że to sarkazm, ale policzki i tak zaczęły mnie palić. O co im chodziło?

– Drugą pod względem mądrości. Pierwsze miejsce należy do Blaire. – Wyciągnęłam rękę. – Jeśli dasz mi swój zeszyt, zapiszę ci inny sposób rozwiązania tego problemu.

Podał mi go, a ja przewróciłam kartkę w poszukiwaniu czystej strony. Ale kolejna też nie była pusta. Przeciwnie, została całkiem zapisana. Nie zamierzałam tego czytać, jednak słowa momentalnie same rzuciły mi się w oczy.

Kiedy już miałam znów przewrócić kartkę, Seth zauważył, na co patrzę.

– O-o. – Sam czym prędzej ją przerzucił. – To nic takiego.

– Jakiś scenariusz, a może opowiadanie, nad którym pracujesz?

– Tylko kilka luźnych pomysłów.

– To było dobre. Interesujące.

Wzruszył ramionami. Widziałam, że nie ma ochoty o tym rozmawiać, więc porzuciłam temat i wykorzystując czystą kartkę, wróciłam do objaśniania Sethowi zagadnień

z matematyki.

Kiedy na mnie spojrzał, uświadomiłam sobie, jak blisko siebie siedzimy przy tym i tak niewielkim dwuosobowym stoliku. Całym swoim prawym bokiem, od ramienia po kolano, wciskałam się w jego lewy bok.

– Dziękuję – powiedział.

– Cieszę się, że mogłam pomóc.

– To samo słyszą od ciebie wszyscy pracownicy zoo. Czuję się teraz trochę jak w pracy.

– Przepraszam. Nie tak to miało zabrzmieć.

W oczach rozbłysły mu iskierki.

– Drażnię się z tobą.

– No tak. – Musiałam się odsunąć, bo skóra zaczynała mnie parzyć.

Jego spojrzenie przewędrowało na książkę.

– Nie jestem kompletnym ciemniakiem – szepnął.

– Słucham? Nigdy tak o tobie nie myślałam.

– Po prostu ty jesteś mądra i wiesz, czego chcesz.

– Chcesz powiedzieć, że nudziara ze mnie?

Nagle znów spojrzał na mnie.

– Nie. W życiu. Jesteś raczej niesamowita.

Od tych słów zakręciło mi się w głowie.

Uratowała mnie Blaire, przynosząc kawę.

– Tym razem wzięłam bezkofeinową, żebyś trochę w nocy pospała.

– Dzięki. – Potraktowałam jej powrót jako pretekst, żeby odsunąć się od stolika.

Seth spojrzał na raport o Stanfordzie, który wciąż trzymałam na kolanach.

– Lepiej już pójdę – stwierdził. – Powiedziałem mamie, że za godzinę wrócę. Minęły już dwie. – Wyciągnął rękę do Blaire. – Fajnie było cię poznać.

Blaire potrząsnęła jego dłonią.

– Z wzajemnością.

– To do soboty, Maddie. – Nachylił się do mnie i uściskał, chyba dłużej niż normalnie (a może tylko ucieszyło mnie to bardziej niż zwykle?). Potem zarzucił na ramię plecak i już go nie było.

Blaire założyła ręce na piersi i spojrzała na mnie z ukosa.

– Co znowu?

– To przez niego bronisz się przed Stanfordem.

– Słucham?

– On cię tutaj trzyma. Byłabyś cała za, gdyby nie ten chłopak.

– To nieprawda.

– Właśnie z takich powodów zawarłyśmy umowę, Maddie. Umowę.

– Wiem przecież. Nie zламаłam jej. Moje wahanie nie ma nic wspólnego z nim, chodzi wyłącznie o moją rodzinę. – Czerwień moich policzków na pewno nie wspomagała tej argumentacji.

– To dobrze. Bo z rodziną mogę sobie poradzić. Nie jestem za to pewna, czy dałabym radę konkurować z Panem Złotoustym. – Patrzyła na drzwi, za którymi zniknął, jakby mógł w każdej chwili wrócić i potwierdzić jej wątpliwości. Wiedziała, że tego nie zrobi. Seth po prostu dla wszystkich był miły. Nie traktował mnie wcale szczególnie.

– A teraz – powiedziała Blaire – omówimy ten raport punkt po punkcie, okej?

Kiwnęłam głową. Ale moje spojrzenie powędrowało znów ku drzwiom.

ROZDZIAŁ 25

piątek o dziewiętnastej czekałam na nabrzeżu z Blaire i Elise. Stańto na tym, że obie pożyczyły ode mnie ciuchy, i musiałam przyznać, że wszystkie wyglądałyśmy niewiarygodnie pięknie. Ja miałam na sobie minispódniczkę, luźny top i botki na koturnach. Blaire była w butach za kostkę, dzinsach i bluzce bez pleców i rękawów, wiązanej na karku. A Elise włożyła szmaragdowozieloną jedwabną szmizjerkę i wiązane sandały. Gdyby nie brak aparatów fotograficznych, miałabym wrażenie, że uczestniczymy w jakiejś sesji zdjęciowej w jachtklubie.

Jeszcze nikt się nie pojawił, oczywiście poza cateringiem i kapitanem jachtu. Głowę miałam pełną scen z mojego przyjęcia urodzinowego. Widoku tych wszystkich niezjedzonych słodczy, którymi zastawiona była ława. Zanosilo się na powtórkę.

Wielki biały jacht o rzędach okien, których szyby odbijały zachodzące słońce, cumował w doku koło nas. Nabrzeże łączył ze statkiem metalowy trap, ale nie było jeszcze nikogo chętnego, by po nim przejść. Nie powinien się już pojawić chociaż jeden gość? Spojrzałam na komórkę.

– Jesteśmy godzinę za wcześnie – zauważyła Blaire.

– Ale za godzinę ten statek wypłynie na całą noc w morze, czy będą na nim ludzie, czy nie – odparłam.

– Zjawią się – zapewniła mnie Blaire.

Elise roztała ramiona, bo wiatr się wzmaczał. Fale uderzały o nabrzeże, a ona popatrzyła na statek.

– Mogłybyśmy poczekać na jachcie?

– Tak, możemy. Upewnimy się, czy porozkładano jedzenie i wszystko, co tam trzeba. – Możliwe, że było jak w tym powiedzeniu, że woda w obserwowanym garnku nigdy się nie zagotuje. Dopóki będę czekać, nic się nie wydarzy.

Ludzie z cateringu pieczołowicie układali wszystko to, co zamówiłam. Przysmaki, które według mnie powinny przypaść do gustu moim rówieśnikom: parówki koktajlowe, minihamburgery w bułce, trójkąty pizzy i chipsy. Czy takie przekąski były typowe na

wielkich imprezach? Czemu nigdy na takich nie bywałam?

Woda się w końcu zagotowała. Metaforycznie oczywiście. Ludzie zaczęli napływać parami i po troje. Po pięcioro i po siedmioro. Wielu z nich rozpoznawałam – Bryce’a z matematyki, Laurę z chemii – mnóstwo było mi nieznanym.

– Patrzcie, jest Colton – powiedziała Elise, wskazując swojego byłego chłopaka, schodzącego właśnie po schodkach do głównej sali. – Kto go zaprosił?

– Kto to jest Colton? – spytała Blaire, a Elise się uśmiechnęła.

Gdy hałas ma jachcie urósł do rozmiarów radosnego brzęczenia, zdenerwowanie mi przeszło.

Trina, gdy tylko weszła, uściskała mnie. Miała na sobie jedną z kreacji kupionych podczas naszej wyprawy na zakupy – krótką ciemnoróżową sukienkę z jednym rękawem i srebrną bransoletę na drugim ramieniu. Zaskoczyło mnie, jak ubrani byli ci wszyscy ludzie. Czy na imprezach to normalne, czy hasło „jacht” spowodowało rewię mody?

– Wyglądasz niesamowicie – stwierdziła Trina.

– Ty też – odparłam.

Stojąca obok Triny Beth, jej przyjaciółka, wytrzeszczyła oczy.

– Nie poznałam cię.

– Dzięki. – Przyszło mi do głowy, że połowa ludzi na tym statku mogła mnie nie skojarzyć. Wyglądałam dziś inaczej.

Trina rozłożyła ręce.

– Błysnąłś geniuszem. Twoja impreza wypali, bo nikt nie będzie mógł się zmyć.

– To znaczy?

– Znasz takie sytuacje, kiedy ludzie przychodzą, uznają, że zabawa jest kiepska, i spadają? Nie ma nic gorszego niż zorientowanie się o dziesiątej wieczorem, że została tylko garstka gości.

– Nawet nie przyszło mi to do głowy. – A jeśli moja impreza okaże się beznadziejna i ludzie będą chcieli się wynieść? Przeze mnie będą jak w pułapce. Mogą w desperacji skakać za burtę.

– Nic się nie bój – powiedziała Trina. – Będzie niesamowicie. Wrzucę coś na ząb. Masz konkretne jedzenie. Nie tylko słodyczne.

– To źle?

Pogładziła mnie po rękę.

– Nie panikuj. Jest dobrze.

Kiedy sobie poszła, Elise westchnęła.

– Jak to możliwe, że jeszcze nie poznałaś nas z Triną?

– Słucham? Czego nie zrobiłam? Strasznie przepraszam. Ja chyba... – „Myślałam, że się znacie”, tak zamierzałam dokończyć to zdanie, tyle że nie byłoby to zgodne z prawdą. Wiedziałam bowiem, że jej nie znają, tak samo jak do niedawna ja. – Kiedy wróci, przedstawię was.

Podeszła do mnie Patrice, właścicielka jachtu.

– Za dziesięć minut odbijamy.

– Okej – powiedziałam, a potem jęknęłam.

– Co się stało? – zapytała Blaire.

– Muzycy. Nie ma jeszcze zespołu. – Mnie przynajmniej nie rzucili się w oczy. Stałam na palcach, usiłując się rozejrzeć ponad głowami otaczających mnie ludzi. Nie pomyślałam o zabraniu rezerwowej muzyki na wypadek, gdyby się nie pojawili. – Zaraz wrócę. Nie odpływajcie beze mnie – poprosiłam Patrice.

– Bez ciebie się nie ruszymy.

Przepchnęłam się przez tłum na górny pokład, potem zesłam na nabrzeże. Nigdzie nie widziałam Leo. Naprawdę nie wzięłam od niego numeru na wszelki wypadek? Musiał istnieć numer alarmowy, pod którym wynajmuje się zespoły. A przynajmniej powinien taki być, gdybym to ja pisała instruktaż ich zamawiania.

Na dwie minuty przed ostateczną godziną wypłynięcia, kiedy chodziłam wte i wewte wzdłuż doku, nadszedł niespiesznie Leo z gitarą w ręce. Wraz z nim przywędrowała grupka dość niechlujnych chłopaków.

– Miło was widzieć – stwierdziłam.

– Powiedziałaś, że na ósmą. Jestem dwie minuty przed czasem.

– Umówiliśmy się na wpół do ósmej, ale co tam. Cieszę się, że dotarliście. Chodźcie.

Leo uniósł w górę gitarę, jakbym powiedziała mu jakiś komplement, i wspiął się na trap. W samą porę, bo już nadchodziła Patrice.

– Jesteście gotowi? – zapytała mnie.

– Jesteśmy.

* * *

– Ten zespół jest do kitu – powiedziałam do Blaire. Siedziałam obok niej na tyłach wielkiej sali. Zsunęłam z nóg botki, bo koturny były za wysokie, schowałam w nich kluczyki do samochodu i wepchnęłam je pod stół. Po raz pierwszy tego wieczoru usiadłam. Wcześniej byłam zajęta doglądaniem jedzenia oraz odpowiadaniem na pytania o jacht, moje pieniądze i nową fryzurę. Każdy chciał ze mną porozmawiać.

– Chyba naprawdę są do bani, nie? Nie mów, że im zapłaciłaś – odparła.

– Zapłaciłam. I praktycznie ubłagałam, żeby zagrali.

Roześmiała się. Ja zresztą też. Zespół chyba nie miał jednak znaczenia, bo ludzie nadal dobrze się bawili. Na całym statku można było spotkać ich grupki – tańczące, wylegujące się na leżakach na pokładzie, oparte o relingi i podziwiające widoki. Ocean tej nocy był względnie spokojny, a kołysanie jachtu wpływało na mnie uspokajająco. Oparłam głowę o ścianę i westchnęłam ze szczęścia.

– Gdzie jest Elise? – spytałam. Blaire wskazała coś palcem, a ja, podążając za nim wzrokiem, odnalazłam przyjaciółkę na środku parkietu, tańczącą z nieznanym mi chłopakiem.

– Słowo daję, że w ogóle nie znam nawet połowy tych ludzi – oznajmiła Blaire. – A ty?

– Też nie. Myślę, że pozapraszali znajomych z innych szkół. – Zawahałam się. – Co nie oznacza, że w naszej znam wszystkich.

– Za to ciebie wszyscy znają. – Zakreśliła palcem kółko, obejmujące cały jacht.

Za Elise zobaczyłam kogoś, kogo na pewno znałam, choć nie pamiętałam skąd.

– Kim jest... – Urwałam, bo umysł podpowiedział mi właściwe skojarzenie. Była tu z nami Rachel, z którą pracowałam w zoo.

– Kim kto jest? – zapytała Blaire.

Serce mi zamarło. Jest tutaj z nami Rachel. Jak się dowiedziała? Opowie Sethowi o mojej imprezie? Powinam z nią porozmawiać. Wybadać, czy wie, że ja zorganizowałam rejs. I czy słyszała o mojej wygranej. Można się było spodziewać, że skoro się tutaj zjawiała, to wie.

– Popilnujesz przez chwilę moich rzeczy? – zapytałam Blaire, wskazując botki i kluczyki.

– Oczywiście.

Przepchnęłam się przez tłum i klepnęłam Rachel w ramię. Odwróciła się, a słowa, które miały wyjść z moich ust, jednak nie padły.

– Cześć, Maddie – powiedziała.

To nie była Rachel. Miałam przed sobą inną dziewczynę, z daleka nawet do tamtej podobną, ale z bliska już znacznie mniej.

– A cześć. – Nie znałam jej imienia.

– Bardzo fajna impreza.

– To świetnie. Cieszę się, że się dobrze bawisz. – Na myśl o tym, że Seth dowie się o mojej wygranej od kogoś innego, najwyraźniej wpadałam w paranoję. Powinnam powiedzieć mu o tym sama, i to jak najszybciej. Fatalne było to, że skoro tak długo zwlekałam, będę musiała się zastanowić, jak to zamienić w coś wyjątkowego.

Wskazałam za siebie.

– Muszę wracać. – Odwróciłam się i o mało nie wpadłam na Trinę.

– Powinnaś co weekend urządzać takie imprezy – stwierdziła, machając szklanką ponczu.

Roześmiałam się.

– Drugiej takiej nie będzie, więc baw się dobrze.

– To co zamierzasz zrobić z tą całą kasą? – zapytała.

– Większość odłożyć.

Powoli pokiwała głową, jakby w życiu nie słyszała nudniejszej odpowiedzi. I pewnie tak było.

– A co ty byś zrobiła? – zrewanżowałam się jej. Już się nauczyłam, że ludzie uwielbiali to pytanie. Zawsze mieli gotową odpowiedź. Gdyby mnie ktoś je zadał w czasach przed wygraną, nie wiedziałabym, co odpowiedzieć.

– Kupiłabym samolot i obleciała kulę ziemską – odparła Trina.

– I sama byś nim latała?

– Tak.

– Umiesz pilotować?

– Jeszcze nigdy nie siedziałam za sterami samolotu, ale pięćdziesiąt milionów dolarów stanowiłoby dobrą motywację do nauki. Chciałabym zrobić coś, czego nigdy przedtem nie robiłam. Dać sobie szansę na przededefiniowanie siebie.

Pokiwałam głową.

– Bez pieniędzy się nie da?

– Z nimi byłoby łatwiej.

– Pewnie tak.

– Powiedzmy, że nie mogłabyś nic odłożyć. Że musisz wydać całą kasę. Co byś zrobiła? – spytała.

– Nie wiem – odpowiedziałam.

– To może powinnaś się przekonać.

Zabrzmiało to strasznie podobnie do wyzwania rzuconego przez Seta – żebym użyła trochę życia. Zapragnęłam nagle, żeby on był tutaj, na tej imprezie... i żeby ze mną tańczył. Nie, żadnego tańczenia. Potrząsnęłam głową i obejrzałam się na Blaire, siedzącą teraz z głową opartą na dłoni.

– Chodźmy pogadać z Blaire – powiedziałam.

– Hm... Dobra.

Wahanie Triny przypomniało mi, że Blaire odmówiła jej pomocy w nauce. Może przydałoby się, żeby obie trochę lepiej się poznały.

Zanim dotarliśmy do mojej przyjaciółki, złapała mnie za rękę jakaś szatynka z bardzo przejętą miną.

– Maddie! Muszę ci coś pokazać. Prędko!

– O co chodzi?

– Dylan Matthews zakłada się, że wyskoczy za burtę.

ROZDZIAŁ 26

erce podjechało mi do gardła. Wbiegłam na schody i pognałam na otwarty pokład na rufie. Dziewczyna miała rację. Jakiś koleś, stojąc jedną nogą na krześle, a drugą na relingu, z wzniesionymi rękoma, wydzierał się do otaczającego go tłumu. Jeden przechył statku i polecą do wody, nawet nie próbując skakać.

– Ile mi zapłacicie za skok? – krzyczał, a skupieni wokół niego idioci wywrzaskiwali różne kwoty.

Dylan wypatrzył mnie z góry.

– Jest Maddie! No to mamy wielką forszę – powiadomił innych. – Ile ty mi zapłacisz?

– Ani centa. Może po prostu zejdziesz? Idź coś zjeść. Mamy całe fury jedzenia.

Jacht nie był strasznie wysoki, skacząc więc, chyba nie zrobiłby sobie krzywdy. Chłopak mógłby jednak zniknąć nam z oczu w ciemnej wodzie.

– Zejdę, jeśli dasz mi sto dolarów.

– Nic z tego.

Przechylił się w stronę relingu.

– Okej! Zgoda! Umowa stoi. Dam ci stówę.

Z triumfalnym uśmiechem na twarzy Dylan zeskoczył z krzesła. Podszedł do mnie z wyciągniętą ręką. Serce nadal miałam w gardle ze strachu.

– Nie noszę przy sobie gotówki.

– Może powinnaś zacząć – stwierdził. – Kupisz sobie przyjaciół. – Rozłożył szeroko ręce, obejmując gestem jacht. – Czekał, przecież już to zrobiłaś.

Serce zaczęło mi mocno walić i złapałam się na tym, że sama mam ochotę wypchnąć go za burtę całkiem gratis.

– W poniedziałek zgłoszę się po swoją stówkę. – Po tych słowach odszedł, a tłumek się rozproszył.

– Nie przejmuj się nim – powiedziała Trina. Przyszła za mną na pokład. – To kretyn.

Zawsze taki był.

– Najwyraźniej – przyznałam.

– Ty jesteś super i wszyscy cię lubią.

– Z powodu pieniędzy?

– Nie, one tylko przysporzyły ci sławy, sprawiły, że ludzie się tobą zainteresowali. Teraz cię dostrzegają i podoba im się to, co widzą.

– Dzięki, Trino.

– Mówię szczerze. – Ścisnęła mnie za ramię. – Słuchaj, możemy powiedzieć tej kapeli, żeby sobie odpoczęła? Jest denna.

Parsknęłam śmiechem.

– Pewnie, zaraz z nimi pogadam. Mamy jakąś zastępczą opcję muzyczną?

– Proponuję niesamowitą playlistę – powiedziała.

Wyciągnęłam dłoń, a ona położyła na niej swój telefon. Potem zeszyliśmy.

Leo i jego zespół nadal się rozkręcali. Wyglądało na to, że grają tę samą piosenkę co wtedy, gdy wychodziłam, ale możliwe było też, że wszystkie ich utwory brzmiały identycznie.

– Za barem jest mały pokój z aparaturą. Podłączysz ją tam? – zapytałam Trinę, oddając jej komórkę.

– Zdecydowanie.

Nie udawało mi się przyciągnąć uwagi Leo. Śpiewał z zamkniętymi oczami i mikrofonem tuż przy ustach. Wskoczyłam na scenę i klepnęłam go w ramię. Zrobiło na mnie wrażenie to, że nie przerwał. Jedynie na mnie popatrzył.

– Macie ochotę odpocząć? – zapytałam.

Sala momentalnie ucichła. Leo wpatrywał się we mnie. Myślałam, że będzie zły, urażony czy coś w tym stylu. Ale on tylko nachylił się do mikrofonu i oznajmił:

– Pięć minut przerwy. Dzięki za słuchanie.

Zespół w okamgnieniu zniknął w tłumie. Stałam sama na scenie, gdy ktoś pode mną krzyknął:

– Obłędna impreza, Maddie!

– Zdrowie Maddie! – wrzasnął jakiś inny głos. A potem już wszyscy wiwatowali i podnosili szklanki.

Uśmiechnęłam się. Nie potrafiłam się powstrzymać. Czułam się zupełnie inaczej niż na mojej poprzedniej imprezie. I bez ściemniania: było to miłe uczucie.

Chwilę później z głośników nad naszymi głowami popłynęła inna muzyka, ta z playlisty Triny. Jakiś czas wsłuchiwałam się w pierwszą piosenkę, a owacje tłumu przede mną jeszcze się wzmagaly.

Nad głowami rozentuzjasmowanych ludzi w odległym kącie wypatrzyłam Blaire i aż zadrżałam. Zapomniałam, że wciąż tam siedzi, pilnując moich rzeczy. Zeskoczyłam ze sceny i precyzyjnie się między widzami, żeby do niej dotrzeć.

– Przepraszam – powiedziałam. – Potrzebowali mnie. Wszystko dobrze?

– Tylko trochę głośno – stwierdziła Blaire. – I nikogo nie znam. Gdzie zniknęłaś?

Wskazałam bliżej nieokreślony kierunek za swoimi plecami.

– Na górze, zajęłam się kolesiem odgrazającym się, że wyskoczy za burtę.

– I wyskoczył?

– Nie. Gość chyba blefował. Ale i tak go przekupiłam. – Postawiłam ją na nogi. – Chodź, chcę ci coś pokazać. – Wysunęła się zza stołu. Zabrałam buty i kluczyki i przeprowadziłam ją przez tłum, a potem na schody. Innym ich ciągiem doszłyśmy na kryty korytarzyk z szeregiem zamkniętych drzwi, prowadzących zapewne do kajut załogi. Zatrzymałyśmy się na jego końcu. Zastukałam w drzwi.

– Kto tam? – usłyszałyśmy.

– Maddie... To ja wynajęłam jacht na tę noc. Mogę wejść?

Szczęknięty zamek i drzwi się otworzyły. Stała w nich Patrice, mając za sobą długi szereg okien, z których rozciągał się wspaniały widok na ocean. Pod nimi dojrzałam urządzenia sterujące statkiem. Lampki, przełączniki, gałki i pokręta, wszystko to mrugało lub świeciło pełnym blaskiem.

– Witaj, Maddie – powiedziała Patrice. – Wejdźcie. Obejrzyjcie sobie mój ocean.

– Jest wspaniały – zauważyła Blaire. – I taki cichy.

– Mieszka pani na tym jachcie? – zapytałam Patrice.

– Tak. Lepszego domu nie mogłabym znaleźć.

– A od jak dawna? I dlaczego? – uzupełniła moje pytanie Blaire.

– Naprawdę musicie pytać, widząc to tutaj? – Patrice gestem wskazała roztaczający się przed nami widok. – Mieszkam tu jakieś pięć lat. Przedtem miałam łódź żaglową. Doświadczenia były całkiem inne, ale sprawiły, że pokochałam ocean. Takie miejsca w zadziwiający sposób pomagają człowiekowi odkryć, kim w istocie jest.

Uśmiechnęłam się i zapatrzyłam w bezkresne ciemne wody. Wydawały się zaproszeniem dla odkrywców.

Patrice spojrzała na zegarek.

– Pora już zacząć brać kurs na brzeg. Jesteście gotowe?

Kiwnęłam głową.

– Było wspaniale. Dziękuję pani za ten rejs.

– Powiedziałabym, że nie ma za co, ale przecież mi za to płacisz. Inaczej bym tego nie zrobiła.

Zaśmiałam się.

– Fakt.

Wróciłyśmy razem z Blaire na salę.

– Sądzę, że stałaś się najpopularniejszą dziewczyną w szkole – stwierdziła przyjaciółka.

Nie byłam pewna, czy w jej ustach był to komplement.

– Czyni mnie to groźną?

Poruszyła brwiami.

– Przekonamy się.

Ścisnęłam jej dłoń, a ona odpowiedziała tym samym.

ROZDZIAŁ 27

ano obudziłam się otumaniona. Kiedy jacht zawinął do doku, wszyscy się rozeszli, a ja uregulowałam należności i zanim dowlokłam się do domu, było dobrze po drugiej w nocy. Poprzedniego wieczoru wydawało mi się, że wstanie o ósmej, żeby pojechać do pracy, okaże się łatwiejsze. Teraz miałam tylko ochotę naciągnąć kołdrę na głowę i znów pogрузić się we śnie. Przecież nie musiałam pracować. Po co to jeszcze ciągnęłam?

Jęknęłam i wygramoliłam się z łóżka. Na domiar złego, kiedy dotarłam do zoo, okazało się, że Carol wyznaczyła mi czyszczenie wiader – najmniej miły dla mnie przydział. Posługiwano się tu wiadrami przy każdej okazji: do wynoszenia łajna, karmienia zwierząt, zbierania śmieci, po prostu do wszystkiego. Bywało, że brudnych kubłów zebrała się taka masa, że musieliśmy wkraczać do akcji z wielkim szlauchem, czymś przypominającym szczotkę do szorowania toalet i mydłem, żeby je doprowadzić do czystości. Tym właśnie się dzisiaj zajmowałam. Ale przynajmniej miałam do towarzystwa Setha.

– Hej – powiedziałam, dołączając do niego przy szlauchu. Wtedy uświadomiłam sobie, że nie jesteśmy sami. Na prawo od nas Louis ustawiał wiadra w rzędzie.

– Batwoman! – odparł Seth.

Skrzywiłam się.

– Batwoman? – powtórzył Louis. – Dlaczego ją tak nazywasz?

– Bo ona uwielbia nietoperze – odparł Seth z uśmiechem. – I mrówkojady.

Louis spojrział na nas z ukosa zapewne dlatego, że nie miało to sensu, ale wrócił do ustawiania wiader.

Seth popatrzył mi w oczy.

– Wyglądasz na zmęczoną.

Zdjęłam buty i włożyłam wysokie do kolan kalosze.

– Bo jestem.

– Chcesz wziąć chorobowe? Ja cię zastąpię.

- Jak miałabym iść na chorobowe, skoro już tu jestem?
- Możesz się stąd zabrać, a ja powiadomię Carol.
- Już próbujesz mnie spławić?
- W życiu.
- Ja chcę iść na chorobowe – wtrącił Louis.
- Ciebie ta oferta nie obejmuje – oznajmił Seth.
- Moglibyśmy wszyscy wziąć chorobowe i pójść powspinać się na ściankach, tak jak kiedyś, Seth.

Seth tylko machnął ręką.

- Nie zwracaj uwagi na człowieka, który zarzuca mi nieodpowiedzialność.

Uśmiechnęłam się do niego, a potem poszłam do stojącej z boku budynku szopy po szczotki.

- Czemu jesteś zmęczona? – Seth przepasał się gumowym fartuchem.
- Wczoraj wieczorem byłam na imprezie.
- Racja. Impreza.
- Słyszałem o jednej wczorajszej balandze – powiedział Louis. – Ktoś urządził ją na jachcie. Masa ludzi z mojej szkoły na nią szła.

Czym prędzej zerknęłam na Louisa, żeby się przekonać, czy wie coś więcej. Choćby o moim związku z tą imprezą. Trzymał wysoko w górze butlę mydła w płynie, starając się wcelować do wiadra, całkiem nieświadomy mojego zaniepokojenia.

- A ty nie pojechałeś? – zapytał go Seth.
- Za późno się dowiedziałem.
- Ja się wybrałam – powiedziałam ostrożnie. Z uwagi na obecność Louisa nie była to pora na wyznania, ale za bardzo mnie już męczyło ukrywanie pewnych spraw przed Sethem.

- Tak? – Chyba zrobiło to wrażenie na moim przyjacielu. – Jak było?

– Całkiem fajnie. – Jeśli nie liczyć stresu, rozmów o pieniądzach i prób równoczesnego uszczęśliwiania przeróżnych grup ludzi. Zastanawiałam się, czy lepiej bawiłabym się na imprezie, której nie organizuję.

– A co u ciebie? Jak tam osiemdziesiątka babci?

– Przeżyła.

– Miło to słyszeć. – Przeszłam wzdłuż wiader ustawionych przez Louisa i zabrałam się do szorowania.

– Skądś cię znam – zwrócił się do mnie Louis.

Zmarszczyłam brwi zaskoczona.

– To dlatego, że już ze sobą pracowaliśmy.

Seth, sterujący szlauchem, siknął Louisowi w twarz.

– Hej, kretynie, to jest Maddie.

Louis osłonił się przed wodą i wrzasnął niezadowolony.

– Miałem na myśli, że spoza zoo. Chodzisz do liceum w Century?

– Nie, mieszkam... – Już prawie powiedziałam, że w Tustin, ale przypomniałam sobie, że Louis wiedział, że zwycięzcą loterii był ktoś stamtąd. Bałam się, że to może pobudzić mu pamięć. – Nie, nieważne. – Tajemnica zaczynała nabierać większych rozmiarów, niż tego chciałam. W tej chwili niemal zamarzyło mi się, żeby Louis mnie rozgryzł, bo miałabym ją z głowy. Ale tylko niemal.

– Aha, nie chcesz powiedzieć, gdzie mieszkasz – nadąsał się Louis. – Boisz się, że będę cię prześladować czy co? Łapię, o co biega.

– Ja też bym ci nie powiedział, gdzie mieszkam – rzucił Seth.

– Całe szczęście, że już to wiem – odparował Louis.

Czy wszyscy w tym zoo, poza mną jedną, spotykają się z Sethem po pracy?

Przez następne pół godziny, kiedy szorowaliśmy i płukaliśmy wiadra, Louis co rusz zerkał na mnie z ukosa.

– Rachel mówiła, że przyjęli cię na Uniwersytet Południowej Kalifornii! Gratulacje! – powiedział. W pierwszej chwili pomyślałam, że mówi do mnie, i zaczęłam się głowić, skąd Rachel miałaby wiedzieć, które uczelnie mi odpowiedziały.

Już miałam zaprzeczyć, kiedy odezwał się Seth:

– Dzięki.

Natychmiast się na niego obejrzałam.

– Dostałeś się do San Francisco?

– Tak.

– To idealna szkoła na to, co chcesz robić! – stwierdziłam uradowana.

– Pewnie tak.

To sformułowanie nigdy nie należało do moich ulubionych. Ludzie przekonani o czymś nigdy go nie używali. Przeważnie oznaczało absolutne przeciwieństwo pewności. Zmarszczyłam czoło.

Ale Seth tylko pokręcił głową i popatrzył na Louisa, a potem znów na mnie. Wyraźnie nie chciał o tym teraz rozmawiać. Mogłam poczekać.

Podniosłam wiadro i wylałam wodę z mydłem w krzaki otaczające tyły budynku. Kiedy się odwróciłam, Louis się oddalał, maszerując w głąb zoo.

– Dokąd on idzie?

– Powiedział, że Carol kazała mu odpracować część czasu tutaj i część w strefie dziecka.

– Aha. – Napięcie ciężące mi, gdy czekałam, czy mój sekret się wyda, spłynęło ze mnie. – A więc?

– A więc? – powtórzył Seth, szorując wiadro. – A więc co?

Podniosłam szlauch, żeby je splukać.

– Opowiadaj. O co chodzi z tym „pewnie tak”?

– Z „pewnie tak”?

– Wiesz przecież. Ja mówię, że uniwersytet w San Francisco to dla ciebie idealna szkoła, a ty odpowiadasz: „Pewnie tak”. To generalnie tak, jakbyś powiedział: „Jeśli ktoś mnie zaciągnie za uszy, to chyba tam pójdę”.

– Serio? Tyle treści w dwóch słówkach?

– No.

Zaśmiał się.

– Nie, jestem szczęśliwy, że się tam dostałem.

Uniosłam brwi.

– To tak wygląda uszczęśliwienie? Wyglądasz jak nastolatek z depresją z któregoś

z twoich filmów.

– W nich nie ma nastolatków z depresją – odparł. – Jedyne smętni dorośli.

Uśmiechnęłam się.

– Widocznie inspirujesz się tym samym co moi rodzice. – Nie rozbawiło go to tak, jak oczekiwałam. – A na poważnie, czemu tak mało cieszy cię to, że się dostałeś na uniwersytet?

– Cieszę się. To wspaniała nowina. Po prostu jeszcze nie wiem, czy się tam wybiorę.

– Co takiego? A dlaczego nie?

Poskrobał wiadro i wzruszył ramionami.

– Nie jestem pewien, czy akurat teraz studia to dla mnie najwłaściwszy wybór.

– Dlaczego?

– Za dużo tych pytań. – Machnął w moją stronę brudną szczotą, ochlapując mnie.

– Faj! Nie pryskaj na mnie gnojówką.

– Po to masz gumowy fartuch. – Znowu na mnie chlapnął.

– Lepiej nie wszczynaj bitwy na wodę z dziewczyną posiadającą jej nieograniczony zapas. – Tylko raz przycisnęłam spust, a struga trafiła go prosto w twarz.

– Ja celowałem w fartuch, a nie w głowę! – sapnął.

– Za to moja woda jest czysta, myślę więc, że to uczciwa wymiana.

– A mnie się wydaje, że ktoś tu gra nieczysto. – Znowu mnie ochlapał.

– Owszem. Ty. Dosłownie.

Roześmiał się, a ja ponownie siknęłam mu w twarz, przez co jego śmiech bardziej przypominał prykanie. Włosy, zwykle puszyste, oklapły i spadły mu na twarz. Podniósł jedno z wiader pełnych brudnych mydlin i ruszył w moją stronę. Wrzasnęłam i rozpoczęłam nieustający ostrzał. To go jednak nie powstrzymało od natarcia.

– Ani mi się waż! – zawołałam. Ale wciąż się zbliżał. Wycofywałam się, aż wreszcie powstrzymał mnie szlauch, który wcześniej nie w pełni odwinęłam. Miałam do wyboru albo porzucić oręż, albo stawić czoło wiadru. Seth zbliżył się do mnie na trzy metry i lunął wodą. Trafiła mnie prosto w szyję, przemoczyła mi dolne partie włosów i całą koszulę, mimo iż włożyłam fartuch. Chociaż wrzeszczałam, lałam dalej. Udało mu się mnie

przechytrzyć i przedostać za moje plecy, więc objął mnie od tyłu i nie mogłam już go polewać wodą. Oboje byliśmy przemoczeni i rozbawieni.

– Rzuć węża – zażądał.

Zrobiłam to, a jednak mnie nie puścił. Zupełnie jakby nie wierzył, że nie sięgnę ponownie po szlauch.

– Już cię nie będę oblewać – zapewniłam go. – A tak w ogóle to ty zacząłeś.

– I to dlatego jestem bardziej mokry od ciebie? – Twarz miał przy moim lewym uchu. Nadal więził mnie w niedźwiedzim uścisku. Oddech miał teraz głębszy. Plecami czułam, jak jego klatka piersiowa wznosi się i opada. Miałam ochotę się w niego wtulić, oprzeć o jego ramię odchyloną głowę.

Ale nie.

Blaire miała rację. Seth miał swój udział w moich oporach przed wyjazdem z południowej Kalifornii. Możliwe, że co najmniej dziesięcioprocentowy. Jego uścisk odrobinę się wzmógł, a ja zamknęłam oczy. Albo dwudziestoprocentowy.

Odchrząknęłam i wybiłam sobie z głowy te myśli.

– Poważnie, Seth, uważam, że masz zadatki na studenta. Jesteś bystry i pracowity, a do tego masz w sobie coś, czego mnie brakuje i przez co znacznie lepiej sprawdzisz się w tej roli.

– A co to takiego?

Niespiesznie opuścił ręce i się cofnął. Jak nieznacznie, przekonałam się, ledwie się do niego odwróciłam. Stykaliśmy się fartuchami i patrzyliśmy sobie w oczy.

– Jesteś wyluzowany.

– Wyluzowany? W czym to niby ma mi pomóc?

– Profesorowie będą spodziewali się po tobie twórczego myślenia, bez potrzeby ciągłego tłumaczenia ci, co dokładnie masz zrobić. Będiesz zdany na siebie pośród nowych spraw, miejsc i ludzi. Dobrze jest, kiedy to człowieka nie spina.

– Innymi słowy, chciałabyś sobie trochę odpuścić? – zapytał.

– Właśnie.

– Maddie, boisz się studiów?

Roześmiałam się.

– Nie. Całe życie się do nich przygotowuję.

Powoli pokiwał głową, jakby chciał to sprawdzić. Byłam przygotowana na coś takiego. Pod każdym względem. Ta rozmowa miała podnieść go na duchu.

Przejechał dłonią po włosach, wzbijając w powietrze wodną mgiełkę.

– Potrzebowałem tego dzisiaj.

– Ja też – przyznałam.

ROZDZIAŁ 28

poniedziałek rano poznałam prawdziwe znaczenie słowa „kartkówka”. Nie żeby wcześniej było mi obce. Nigdy dotąd jednak się nimi nie przejmowałam, bo zawsze byłam przygotowana. A to znaczyło, że żaden test mnie nie zaskakiwał. W ten poniedziałek natomiast na lekcji historii byłam nieprzygotowana. Odczuwałam więc znaną wszystkim innym uczniom panikę na widok kartki z zaskakującymi pytaniami. Takimi, na które mogłabym swobodnie odpowiedzieć, ale to wymagałoby odrobiny zakuwania. Brnęłam więc przez test, obiecując sobie w duchu, że po powrocie do domu poświęcę każdemu z przedmiotów godzinę, na wypadek gdyby jakiś inny nauczyciel zaprzagnął wykorzystać doskwierające mi ostatnio roztargnienie.

To tylko sprawdzian, powiedziałam sobie, żeby powstrzymać galopadę spanikowanych myśli. Nie powinien mieć większego wpływu na ocenę końcową. Pytaniom i odpowiedziom poświęciłam dosłownie całą lekcję. Na dźwięk dzwonka zmuszona byłam oddać te wypociny, nie mając pewności, jak mi poszło. Pierwszy raz w życiu.

Na przerwie obiadowej po drodze do biblioteki wpadłam na Trinę.

– Wyrwij się z nami ze szkoły i chodź coś zjeść – powiedziała.

– Przecież kampus jest strzeżony.

Zaśmiała się.

– No i? Mamy przerwę. Na szóstą lekcję wrócimy.

– Często tak robicie?

– Prawie codziennie.

Wskazałam budynek biblioteki.

– Moje przyjaciółki już tam czekają, a ja naprawdę muszę się pouczyć. Zaczynam mieć tyły.

– Okej. Baw się dobrze.

Pożegnałyśmy się, ale po gruntownym przeszukaniu biblioteki nie natrafiłam ani na Blaire, ani na Elise. Wysłałam SMS-a: „Gdzie jesteście?”.

Pierwsza odpowiedziała Blaire: „Sprawdzam testy dla pana Stovalla”. Aż mną rzuciło. To oznaczało, że pozna wynik mojej koszmarnej kartkówki przede mną. Może jednak nie będzie tak fatalny, jak się obawiałam.

„Mam dziś spotkanie”, powiadomiła mnie tuż po niej Elise.

Westchnęłam, a potem prędko złapałam torbę i pognałam na parking. Trina z grupką znajomych pakowała się właśnie do dużego SUV-a. Popędziłam w ich stronę.

– Znajdzie się miejsce dla mnie? – zapytałam.

– Zmieniłaś zdanie? – spytała Trina z uśmiechem. – Nie będziesz się uczyć?

– Zrobię to po szkole. Przyjaciółki są zajęte.

– Lepiej dla nas.

Przywitałam się z resztą grupy i zamknęłam za sobą drzwi. Za kierownicą siedział Mason Ramirez. Znalazłam się w jednym aucie z najpopularniejszym chłopakiem w naszej szkole. Zresztą w tym samochodzie zebrała się cała elita liceum w Tustin – Daniel Lake, Beth Lucas, Heidi Gray. Czułam się tu kompletnie nie na miejscu.

Mason wycofał samochód i podjechał do bramy. Ten punkt programu szczególnie mnie ciekawił. Bramy były obstawione przez nauczycieli. Nie wyobrażałam sobie, jak ta ekipa sobie z tym dzień w dzień radzi.

– Dzień dobry, pani Lin – powiedział Mason, opuszczając szybę.

– Dzień dobry, Masonie – odparła nauczycielka. – Znowu grupowa wizyta u lekarza? – Powiedziała to tak, jakby podsuwała mu pretekst. Jakby poręczała kłamstwo.

– No – potwierdził Mason.

– Nie spóźnijcie się na szóstą lekcję.

– W życiu.

I najswobodniej w świecie opuściliśmy strzeżony kampus.

– To było nawet pouczające – zauważyłam. – Jak sprawiliście, że pani Lin poszła wam na rękę?

– Należymy do samorządu uczniowskiego. Jest naszą opiekunką – wyjaśniła Trina. – To jedna z zalet układu.

– Kto by pomyślał, że karierę polityczną zaczyna się już w szkole średniej? – stwierdziłam głośno.

Wszyscy w aucie pękali ze śmiechu, chociaż wiedziałam, że wcale nie było to aż tak zabawne.

Kiedy staliśmy w długiej kolejce w Café Rio, Daniel zauważył:

– Maddie, powinnaś sobie sprawić własną restaurację i wpuszczać tylko nas. Nie musielibyśmy więcej sterczeć w ogonku.

Prychnęłam. Mogłabym napisać książkę o szalonych sposobach na wydawanie moich pieniędzy, podsuwanych mi przez różnych ludzi.

– Pomyślę o tym – zapewniłam go.

– To jak? – zapytała Trina, kiedy już usiedliśmy z naszymi tacami. – Znasz już odpowiedź na moje pytanie?

– Na jakie pytanie? – zaciekał się Mason.

– Zapytałam Maddie, na co wydałaby wszystkie pieniądze, gdyby nie mogła oszczędzić ani centa.

– Oo, to dobre – stwierdził Daniel. – I? – Patrzył na mnie wyczekująco. Może uznał, że poważnie potraktowałam jego pomysł z restauracją.

– Nie wiem. – Starłam się teraz określić, czego pragnę na tak wielu różnych polach.

Trina uniosła kubek.

– Za wymyślenie, czego chcemy od życia.

Gdyby to było takie łatwe. Stuknęliśmy się ciałami.

ROZDZIAŁ 29

akuwałam już od dwóch godzin. Nadrabianie zaległości okazało się o wiele cięższe od bycia na bieżąco. Czy kiedyś w ogóle uczyłam się tak długo? Ziewnęłam.

Mountain dew i reese's pieces. Żeby się uczyć, potrzebowałam paliwa. Wstałam od biurka i poszłam do samochodu.

W Mini-marcie wzięłam największą butlę napoju i pakę cukierków. Maxine czytała kolorowe pismo i sączyła jakiś napój. Kiedy podeszłam, podniosła wzrok.

– A oto i ona w swojej chwale multimilionerki. I co teraz powiesz o statystykach?

– Że niewątpliwie się im wymknęłam – odparłam.

– I obyło się bez rąbnięcia przez piorun.

– To prawda. – Postawiłam napój na ladzie i wyjęłam pieniądze.

– Przekonałaś się, że wielkie marzenia popłacają.

– Owszem. Jak marzyć, to o czymś wielkim.

– Nie było cię tu, odkąd wygrałaś.

– Chyba byłam za bardzo zajęta.

– Zajęta wydawaniem pieniędzy. – Przyjrzała się mojemu ubraniu oraz fryzurze i uniosła brwi. Potem przesunęła się nieco na krzeselku i wyciągnęła z kieszeni jakąś karteczkę. – Czekałam na ciebie od dnia, kiedy zobaczyłam cię w wiadomościach. – Podała mi ją.

– Co to takiego?

– Mój adres.

– Okej... – Wypisany starannie, wielkimi literami, wypełniał całą stronę.

– Po prostu mam wrażenie, że gdyby nie ja, nigdy byś nie kupiła tamtego losu.

Rozdziawiłam usta i zaraz je zamknęłam.

– A więc gdybyś czuła potrzebę, żeby mi w jakiś sposób podziękować, wiesz, gdzie

mnie szukać.

– Aha. – Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć. Miała rację. Gdyby nie ona, nie kupiłabym losu. Powinnam czuć się zobowiązana, jakbym zaciągnęła u niej jakiś dług?

– Pomyśl o tym – powiedziała i podliczyła moje zakupy. Dałam jej piątkę, a ona wydała mi resztę.

Wyszłam ze sklepu otępiała. Co powinnam zrobić? Sklep niewątpliwie nie należał do Maxine. Jego właściciel miał sympatyczne profity z mojej wygranej. A ekspedientka, która nakłoniła mnie do kupna losu, nie miała z tego nic. Tylko co powinnam jej dać?

* * *

Godzinę później, gdy próbowałam się uczyć, wciąż miałam w głowie te rozważania. I żadnego pomysłu, co zrobić. Myślałam, czy nie poprosić mamy o radę, ale bałam się, że mogłoby ją to rozeźlić. Możliwe było jednak, że uda się omówić tę sprawę z kimś innym.

Podniosłam się i powędrowałam pod drzwi Beau. Zastukałam lekko. Nie było żadnej reakcji.

– Mamo! – zawołałam. – Beau jest w domu?

– Tak sędzę – odkrzyknęła mama z salonu.

Wyděłam wargi i otworzyłam drzwi. W pokoju prawie wszystko było spakowane. Łóżko obstawione było wieżami kartonów, ale brata ani śladu. Wysłałam mu SMS-a: „Gdzie jesteś?”.

Z mroku dobiegło brzęczenie, a gdy spojrzałam na nocną szafkę, zobaczyłam błyskający wyświelacz telefonu. Westchnęłam, a potem podeszłam tam i go podniosłam. Był zablokowany. Odłożyłam go i otworzyłam szafkę, szukając kawałka papieru lub czegoś innego, na czym mogłabym zostawić bratu wiadomość.

Wyjęłam pierwszy karteluszek, który rzucił mi się w oczy, i wtedy na podłogę sfrunął jakiś inny paperek. Podniosłam go. Okazało się, że to kwit parkingowy z kasyna Morongo, wystawiony w minioną niedzielę o trzeciej zero pięć. Beau był w kasynie o trzeciej nad ranem?

Wrzuciłam rachunek z powrotem od szuflady. Spanie całymi dniami zamienił na hazard. Ogarnęła mnie złość. Nie po to dałam mu pieniądze.

Naskrobałam na kawałku papieru: „Musimy porozmawiać. Zajrzyj, jak wrócisz do domu”.

Po powrocie do siebie położyłam się na łóżku, kipiąc ze złości. Starłam się uspokoić myśli. Powiedzieć sobie, że może to była jednorazowa wizyta w kasynie.

A może właśnie tam przesiadywał od tygodnia. Rzadko go przecież widywałam. Usiadłam, niemal warcząc z frustracji.

Na moim biurku leżał cent, który Seth znalazł w zoo i mi podarował. Podniosłam monetę i obróciłam w palcach. Potem, prawie bez zastanowienia, wyciągnęłam z kieszeni telefon i wysłałam SMS-a.

„Powiedz mi coś radosnego”.

Seth odpowiedział natychmiast: „Pierwiastek ze 144 wynosi 12”.

„Jak to ma mnie uszczęśliwić?”

„Uszczęśliwiają cię fakty. I liczby. Lubisz liczby”.

Uśmiechnęłam się. „Masz rację”. Nastrój od razu mi się poprawił.

„Co się stało?”

Hm. Jak się u kogoś szuka pocieszenia, ten ktoś chce wiedzieć dlaczego.

„Dzień był trochę parszywy”.

„Mów”.

„Mój brat jest...” Przerwałam pisanie. Jak miałabym to wszystko wyjaśnić w SMS-ie.

Komórka zadzwoniła tak nagle, że o mało nie dostałam zawału. Zobaczyłam jednak na wyświetlaczu imię. Dzwonił Seth. Nigdy do siebie nie telefonowaliśmy. Spodobała mi się jednak ta odmiana. Odebrałam.

– Słucham.

– Cześć, Madeleine, wymawiana z francuska. Wiedziałaś, że przez telefony komórkowe można też rozmawiać?

– Niesamowite.

– Prawda? Jak to się stało, że jeszcze nigdy tego nie robiliśmy?

– Nie wiem. Może z tego samego powodu, z którego nie widzimy się poza zoo?

– Rzeczywiście. Przeszkadzam ci w nauce?

Popatrzyłam na podręczniki i stojący obok napój, na krople spływające po ściankach szklanki.

– Akurat nie.

– Co się stało?

– Możliwe, że nic. – Mój brat miał prawo zabalować w nocy. Pytanie, ile ich już tak przebalował? – A może nie ma.

Seth wybuchnął tym swoim śmiechem, ciepłym i głębokim, umożliwiającym mi stworzenie w wyobraźni idealnej repliki jego twarzy: ciemnych oczu, pełnych warg i wysokich kości policzkowych.

– To dwie dość odmienne opcje.

– Wiem. Chyba obawiam się tego, że przesadzam.

– Zamieniam się w słuch.

Od tych słów zrobiło mi się ciepło. Potrzebowałam właśnie tego, żeby mnie wysłuchał.

– Sądzę, że mojego brata przez jakiś czas dręczyła depresja. – Wyraźnie zresztą było to widać po tym, jak zareagował na konieczność przerwania nauki z powodu zbyt wysokiego czesnego. Wycofał się z życia, zamknął w sobie, stał się namiastką dawnego Beau.

– Kiepska sprawa.

– Teraz już chyba mu się polepszyło, ale obawiam się, że dokonuje wyborów mogących znów zepchnąć go w ten dół.

– Rozmawialiście o tym?

– Przyjmuje postawę obronną. Mimo to muszę spróbować.

– Szkoda, że się nim przejmujesz.

– Czemu szkoda?

– Ponieważ to cię unieszczęśliwia.

– Teraz akurat czuję się szczęśliwa. Przypomniano mi, że pierwiastek ze 144 wynosi 12, i wszystkie moje problemy straciły na znaczeniu.

– Święta prawda.

– A jak tam u ciebie? – zapytałam, przyjmując wygodniejszą pozycję. – Coś się wydarzyło?

– Kompletnie nic. Myślałby kto, że jak już skończy się uziemienie, moje życie zmieni się w nieustającą przygodę, ale wszyscy skupiają się na kończeniu szkoły i tylko

zdobywają zaliczenia.

– Ty się nie koncentrujesz na jej skończeniu? Po prawie trzynastu latach oczekiwania?

Dotarło do mnie jego „hm”.

– Chyba też powinienem zacząć.

Zastanowiło mnie, czy nastawienie Setha nie wynikało z niepewności, co go czeka dalej.

– Tak, powinienes, bo ten pociąg odjedzie bez ciebie.

– Okej, to mnie naucz takiego skupienia.

Przekręciłam się na brzuch i wyrównałam dłonią załamania kołdry.

– Nie musisz ze mnie kpić – powiedziałam. – Załapałam. Przesadzam z koncentracją.

– Słucham? Nie, to nie były kpiny. Naprawdę chcę się nauczyć ukierunkowywania uwagi.

– Nauczę cię koncentrowania się na celu, a ty mnie, jak sobie różne sprawy odpuszczać.

Roześmiał się.

– Chcesz się nauczyć relaksować?

– Właśnie tak, proszę.

– Okej. Ty pierwsza. Na jakich typach spraw powinienem się teraz skupić?

– Dokładnie teraz? Zostały dwa miesiące szkoły, powinienes więc codziennie sprawdzać pocztę pod kątem listów z uczelni, upewnić się, że znasz tematy czekających cię prac zaliczeniowych ze wszystkich przedmiotów, i pozaliczać je terminowo.

– Ty robisz to wszystko?

– Tak, w każdej z tych dziedzin jestem ekspertem.

– Dobra, po kolei. Z ilu uczelni dostałaś listy?

– Ze wszystkich, poza Uniwersytetem Kalifornijskim i Stanfordem.

– A na tych najbardziej ci zależy?

– Cóż, na Uniwersytecie Kalifornijskim tak. Stanford to...

– To co? – zaciekał się.

Wygladziłam dłonią fałdę na kołdrze.

– To główny wybór Blaire, a dla mnie może szkoła, której do niedawna nie brałam pod uwagę, bo nie sądziłam, że mogłabym w niej studiować, i która teraz... coraz bardziej daje mi do myślenia.

– To w porządku. Dobrze jest pomyśleć.

– Ale u mnie zawsze się to kończy nadmiarem myślenia. Dlatego właśnie musisz mnie nauczyć swoich sposobów na relaks.

– Najpierw skończmy twoją lekcję. Punkt drugi ze swojej listy na pewno masz obcykany. Znasz wszystkie tematy prac zaliczeniowych.

– Oczywiście.

– A jeśli któryś nauczyciel dorzuci coś zaskakującego? Coś, czego nie przewidziałas?

– Dlatego tak ważna jest nauka. Pomaga się przygotować na wszelkie ewentualności.

– A punkt numer trzy? Uporałaś się już ze wszystkimi dotychczasowymi pracami?

Spojrzałam na biurko.

– Nie. Ale to zrobię.

– Samo myślenie o tym już męczy.

Uśmiechnęłam się.

– Okej, panie Luzaku. Co robić, żeby się bardziej zrelaksować?

– W tym rzecz, że kompletnie nic.

– Nic?

– No, możesz się położyć.

– Już leżę.

– Świetnie. Ale nie myśl teraz o wszystkich nierozwiązywalnych problemach. Musisz opróżnić umysł i rozluźnić wszystkie grupy mięśni, dopóki nie poczujesz, że wtapiasz się w podłogę. I po prostu pozwól wszystkiemu odpłynąć. Wszelkim oczekiwaniom, niepotrzebnym obawom, temu wszystkiemu, czego chcą dla ciebie inni, a nie ty sama.

Wzięłam kilka głębszych oddechów.

– To w ten sposób doszedłeś do tego, że nie chcesz iść na studia? Co będziesz robił zamiast tego?

– Sam nie wiem. Pracował. Zastanawiał się, czego chcę od życia.

– Myślałam, że już wiesz! Zostać kolejnym wybitnym reżyserem.

Westchnął.

– Gdyby to było takie łatwe. Wiesz, jak ciężko się przebić w tej branży? Prawie nie sposób. A zwłaszcza gdy się jest Azjata.

– I zamierzasz się uchylić przed tym wyzwaniem?

– Nie chcę – odparł cicho. – Czasem jednak...

– Co czasem?

– Czasem, niezależnie od tego, czego pragniemy, realia biorą górę.

– Chcę poczytać twoje scenariusze.

– Może. Wkrótce. Akurat pracuję nad jednym.

– Naprawdę? O czym jest?

– Niczego nie zdradzę. Musisz zaczekać.

Znowu się przewróciłam na plecy i zapatrzyłam w sufit.

– Mówiłam ci już, że do moich mocnych stron nie zalicza się cierpliwość?

– Z tym bym się nie zgodził. Jesteś dziewczyną, która godzinami pomaga dzieciakom karmić kozy, szoruje plamy i ułatwia pewnemu ciężkiemu przypadkowi zrozumienie problemów matematycznych. Rzekłbym, że cierpliwość to jedna z twoich niewątpliwych zalet.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Ty też jesteś cierpliwy. Wspinasz się na drzewa i godzinami wypatrujesz scenerii.

– Nigdy nie mówiłem, że nie jestem. Uważam się za króla cierpliwości. Mam jej tyle, że mogę miesiącami czekać na coś, czego naprawdę pragnę.

– A czego tak naprawdę chcesz? – Nie wiem, czemu o to zapytałam ani jakiej oczekiwałam odpowiedzi. Że to mnie pragnie?

Tego oczywiście nie usłyszałam, odpowiedział za to:

– Mam ochotę na lemoniadę z kruszonym lodem.

– Kto by nie miał?

Roześmiał się, a ja zamknęłam oczy, zasłuchana w ten ciepły, znajomy śmiech.

Nie umiałabym stwierdzić, jak długo jeszcze rozmawialiśmy, ale było to miłe. Przypominało mi pobyty w zoo, gdzie czułam się jak dawniej, gdy relacje międzyludzkie były łatwe i nie wszystko sprowadzało się do moich pieniędzy. Czułam, że to coś prawdziwego.

ROZDZIAŁ 30

Następnego dnia na przerwie obiadowej Blaire i Elise znowu były zajęte. Zastanawiałam się, czy już do końca roku szkolnego prawie nie będziemy się widywać.

Zmierzając do food trucków, kątem oka zauważyłam jakiś obiekt ekspresowo przemieszczający się w moim kierunku. Właściwie nie obiekt, a pędzącą osobę – Trinę.

– Wybrałabyś się znów na obiad poza kampus?

Spojrzałam na telefon, na wcześniej otrzymane SMS-y, oznajmiające, że obie moje przyjaciółki są teraz zajęte.

– Brzmi fajnie.

– Weźmy twój samochód.

* * *

Zamówiliśmy burritos w Café Rio i zjedliśmy na miejscu, jak poprzednio. Kiedy wróciliśmy na kampus, do następnej lekcji było jeszcze mnóstwo czasu. Szliśmy przez parking. Trzymałam w ręce kubek w połowie wypełniony colą i słuchałam, jak Trina wyjaśnia, czym są kluby bez ograniczeń wiekowych i dlaczego powinnam się wybrać z nią do jednego z nich w ten weekend. I wtedy zobaczyłam Blaire i Elise, wychodzące razem z biblioteki. Tak jakby właśnie tam spędziły przerwę obiadową. Elise trzymała nawet papierową torbę po jedzeniu, którą zaraz zmięła i wrzuciła do mijanego kosza na śmieci. Wyjęłam komórkę, żeby się przekonać, czy umknął mi SMS o tym, że skończyły wcześniej zajęcia. Niczego takiego jednak nie znalazłam.

– Wszystko w porządku? – zapytała Trina, a ja sobie uświadomiłam, że słuchając jej, stanęłam nagle jak wryta.

– Tak. Świetnie. – Przełknęłam gulę rosnącą mi w gardle. Lekko opuściłam głowę, nie mając pewności, czy robię to po to, żeby nie zauważyły mnie moje przyjaciółki, czy też ja nie chcę ich widzieć.

* * *

Kiedy przyszłam na wspólne wieczorne zakuwanie, zobaczyłam Blaire i Elise po raz

pierwszy od tamtej chwili dzień wcześniej, gdy zjadły obiad beze mnie. Celowo unikały mnie przez cały tydzień? Spotykały się, nie mówiąc mi o tym? Jeżeli tak, to dlaczego?

– Maddie! – zawołała Elise, gdy tylko mnie zauważyła. Ucieszyła się tak autentycznie, że moje podejrzenia ustąpiły miejsca drobnym wątpliwościom. Możliwe, że wtedy w bibliotece trafiły na siebie przypadkowo, niczego nie planując.

Rzuciłam torbę na stół.

– Nie spóźniłam się, prawda? – zapytałam, sprawdzając godzinę w komórce. Było dopiero za pięć siódma.

– Oczywiście, że nie – potwierdziła Blaire, uśmiechając się do mnie.

– Ale zwykle przynosisz coś słodkiego – przypomniała Elise. – Gdzie nasze przekąski?

Roześmiałam się.

– A więc to na nie czekałyście. – Trzymałam się z dala od Mini-martu i kobiety, która oczekiwała, że prześlę jej czek na... Ile właściwie spodziewała się ode mnie otrzymać? Miliony?

– Przekąski? – zapytał ktoś prawie basem, a ja podskoczyłam. W pierwszej chwili nie zauważyłam osoby siedzącej w rogu stołu. Mason. A on tu po co?

– Cześć – powiedziałam.

– Znasz Masona? – zapytała Elise.

– Tak, a ty skąd? – Moje pytanie podszyte było niedowierzaniem i za późno się zorientowałam, jak obcesowo zabrzmiało. – To znaczy, po prostu nie wiedziałam, że się znacie.

– Poznaliśmy się na twojej imprezie – wyjaśniła Elise.

– No tak.

– Przyniosłaś przekąski? – spytał Mason.

– Nie, choć czasami to robię.

– Aha. – Wrócił do czytania komiksu. Mnie Blaire by zabiła, gdybym wkroczyła w strefę zakuwania z czymś niepowiązanym z tematami lekcji.

Zajęłam wolne krzesło obok Elise.

– Robiłaś dzisiaj coś fajnego? – zapytała mnie Blaire.

– Nie. Pranie.

– Jeszcze nie zatrudniłaś kogoś, kto by się tym zajął?

Pośmiałam się, choć takie żarty zaczynały mnie już trochę nużyć. Wysłuchiwałam ich nieustannie.

Blaire wskazała pokolorowany plan leżący na środku blatu.

– Podzieliłam cały wieczór na poszczególne przedmioty. Teraz odrabiamy matematykę. Gdyby ktoś miał trudności i chciał je omówić z grupą, pora na to będzie przez ostatni kwadrans przed pełną godziną.

Znałyśmy już ten dryl. Z tej metody uczenia się w grupie korzystałyśmy mniej więcej raz na miesiąc. Blaire jednak nadal uważała, że powinna przy każdej takiej okazji objaśniać reguły. Rzecz w tym, że ja matematykę już odrobiłam po lekcjach. Byłam więc do przodu.

Zagryzłam wargę i wyjęłam jedyne zadanie domowe, które mi zostało – z wiedzy o społeczeństwie. W grupowym omawianiu matematyki zamierzałam jednak wziąć udział, gdy już wszyscy skończą.

– A to co? – zapytała Blaire. Przypominała teraz jastrzębia zawisającego nad moim podręcznikiem, by mi go wydrzeć.

– Ja już odrobiłam matematykę.

Elise podniosła wzrok znad kartki, ale się nie odezwała.

– Zadano nam to dzisiaj – powiedziała Blaire.

– Wiem. Odrobiłam po lekcjach. Nie wiedziałam, jaką metodą będziemy się dziś uczyć. Czasem przecież robimy fiszki, kiedy indziej są to niby-teleturnieje, a innym razem program dowolny. Nie byłam pewna.

– Zapowiedziałam ci w poniedziałek, co będziemy robić.

– Niczego takiego nie mówiłaś.

– Ależ tak, siedziałyśmy w bibliotece, omawiając plany na dzisiaj, i powiedziałam...

– Jej nie było wtedy z nami w bibliotece – wtrąciła Elise, a ja nie byłam pewna, czy broni mnie, czy obwinia.

– To ty też byłaś w bibliotece w poniedziałek? – upewniłam się. – Pisałyście, że jesteście zajęte.

– No tak. – Po niespodziewanym oburzeniu Blaire nie było już śladu. – Powinnam przekazać ci te plany SMS-em. Przepraszam.

– Nic się nie stało. – Czyż to nie dowodziło, że nie wykluczyły mnie rozmyślnie? Gdyby wpisywało się to w jakiś ich sekretny plan, Blaire uważałyby, żeby się nie wygadać.

Mason odłożył książkę.

– Możemy już dostać te przekąski? Zgłodniałem. – Zwrócił się z tym do mnie, jakbym to ja miała natychmiast pognać do sklepu i coś mu kupić.

– Zjedzmy pizzę – zaproponowała Elise.

To było coś nowego i spojrzałam na Blaire, sondując jej reakcję. Czas zakuwania zawsze traktowała śmiertelnie poważnie. Ledwie tolerowała moje słodczyce. Nie miałam pojęcia, jak by zniosła wielką tłustą pizzę pośród naszych drogocennych podręczników.

– Popieram – rzucił Mason.

– Jeżeli Maddie stawia, zjem pizzę – zgodziła się Blaire.

– Ja? – zdziwiłam się.

– Sama przed chwilą powiedziałaś, że przynosisz przekąski – odparł Mason. – Skoro tak, teraz musisz nam je zapewnić.

– Okej. Mogę postawić wam pizzę. Z dostawą tutaj, prawda? – Chyba się nie spodziewali, że jeszcze po nią pojedę?

– Pewnie. Ja zamówię – powiedział Mason, wyciągając komórkę.

* * *

Wyglądało na to, że w tym mieście są szpanerskie pizzerie, w których naliczają cenę detaliczną za każdy plasterk pepperoni. Tylko tak mogłam sobie wytłumaczyć to, ile stojący w drzwiach facet zaśpiewał za pizzę. W życiu nie płaciłam za dużą więcej niż piętnaście dolarów. Albo Mason miał szczególny talent w dziedzinie zamawiania, albo się przesłyszałam.

– Ile? – zapytałam.

– Sześćdziesiąt trzy czterdzieści jeden.

– Sześćdziesiąt trzy dolary?

– Zgadza się – potwierdził.

– Za jedną pizzę?

Sięgnął po rachunek do torby termoizolacyjnej, którą trzymał w ręce, i powiedział:

– Zamówiła pani dwie duże pizze firmowe, pałeczki chlebowe i dwie butle napoju.

– Jest nas pięcioro.

Facet się uśmiechnął.

– Będzie co jeść.

– Może być karta kredytowa?

Kiwnął głową, podałam mu więc swoją.

– To pani jest tą dziewczyną, prawda?

– Jaką dziewczyną? – zapytałam, mając nadzieję, że jednak mnie nie kojarzy.

– Tą od loterii.

Rewelacja. Skojarzył.

– Hm... A mogłabym zaprzeczyć? Jestem.

Wyjął pizzę z torby.

– Czy to znaczy, że mogę liczyć na solidny napiwek?

Zachichotałam. To jakieś żarty, prawda? Przejechał moją kartą nad widniejącym na wyświetlaczu jego komórki kwadratem, a potem podał mi telefon. Na ekranie widniało miejsce, gdzie mogę wpisać wysokość napiwku. Dwadzieścia procent oznaczałoby około dwunastu dolarów. Dorzuciłam do nich osiem i oddałam mu telefon.

Słabo się starał ukryć rozczarowanie.

– Pani napoje i pałeczki chlebowe są w samochodzie. Zaraz wracam.

– Okej. – Zniosłam pizzę do kuchni i położyłam na ladzie.

– Mason, jeszcze coś przyniosą. Zastąp mnie i odbierz. – Postarałam się powiedzieć to łagodnie.

Natychmiast się poderwał i zniknął na korytarzu.

– Obecność Masona też została przegłosowana w bibliotece w tym tygodniu? – zapytałam i zaraz ugryzłam się w język, momentalnie żałując, że poruszyłam ten temat.

– Nie chcesz, żeby tu był? – zdziwiła się Elise. – Maddie, to przecież Mason Ramirez.

I chce się z nami kumplować.

Westchnęłam.

– To super. Przepraszam. Facet od pizzy mnie wnerwił.

Blaire zbliżyła się do mnie i niemal bezgłośnie oznajmiła:

– Ja za nim nie zagłosowałam.

Uśmiechnęłam się, zadowolona, że jeszcze nie całkiem mi odbiło, i zabrałam się do pizzy. Po pierwszym kęsie pojęłam, czemu tyle się za nią płaci. Była wyborna.

Mason wrócił z naręczem przekąsek i napojów, a Blaire rozstawiła kubki i rozłożyła talerze.

– Kto jest najlepszy na świecie? – zapytał Mason, nakładając sobie jedzenie. – Ta oto dziewczyna – odpowiedział z pełnymi ustami, celując we mnie palcem.

– Święta prawda – potwierdziła Blaire.

I wieczór, ot tak, zmienił się na lepsze. Mason wniósł do naszej grupy luz, dzięki któremu nauka stała się fajniejsza i mniej usystematyzowana. Możliwe, że pomogło także żarełko. To było wyjątkowo dobrze wydane osiemdziesiąt dolarów.

ROZDZIAŁ 31

piątek urządziłyśmy sobie kolejną sesję zakuwania (tym razem bez Masona) i wreszcie poczułam, że wróciłam na właściwe tory. Do swojego rozkładu zajęć. Do swoich planów życiowych. Minione tygodnie były ekscytujące, absorbujące i niezwykle, ale jak już powiedziałam Sethowi, nadszedł czas koncentracji. Skupienia na rzeczywistym celu – na studiach. I właśnie z tego powodu sobotnie popołudnie spędzałam przy biurku, robiąc to, co wychodziło mi najlepiej, czyli się ucząc.

Kiedy zabrzączała komórka, uśmiechnęłam się: ostatnio esemesował ze mną głównie Seth. Ale to nie był on. Wiadomość przyszła z nieznanego mi numeru. Zawierała wyłącznie link do strony internetowej, na skorzystanie z którego byłam jednak za mądra. Nie zamierzałam zarazić wirusem nowiutkiego telefonu. Zapewne był to zresztą jakiś spamer. Usunęłam wiadomość i odłożyłam telefon.

Nie upłynęły dwie minuty, a SMS przyszedł ponownie. Tym razem kliknęłam w link. Przeniósł mnie na stronę, której nigdy wcześniej nie widziałam. Poświęcona była głównie plotkom o celebrytach i sensacyjnym nowinom, sprawiającym wrażenie zbyt naciąganych, by można było dać im wiarę. Znów skasowałam tę wiadomość. Kiedy otrzymałam ją po raz trzeci, ciekawość wzięła górę. Weszłam jednak w link z komputera, żeby już nie klikać w niego na komórce.

Główną atrakcją strony był artykuł o kobiecie, która wspięła się bez asekuracji na pięćdziesięciokondygnacyjny budynek.

– Szaleństwo, dziewczyno – powiedziałam. – Ale robi wrażenie.

Czy to jej piarowiec masowo rozsyłał ten SMS, by zwrócić na nią uwagę świata? A może po prostu chciała zaistnieć w internecie, żeby załapać się do kilku programów telewizyjnych czy czegoś podobnego. Przesunęłam kursor w lewy górny róg ekranu, gotowa zamknąć wyszukiwarkę, i nagle zobaczyłam coś, co mnie zmroziło. Pod artykułem o kobiecie-pajaku widniał nagłówek następnego tekstu: „Jak wydać pięćdziesiąt milionów dolarów?”. I podtytuł: „Lepiej nie tak, jak ona”.

Przejechałam kursorem po tych słowach, nie chcąc wiedzieć, czy odnoszą się do mnie. Możliwe, że chodziło o kogoś innego, a wiadomość podesłano mi, żebym się przekonała,

na co zdecydował się on wydać majątek. A może i nie. Tylko skąd ktoś miałby wiedzieć, jak rozporządzam moimi pieniędzmi? Dane zwycięzców loterii mogły być znane opinii publicznej, wiedziałam jednak, że nie dotyczy to moich wydatków.

Sama nie wiem, czy taką argumentacją próbowałam siebie przekonać, żeby kliknąć w ten artykuł, czy żeby do niego nie zaglądać. Palec jednak sam mi stuknął w panel dotykowy, a ekran niespodziewanie wypełniło ogromne zbliżenie mojej twarzy. To zdjęcie zrobiono niedawno, bo miałam już pasemka i podcięte włosy. Uchwycono mnie z ukrycia. Usta miałam częściowo otwarte, bo coś akurat mówiłam. Zdjęcie nie było pochlebne. Wyglądałam na nim, jakbym była zniesmaczona albo raczej jakby przyłapano mnie na rzucaniu jakiegoś rozkazu. Tekst, który towarzyszył fotografii, był jeszcze mniej życzliwy.

Bale na pełnym morzu za sto tysięcy dolarów, samochody za sto tysięcy, apartamenty za pół miliona. Nowa multimilionerka zasmakowała już luksusu. Nie łudźcie się jednak, że skoro szasta studolarówkami, wie, czym jest szczodrość. Zdążyła się nauczyć pogardzać prostym ludem – tu nie da napiwku chłopakowi podstawiającemu samochód, tam rzuci zaledwie dwudziestaka doręczycielowi designerskiej pizzy. I ani jednego datku na cele charytatywne. Oby Maddie poczytała coś na temat filantropii, zanim dorobi się tytułu najbardziej znienawidzonej nastolatki.

Pod artykułem widniał szczegółowy wykaz tego, jak wydałam część moich pieniędzy, uwzględniający nawet sto dolarów, które dałam Dylanowi, żeby nie skakał z jachtu. Nie wszystko wyliczono, ale i tak było tego wystarczająco wiele, żebym pojęła, iż ktoś musiał przekazać te informacje dziennikarce. Osoba z mojego otoczenia. Tylko kto?

Przeczytałam tekst jeszcze wiele razy, choć za każdym robiło mi się coraz bardziej niedobrze. Nikt nie mógł wiedzieć tego wszystkiego. Osób znających wysokość napiwku dla doręczyciela – Blaire, Elise i Masona – nie było przecież ze mną, gdy rozliczałyśmy się z parkingowym. I kto zrobił mi to niekorzystne zdjęcie, a potem je udostępnił? Po wnikliwszym jego przestudiowaniu doszłam do tego, że wykonane zostało podczas imprezy na jachcie.

Mógł je więc zrobić niemal każdy z mojej szkoły.

Wina jednak leżała po mojej stronie. Wydawanie pieniędzy zaczęłam z hukiem. Choćbym jak najodpowiedzialniej planowała rozdysponowanie reszty wygranej sumy, nie sposób było tego poznać po tym, na co je przeznaczałam. Czyżby ktoś usiłował w tak upiorny sposób mnie zdyscyplinować? Kto postanowił mnie publicznie upokorzyć? Czy otrzymał zapłatę za te informacje? Za zdjęcie? I jak wiele osób mogło odwiedzić tę

stronę?

Ta myśl skłoniła mnie do zajrzenia na Facebooka, Instagram, Twittera i Snapchat, żeby sprawdzić, czy ktoś tam podał już link do tego artykułu. Jak dotąd nikt. Nie uspokoiłam się. Wiedziałam, że do tego dojdzie. Mój tajemniczy esemesowiec, kimkolwiek był, puści tę informację dalej. Właśnie, esemesowiec. Podniosłam komórkę i napisałam w odpowiedzi: „Kto tam?”.

Nie doczekałam się reakcji.

Czy rzeczywiście oczekiwałam, że ktoś się ujawni po naprowadzeniu mnie na coś takiego?

Zadzwoiłam do Blaire na głośnomówiącym.

– Cześć, Bruce – przywitała mnie.

– Tylko nie ty.

Roześmiała się.

– Przecież to zabawne?

– Prześlę ci linka. Zajrzyj tam i powiedz, że nie muszę panikować.

– Okej... – powiedziała ostrożnie. – Wszystko dobrze?

– To właśnie zamierzam usłyszeć od ciebie. Że będzie dobrze. – Przesłałam jej tekst.

– Już otwieram – poinformowała mnie. – Dobra, weszłam. Co takiego... Och.

Słuchałam, jak mruczy pod nosem, czytając artykuł.

– Apartament? Nie wiedziałam, że kupiłaś apartament.

– Bo nie kupiłam.

– Aha. – Kontynuowała lekturę. Potem zamilkła. – Z kim rozmawiała ta dziennikarka?

– Też się nad tym zastanawiam. – Pozwoliłam sobie na przeciągły jęk.

– Słuchaj, Maddie, jest dobrze. To znaczy artykuł jest, oczywiście, meganiepochlebny, ale tak to już jest z portalami plotkarskimi. Wszyscy wiedzą, że połowa tego, co się tam pisze, to gruba przesada lub łgarstwa.

– Myślisz?

– Tak. A więc się nie przejmuj. Wątpię, czy ktokolwiek tam zajrzy.

Jej spokój pomógł mi ukoić nerwy.

– Obyś miała rację.

– Przejmować się powinnaś tym, kto nagadał tyle głupot. Kto chciał cię tak zrobić?

I czy mu za to zapłacili?

– Też się nad tym zastanawiam.

– Powinnaś być ostrożniejsza. Mniej ufna – poradziła.

Mniej ufna. Co chciała przez to powiedzieć? Nie powinnam mieć przyjaciół? O niczym nie mówić swoim znajomym? A może po prostu nie nawiązywać nowych kontaktów? Złapałam się za głowę.

Czy tak miało teraz wyglądać moje życie?

ROZDZIAŁ 32

Wiedziałam w fotelu-kokonie, zwisającym z sufitu w moim pokoju, czytając ostatnią lekturę, którą musieliśmy przerobić, żeby zdać angielski z wyróżnieniem. Nie byłam jednak w stanie się skupić. Moje myśli wciąż krążyły wokół artykułu. W ciągu minionej doby zajrzałam na tamtą stronę chyba z pięćset razy. Komentarzy nadal było tyle, co nic (przeważnie typu: „Powinna się podzielić pieniędzmi z nami wszystkimi!” lub „Ta dziewczyna musi się jeszcze nauczyć, jak wydawać kasę!”), a sam tekst, na ile mogłam się zorientować, nie wyciekł do innych mediów społecznościowych.

Drzwi otworzyły się, skrzypiąc.

– Maddie, jesteś?

To był Beau.

Oparłam się o podłogę, żeby obrócić się w fotelu twarzą do niego.

– O, przeobrazasz się. – Brat wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Hej.

– Chciałem tylko dać ci znać, że dzisiaj przewożę do siebie ostatnie kartony.

Wychyliłam się w jego stronę.

– Co takiego? Oficjalnie żegnasz się z tym domem?

Uśmiechnął się.

– Tak.

– Aha.

– Nie wydajesz się uszczęśliwiona.

– Ale jestem. Tylko się nie spodziewałam, że to już.

Klepnął mnie po nogach, zamieniając fotel w huśtawkę.

– Już dzisiaj, dzieciaku.

Przewróciłam oczami.

– Jesteś tylko dwa lata starszy ode mnie.

– Zawsze będziesz moją malutką siostrzyczką.

Spróbowałam go kopnąć, ale chybiłam, bo uskoczył przed moją stopą.

– Muszę w końcu zobaczyć twoją nową chatę.

– Powinnaś kilka miesięcy odczekać. Jestem w środku remontu.

– Remontu?

Oczy mu rozbłysły.

– Jest niesamowicie. Zatrudniłem gościa, który zburzy ścianę i przebuduje staromodną kuchnię. Przerabiam mieszkanie na coś w klimacie loftu.

– Zaczekaj, bo się gubię. Ty je kupiłeś?

– Oczywiście. Czemu miałbym co miesiąc wywalać kasę na czynsz? To jest inwestycja.

Przypomniała mi się wzmianka w artykule o apartamentach za pół miliona. Chodziło o mojego brata, nie o mnie.

– Dużo to kosztowało?

– Niepokoiłaś się o mnie. Już nie musisz. Pójdę do pracy na pół etatu, skończę szkołę i będzie wspaniale.

– Czyli koniec z kasynami?

Zrobił dziwną minę.

– Nie próbowałam węszyć, ale któregoś dnia, szukając w twojej szufladzie kawałka papieru, zobaczyłam pewien kwit.

Znów się uśmiechnął.

– Moja siostrzyczka, która sama zgarnęła wielką pulę, zarzuca mi, że też próbuję grać?

– Ja się nie bawię w hazard, Beau.

– Ja się nie bawię w hazard, ja tylko wygrałam na loterii – powiedział sztucznie wysokim głosem.

Westchnęłam. Miał rację? Czy w loterii nie chodzi o hazard?

Poklepał mnie po głowie.

– To był jeden jedyny raz. Chciałem się trochę zabawić. Straciłem sto dolców, więc nie

zamierzam do tego wracać.

– I dobrze.

– I dobrze – powtórzył. – Tak przy okazji, to nie ty fundujesz innym wycieczki i zakupy przed studiami?

Zmarszczyłam brwi.

– Skąd to wiesz?

– Sama opowiadałaś nam przy kolacji, kilka tygodni temu.

– Ty nie... – Zamknęłam oczy, wzięłam głęboki oddech i wyrzuciłam z siebie: – Nie rozmawiałaś o mnie z żadną dziennikarką?

– Z dziennikarką? Nie. A czemu?

Na krześle obok mnie rozbrzęczała się moja komórka i zobaczyłam na wyświetlaczu imię Seth.

– Pora spadać – zwróciłam się do brata, ale on też je zauważył.

– Co to za Seth?

Wstałam i pchnięciem w pierś skierowałam go w stronę drzwi.

– Dlaczego go jeszcze nie poznałem?

– Wypad. Poważnie.

– Dobra. Miłej pogaduchy z chłopakiem.

Telefon przestał brzęczeć.

– Już nie bądź taki brat.

Rozczochrał mi włosy.

– Się nie da.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, pognałam po komórkę i wcisnęłam klawisz, żeby oddzwonić do Setha.

Odpowiedział tak, że odniosłam wrażenie, iż jest zaskoczony moim telefonem.

– Słucham?

– Hej.

– Cześć, co się dzieje? – spytał.

– Co się dzieje? To ty do mnie dzwoniłaś.

Roześmiał się.

– To prawda, tak było.

– I to przed chwilą.

– Rzeczywiście. – Już się nie śmiał. – Chciałem się tylko przywitać.

Zagryzłam wargę, powstrzymując uśmiech. Gdyby zrobił się za szeroki, chłopak by to wyczuł.

– To dobry pretekst do rozmowy.

– Cóż, normalnie miewam marne.

– Seth, nie musisz szukać pretekstów, żeby do mnie zadzwonić. – Chciałam to powiedzieć miło i przyjaźnie, a wyszło zbyt zasadniczo, za dramatycznie.

Myślałam, że to wykpi, ale odpowiedział z podobną powagą w głosie:

– Dziękuję.

– Wszystko dobrze?

– Po prostu stawiam sobie wielkie pytania.

– I dochodzisz do wielkich rozstrzygnięć?

– Właśnie nie, dlatego do ciebie dzwoniłem. Ty masz na wszystko odpowiedź, prawda?

Wyciągnęłam się na łóżku na plecach, z nogami opartymi o wezłowie.

– Coraz rzadziej, jak mi się ostatnio wydaje.

– Wciąż się martwisz o brata?

– Właściwie to nie. Wygląda na to, że jemu wszystko się ułożyło.

– I to na pewno bez twojego udziału.

– W sumie to tylko z nim porozmawiałam, tak jak radziłeś. A więc to twoja zasługa.

– Przypiszę więc sobie rozwiązanie twoich problemów, bo ze swoimi jakoś nie mogę się uporać.

– To posłuchajmy o nich. Może uda mi się zrewanżować.

Na dłuższą chwilę zrobiło się cicho, przez moment myślałam nawet, że coś przerwało połączenie. Ale znów usłyszałam jego oddech. A w nim coś, czego nie potrafiłam

określić: frustrację, smutek, może złość.

– Nie znoszę ściemniania – oznajmił.

Serce mi się rozszalało. Wiedział o mnie i zaraz powie, że jest wściekły i że go okłamałam, a więc koniec z naszą przyjaźnią.

– Przepraszam – zaczęłam. Powinnam teraz wyjaśnić, czemu nic mu nie powiedziałam. Że uporczywie starałam się odnajdywać za jego pośrednictwem resztki mojego dawnego życia. Że pomagał mi czuć się normalnie, cieszyć się i stać twardo na ziemi. Że to przy nim najbardziej czułam się sobą, bo nigdy nie rozmawialiśmy o moich pieniądzach ani o tym, że się zmieniałam, ani też o dalszych zmianach, które bądź mi groziły, bądź powinny nastąpić. Możliwe, że jeśli powiem mu to wszystko, zrozumie, czemu tak postąpiłam.

Zanim jednak zdążyłam powiedzieć coś więcej, wszedł mi w słowo.

– A jednak cię okłamałem.

– Słucham? – zdziwiłam się, całkiem skołowana.

– Ja chcę iść na studia – oświadczył.

– Zdecydowałaś się? To dzięki skupieniu na celu, które ci zalecałam?

– Nie, zawsze tak myślałem. I zawsze tego chciałem. Ale nie mogę studiować.

– Dlaczego?

– Nie stać mnie.

– Okropne. – Dźgnął mnie nagle znajomy lęk. Akurat tej jego odmiany od pewnego czasu nie odczuwałam, ale pamiętałam doskonale obawę o pieniądze.

– Wiesz, co jest jeszcze okropniejsze? Że miałem na to fundusze. A właściwie rodzice mieli, oszczędzali na ten cel, kiedy jeszcze byłem mały. Ale tata w zeszłym roku stracił pracę i...

– Okazały się im potrzebne.

– Nie potrzebowaliby ich, gdyby nie próbowali z takim uporem trzymać się życia na dawnym poziomie. No więc tak, wydają je. Korzystają z nich po to, żeby ich znajomi nadal uważali ich za ludzi majątnych, ustawionych życiowo. Tata wciąż zapewnia, że będzie dobrze, że potrzebuje tylko trochę czasu, żeby coś sobie znaleźć, a potem znów zacznie oszczędzać. Tyle że wtedy będzie już za późno.

– Strasznie mi przykro. Doskonale rozumiem, co czujesz. – Tak bowiem wyglądało moje życie jeszcze dwa miesiące temu. W pewnym sensie. Przynajmniej pod względem finansowym. – A stypendium? Wsparcie od uczelni?

– Mam nadzieję, że coś z tego będzie. Złożyłem z pół setki podań.

– To dobrze.

– Nie jestem tobą, Maddie. Moim ocenom daleko do doskonałości.

– Ale człowiek to nie tylko oceny. Masz znacznie więcej osiągnięć. To też dużo znaczy.

– Oby.

– Mogę też ci coś wyznać?

– Oczywiście.

Zamknęłam oczy. Zaraz mu powiem. Niepotrzebny mu w życiu kolejny kłamca. A może nawet pozwoliliby mi sobie pomóc? Może zgodziłby się, żebym pożyczyła mu pieniądze?

– Tak naprawdę to chcę iść na Stanford. – To właśnie wyszło z moich ust zamiast słów, które zamierzałam powiedzieć. – Ciężko pracowałam, a to przecież uczelnia stanowiąca spełnienie marzeń zakochanego w nauce kujona, nie? Ale się boję. – Może chciałam wyjawić mu coś innego, ale to również była prawda. I to taka, której wołałam sobie nie uświadamiać ani tym bardziej o niej mówić. Że dziewczyna, która przygotowała się na każdą ewentualność, nie jest jeszcze gotowa na opuszczenie świata, który zna. A trudno jest się uczyć w imię czegoś nieznanego.

– Dlaczego się boisz? – zapytał.

– Z wielu powodów. A jeśli wszyscy tam będą mądrzejsi ode mnie? Masz pojęcie, ilu mózgowców wybiera Stanford? A jeśli zacznę tęsknić za domem? Jeżeli znienawidzę tę szkołę? Albo całą północną Kalifornię?

– Maddie, ty wszędzie wypadniesz świetnie. Stanowisz idealny materiał na studentkę. A Stanford nie leży aż tak daleko.

– Samochodem to dokładnie sześć godzin i dwie minuty. Dłużej, jeśli będą korki.

– Ale samolotem znacznie krócej, zgadza się?

– Tak.

– Początkowo może się wydawać, że to coś strasznego, ale jak już tam będziesz

i wejdiesz w rytm, wszystko się ułoży. Będzie ci tam świetnie. Bo ty, Maddie, jesteś mózgowcem. Idealnie tam pasujesz.

– Dzięki, Seth. Miło usłyszeć, że ktoś we mnie wierzy. W siebie też powinieneś.

Ogarnęło mnie poczucie szczęścia. Fajnie było móc z nim porozmawiać. Mieć kogoś, komu się ufa. Kogoś, na kim człowiekowi zależy. Chciałabym, żeby Seth mógł spełnić swoje pragnienia. Zaslugiwał na to. Jeśli nie zaproponują mu stypendium czy innego wsparcia, powiem mu o loterii. I wtedy dodam, że mogę mu pomóc... o ile się zgodzi.

* * *

Następnego ranka, gdy się obudziłam, komórka leżała na łóżku obok mnie, a rzęsy miałam zlepione zaschniętym tuszem, którego wieczorem nie zmyłam. Powoli wszystko mi się przypominało. Musiałam zasnąć, rozmawiając z Sethem. Przeszliśmy do opowiadania o wyznaczanych sobie celach i przyszłości, o marzeniach, które mieliśmy, a potem o snach. Sethowi często śniło się, że ktoś go goni. Mnie kilka razy, że spadałam, i zawsze wtedy budził mnie gwałtowny wstrząs.

Przeprowadziliśmy pseudoanalizę naszych snów.

– Denerwujesz się, że dopadną cię oczekiwania innych, narzucając życie, jakiego nie chcesz wieść – powiedziałam.

– Ty chciałybyś być ptakiem, ale nie jesteś – stwierdził.

Roześmiałam się.

– Nie wierzysz, że sny próbują nam coś powiedzieć?

– Myślę, że można je dowolnie interpretować. Że mają tylko takie znaczenie, jakie się im nada.

– Ja chciałabym być ptakiem.

– Kto by nie chciał?

– Późno już – zauważyłam, odsuwając telefon od ucha, żeby sprawdzić godzinę. – A rano do szkoły.

– Wymiękasz?

– Trochę tak.

Mimo to się nie rozłączyliśmy i kiedy opowiadał o filmie, który oglądał noc wcześniej, powieki zaczęły mi ciążyć.

Przypomniałam sobie, że w pewnej chwili zapytał:

– Jesteś tam jeszcze?

– Będę tak długo, jak zechcesz – odparłam w półśnie.

Teraz bezgłośnie jęknęłam. Naprawdę to powiedziałam? A co on na to? Tego nie potrafiłam sobie przypomnieć. Parsknął tym swoim ciepłym śmiechem? Coś odpowiedział szeptem? Tych słów nie umiałabym teraz przywołać.

Wygramoliłam się z łóżka i poszłam pod prysznic. Miałam nadzieję, że niczego nie popsułam. Seth naprawdę był teraz dla mnie oparciem i nie chciałam, żeby moja sympatia do niego coś między nami pokomplikowała.

ROZDZIAŁ 33

akręciłam prysznic i złapałam ręcznik wiszący na haczyku za zasłonę. I właśnie wtedy dotarły do mnie głosy. Rodzice się kłócili. Od tygodni nie słyszałam u nich takich tonów i zrobiło mi się ciężko na sercu.

Wykradłam się na korytarz, ciekawa, o co mogą się spierać.

– Widziałeś jego nowe mieszkanie? – To odezwała się mama. – Chłopakowi się zdaje, że ma więcej pieniędzy, niż faktycznie dostał.

– Ma ich przecież mnóstwo – odparł tata.

– Ale żadnego pomysłu na to, jak je pomnożyć. Sądzi, że będą do niego w czarodziejski sposób wracać? Musi wrócić do szkoły albo znaleźć sobie pracę. Tak to działa. Wiem, że niektórzy ludzie w tym domu nie rozumieją tego mechanizmu.

– Do mnie pijesz? Myślisz, że nie wiem, jak to jest z pieniędzmi?

– Często się nad tym zastanawiam. Mam wrażenie, że według ciebie przez ostatnie trzy lata obywaliśmy się bez nich.

– Długo jeszcze będziemy wałkować ten temat?

– Dopóki to do ciebie nie dotrze.

– To nie ja ostatnio rzuciłem robotę.

– Słucham? – zapytała.

Ojciec warknął.

– Bez wycieczek osobistych. Mówimy o Beau. On musi sam do tego dojść. Przestań traktować go jak dziecko. Nauczy się.

– Pobierając nauki u ciebie?

– Dobrze wiedzieć, że pieniądze nie łagodzą zjadliwości – stwierdził tata.

– I nie eliminują lenistwa.

– Jadę zagrać w golfa. Wolno mi? Czy powinienem tylko tu siedzieć i cały dzień coś czytać?

– A więc wydaje ci się, że ja nic innego nie robię? Nie doceniasz mnie. Latami harowałam na nas. Teraz jestem w domu, staram się, żeby było tu miło, nasze dzieci mają mnie pod ręką, a ty nadal mnie nie doceniasz.

Tata westchnął ciężko, a potem ruszył w moją stronę. Słyszałam wściekłe uderzenia stóp o płytki podłogi. Czym prędzej się wycofałam i zamknęłam w swoim pokoju.

Usiadłam na łóżku. Drzwi w głębi korytarza trzasnęły tak głośno, że aż podskoczyłam. To była tylko kłótnia. W małżeństwach zdarzają się spory. To jeszcze nie oznaczało, że wszystko się sypie. Ale mogło się na to zanosić.

* * *

Idąc do klasy, zauważyłam przy szafce Blaire obie moje przyjaciółki stojące bardzo blisko siebie. Zatrzymałam się i chwilę odczekałam, ale nie zmieniły pozy i nadal cicho o czymś rozprawiwały, tak pochłonięte rozmową, jakby toczyła się od dłuższego czasu.

Przestąpiłam z nogi na nogę, niezdecydowana, czy chcę do nich podejść i przekonać się, co je tak zaabsorbowało. Sprawa się rozstrzygnęła, gdy Elise podniosła głowę i napotkała moje spojrzenie.

Uśmiechnęłam się i podniosłam rękę, żeby zamachać, ale moje ramię znieruchomiało w połowie tego gestu, gdyż Elise odwróciła się do Blaire i coś jej powiedziała. A kiedy tamta spojrzała w moją stronę, miała minę, jakby coś przeszkrobała. Obgadywały mnie? Tylko to wyjaśniałoby taką reakcję.

– Cześć – powiedziałam, czując się co najmniej niezręcznie. Zmusiłam się, żeby do nich podejść. – Co robicie, dziewczyny? Spotykacie się przed lekcjami beze mnie? – To miał być żart, próba rozluźnienia napięcia, ale widząc, jak na siebie popatrują, pojęłam, że trafiłam w sedno. – O co chodzi? – zapytałam.

– Ja tylko wprowadzałam Elise w sprawę z tym artykułem – wyjaśniła Blaire.

– Aha. – Wprawdzie jeszcze nie zdecydowałam, komu o nim powiedzieć, ale Elise na pewno byłaby na tej liście. – Okej. – Nadal jednak nie rozumiałam, czemu to wymagało specjalnego spotkania przed lekcjami. Ani dlaczego nie uwzględniono mojej obecności na rzeczonym posiedzeniu.

– Wiemy, kto rozmawiał z dziennikarką – oznajmiła Blaire.

Serce mi zabiło.

– Naprawdę? Kto?

– Trina.

– Co takiego? Czemu tak sądzicie?

– To ma sens – odpowiedziała Blaire. – Odkąd się dowiedziała o wygranej, wściubia nos w twoje życie. Wydaje się logiczne, że zbierała informacje, żeby zrobić z nich użytek.

Przeniosłam wzrok na Elise, ta jednak wzruszyła ramionami, a potem uciekła przed moim spojrzeniem, kopiąc jakiś kamyk. Myślałam, że mają solidne dowody, a to były tylko domysły.

Westchnęłam.

– Myślę, że nie można jej wykluczyć, ale tak naprawdę to mógł być każdy, zgadza się? Według mnie nie ma wystarczających podstaw, żeby ją o cokolwiek oskarżać.

Blaire uniosła gwałtownie ręce.

– Ona jedna miała motyw.

– Jaki?

– Jest groźna. Uznała, że przyciągniesz zbyt wiele uwagi, spróbujesz ją zdetronizować czy coś takiego.

– Uważam, że ten, kto to zrobił, myślał o pieniądzach. Takim osobom się płaci. A pieniądze mogłyby stanowić motyw dla każdego – stwierdziłam. – Co o tym sądzisz, Elise?

– Sama nie wiem. Chyba tak.

– Dlaczego bronisz Triny? – zapytała Blaire.

– Ponieważ jest dla mnie miła i nie chcę wyciągać pochopnych wniosków.

– Nie ufasz naszym opiniom?

– Nie o to chodzi. Po prostu mógł to zrobić każdy. Równie dobrze jedna z was.

Blaire rozdziawiła usta.

– Co takiego?

– Nie mówię, że tak było, a jedynie podkreślam to, że nie mamy żadnych dowodów.

– Zmieniłaś się, Maddie – powiedziała Blaire.

Zmarszczyłam brwi, zaskoczona.

– Słucham? Jak?

– Od czasu wygranej na loterii przestały cię obchodzić rzeczy dawniej dla ciebie ważne. Ze sprawdzianu z historii dostałaś tróję.

– Naprawdę? – Widocznie już sprawdziła testy dla pana Stovalla. Nie mogła jednak zaczekać, aż sama się dowiem, co dostałam? To była pierwsza trójka w moim życiu i odebrałam ją jak cios w brzuch. – Nic się nie stało – zapewniłam szybko. – To tylko drobny element oceny końcowej. Przy pozostałych wynikach i tak na koniec będę miała piątkę. – Oby tak rzeczywiście było.

– Przedtem za nic byś się nie pogodziła z tróją – zauważyła Elise.

– Teraz też mi nie pasuje. Niewiele jednak mogę zrobić. Staram się więc dodać sobie otuchy. – Zbierało mi się na płacz, ale moje emocje za nic nie mogły przeszkodzić w tej rozmowie.

– Mówimy tylko, że chcemy powrotu dawnej Maddie – powiedziała Blaire. – Tej, która umiała rozpoznać, kto jest jej przyjacielem, i nie schodziła z wybranej drogi.

– Myślałam, że nadal nią jestem. Staram się nie zachowywać inaczej. To moje otoczenie patrzy na mnie innym okiem, odkąd się wzbogaciłam.

– Nie zwracaj na nich uwagi – poradziła Elise.

– Mówię o was – powiedziałam cicho. – O was obu.

Blaire wyglądała na urażoną. Oczy jej się zaszklily tak, jak i moje przed chwilą.

– Po prostu nie chcemy, żeby Trina cię wykorzystywała. Żeby twoja nowa pozycja finansowa i pragnienie popularności nie sprawiły ci bólu.

– Moje pragnienie popularności? – powtórzyłam zszokowana. – Niczego takiego nie odczuwam.

– Ale się nią upajasz, trzymając się z Triną i jej towarzystwem. Wyraźnie cię zachwyca zainteresowanie, jakie budzisz w szkole.

– Ja go nie znoszę.

– Jakoś tego nie widać.

– Pojechałam z nimi na obiad, bo wy obie byłyście zajęte! – Rozejrzałam się, ale na szczęście mój wybuch emocji nie przyciągnął niczyjej uwagi. Ulżyło mi, że stoimy między szafkami, które zapewniały rozmowie choć trochę prywatności.

– Dwa razy byłaś z Triną na zakupach, sprawiłaś sobie samochód, na który cię namówiła. Kupowałaś ubrania, które ci wskazała. Nawet jeśli według ciebie nie ona pomogła napisać ten artykuł, musisz przyznać, że cię wykorzystuje.

– Niby jak ma o tym wykorzystywaniu świadczyć kupno samochodu oraz ubrań?

– Kupiłaś to auto u jej taty?

– Dał mi zniżkę – powiedziałam. Blaire przechyliła głowę, jakby chciała powiedzieć: „Naiwna biedulko”.

– Myślisz, że on nie skorzystał na sprzedaży tego samochodu? Ciekawa jestem, jak wiele, tak naprawdę, u niego zaoszczędziłaś. Za ile kupiłabyś takie auto gdzieś indziej.

Chciałam podkreślić, że to bez znaczenia. Że stać mnie na nie. To jednak zapewne tylko utwierdziłoby Blaire w jej przekonaniach.

– Nie jestem głupia – stwierdziłam.

– Jedynie nieco nazbyt ufna.

– Niech będzie, dzięki za troskę. – Zaczynało mnie to już wkurzać. Mogłabym wyliczyć, ile razy w ciągu minionego miesiąca czułam się wykorzystywana przez moje najbliższe przyjaciółki: zakupy przed studiami, impreza, której przecież nie planowałam, urodzinowa wizyta w kręgielni, za którą sama zapłaciłam, kosztowna pizza. Milczałam jednak. Sama bowiem też tego wszystkiego chciałam. I nie oznaczało to, że jestem naiwna, tylko co najwyżej, życzliwa ludziom.

Elise wyciągnęła rękę i ścisnęła mnie za ramię.

Odsunęłam się.

Blaire podała jej dłoń, jakby się jednoczyły przeciwko mnie.

– Mam wrażenie, że w oczach Triny nie istniałaś, dopóki nie zaczęto o tobie mówić. Dopóki nie zdobyłaś majątku i sławy.

Zamknęłam oczy, żeby tak nie szczypały.

– Przykro mi, Maddie – dodała Blaire. – Po prostu nie mogę patrzeć, jak jesteś wykorzystywana.

– Masz prawo do swoich ocen. Szkoda tylko, że tak to odbierasz.

– Przyjrzyj się Trinie, okej? Zależy nam na tobie. Jeśli ona już rozmawiała z tą dziennikarką, czy to dla rozgłosu, czy żeby zaszkodzić twojej reputacji, do czego jeszcze

gotowa będzie się posunąć? – zapytała.

Czemu odbierałam to jak atak? Czy raczej ultimatum? Blaire żądała ode mnie dokonania wyboru? Oczekiwała, że nie będę się już odzywać do Triny? Tyle że teraz to moje przyjaciółki traktowały mnie tak okropnie, że nie byłam w stanie podjąć takiej decyzji. Zanim się odwróciłam, skinęłam głową.

– Będę miała na uwadze to ostrzeżenie.

* * *

Na przerwie obiadowej nie zdołałam się zmusić do szukania Blaire i Elise. Jasno dały mi do zrozumienia, że nie chcą się ze mną zadawać, dopóki nie kupię ich niczym niepotwierdzonych teorii. Co więcej, musiałam to przemyśleć.

Kiedy szłam przez kampus do food trucków usłyszałam, jak ktoś woła:

– Maddie!

Mogłam się nie obejrzeć. Ostatnio nadużywano mojego imienia, ludzie wykrzykiwali je nawet dla beki. Zrozumiałam, co czuła moja mama, mówiąc, że gdy ją jeszcze raz zawołamy, schowa się pod łóżkiem i nie wyjdzie, póki nie uzgodnimy, kiedy naprawdę jej potrzebujemy.

A jednak spojrzałam za siebie. To była Trina. Siedziała ze swoją paczką i machała do mnie.

– Siadaj z nami, Maddie – powiedziała, wskazując miejsce na ławce między nią a Beth.

– Nie wyskakujecie dzisiaj poza kampus? – zapytałam, podchodząc. Daniel stał obok ławki, wpatrzony w telefon, a Heidi siedziała przed nią, na ziemi.

– Mason zamówi nam pizzę i przywiezie tutaj – odparła.

Pizza i Mason. Znowu przypomniał mi się artykuł.

– Mason opowiadał wam, jak któregoś wieczoru przyszedł się pouczyć ze mną i moimi przyjaciółkami? – zwróciłam się do Triny.

– Mason? Pouczyć się? – Parsknęła śmiechem.

– Czyli nie opowiadał?

– Pierwsze słyszę.

Nie wiedziałyby też zatem o żenująco niskim napiwku dla doręczyciela.

Spojrzałam na puste miejsce obok niej, zastanawiając się, co zrobić. Czy zajmując je, dokonam wyboru? Trudno mi było uwierzyć, że ostrzegano mnie przed tymi ludźmi, bo witali mnie zawsze serdecznie. To moje przyjaciółki mnie od siebie odpychały. Zazdrość to coś upiornego. Poczułam to na własnej skórze. Usiadłam koło Triny.

ROZDZIAŁ 34

iedy wjeżdżałam na parking przy zoo, w głowie kołatały mi się ostatnie słowa, jakimi zwróciłam się do Setha tamtej nocy, w niedzielę. „Będę tak długo, jak zechcesz”. Już bardziej jednoznacznie nie mogłam się wyrazić? Żałowałam, że nie pamiętam jego reakcji na ten tekst. Nie miałam pojęcia, co do mnie czuje. Często telefonował. To już coś znaczyło. Ale nawet nie próbował się ze mną umówić. To również dawało do myślenia. Możliwe, że wydzwaniał do wszystkich swoich znajomych. Może kiedy nie rozmawiał ze mną, gawędził z Rachel. Albo wyczuł, że nie zgodziłabym się na randkę. Bo odrzuciłabym takie zaproszenie. Jak już mu powiedziałam, nastął czas koncentracji. Niedobra pora na zawracanie sobie głowy.

Już miałam wysiąść z auta, gdy niedaleko mnie zatrzymał się Seth. Zsunęłam się tak nisko, że moja głowa znalazła się poniżej szyby. Nie powinien widzieć mnie w tym szpanerskim nowiutkim samochodzie. Jak miałabym to wytłumaczyć?

Kiedy od tego kulenia się rozboleł mnie kark, uznałam, że dałam Sethowi wystarczające fory. Mimo to wykradałam się z auta pochylona jak jakiś szpieg. Zamknęłam cicho drzwi, a wyprostowałam się dopiero dwa samochody dalej. Guzik na breloku wcisnęłam zaś, będąc już na chodniku. Potem przyspieszyłam kroku, starając się dogonić Setha zbliżającego się już do bramy zoo.

„Udawaj, że nie mówiłaś przez telefon nic niezręcznego ani desperackiego”, upomniałam siebie. Jeżeli się nie przyznam, to jakby niczego nie było.

Podeszłam od tyłu i złapałam chłopaka za oba ramiona, jednocześnie odbijając się od ziemi.

– Cześć.

Obejrzał się, błyskając swoim genialnym uśmiechem.

– Hej, śpiochu.

Chyba że to on zaraz o tym wspomni, całkowicie burząc mój plan.

– Właśnie – odparłam, próbując się nie zaczerwienić. – Przepraszam, nie zamierzałam zasnąć w trakcie tego, co wtedy mówiłeś. Bo to na pewno było coś megainteresującego.

– Tak bardzo, że oczy same ci się zamykały.

Uśmiechnęłam się. Dzień był pochmurny, a powietrze pachniało deszczem. Spojrzałam w niebo. Nie zamykano zoo z powodu ulew, ale robiło się w nim wówczas cokolwiek niemilo. Chmury przecięła nagle wielka błyskawica, a tuż potem donośnie zagrzmiało. Odruchowo wtuliłam głowę w ramiona i się schyliłam.

– To coś nowego – stwierdził Seth. Zauważyłam, że zbliża się do mnie o krok, wyciągając rękę za moje plecy, ale jeszcze ich nie dotykając. Kiedy zobaczył, że patrzę, opuścił ją i się odsunął.

– Chodzi o statystykę, w którą nie chciałabym się wpisać.

– Jak to? – zapytał.

– Co roku jedna osoba na siedemset tysięcy ginie trafiona przez piorun.

– Wolę się nie zastanawiać, dlaczego wiesz coś takiego.

– Ciekawiło mnie to, kiedy byłam mała. – Teraz zresztą też.

Przebiegliśmy przez bramę, a potem pognaliśmy na stałe miejsce spotkań z Carol. Okazało się, że czeka tam na wskazówki już cała ekipa – łącznie z Rachel. Dziewczyna zaraz dołączyła do Seta i do mnie.

Wyglądało na to, że nasze nadejście spowodowało deszcz, bo ledwie zbliżyliśmy się do kierowniczeki, zaczęło padać. Carol uniosła nad głowę swoją podkładkę pod grafik.

– Okej, słuchajcie, opiekunowie zwierząt będą potrzebowali waszej pomocy przy ich wprowadzaniu do schronień.

– Myślałam, że nie zamykacie zoo z powodu deszczu – zauważyłam, trzymając rękę nad głową. Niezbyt się sprawdzały jako parasol.

– Rzeczywiście nie. Ale z powodu burzy tak. Musimy chronić zwierzęta.

Rachel, Seth i ja otrzymaliśmy tanie plastikowe peleryny z logiem zoo i skierowanie do zagród ze zwierzakami do głaskania, żeby pomóc je zagonić pod dach. Były wystraszone i przez to płochliwe, ale jakoś udało mi się doprowadzić kilka kóz do krytej zagrody.

Rachel, naprzeciwko mnie, nie miała tyle szczęścia ze świniami. Seth najwyraźniej też to zauważył, bo ruszył jej z pomocą.

Wzmagający się deszcz siekł mnie w policzki. Kolejna błyskawica nie tylko rozświetliła niebo, ale i mnie olśniła.

– Heeboo – powiedziałam.

Seth razem z Rachel kucnął pod okapem i dawał mi znaki, bym do nich dołączyła.

– Muszę zajrzeć do mrówkojadki! – wrzasnęłam, odsuwając się od nich. Woda ściekająca z kaptura peleryny spływała mi po twarzy.

– Zwariowałaś? Daj spokój, nic jej nie będzie. Na pewno inni już zagonili ją pod dach.
– Seth wyciągnął do mnie rękę, ale się odwróciłam i zaczęłam biec.

Przez tę ulewę niewiele widziałam, ale słyszałam w oddali muzykę z karuzeli i kierowałam się w jej stronę. Seth dogonił mnie, gdy mijałam drewniane koniki, to wznoszące się, to opadające w niekończącym się biegu. Widocznie ktoś porzucił karuzelę w trakcie porannego próbnego rozruchu i pognął zająć się prawdziwymi zwierzętami.

Seth odciągnął mnie od tej dość dużej metalowej konstrukcji.

– Ty i ta twoja mrówkojadka – mruknął.

Uśmiechnęłam się do niego, ale brnęłam dalej. Chlapiąc, przedzieraliśmy się przez zoo, aż wreszcie dotarliśmy do klatki Heeboo.

– Wygląda na to, że ją schowali. – Seth się rozglądał, podniesioną dłonią osłaniając oczy przed deszczem.

Odetchnęłam z ulgą, ale nagle zobaczyłam ruch w rogu klatki.

– Nie. Jest tam. – Okrążyłam wybieg i weszłam do środka. Dobrze, że był ze mną Seth, bo zagonienie Heeboo i jej dygoczącego maleństwa do domku wymagało dwóch osób. Dach schronienia wprawdzie jeszcze nie naprawiono i trochę przeciekał, ale i tak zwierząkom było lepiej niż na zewnątrz.

Seth zamknął drzwi klatki i wziął mnie za rękę.

– Chodź, sami też musimy gdzieś się schować.

Ruszyliśmy razem z powrotem do budynku dla personelu. Lało tak strasznie, że nawet na metr przed sobą nic nie widziałam.

– Tędy – powiedział Seth. Przebiegliśmy przez błotnistą trawę, a potem wciągnął nas pod zadaszenie, jakie tworzył długi na około siedem metrów tunel wzniesiony nad torami ciuchci. Dotarliśmy do jego połowy i usiedliśmy na suchej ziemi. Z góry dobiegał mnie stukot kropli. Uwolniłam się od plastikowej peleryny i położyłam ją na torach, obok nas. Seth zrobił to samo.

- Wygląda na to, że stałym motywem naszych spotkań zaczyna być woda – stwierdził.
- Niedawno miałaś ochotę zobaczyć mnie w mokrej koszulce, nie?

Zrobiłam wszystko, żeby się uśmiechnąć, ale nie przyszło mi to łatwo. Trzęsłam się z zimna, a w głowie mi dudniło. Przyciągnęłam kolana do piersi i zapatrzyłam się w deszcz. Woda ściekała mi z włosów na policzki, więc je wytarłam. Krople deszczu spływały nadal, a ja je ścierałam. Po chwili nie była to już tylko woda, bo policzki zrobiły mi się ciepłe od łez.

- Maddie? – odezwał się cicho Seth. – Co się dzieje?

Potrząsnęłam głową i wtuliłam twarz w kolana.

- Coś cię boli? Zimno ci? – Przysunął się bliżej.

Nie byłam pewna, jak się czuję. Przytłoczona? Nagle z wielką mocą zważyło się na mnie wszystko, co mi się przydarzyło.

- Moje najlepsze przyjaciółki mnie znienawidziły – zaczęłam.

- Dlaczego? Co się stało?

On też będzie miał mnie dosyć, kiedy się dowie, że zataiłam prawdę.

- Ja po prostu chciałam mieć kogoś, przy kim czułabym się sobą.

- Słucham?

Mieszają mi się dwa ciągi myślowe. Nic dziwnego, że nie nadążałam.

- Znienawidziły cię, bo chciałaś czuć się sobą? – zapytał.

– Nie, dlatego że chcę, żebym uwierzyła w coś, co według mnie może nie być prawdą, a także za to, że jestem inna.

- Inna niż kto?

- Niż byłam.

Położył mi dłoń na ramieniu.

- Według mnie jesteś taka sama jak zawsze.

Te słowa wyzwoliły nowy przypływ łez.

- Przy tobie tak.

- Nie rozumiem.

I nie pojmie tego, dopóki mu czegoś nie wyznam. Tyle że nie mogłam tego zrobić. Przecież wszyscy, którzy wiedzieli, mnie opuszczali. Albo wykorzystywali. Potrzebowałam go. Usiadłam prosto i otarłam policzki.

– Już jest dobrze.

– O cokolwiek chodzi, możesz mi powiedzieć – oświadczył Seth.

Oparłam się plecami o wygiętą betonową ścianę.

– Wiem, i zrobię to... wkrótce. – Wtedy będzie musiał zdecydować, czy pieniądze wszystko zmieniają, tak jak uważały moje przyjaciółki. Nie, nie miałam zamiaru godzić się na to, że coś mogą zmienić. Naprawię stosunki z dziewczynami. Muszę.

Opuściłam wzrok na nasze stopy. Seth nosił zielone vansy, ja stare czarne trampki Converse. Buty, które kupiłam jeszcze przed szalem zakupów. Zawsze je wkładałam, jadąc do zoo. Lewy miał dziurkę w okolicy palców, wystarczającą, żeby skarpetka mi przemokła.

Seth trącił mnie nogą. Zrewanżowałam mu się.

– Opowiedz mi – poprosiłam.

– Co takiego?

– O tym, co napisałeś.

– Pomyślmy... – Też oparł głowę o ścianę i podniósł oczy, jakby w zadumie. – Była sobie raz dziewczyna imieniem Maddy.

– Sądziłam, że nie pisujesz o nastolatkach z depresją. Tylko o popieprzonych dorosłych.

Parsknął śmiechem.

– O popieprzonych dorosłych i najzupełniej normalnych nastolatkach.

– Czyli zdecydowanie nie o mnie.

– W żadnym wypadku. Imię mojej Maddy kończy się igrekiem.

Uśmiechnęłam się.

– No tak. Sorki. Leć dalej.

– Jak już powiedziałem, była sobie dziewczyna imieniem Maddy, mądra i fajna, no i trochę dziwna.

– Hej – zaprotestowałam.

– Co znowu? Wstawiasz się za Maddy?

– To imię nas łączy. Staję w jej obronie.

– Być trochę dziwną to fajna sprawa.

Popatrzyłam na niego.

– Tak uważasz?

– Dziwny to nowa wersja spoko.

– To co się działo z tą dziwną Maddy? – Przycisnęłam podeszwy stóp do ciągnących się przed nami torów.

– Spotkała gościa imieniem Leth.

– Leth?

– Tak. I Leth zaprosił ją na randkę.

– Dlaczego? – Nie byłam pewna, czy mówi poważnie, czy za tym wszystkim stoi raczej figlarna strona jego natury.

– Dlaczego co?

– Dlaczego miałyby tak zrobić?

– Ponieważ obiecał zadośćuczynienie za jej nieudane urodziny.

No tak. Za moje nieudane urodziny, zakończone wygraną na loterii, o czym kompletnie nie wiedział.

– Czy ta Maddy nie wybiera się wkrótce na studia i nie chce pozostawiać niepozałatwianych spraw? – zapytałam, bo serce nagle zaczęło mi walić.

– Niepozałatwianych spraw? Kiedy tak o tym mówisz, myślę, że masz rację. Leth nie chciałby jej nigdzie zaprosić, gdyby go zaliczała do tej kategorii.

– Przepraszam. To tylko... Mam plany i... – Powinnam je realizować. Tylko dzięki nim jeszcze się jakoś trzymałam, gdy wszystko wokół zdaje się sypać.

– Czemu przepraszasz? – zapytał. – To tylko taka opowiadka.

Naprawdę jestem taka głupia? Uraziłam jego uczucia, a tego przecież nie chciałam. Nie powinnam sobie pozwolić na to, żeby aż tak się do niego zbliżyć. Zagrzało, a ja podskoczyłam.

– Zaskoczyła mnie ta twoja statystyka związana z piorunami – powiedział, próbując

chyba zagadać niezręczną sytuację, którą stworzyłam. – Myślałem, że prawdopodobieństwo jest znacznie mniejsze. Przecież o porażeniu piorunem mówi się niemal jak o czymś niemożliwym, nie?

– Nie, używając tego zwrotu, podkreśla się, że coś innego jest niemożliwe – odparłam.
– Ktoś mógłby na przykład powiedzieć, że powinieneś spróbować zagrać na loterii. A jakaś inna osoba stwierdziłaby, że prędzej trafiłby cię piorun, niżbyś wygrał. – Spojrzałam mu w oczy.

Tunel rozjarzył się światłem błyskawicy. Seth zerwał nasz kontakt wzrokowy, by spojrzeć gdzieś w deszcz. Wiatr wdzierający się do naszego schronienia zmieniał je w prawdziwie aerodynamiczny tunel. Czułam dreszcze.

– Moglibyśmy chyba znaleźć cieplejsze miejsce. Masz ochotę się przebiec? – spytał Seth. – Jestem pewien, że możesz stawić czoło statystyce. Wszyscy prawdopodobnie są już w budynku personelu.

Samolub ze mnie. Nie paliłam się do tego, by opuszczać tunel. Chciałam zostać w miejscu, w którym reszta świata wydawała się mglistą nicością. Mieć Seta tylko dla siebie. Tu siedział przy mnie, nasze nogi i ramiona się stykały. Chciałam poprosić: „Opowiedz resztę historii Maddy i zaproś mnie na randkę”. Zapragnęłam zapomnieć o umowie z Blaire i Elise i o wszystkim, co w ciągu sześciu ostatnich lat zaplanowałam. Czym prędzej wstałam.

– Tak, powinniśmy się ruszyć.

Seth też się podniósł. Wolniej ode mnie.

Kiedy wyciągnął dłoń, spojrzałam na nią. Podałam mu swoją. I tylko w nią było mi ciepło.

– Maddie, wiedz, że zawsze możesz ze mną porozmawiać. O wszystkim.

Kiwnęłam głową.

Trzymając się za ręce, pobiegliśmy przez ulewny deszcz aż pod bramę zoo, gdzie stał budynek dla personelu. Wszyscy już tam byli. Jak tylko weszliśmy, Seth puścił moją dłoń. Powędrowałam do łazienki i tam potraktowałam mokre włosy suszarką, żeby choć trochę się ogrzać. Odbicie w lustrze przeraziło mnie – smugi tuszu, skołtuniona, ociekająca wodą fryzura, czerwone policzki. Odgarnęłam włosy z twarzy, zmyłam tusz i wróciłam do sali, gdzie była reszta ekipy.

Seth siedział przy Rachel na długiej kanapie koło lodówki. Sprawdziłam w telefonie,

która godzina. Należało się stamtąd zabierać bez względu na deszcz.

ROZDZIAŁ 35

szystko okej? Wyszłaś bez pożegnania”.

Siedziałam w samochodzie i czytałam SMS-a od Seta. Nadeszła pora, żeby naprawić jedyną rzecz, jaką mogłam się zająć od razu. Dzięki temu może poczuję się troszkę lepiej.

* * *

Stałam przy jasno oświetlonej ladzie, wpatrując się w rzędy diamentów – osadzonych w pierścionkach, bransoletkach, kolczykach, broszkach i spinkach do włosów. Personel salonu jubilerskiego powitał mnie, gdy weszłam, jednak teraz ekspedienci skupili się w kącie, może gawędząc w oczekiwaniu na klienta godniejszego tego, by wydatkować dla niego energię. Ja wyglądałam jak zmokła kura. Nie miałam więc do nich żalu.

Co spodobałoby się mamie?

Nie nosiła się przesadnie efektownie czy też wyzywająco. Coś prostego, a zarazem eleganckiego.

– Przepraszam – zawołałam. – Chciałabym kupić ten naszyjnik.

Mężczyzna, który znalazł się przy ladzie, wydawał się zaskoczony moim wyborem,

– Kosztuje dziesięć tysięcy dolarów. – Musiał na mnie tak spojrzeć? Jakby stojące przed nim dziewczynie prędej miały wyrosnąć rogi, niż mogła zapłacić taką sumę.

– Serio? Hm... A ma pan jakiś bliżej dwudziestu? – zapytałam.

Co we mnie wstąpiło? Może się zmieniłam, pomyślałam, gdy zaskoczony ekspedient prowadził mnie do innego działu. Kupiłam pierwszy naszyjnik, który zaproponował, i wypadłam z salonu.

* * *

Porozmawianie z tatą na osobności nie sprawiło mi tego wieczoru większego trudu. Powiedziałam, że chcę mu pokazać coś szczególnego w moim samochodzie. Był zachwycony. A kiedy już siedzieliśmy obok siebie i on w pełnym napięcia oczekiwaniu przyglądał się wszystkim guzikom, wyjęłam pudełko.

– Chcę, żebyś ofiarował to mamie.

– Co to takiego?

– Naszyjnik.

– Okej.

– Chcę, żebyś powiedział, że to od ciebie. Że myślisz o niej i kupiłeś go jej w prezencie.

– Maddie, nie musisz tego robić.

– Wiem, ale chcę, żeby się między wami ułożyło. Oboje was kocham i nie znoszę, jak się kłócicie.

– To część małżeńskiego życia.

– Nie musi tak być. Nie musicie się tak zachowywać. A więc proszę. – Wepchnęłam mu w ręce pudełko. – Wymyśl jakiś miły sposób wręczenia jej tego. Tato, musisz się postarać.

– Staram się – powiedział takim tonem, jakby miał zacząć się bronić, że to przecież nie jego wina.

Położyłam mu dłoń na ramieniu, żeby to powstrzymać.

– Wiem. Po prostu zrób to. Dla mnie.

Podniósł wieczko i spojrzał na prezent. A potem na mnie, zdumiony.

– Ile to kosztowało?

– Nieważne. Liczy się intencja. To ją mama doceni.

Powoli zamknął pudełko.

– Okej, Maddie. Dam go jej. Zobaczymy, czy to coś pomoże.

– Dziękuję.

– Rozumiem, że w samochodzie nie ma niczego, co chciałaś mi pokazać.

– Nie. Jeszcze nie odkryłam żadnych sekretnych guzików odpalających rakiety lub uruchamiających miotacze ognia.

Lekko się uśmiechnął.

– Szkoda. To byłoby coś.

– Aha, czekaj. Pokazywałam ci już ten tutaj? – Wdusiłam przycisk, który opuścił panel w desce rozdzielczej, ujawniając schowek. – Powiedz, jest bajer?

– Ale nie ukrywasz tam niczego niesamowitego.

– I skoro ci go pokazałam, to już nie będę mogła. O tym nie pomyślałam.

Roześmiał się i wysiadł z auta. Odchyliłam głowę na zagłówek. Oby to poskutkowało. Opuściłam samochód i zatrzymałam się przy skrzynce na listy. Nie było niczego do mnie. Gdy wreszcie otrzymam ostatnie odpowiedzi z uczelni, poczuję się o wiele lepiej.

ROZDZIAŁ 36

yla siódma rano. W domu panowała cisza. Albo więc rodzice już gdzieś wyszli, albo ze sobą nie rozmawiali. Zamknęłam oczy, próbując uwolnić się od myślenia. Dlaczego zawsze tak bardzo się przejmuję cudzymi problemami? Czemu nie miałabym zostawić za sobą tego wszystkiego, wyjechać z Blaire na Stanford, a tutaj niech się dzieje, co chce?

Komórka zabręczała, informując, że ktoś dzwoni. Nie znałam tego numeru. Odczekałam, aż brzęczenie ucichnie. Koło telefonu leżał cent, znaleziony i podarowany mi przez Seta. Podniosłam go i obróciłam w palcach. Niewiele szczęścia mi przyniósł. Może nieumiejętnie się nim posługuję? Potarłam monetę, a potem parsknęłam śmiechem. Przecież to nie lampa Aladyna. Westchnęłam i odłożyłam pieniążek.

Komórka znów zabręczała. Ten sam numer.

Tym razem odebrałam.

– Słucham?

– Pani Maddie Parker?

– Tak, to ja.

– Po tej stronie Paul Wendell. Państwa wykonawca.

– Mój wykonawca?

– Jest pani siostrą Beau, prawda?

– Tak...

– Należy mi się druga rata płatności za wykonane usługi.

Czegoś tu nie łąpałam.

– Okej. Nie ma pan jego numeru telefonu?

– Próbowałem się dodzwonić. Nie oddzwania. Na umowie widnieje też pani nazwisko. Któreś z was musi mi zapłacić.

– Niczego takiego nie podpisywałam. Skąd więc tam moje nazwisko?

– Ja nic nie wiem, ale jestem w apartamencie. Będę czekał.

– Ile on jest panu winien?

– Trzydzieści tysięcy.

Trzydzieści tysięcy. Beau tyle miał. Dałam mu milion, Nie było siły, żeby w tak krótkim czasie go przepuścić. Czy w ogóle dałoby się wydać milion dolarów w niecałe dwa miesiące? Ile zapłacił za ten apartament?

– Halo? – odezwał się Paul.

– Och, przepraszam. Ja... muszę porozmawiać z bratem.

– Dobra, niech ktoś tu przyjedzie i zapłaci, inaczej odbiorę sobie koszty pracy, demontując wszystko, co zainstalowałem.

– Okej. Za pół godziny będę. – Rozłączyłam się i natychmiast wystukałam numer brata. Nie odebrał. Wysłałam mu SMS-a: „Zadzwoń!!!”.

Minęło dziesięć minut, a na moim telefonie nie pojawiła się żadna wiadomość od Beau. Krążyłam po pokoju. Co powinnam zrobić? Znów spłacić jego dług? Możliwe, że nie uświadamiał sobie, że dziś mija termin zapłaty. Potem by mi zwrócił pieniądze.

Wyszłam z pokoju, żeby poszukać rodziców. Za nic w świecie nie pojechałabym do apartamentu Beau na spotkanie z jakimś obcym facetem całkiem sama. Tyle że ani mamy, ani taty nie było w domu. Zaczęłam już wybierać numer ojca, ale się rozmyśliłam. Rodzice i tak już się kłócili o Beau i jego sytuację finansową. Czy rzeczywiście miałabym im dostarczyć kolejnych powodów do tych sporów? Moje spojrzenie znów padło na leżącą na biurku jednocentówkę i zadzwoniłam pod całkiem inny numer.

– Słucham? – Już sam jego głos kołował mi nerwy.

– Seth?

– Tak, chyba że jakiś inny koleś korzysta teraz z mojego telefonu.

Uśmiechnęłam się.

– Potrzebna mi twoja pomoc.

– Cokolwiek zechcesz – powiedział dramatycznym tonem.

– Pojechałbyś ze mną na spotkanie z nieznanym mi gościem, żeby uregulować rachunek mojego brata?

– Chodzi o transakcję narkotykową w ciemnym zaułku?

– Żeby tylko.

Zaśmiał się.

– Pewnie. Ty po mnie podjedziesz czy ja po ciebie?

Pomyślałam o moim samochodzie, z którego nie potrafiłabym się teraz Sethowi wytłumaczyć. Stał w garażu, bo kiedy go kupiłam, tata uparł się, że tam właśnie mam go trzymać.

– A mógłbyś podjechać?

– Oczywiście.

– Dziękuję.

Wypisałam czek, włożyłam go do koperty i wysłałam na ganek. Seth przyjechał po piętnastu minutach. Na mój widok radośnie zatrąbił klaksonem.

– Będziesz mnie uwielbiać – powiedział, kiedy wsiadłam.

Już jestem na dobrej drodze do tego, pomyślałam. Nie musisz mi dostarczać dalszych powodów.

– Dlaczego? – zapytałam jednak.

– Zabrałem yorka mojej mamy, żebyś miała się z kim bawić. – Sięgnął za moje oparcie i podniósł puszystą brązowo-czarną kulkę. Natychmiast przejęłam od niego pieska i przytuliłam.

Psiak wciągnął szyję i zaczął lizać mnie po brodzie, raz po raz uderzając ogonem w ramię.

– Aach. Święta prawda, już cię Kocham.

– Dziękuję – powiedział Seth.

– Mówiłam do psiny. – Zapięłam pasy. – Jak jej na imię? A może jemu? – Podniosłam maleństwo, żeby sprawdzić.

– Jej – odparł.

– Owszem. Zgadza się.

Parsknął śmiechem.

– Nazywa się Quinn.

– Cześć, Quinn. Jesteś najwdzięczniejszym stworzeniem na tym świecie.

- Wdzięczniejszym od Heeboo? – wtrącił Seth.
- Cii. – Dłonią, w której nie trzymałam Quinn, skierowałam twarz Seta w inną stronę.
- Tu się nie porównuje.

Znowu się zaśmiał.

– Jesteś przecudowna.

– Do mnie mówisz czy do psiny? – zapytałam.

– No przecież, że do psiny.

Posadziłam ją sobie na kolanach i spojrzałam Sethowi w oczy.

– Tak przy okazji, dziękuję. Za to, że przyjechałeś.

– Cieszę się, że pomyślałaś o mnie. U ilu znajomych przede mną szukałaś pomocy?

– Ja... nie... Hm.

– Łał, jak daleko figuruję na twojej liście, że nie pamiętasz.

– Pamiętam – zaprzeczyłam, a potem podsunęłam mu komórkę. – Tu jest adres.

Popatrzył na wyświetlacz i na mapkę na nim.

– Już wiem. – Wyjechał na ulicę.

– To dobry motyw do którejś z twoich historii – zauważyłam. – Tych o pochrzanionych dorosłych. Lub prawie dorosłych.

– Co chcesz powiedzieć? Twój brat ma jakieś kłopoty?

– Sama nie wiem. Może... Prawdopodobnie. Finansowe. Chyba zawsze ma kłopot z pieniędzmi.

– Każdy ma jakieś problemy. Nie mnie to oceniać.

– Oceń, proszę. Ja na twoim miejscu bym to zrobiła.

– Jakoś mi się nie wydaje. – Kątem oka zobaczyłam, że wyciąga do mnie rękę, a potem, jakby się rozmyślił, znów kładzie ją na kierownicy.

Im bliżej byliśmy celu, tym bardziej mnie cieszyło, że Seth zabrał psa. Sunia zwinęła się w kłębek na moich kolanach, a ja co chwilę ją głaskałam. Idealnie uspokajała.

– Wiem, że nie byłam... Wtedy, ostatnio... kiedy byliśmy w tunelu... Przepraszam, że... – Czemu nie potrafiłam tego wykrztusić? Zachowywałam się jak głupek, bałam się

i...

– Co ostatnio? – zapytał, nie odrywając oczu od ulicy. – Opowiadałem ci zabawną historyjkę. Miała cię rozśmieszyć. To chyba ja powinienem przeprosić za to, że za bardzo ją udziwniłem.

– Nie, za nic nie musisz przeproszać.

– Z przyjaciółkami już lepiej się układa? Ostatnio się kłóciłyście.

Westchnęłam.

– Nie. Nic się nie zmieniło. Mam nadzieję, że dojdziemy do porozumienia. Dotąd zawsze się nam udawało.

– Na pewno się dogadacie,

Kiwnęłam głową.

– O to chodziło? – zapytał, zatrzymując się obok białej furgonetki z napisem Wendell Construction na burcie.

– O to.

Wysiedliśmy z auta. Seth wziął ode mnie psa i wypuścił na trawnik. Drzwi do apartamentu były otwarte, ale i tak zapukałam.

– Halo! – zawołałam.

– Tutaj – odpowiedział jakiś głos.

Przycisnęłam kopertę do piersi i obejrzałam się za siebie. Seth podniósł pieska i trzymał go pod pachą. Maleństwo wyglądało tam na jeszcze mniejsze i aż musiałam się uśmiechnąć, bo Seth prezentował się z nim uroczo. Dołączył do mnie na ganku.

Pchnęłam drzwi jeszcze szerzej i weszliśmy do środka. Poczułam się zdecydowanie jak na jakiejś budowie. Ściany były na różnych etapach naprawy, rury i kable odsłonięto, a w kątach piętrzyły się stosy drewna i sterty płyt gipsowo-kartonowych. Mogłam już jednak dostrzec koncepcję. Beau poszedł w stronę otwartej przestrzeni z wysoko sklepionymi sufitami, sięgającymi aż po szczyt schodów piętro wyżej, za których czarnymi metalowymi poręczami widać było łóżko. Na tyłach tego pomieszczenia znajdowała się kuchnia. Przy artystycznie wykonanych szarych szafkach stał jakiś człowiek, mocując uchwyty (a raczej je demontując, jeśli wziąć pod uwagę zapowiedzi z rozmowy telefonicznej). Nad wyspą kuchenną wisiała instalacja świetlna, kształtem przypominająca dużą klatkę.

Mężczyzna, najprawdopodobniej Paul, wytarł dłonie w spodnie i odwrócił się do nas.

– Ma pani moje pieniądze? – zapytał na powitanie.

Pokazałam mu kopertę.

– Mogę zobaczyć rachunek? I potrzebne mi będzie pokwitowanie.

Moje żądanie chyba go zdenerwowało, zaczął mamrotać, że dał już Beau szczegółowe rozliczenie prac. Pogrzebał jednak w leżącej na blacie wyspy torbie i wyjął z niej jakąś zmiętą kartkę.

– Miła psina – powiedział do Setha, podając mi ją.

– Owszem, dzięki – odparł chłopak.

Z jakiegoś powodu słowa na temat psa zwiększyły moje zaufanie do tego człowieka. Przyjrzałam się rachunkowi. Mogłabym wskazać wokół siebie rzeczy, które w nim wyszczególniono – nowe szafki, oświetlenie, instalację elektryczną i tak dalej. Wręczyłam Paulowi kopertę.

Natychmiast ją otworzył i obejrzał czek.

– Jeśli go przyjmą, będziemy kwita.

– Jest w porządku – zapewniłam. Skinął głową, podszedł do wyspy i wypisał mi pokwitowanie. Potem pozbierał swoje rzeczy. Seth uniósł brwi, po czym wskazał mi brodą psa.

– Tak, proszę – potwierdziłam.

Włożył mi Quinn w ramiona. Zaraz pocałowałam ją w łebek i już tylko obserwowałam Paula, dopóki nie spakował narzędzi i nie opuścił domu. Dopiero wtedy byłam w stanie odetchnąć.

Seth obszedł cały pokój, Przyjrzał się też wystającym z sufitu rurom, nadającym wewnątrz stylowy klimat industrialny.

– Naprawdę niesamowite – orzekł. – To jest mieszkanie twojego brata?

– Tak. – Podeszłam do okna. Widok za nim był równie obłądny: obszerne patio z kominkiem i fontanną.

Ponownie sprawdziłam komórkę, ale nadal nie miałam żadnych nieodebranych wiadomości od Beau. Wskazałam schody.

– Możesz... Zaczekasz chwilę? – zapytałam Setha.

– Oczywiście.

Postawiłam Quinn na podłodze, żeby rozprostowała nogi, i wielkimi susami wbiegłam na górę. Nie byłam pewna, czego szukam. Dowodu, że mój brat dokonywał mądrych wyborów? Czegoś, co powiedziałoby mi, że wszystko jest okej? Ale znalazłam jedynie negującą te nadzieje stertę rachunków z kasyna, piętrzącą się na szafce przy łóżku. Gotowa byłam go zabić.

ROZDZIAŁ 37

iedy zeszłam, Seth siedział na kanapie brata, na oko dość drogiej.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Choć widząc to wszystko, nie mogłam tego powiedzieć, zdusiłam w sobie złość i wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Nie mogę złapać mojego brata. Miałyś coś przeciwko... Moglibyśmy trochę tutaj poczekać?

– Jasne.

– Nie musisz zresztą zostawać ze mną. Możesz wracać. Mój brat, jak już przyjedzie, odwiezie mnie do domu. Ja tylko...

– Maddie, dobrze jest. Poczekaam z tobą.

– Okej. Dziękuję. – Usiadłam obok niego na kanapie. – Gdzie się podziała Quinn?

Wskazał jeden z rogów pokoju, gdzie suczka znalazła trampek Beau i ułożyła się na nim do snu. Uśmiechnęłam się.

– Ja chcę psa.

– A nie masz? Myślałem, że taka miłośniczka zwierząt ma ich z pięć.

– Oznaczałyby dodatkowe wydatki, na które moi rodzice nie mogą sobie pozwolić. A tata jest uczulony na koty. Prowadzimy więc dom, w którym dla zwierząt nie ma miejsca. Także z tego powodu uwielbiam pracę w zoo.

– Także z tego? Czyli nie tylko ze względu na zwierzęta? – Wbił we mnie swoje ciemne oczy.

– Są przecież jeszcze przejażdżki ciuchcią i karuzela. Nie zapominajmy o tym.

Uśmiechnął się, a ja zagryzłam wargę, żeby nie odpowiedzieć uśmiechem.

Koło mojej nogi na podłodze leżała metalowa nakrętka od śruby, więc ją podniosłam, a potem rozejrzałam się po pokoju.

– Próbujesz odgadnąć, od czego to? – domyślił się Seth.

– Tak. Nie wiadomo, może którejś śrubie tutaj brakuje takiej nakrętki, a może pan Paul „Gdzie moja kasa” Wendell chodzi z kieszeniami pełnymi zapasowych części.

Seth wyciągnął dłoń i położyłam na niej ten drobiazg. Przyjrzał mu się.

– Zagramy? – zapytał, znów patrząc mi w oczy.

– Do czego pasuje ta nakrętka? – upewniłam się.

– Tak. Kto pierwszy to odkryje, wygra.

– Co wygra?

– To się jeszcze ustali.

– Zgoda. – Zabrałam mu nakrętkę i pierwsza się poderwałam. Poszłam prosto do poręczy schodów, żeby uważnie obejrzeć wszystkie tralki. Seth powędrował do kuchni i pootwierał szuflady, oglądając zamocowania uchwytów.

Quinn, czując, że w pokoju coś się dzieje, też się poderwała i zaczęła biegać wkoło kanapy. Seth wskoczył na blat wyspy i obracał wielki klatkopodobny żyrandol, przypatrując mu się ze wszystkich stron. Dołączyłam do niego na dole i sprawdziłam spód ławy przy kanapie. Była tam taka śruba, ale już z nakrętką.

Zerknęłam na Seta, potem położyłam się na plecach i wpełzłam pod ławę. Zaczęłam powoli usuwać nakrętkę.

– Co robisz? – Jego nogi znalazły się na lewo ode mnie.

Rozwiązałam mu sznurowadło, a potem wróciłam do uwalniania śruby.

– Nic takiego.

– Oszukujesz?

– Chcę tylko sprawdzić, czy by pasowała – odparłam ze śmiechem.

– Pewnie, że kantujesz. – Chwycił mnie za nogi i wyciągnął spod ławy. Ta zabawa spodobała się Quinn i psina wskoczyła mi na głowę, by móc polizać mnie po twarzy. Seth opadł na kolana i zaczął mnie łaskotać pod pachami. – Nie wiedziałem, że gram z szachrajką.

Roześmiałam się i chwyciłam go za nadgarstki, odciągając od siebie jego dłonie.

Siadł prosto, przerywając ten bezpośredni kontakt, i oplótł rękoma kolana. Oboje ciężko dyszeliliśmy, wciąż uśmiechnięci.

– To co wygrałam? – zapytałam.

– Przegrałaś przez dyskwalifikację.

Też usiadłam prosto.

– Niech będzie, to co ty wygrałeś?

Już się nie uśmiechał, za to wziął tak głęboki oddech, że ramiona mu podjechały do góry, a potem opadły.

– Seth – powiedziałam, głaszcząc psa, który klapnął tuż przy mnie na podłodze.

– Tak?

Dopóki nie patrzyłam mu w oczy, byłam odważniejsza.

– Do ciebie pierwszego dzisiaj zadzwoniłam.

– Maddie – zwrócił się do mnie równie cicho.

– Słucham?

– Wtedy, w tunelu, to nie była wyłącznie opowiadka na żarty.

Spojrzałam na niego i wtedy usłyszałam szcęk klucza obracającego się w zamku. Zerwałam się.

– Zaraz wrócę.

Zanim brat zdążył wejść, otworzyłam drzwi i wypchnąwszy go na ganek, zamknęłam je za nami.

– Maddie? – Beau był kompletnie zaskoczony.

– Próbowałam się do ciebie dodzwonić.

– Zauważyłem.

– A mimo to nie oddzwoniłeś? Beau, to niefajnie.

Westchnął.

– Nie potrzebuję twoich kazań.

– Tylko tego, żeby ktoś opłacał twoje rachunki?

– Nie prosiłem cię o to. Zapłaciłbym Paulowi.

– Poważnie? Bo telefonów od niego też nie odbierałeś. Powiedz mi, że masz jeszcze pieniądze. Że nie wszystko utopiłeś w tym apartamencie i kasynie.

Beau spochmurniał.

– Kiedy przyjmowałem od ciebie tę darowiznę, nie przypuszczałem, że zamierzasz kierować moim życiem.

– Nie zamierzałam.

– No to przestań się zachowywać jak jakaś królowa naszej rodziny. Jakby kasa dała ci wszechwładzę. Czemu musisz się tak nadymać?

Z trudem przełknęłam te słowa, momentalnie zaczęły mnie szczypać pod powiekami łzy. Powstrzymałam je.

– Nie nadymam się. Po prostu, jeśli na umowach ze swoimi wierzycielami podajesz też moje nazwisko, mam prawo się do tego ustosunkować. Sam mnie w to wciągnąłeś, Beau, bez dwóch zdań.

Pierwszy raz od pojawienia się tutaj wyglądał na speszonego.

– Owszem. Potrzebne było drugie nazwisko. Nie przypuszczałem, że ktoś się nim posłuży.

– Nie wiem, czy ci wierzę.

– Wierz, w co chcesz.

– Beau, masz długi? – zapytałam bez ogródek.

– Ten apartament to moja własność, nieobciążona hipoteką. Jeżeli będę potrzebował pieniędzy, sprzedam go.

– Sprzedasz... – powtórzyłam za nim, bo coś przyszło mi do głowy.

– Przecież mówię.

– Co jeszcze sprzedałbyś dla pieniędzy?

Zmarszczył czoło, zdezorientowany.

– Słucham? Jeszcze nie wiem. Mógłbym sprzedać wszystko, co do mnie należy.

– Na przykład moją historię?

– Twoją historię?

– Ile zapłaciła ci tamta dziennikarka?

– Ty znowu o tym? Maddie, nie rozmawiałem z żadną dziennikarką. Wpadasz w paranoję. – Przepchnął się koło mnie i wszedł do środka.

Poszłam za nim, nie mając jeszcze pewności, czy mu wierzę. Nie miałam nic poza jego zapewnieniem.

Seth stał przy kuchennej wyspie, trzymając Quinn na ręku.

– A ty to kto? – zapytał Beau.

– To mój przyjaciel Seth – wyjaśniłam.

– Seth. Aha, ten z telefonu. Też będziesz mnie ustawiać?

– Nie, jeśli nie będę musiał – odparł mój przyjaciel.

– Beau, nie rób z siebie palanta – wtrąciłam się. – Seth, chodźmy już.

– Pozwól, że coś ci powiem o mojej siostrze, Chłopcze z Telefonu – powiedział Beau, zanim zdążyliśmy wyjść. – Ona uwielbia mieć wszystko pod kontrolą. Ma plan, któremu wszyscy muszą się podporządkować.

– Szczęściarz z ciebie, że masz taką siostrę – stwierdził Seth.

– To ona jest szczęściarą – odpowiedział Beau. – Jak mało kto.

Zgarnęłam z blatu rachunek od Paula Wendella i niemal wcisnęłam go bratu w pierś, mówiąc jak najciszej:

– Wisisz mi trzydzieści tysięcy dolarów.

Beau ostentacyjnie się uklonił.

– Tak jest, królowo Maddie.

Wyszłam na zewnątrz. Zrobiło się ciemno, a temperatura spadła. Uniosłam głowę, żeby chłodny wiatr owionął mi rozgrzane policzki. Kiedy Seth zamknął drzwi za nami, powiedziałam:

– Przepraszam.

– Za co? – zapytał.

– Za niego. – Wzięłam Quinn w ramiona i odrobinę się rozluźniłam. Zanim Seth zdołał powiedzieć coś więcej, wsiałam do jego samochodu. Odpalił go bez słowa, a potem ruszył.

– Przepraszam za to pierwsze spotkanie z moim bratem. Normalnie nie jest taki... Chociaż nie, ostatnio właśnie taki jest. Przykro mi.

Seth wyciągnął rękę i uścisnął moje ramię.

- Nie tłumacz się, Maddie. Nie jesteś nim.
- Wiem, ale czuję się za niego odpowiedzialna.
- Naprawdę nie sposób mieć kontroli nad innymi ludźmi.
- Ale ja chcę ją mieć. I to strasznie.

Seth się zaśmiał.

– Byłoby łatwiej, Maddie, gdybyś miała władzę nad światem. A i on, jak sędzę, stałby się lepszym miejscem.

– Tak bardzo we mnie wierzysz.

– Bezgranicznie.

Serce mi zabiło. Chciałabym mieć w sobie choć trochę tej wiary.

Kiedy podjechaliśmy pod mój dom, po raz ostatni pocałowałam Quinn i oddałam ją Sethowi. Wsiadłam z samochodu. Mój przyjaciel odrobinę opuścił szyby, posadził pieska na siedzeniu dla pasażera i dołączył do mnie na ganku. Uściskałam go.

– Dziękuję za to, że tu jesteś. – Nie powinnam się do niego tulić. Biło od niego ciepło i wpasowałam się w jego ramiona tak doskonale, jakby został stworzony do przytulania mnie po wieczność.

– Cieszę się, że do mnie pierwszego zadzwoniłaś – powiedział mi do ucha. I już szedł do samochodu.

Zabolało mnie w piersi. Wolałabym, żeby jeszcze nie odjeżdżał. Ale musiał. A mnie czekało przemyślenie swoich planów i przyszłości. Obejrzał się na mnie z uśmiechem. Bywa tak, że życie zmienia najdoskonalsze plany. Albo roztacza przed nami nowe możliwości. Jak miałabym przetrwać, gdybym nie potrafiła się zmienić lub dostosować?

– Seth!

Już sięgał do klamki samochodu, ale czym prędzej się odwrócił.

Przebiegłam przez cały podjazd i zatrzymałam się przed nim bez tchu.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze? – zapytał.

Może podchodziłam do tego zbyt emocjonalnie z powodu przepełniającej mnie wdzięczności albo zanadto byłam zmęczona, żeby tłumić uczucia, z którymi borykałam się od tygodni, bo do głowy przychodziło mi jedynie: „Ciebie. Ty jesteś mi potrzebny”.

– Co było dalej w tej opowiadce? – spytałam.

– W opowiadce?

– Tej o Maddy i chłopcu imieniem Leth.

Oczy rozbliły mu figlarnie.

– Otóż w tej opowiadce Leth chce się umówić z Maddy.

– A ona się zgadza! – oznajmiłam.

– Oczywiście, bo gdyby odmówiła, nie byłoby o czym opowiadać.

– Tak – potwierdziłam.

– Cieszę się, że się ze mną zgadzasz.

– To znaczyło: tak, chcę, żebyś się ze mną umówił. Chcę obiecanego zadośćuczynienia za moje urodziny. – Jeśli to miał być pretekst dla naszego wyjścia, z radością z niego skorzystam.

Wykonałam krok w jego stronę, potem kolejny, czekając, aż się cofnie lub mnie powstrzyma. Nie doczekałam się. Zrobił coś przeciwnego. Ruszył ku mnie. Znaleźliśmy się pierś w pierś, czoło w czoło. Chwyciłam za boki jego koszulki. Jego dłonie powędrowały ku moim ramionom.

Tyle jeszcze powinien się o mnie dowiedzieć. Jak mogłam dopuścić, żeby to zaszło tak daleko, skoro niczego jeszcze mu nie wyjawiałam? Przecież on nie znosił ściemniania. Znienawidzi mnie.

– Piątek? – zapytałam. – Możemy się umówić na piątek?

– Owszem – potwierdził. Jego wzrok wciąż był rozkojarzony. – Coś zaplanowałem.

– Naprawdę?

– Przygotowuję to już od jakiegoś czasu.

Moje serce drgnęło jeszcze mocniej.

– Dziękuję.

– Przecież jeszcze nie wiesz, o co chodzi.

– Nie muszę.

Uśmiechnął się.

– A jednak tak. W piątek. Wpadnę po ciebie.

– Okej. – Brzmiało to, jakbyśmy się żegnali, ale żadne z nas się do tego nie kwapiło. Nadal tuliliśmy się do siebie, ja się pławiłam w bijącym od niego poczuciu spokoju, zastanawiając się jednocześnie, czy gdy już pozna prawdę, którą przed nim zataiłam, skończą się nasze uściski.

Seth oparł się o samochód, przyciągając mnie do siebie.

Nasze spojrzenia się spotkały. Dobrze mi było w jego ramionach. Twarz Setha, jego piękna twarz, zbliżała się coraz bardziej do mojej, a mnie zapierało dech.

Nagle otworzyły się drzwi do domu i mój tata zapytał:

– Maddie, czy to ty?

Czułam, że mina mi rzednie. Odsunęłam się od Setha.

– Lepiej już pójdę. Dzięki za wszystko.

Musnął dłonią mój policzek.

– Do zobaczenia w piątek.

Poczułam w brzuchu motylki. Bez głębszego zastanowienia pocałowałam Setha w policzek, a potem pobiegłam, mijając tatę, do swojego pokoju, żeby paść na łóżko z najwspanialszym na świecie westchnieniem radości.

ROZDZIAŁ 38

dy następnego dnia wróciłam ze szkoły, mama z butelką płynu do czyszczenia w jednej ręce i gąbką w drugiej szorowała intensywnie jakąś plamę na blacie w kuchni. Od razu zauważyłam błyskotkę wokół jej szyi.

– Jaki piękny naszyjnik, mammo.

Podniosła rękę, ledwie muskając palcami diamenty, jakby się bała, że mocniejszy dotyk mógłby je uszkodzić.

– Twój tata mi go kupił.

– Miło z jego strony. Jak ci go wręczył?

– Po prostu dał mi go dzisiaj.

Słumiłam w sobie jęk. Tato, naprawdę nie mogłeś wymyślić nic romantyczniejszego? To tylko potwierdzało tezę Setha – pomimo najszczerzych chęci nie miałam wpływu na działania innych osób. Widząc wyraz twarzy mamy, natychmiast jednak zapomniałam o frustracji.

– Co się stało? – zapytałam.

– Chodzi o to, że jest za drogi. Boję się, że przy tempie, w jakim on wydaje pieniądze, na długo nam ich nie wystarczy.

– Mammo, tata jest odpowiedzialny. Mam wrażenie, że chciał zrobić dla ciebie coś miłego. Powiedziałaś przecież, że chciałybyś, żeby czasem o tobie pomyślał.

– Owszem, tak powiedziałam. Ale miałam na myśli róże lub kartkę. Nie coś takiego.

Ludzie bywają nieprzewidywalni. Dlaczego A plus B nie może równać się C?

– Myślałam, że dwa miliony dolarów to mnóstwo pieniędzy – mówiła dalej mama. – Że wystarczy nam na całe życie. Kiedy powiedziałaś, jak wiele chcesz nam dać, miałam wrażenie, że to majątek.

– To jest dużo. Zobacysz, będzie fajnie. Zwłaszcza że spłaciłam dom.

Kiwnęła głową, ale minę nadal miała zmartwioną.

– Czyli koniec z płaceniem rat – powiedziałam, próbując uzmysłowić mamie, że ich sytuacja jest o wiele lepsza, niż jej się zdaje.

– Maddie, będziesz przy nas? Gdybyśmy cię potrzebowali?

Czy rzeczywiście chodziło jej o mnie? A jeśli bardziej o moje pieniądze?

– Oczywiście, że będę.

– To dobrze. To dobrze. – Znowu poklepała naszyjnik i wróciła do szorowania czystego już blatu.

Dzwonek komórki powiadomił mnie o nadejściu maila, więc go otworzyłam. Zamurowało mnie, gdy zobaczyłam, skąd przyszedł – ze Stanfordu. Kliknęłam w niego i przez tę chwilę, gdy wiadomość się ładowała, serce biło mi bardzo mocno. Gdy w końcu jej treść się pojawiła, przebiegłam wzrokiem cały tekst.

– Co to takiego? – zaciekawiała się mama.

– Ze Stanfordu. Przyjęli mnie na Stanford. – Lęk toczył we mnie bój z ekscytacją. Miałam nadzieję, że to ona wygra.

A mama ograniczyła się do:

– Łał. Szmat drogi na północ.

Po tych jej słowach do przodu wysforował się lęk.

– Były dzisiaj jakieś listy do mnie? – zapytałam.

– Nadal czekasz na jakąś korespondencję z uczelni?

– Tylko z Uniwersytetu Kalifornijskiego. A także na coś od wujka Barry’ego. Pamiętasz, że zainwestowałam wspólnie z nim pieniądze? Miał mi przesłać jeszcze jakieś dokumenty do podpisania.

– Masz rację. Miał. – Mama sięgnęła do leżącej na blacie torebki i wyjęła z niej telefon.

– Zadzwonimy do niego i dowiedzmy się, czy może nastąpiło jakieś opóźnienie.

– Okej.

Mama wcisnęła klawisz i przyłożyła komórkę do ucha. Coś, co usłyszała, sprawiło, że uniosła brwi. Potem znowu popatrzyła na wyświetlacz, wcisnęła jeszcze kilka klawiszy i znowu odsłuchiwała jakąś wiadomość.

– Mamo, o co chodzi? – zapytałam, gdy po raz trzeci powtórzyła ten sam ciąg czynności.

– Wydaje mi się, że z moim telefonem jest coś nie tak. Wciąż podaje, że numer wujka został odłączony.

– Odłączony? – Wyjęłam z kieszeni komórkę. – Sprawdźmy to na mojej.

Rezultat był ten sam.

Zrobiło mi się ciężko na sercu. Wolałam nie myśleć, co to może oznaczać. Nic się nie stało. Będzie dobrze. Wujek Barry po prostu zmienił numer telefonu. Wszystko się wyjaśni.

Zostawiłam mamę przeszukującą inne kontakty – do jego dzieci, rodzeństwa oraz wszystkich, którzy mogli coś wiedzieć – i poszłam do siebie.

Przypomniało mi się, jak Blaire stwierdziła, że jestem zbyt ufna. Mówiła o Trinie, ale może za bardzo ufałam wszystkim ludziom. Ciekawość wzięła górę i weszłam do internetu, żeby dowiedzieć się czegoś o samochodzie sprzedanym mi przez tatę Triny. Lepiej było tego nie robić. Bardzo mi odpowiadało poczucie, że zrobiłam dobry interes. A wcale tak nie było. Pan Saunders nie tylko nie dał mi żadnego rabatu, ale nawet policzył sobie pięć tysięcy ponad cenę detaliczną. Zatrzasnęłam laptopa.

Może więc Blaire miała rację. Możliwe, że byłam zbyt ufna.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i weszła mama. Ledwie tłumiała w sobie złość.

– Oszukał cię. To oszust.

– Wiem. Właśnie... Zaczekaj, o kim mówisz?

– O moim wujku. Przywłaszczył sobie pieniądze twoje oraz innych inwestorów i zniknął. Bardzo mi przykro.

Poczułam w żołądku kamień.

– Zniknął? Co chcesz powiedzieć?

– Że prawdopodobnie wyjechał na tyle daleko, żeby uniknąć więzienia.

Zamknęłam oczy. Pół miliona przepadło. Ot tak. Jaka ja byłam naiwna. Naprawdę nie miałam żadnego wpływu na postępowanie innych osób. Najmniejszego. Nie znałam się na ludziach. I to niezależnie od tego, jak gruntownie próbowałam ich poznać. Pieniądze zmieniały człowieka. Skłaniały do kłamstw i kradzieży. Do ujawniania tajemnic i manipulacji. Nikomu nie mogłam ufać. Ludzie, patrząc na mnie, widzieli jedynie moje konto bankowe.

I to wszyscy, których znałam. Na pewno mój brat. Nawet mama zasugerowała coś w tym guście. Jeżeli nie mogłam zaufać własnej rodzinie, to komu?

Sethowi. Jemu jeszcze mogłam. Przynajmniej on jeden o niczym nie wiedział i nadal mnie lubił. I tylko on się jeszcze nie zmienił.

ROZDZIAŁ 39

szkole reszta tego tygodnia upłynęła mi na analizowaniu zachowania wszystkich wokół i unikaniu ludzi. Każdy, na kogo spojrzałam, wydawał się zdolny do tego, żeby mnie wykorzystać. Żeby ode mnie czegoś chcieć. I każdy mógł być tym, kto rozmawiał z tamtą reporterką. Nawet moje przyjaciółki.

Chowałam się przed Blaire i Elise, przesiadując na tyłach biblioteki, z posiłkiem ukrytym w papierowej torbie. Ilekroć zobaczyłam je na korytarzu, znikałam za najbliższym rogiem, wystrzegałam się też miejsc, w których na pewno bym na nie trafiła.

Skąd ludzie majątni mogą wiedzieć, że ktoś rzeczywiście ich lubi za to, jacy w istocie są? Najlepiej byłoby się wynieść gdzieś daleko i nie przyznawać się do wygranej na loterii. Tak, jak nie powiedziałam Sethowi. To się doskonale sprawdziło.

* * *

W piątek wieczorem otworzyłam drzwi, zanim Seth zdążył zastukać, i rzuciłam mu się na szyję. Całotygodniowa samotność utwierdziła mnie w tym, co czułam. Seth okazał się kimś, komu mogłam zaufać, a to już coś znaczyło. Mało tego, bardzo go polubiłam. Stał się mi niezbędnym do życia. Zamierzałam mu to dzisiaj powiedzieć i zobaczyć, co wyniknie z takiego wyznania. Na samą myśl o tym się uśmiechnęłam.

– Cześć – powiedział z ustami tuż przy moim policzku. – Też się cieszę, że cię widzę.

Jeszcze raz mocno go uścisnęłam, a potem puściłam.

– Dzięki za to, że mnie dziś gdzieś zabierasz. Potrzebowałam tego.

– Mam nadzieję, że się nie rozczarujesz. Czuję się tak, jakbym od dnia twoich urodzin szykował jakieś wielkie wydarzenie. Jakbyś oczekiwała, że złapię na lasso księżyc lub dokonam czegoś podobnego.

– Złapiesz na lasso księżyc? Jeśli to dzisiaj nie nastąpi, będę totalnie rozczarowana.

Kopnął chodnik między nami.

– Ale tak poważnie, to nie będzie nic wielkiego. Wiesz, że staram się oszczędzać każdego centa, który mi się trafi, więc nie licz na wystawny wieczór czy coś takiego.

Chwyciłam go za rękę.

– Seth, będę szczęśliwa, mogąc posiedzieć z tobą w samochodzie i nic nie robić. – Moglibyśmy też czymś się zająć w jego aucie, pomyślałam, a mój wzrok powędrował ku wargom Setha i zaraz stamtąd uciekł, jakby chłopak potrafił czytać mi w myślach.

Kiwnął głową, a potem, splatając palce z moimi, poprowadził mnie przez podjazd do samochodu. Wsiadł i zamknął drzwi. Włożył kluczyk w stacyjkę, ale zamiast go przekręcić, odwrócił się twarzą do mnie.

Po chwili milczenia zapytał:

– Chyba nie chciałaś tylko siedzieć w moim aucie i nic nie robić, prawda? Może chociaż posiedzimy tu i pogadamy?

Roześmiałam się.

– Dobra, a o czym?

Uśmiechnął się i uruchomił silnik.

– Zaplanowałem coś ciut bardziej ekscytującego.

* * *

Raczej nie można mnie zaliczyć do amateerek niespodzianek. Stale przecież planowałam, co jeszcze muszę zaplanować. Ale też zamierzałam walczyć z tym nawykiem, poluzować sobie, wyrzec się pełnej kontroli nad sytuacją. Przynajmniej w stosunku do Setha.

– Jak ci minął tydzień? – zapytał podczas jazdy.

– Niespecjalnie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Dlaczego?

Powodów było aż nadto.

– Przypuszczam, że moi rodzice myślą o rozwodzie. – Pierwszy raz powiedziałam to głośno.

– Przykro mi. To boli. Dlaczego tak myślisz?

– Ponieważ nie kłócą się tylko wtedy, gdy znajdują się z dala od siebie. – Westchnęłam.

– To niedobrze. Kolejna rzecz, na którą nie masz wpływu, choćbyś chciała?

Prychnęłam.

– Niewątpliwie. Próbowałam coś zrobić, ale przekonuję się, że to nie moja sprawa. –

Pokręciłam głową. – Nie rozmawiajmy o tym dzisiaj. Pomówmy o czymś radosnym.

– Na przykład?

– Na przykład o tym, że Maddy i Leth wreszcie wybierają się na randkę.

Uśmiechnął się.

– Leth od dawna na to czekał.

– Naprawdę? – W moim brzuchu znów obudziły się motylki.

– Trudno wyczuć. – Mrugnął do mnie. – Ale opowiadka na tym zyskuje, prawda?

Budowanie napięcia. Emocje.

Parsknęłam śmiechem.

Seth podjechał pod Mini-mart, gdzie dzięki jasnym światłom w sklepie wyraźnie widziałam Maxine siedzącą na stołku za kasą.

– Kończy ci się paliwo? – zapytałam.

– Nie, to tylko krótka wizyta po coś do przegryzienia, a potem jedziemy dalej. – Zaparkował i zgasił silnik.

– Mogę zaczekać w samochodzie?

Zjeżył brwi.

– Dam ci kasę na przekąski, ale wolałabym tam nie wchodzić.

– Po pierwsze, to ja stawiam jedzonko. Chyba nie wyobrażasz sobie inaczej wyjścia z przyjaciелеm? Po drugie, czemu nie chcesz tam wejść?

– Ja po prostu... Maxine... – Uświadomiłam sobie, że on może nie znać jej imienia. – Nie bardzo się dogadujemy z tą kasjerką.

Roześmiał się.

– Witaj w klubie.

– Jak mam to rozumieć?

– Też za nią nie przepadam. A więc nie zmuszaj mnie, bym samotnie stawił jej czoło.

– Dlaczego jej nie lubisz? Ostatnio widziałam, jak się oboje śmialiście.

– Oto jak przebiegają nasze konwersacje. Ona mówi: „Łał, mówisz bez akcentu”. Ja na to: „Ty również”. Potem oboje rechoczemy, a ja ją w duchu przeklinam. Powtarza się to za

każdym razem.

Ta opowieść wkurzyła mnie, ale i utwierdziła w przekonaniu, że nie powinnam dawać tej kobiecie pieniędzy. Nic jej nie byłam winna.

– To czemu nadal tam bywasz? – zapytałam.

– Gdybym unikał wszystkich miejsc, gdzie ludzie zachowują się jak ignoranci, nie miałbym dokąd pójść.

Ścisnęłam go za rękę.

– Współczuję.

Wzruszył ramionami.

Tak czy inaczej, to nie Maxine obwieści Sethowi nowinę o mojej wygranej na loterii. Nie zamierzałam opuszczać samochodu.

– Obiecuję, że następnym razem pójdę z tobą, ale dzisiaj...

– Nie ma sprawy. Zostań. Zaraz wrócę. – Uśmiechnął się, pocałował mnie w policzek i poszedł sam zmierzyć się z kasjerką.

Gdy już go nie było, przyłożyłam dłoń do policzka, a na mojej twarzy odmalował się szeroki uśmiech.

Seth wrócił z dwiema wielkimi butlami i torbą. Postawił ją na podłodze, a kiedy spróbowałam zajrzeć do środka, odsunął moją rękę.

– Mowy nie ma, musisz poczekać. Głównie dlatego, że według mnie nie przepadasz za niespodziankami, ale i z tego powodu, że Maxine była dziś wybitnie irytująca.

– Skąd wiesz, że nie przepadam za niespodziankami? Może je uwielbiam.

– Stąd, że gdy jesteś czymś zdenerwowana, mówisz pięć razy szybciej niż normalnie.

Szturchnęłam go w ramię, budząc tym jego rozbawienie.

Przez resztę drogi starałam się nie odzywać. Nie chciałam mu udowodniać, jak bardzo ma rację.

Tak się skupiałam na nim i na czekającym nas wieczorze, że zorientowałam się, gdzie jesteśmy, dopiero wtedy, gdy wjeżdżaliśmy na parking przy ogrodzie zoologicznym.

– Idziemy do zoo?

– Tu się poznaliśmy.

Przez chwilę myślałam, że tylko posiedzimy w aucie i przypatrując się głównej bramie, zjemy to coś, co Seth przyniósł w torbie. Nie miałabym nic przeciwko temu. On jednak otworzył drzwi samochodu.

– Stan dał mi swoje klucze. – Wydobył z kieszeni jeden z nich i zaprezentował mi go.

– A mówiłeś, że to ze względu na mnie? – zapytałam z uśmiechem. – Bo może zażądałby ich zwrotu.

Seth tylko westchnął.

Zabranie mnie tutaj było uroczym gestem. Jak bardzo, przekonałam się jednak dopiero, gdy już byliśmy za bramą. Seth rozświetlił alejki sznurami białych lampek. Owinięte były wokół barierek, słupków, pni drzew, tablic... i znajdowały się chyba nawet gdzieś we mnie. A przynajmniej miałam wrażenie, że cała się jarzę.

– Nie byłeś dzisiaj w szkole? – zdziwiłam się.

– Przyszedłem tu zaraz po zamknięciu zoo z kilkoma kumplami.

Jeszcze nigdy nikt nie zrobił dla mnie czegoś równie miłego. Poczułam szczypanie pod powiekami i skrępowanie z powodu takiej reakcji. Gdy szliśmy, wzięłam Seta pod ramię i oparłam głowę o jego bark.

– Mówiłeś chyba, że nie szykujesz nic wielkiego.

– To nic takiego. Poszło raz dwa.

– Dziękuję.

– Zdecydowanie było warto – stwierdził.

Jego świetlista ścieżka wiodła na farmę. Karuzela i koniki też były podświetlone, a Seth wyciągnął rękę w bok, zapraszając mnie, bym wsiadła.

– Od niej też masz klucz?

– Owszem.

– Łał. Stan naprawdę cię lubi.

– Maddie, mnie wszyscy lubią.

– Wiem.

Roześmiał się.

– Mówił mi też, że jeśli coś się nam tutaj dzisiaj stanie, powie, że się włamaliśmy.

– To miło z jego strony. – Wspięłam się na karuzelę i poszukałam odpowiedniego konika. Seth przeszedł do panelu na jej środku.

– Gotowa? – zapytał.

Chwyciłam za pionowy pręt i posłałam przyjacielowi uśmiech.

– Gotowa.

Chłopak przekręcił klucz. Z głośników nade mną popłynęła muzyka, a mój konik wychylił się do przodu. Seth wskoczył na wierzchowca obok.

Karuzela się kręciła, a ja, z odchyloną głową, patrzyłam w niebo.

– Nigdy jeszcze nie byłam tutaj wieczorem. Jest naprawdę super.

Kiedy konik Seta opadał, mój się podnosił.

– To urządzenie ma ciasny promień skrętu. Rozumiem teraz, czemu dzieciaki po takich przejażdżkach puszczaają pawia.

– Niedobrze ci?

– Słucham? Nie, to nie byłoby zbyt romantyczne.

– To na tej dziecinnej karuzeli szukamy romantyzmu?

– Nie, skąd, niby czemu? Tu się nie romansuje, tylko dobrze bawi. – Stał na swoim koniku. – No i się popisuje.

– Usiądź, bo Stan powie, że się włamaliśmy.

Seth zsunął się na metalową podłogę i oparł o mojego rumaka. Niczego to nie zmieniło. Zwierzę nadal się poruszało to w górę, to w dół, za każdym razem popychając chłopaka. Spojrzał na mnie krzywo, myśląc pewnie, że wygląda głupio, a prezentował się całkiem wdzięcznie. Spotkaliśmy się wzrokiem i już miałam wziąć go za rękę, ale konik znów go popchnął. Seth poddał się i przemknął do panelu kontrolnego. Obroty zwolniły, a potem karuzela stanęła.

– Trzy metry na prawo jest kosz na śmieci – powiedziałam.

– Nie będę wymiotował. I znam położenie wszystkich koszy. Ja tu pracuję. – Podał mi dłoń, a ja ją ujęłam.

– Fajnie było.

– To jeszcze nie koniec, Maddie. – Poprowadził mnie do ciuchci. Wszystkie wagoniki

również oświetlone były lampkami.

– Secie Nguyen, jesteś niezrównany.

– Zwykle samo mi to przychodzi, tym razem jednak musiałem się postarać.

Uśmiechnęłam się.

Zajął miejsce dla konduktora. W kolejnym wagoniku leżały koce i poduszki.

– Wsiadać, drzwi zamykać – zarządził. – Przypomnijmy sobie kilka zasad. Stanie w pociągu jest dozwolone. A jeśli komuś się zamarzy wysuwanie rąk lub nóg poza wagonik, proszę bardzo.

Usiadłam, a on trzykrotnie pociągnął za gwizdek. Zdjął z uchwytu walkie-talkie i zaczął przez nie mówić, a jego słowom towarzyszył pogłos.

– Z nocnego pociągu nie zobaczymy żadnych zwierząt, wszystkie teraz śpią. Krowy, króliki, kaczki, kozy, emu, mrówkojadki, zwłaszcza mrówkojadki. Nie temu jednak służy nocny pociąg. Wiezie nas w czarodziejskie miejsce, gdzie dzieć się będzie magia.

– Jakiego rodzaju magia? – zapytałam. Uśmiech nie schodził mi z twarzy od chwili, gdy chłopak pojawił się dziś u mnie na ganku, i policzki już zaczynały mnie boleć.

– Magii nie opisuje się słowami. Trzeba jej doświadczyć.

Gdy pociąg skręcił, w ciemności wypatrzyłam przed nami zarys tunelu. Wjazd do niego był kompletnie czarny, niemal upiorny. Myślałam, że jego wnętrze Seth też oświetli, ale tego nie zrobił. Gdy tam wjechaliśmy, lampki, którymi udekorował wagoniki, rozjarzyły biały beton ścian. Pociąg zwolnił i zatrzymał się w samym środku tunelu. Seth opuścił ciuchcie i skierował się do wagonika służbowego.

– Co robisz? – szepnęłam.

– Wspominałem o magii?

– Okej, czekam, żeby jej doświadczyć.

Pogmerał przy czymś w służbowym wagoniku i powietrze nad moją głową przeciął snop błękitnego światła. Gdy odwróciłam się do przodu, zobaczyłam, że pada ono na płachtę przesłaniającą drugi wylot tunelu. Wcześniej jej nie zauważyłam. Gdybyśmy się nie zatrzymali, wjechalibyśmy w nią.

– Obejrzymy jakiś film? – zapytałam.

– Możliwe.

Mieliśmy w zoo projektor, którego czasem używano w amfiteatrze. Puszczano wówczas filmy edukacyjne.

– O zwierzętach? – zaciekałam się.

– Chyba można go nazwać zwierzątkiem... Takim z innej planety.

– Słucham?

Seth sięgnął do torby, którą przyniósł, i wyjął z niej największe pudło reese's pieces, jakie w życiu widziałam.

– *E.T.*

Roześmiałam się.

– Jesteś bezbłędny.

Odrobinę się zarumienił i wrócił do swojego wagonika na przedzie, ja pozostałam w kolejnym. Wagoniki były małe – przystosowane dla dzieci. W każdym znajdowały się dwa miejsca, naprzeciwko siebie. Żeby oglądać film, a więc widzieć ekran, musieliśmy oboje zajmować różne wagoniki. Żałowałam, że nie mogę siedzieć w tym samym co Seth. Chciałabym być obok niego. On pewnie pomyślał o tym samym, bo odchylił głowę.

– Tego nie przemyślałem – przyznał.

Nachyliłam się i pocieszyłam go klepnięciem w ramię.

Na ekranie pojawił się film. Tak wymościłam swój osobisty wagonik poduszkami i kocami, że poczułam się w nim wygodnie – jak w kokonie w moim pokoju. Nigdy jeszcze nie oglądałam filmu w tak szalowych warunkach.

Sam film miał swoje lata, ale był uroczy. A *E.T.* urzekający. Chociaż przez to, że miałam przed sobą Seta, trudno było mi się skupić. Reagowałam na każdy ruch jego ciała, nawet na to, jak oddychał. Zanim obejrzelśmy połowę filmu, już wiedziałam, że gdyby po zakończeniu projekcji przepytano mnie z treści, wypadłabym marnie.

Seth lekko się odwrócił i powiedział:

– Babcia powiedziała mi, że jeśli będziemy razem oglądać film, będę mógł cię objąć. Sądzę, że okazała się mądrzejsza ode mnie. Ona nigdy nie zdecydowałaby się na urządzenie kina w pociągu, choćby i magicznym.

Wysunęłam nogę na zewnątrz, bliżej niego.

– Babcia z wami mieszka?

- Tak. Ona i dziadek. Stanowimy wielopokoleniową rodzinę. Wiem, że to dziwne.
- Wcale nie. Nie rozumiem, czemu ludzie częściej tak nie robią. Uważam, że to korzystne dla wszystkich. I niewątpliwie cię wyróżnia.
- To fakt. Poza tym takie mieszkanie to oszczędność, co jest istotne dla tych, którzy przejmują się pieniędzmi.

Wzmianka o sprawach finansowych niemal przyprawiła mnie o skręt kiszek.

- Czyli dla całej masy ludzi. A co u ciebie pod tym względem? Masz już jakieś wieści o stypendiach?
- Tak.
- Poważnie? To świetnie.
- Jak dotąd to same odmowy.
- O-o. Czyli nie świetnie. Przykro mi.
- Daj spokój. I nie rozmawiajmy o pieniądzach. Nie przepadam za tym tematem.
- Ja też nie.
- Taa, wyobrażam sobie – powiedział.

To stwierdzenie zaskoczyło mnie. Poprosiłabym go o wyjaśnienia, gdyby nie to, że wkroczylibyśmy na niesprzyjający mi grunt. Oboje więc umilkliśmy i całą uwagę skupiliśmy znów na filmie. Chwilę później Seth wyciągnął rękę i położył mi dłoń na kostce. Ożywił tym wszystkie nerwy w mojej nodze. Usiłowałam zapanować nad oddechem, żeby nie niósł się echem w tunelu podczas co spokojniejszych sekwencji filmu.

- A chrzanić to – powiedział nagle Seth i wstał, całkiem mnie zaskakując. – Idę do tyłu.
- Przeszedł ze swojego wagonika do mojego. – Zmieszczę się?
- Gdybym położyła poduszki na podłodze między siedzeniami, byłoby dobrze?

Kiwnął głową, a ja przełożyłam część poduch. Chciałam mieć go bliżej, ale może nie aż tak bardzo. Kiedy się ułożyliśmy, siedział na podłodze między moimi kolanami, z rękoma na moich udach i odchyłoną, opartą o mnie głową. Byłam przekonana, że czuje na potylicy każde uderzenie mojego serca. Zdziwiłabym się, gdyby słyszał coś poza jego biciem. Jak miałam nadal oglądać film?

- Tak jest gorzej, prawda? – zapytał cicho.

Zaśmiałam się prawie bezgłośnie.

– Oglądasz film?

– Przestałam uważać po pierwszej wzmiance o reese's pieces.

Odwrócił się i spojrzał na mnie. Blask padający z projektora oświetlił jego twarz, oczy. Wydawało mi się, że widzę w nich pytanie, i choć nie byłam pewna o co, całą sobą odpowiedziałam: tak. Chciałam, żeby znalazł się bliżej. Wyciągnęłam rękę, ale jeszcze zanim go dotknęłam, jego dłonie znalazły się na moich ramionach, przyciągając mnie do niego. Nasze wargi zderzyły się. Zaparło mi dech. Jego ciało napierało na moje, ręce ciasno opasywały talię, nie pozwalając oddychać. Nasze usta złapały wspólny rytm i wszystko wróciło na swoje miejsce. Seth zdawał się przedłużać ten pocałunek po krańce wieczności. Ja też mogłabym wiecznie przeżywać tę chwilę.

Błądziłam palcami w jego włosach, pogłębiając pocałunek. Kiedy otaczająca nas muzyka z filmu osiągnęła crescendo, nie zdołałam powstrzymać uśmiechu.

– Teraz rozumiem, że magii należy doświadczać, a nie opisywać ją słowami – powiedziałam prosto w jego wargi.

Roześmiał się i odsunął, siadając na piętach.

– Gdzie uciekasz? – zapytałam.

– Przepraszam, ale trudno jest się całować, gdy chce się śmiać.

– Dzięki, Seth. Za to wszystko. Naprawdę wiesz, jak coś komuś wynagrodzić.

Uśmiechnął się.

– Mogę się do czegoś przyznać?

– Oczywiście.

– To był tylko pretekst do tego, żeby się z tobą umówić.

Udałam zaskoczenie.

– No co ty? Żartujesz.

– Rozumiem. To szokujące. Nie powinienem cię okłamywać. – W oczach rozbłysły mu iskiereczki, jak zawsze, kiedy mnie podpuszczał.

Za to ja czułam w piersi ciężar. To ja go okłamałam. Naprawdę oszukałam. I nie chodziło tu o jakiś bzdurny pretekst, w który żadne z nas nie wierzyło, ale o poważne łgarstwo. Powinnam powiedzieć mu prawdę, zanim zabrnę jeszcze dalej.

Podniósł moją dłoń do ust i pocałował jej grzbiet. Całe moje ramię przeszyły dreszcze.

– Jakby mój dumny wieczór mógł przebić twoje ostatnie przeżycia.

– Muszę... Zaczekaj... Co takiego? – Moje ostatnie przeżycia? Co to miało znaczyć? Wróciłam myślą do tego, co odpowiedział, gdy wspomniałam, że nie przepadam za rozmowami o pieniądzach: „Taa, wyobrażam sobie”. A wcześniej powiedział coś o „tych, którzy się nimi przejmują”. Dając do zrozumienia, że wie, iż mnie to nie dotyczy. A kiedy rozmawialiśmy o studiach, zasugerował, że mogłabym w każdej chwili wrócić do domu samolotem. Pomyślałam wówczas, że mnie pociesza, iż w razie konieczności to nie tak daleko, ale miał na myśli dokładnie to, co powiedział. Nawet wtedy, gdy rozmawialiśmy o piorunach, napomknął coś dziwnego o tym, żebym nie testowała swojego szczęścia. A teraz wyskoczył z takim tekstem. Wiedział. Ogarnął mnie strach, tłumiąc dobre samopoczucie, którym cieszyłam się chwilę wcześniej.

– Ty wiesz – stwierdziłam.

Światło projektora rozjaśniło końcówki jego włosów.

– Co wiem?

– Seth, wiesz, o czym mówię.

Spojrzał na nasze splecione palce, a potem znów popatrzył mi w oczy. Uwolniłam dłoń i przycisnęłam do piersi poduszkę, jakby mogła jakoś ochronić moje serce. Bo wszystko miało ulec zmianie.

– Skoro nic nie powiedziałaś, uznałem, że to dla ciebie niezręczny temat – odezwał się w końcu, zniżając głos. – Dla mnie nadal byłaś tą samą Maddie.

Powoli pokiwałam głową. Wiedział, a mimo to w jego oczach niczego to nie zmieniło. To dobrze, prawda? Nic w tym złego. Wiedział i nadal mnie lubił. Nie musieliśmy już mieć przed sobą tajemnic. Wypuściłam z rąk poduszkę. Skraj jego koszulki ocierał się o moje kolano, trochę więc ją obciągnęłam.

Przysunął się o kilka centymetrów.

– Uważałem, że męczyłoby cię mówienie o pieniądzach. Jestem pewien, że z innymi rozmawiasz tylko o nich. A potem zacząłem ci opowiadać o problemach finansowych mojej rodziny i dramacie związanym ze studiami. Pomyślałem chyba, że jeśli będziesz chciała, poruszysz temat loterii. – Popatrzył na mój palec, częściowo skryty pod krawędzią jego koszulki. – Między nami wszystko dobrze, prawda? – Pocałował mnie w jeden policzek, potem w drugi.

Napięcie, które czułam, z wolna zaczęło ustępować, kiedy dotarł do mnie sens jego słów. Problemy finansowe rodziny. Dramat związany ze studiami. Puściłam jego koszulkę.

– Potrzebujesz pieniędzy.

– Słucham?

– Potrzebujesz pieniędzy. Na studia.

– Tak. Zgadza się,

– I chcesz ich ode mnie.

– Tak, ja... Czeka... Nie! – Przeniósł się na krawędź wagonika, nadal trzymając mnie z ręką.

– Ile ci trzeba? – Byłam zmęczona. Zmęczona tym, że wszyscy moi znajomi czegoś ode mnie chcieli. Że chcieli czegoś obcy ludzie. A nawet moja rodzina. Może gdyby otwarcie o tym mówili, aż tak by mnie to nie męczyło.

– Ja nie chcę twoich pieniędzy, Maddie.

Szarpnięciem uwolniłam dłoń.

– Nie chcesz? Całymi tygodniami opowiadasz, jak to nie możesz sobie pozwolić na pójście na studia. Urabiasz mnie. A teraz nadeszła pora, żeby postawić wszystko na jedną kartę, tak?

Otworzył usta i zaraz je zamknął.

– Nie wolno mi opowiadać o moich problemach?

– Dopóki nie wygrałam na loterii, nawet słówkiem o nich nie pisałam.

– Bo wtedy jeszcze nie znaliśmy się aż tak dobrze.

Podniosłam się, a poduszka poleciała na podłogę, rozdzielając nas.

– Nie za wygodna ta wymówka? – Przeszłam przez burtę wagonika i ruszyłam wzdłuż torów w kierunku farmy. Im bardziej się oddalałam od pociągu, tym było ciemniej. Kilka razy się potknęłam, nie widząc niczego wyraźnie w ciemnościach. W połowie drogi do bramy uświadomiłam sobie, że nie przyjechałam tu swoim samochodem.

Wyjęłam komórkę i wybrałam numer.

– Beau – powiedziałam, kiedy brat odebrał.

– Tak?

– Przyjedź po mnie. Jestem w zoo. – Rozłączyłam się.

– Maddie! – zawołał za moimi plecami Seth. – Zatrzymasz się i posłuchasz mnie chociaż przez chwilę?

Odwrociłam się gwałtownie.

– Od kiedy wiesz?

– Mama oglądała wiadomości. Tak ją podekscytowało, że wygrała jakaś nastolatka z Tustin, że wszystko nagrała i zapytała mnie, czy cię znam.

– A więc przez cały czas wiedziałeś.

– To coś zmienia?

– O to właśnie chodzi. Może mówisz szczerze, że to niczego nie zmieniło. A może kłamiesz. Nie mam jak tego sprawdzić. Rodzony wujek oszukał mnie na pół miliona dolarów. Najlepsze przyjaciółki sprzedały mnie reporterce za kilka zielonych... A może zresztą nie one, tylko ty.

– Co? Nie. Ja tego nie zrobiłem.

– Ludzie przyjaźnią się ze mną tylko ze względu na to, co mogę dla nich zrobić. Już nie wiem, komu ufać.

Chwycił mnie za ramiona i spojrzał mi w oczy.

– Zaufaj mi. Zaufaj temu. – Pocałował mnie. Moje ciało natychmiast na niego zareagowało, choć umysł był jeszcze w rozsypce. Pochyliłam się w stronę Seta, odwzajemniając pocałunek. A potem, równie prędko, odepchnęłam go i uciekłam.

ROZDZIAŁ 40

rat z wizgiem opon wyhamował na parkingu przy zoo. Przyjechał moim samochodem. Tylko tego mi brakowało – wymownego potwierdzenia, jak jestem wykorzystywana. Kiedy się zatrzymał koło mnie, podeszłam do drzwi od strony kierowcy i szarpnęłam za nie.

– Wsiadka.

– Pomyślałem sobie, że będziesz wolała pławić się w luksusach, a nie siedzieć w mojej gównianej bryczce.

– Powinieneś mnie zapytać.

– Powinienem sobie sprawić nowe auto. A może ty powinnaś mi je kupić.

– Wsiadka – warknęłam.

Beau opuścił samochód, a ja wgramoliłam się na miejsce kierowcy, mając ochotę odjechać bez brata. Zdołałam się jakoś oprzeć tej pokusie.

– Ktoś tu jest w kiepskim nastroju – stwierdził Beau, sadowiąc się na miejscu dla pasażera. – Zapomniałaś, że jesteś multimilionerką? Mnie takie coś cieszyłoby latami.

– Powiedz szczerze, znów wpadłeś w długi? – zapytałam, ignorując jego durne komentarze.

– O co ci chodzi?

– Wiesz dokładnie, o co. Udało ci się już przepuścić milion z kawałkiem?

– A ile ty przepuściłaś?

Czyli tak. Westchnęłam.

– Ja, Beau, nie wydałam wszystkich moich pieniędzy. Oto różnica. – Wdepnęłam gaz i śmignęłam przez parking. Wibrowanie samochodu, które czułam, chyba jeszcze podsycalo moją furję. Widząc w lusterku wstecznym auto Seta, jeszcze mocniej wdusiłam pedał gazu.

– Maddie, zwolnij. Przerażasz mnie.

Zrobiłam to, bo w oczach miałam łzy. Musiałam powstrzymać płacz, inaczej nie byłabym w stanie prowadzić.

- Co ci się stało? – zapytał brat.
- Dostałam ogromną dawkę rzeczywistości.
- Maddie, nie pozwól, by cię to zmieniło. Jesteś za fajna.
- Już za późno, Beau. O wiele za późno.

* * *

Jakby jeszcze mało było tych bolesnych przytyków, mój tydzień zakończył się najgorzej, jak było to możliwe. Nieszczęście przyszło następnego dnia pod postacią niedużej białej koperty. Kryła ona w sobie słowa, które wydarły mi serce.

Z żalem informujemy, że Uniwersytet Kalifornijski zmienił decyzję o przyjęciu Pani na studia. Mimo iż Pani oceny i aktywność społeczna prezentują się chlubnie, szczególnym powodem do dumy dla naszej uczelni są przymioty charakteru studentów. W świetle niedawnych wydarzeń, na które zwrócono naszą uwagę, uznajemy, że obecnie nie spełnia Pani wymaganych standardów. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, żeby w przyszłym roku kalendarzowym ubiegła się Pani ponownie o przyjęcie, a Pani podanie zostało rozpatrzone.

Czytałam ten list w kółko, starając się uchwycić jego sens. Chociaż z pozoru wydawał się typowym oficjalnym powiadomieniem, jakie zapewne otrzymało wiele innych osób, czułam, że odnosi się konkretnie do mnie. Dwie sprawy nie dawały mi spokoju. Wzmianka, że „Uniwersytet Kalifornijski zmienił decyzję”, a także informacja o wydarzeniach, „na które zwrócono naszą uwagę”. Nastąpiła zmiana decyzji. Czyżby to oznaczało, że wcześniej zostałam przyjęta? I czy ze słów o zwróceniu uwagi wynikało, że ktoś ich o czymś poinformował? Może czytali tamten artykuł? Czy inne uczelnie też się z nim zapoznają?

Pospiesznie wyszukałam feralny tekst na komputerze. Od jakiegoś czasu do niego nie zaglądałam i okazało się, że pod moją nieobecność liczba odsłon niezmiernie wzrosła. Setki komentarzy. Tysiące udostępnień.

Na Uniwersytecie Kalifornijskim musieli znać ten artykuł.

Na komórce pojawił się SMS. Wysłała go Blaire: „Nasz ostatni list potwierdzający przyjęcie! Gratulacje!”.

Była to pierwsza wiadomość od niej od czasu naszej sprzeczki sprzed kilku dni, kiedy to zarzuciła mi zabieganie o popularność. Chciała w ten sposób naprawić stosunki między nami? A może dowartościować siebie po tym, co zrobiła? Tak czy inaczej, uzmysłowiła mi, że ona i przymioty jej charakteru zaakceptowane zostały przez Uniwersytet Kalifornijski. Przez moją wymarzoną szkołę.

Wysłałam wiadomość grupową: „Pilne spotkanie. U mnie. Za pół godziny”.

Nadeszła pora, żeby zamiast unikać przyjaciółek, zacząć im zadawać pytania.

ROZDZIAŁ 41

biecałam sobie, że się nie rozpłaczę. Miałam być silna i pokazać im, że to, co zrobiły, nie złamało mnie. Ale teraz przechadzałam się przed kanapą pełną dziewczyn, a łzy lały mi się po twarzy. Kiedy moi goście przyszli, rodzice pochowali się w najodleglejszych kątach domu. Pomimo zastrzeżeń ze strony przyjaciółek zaprosiłam też Trinę. Chciałam zakończyć sprawę raz a dobrze i już do niej nie wracać.

Przestałam krążyć i stanęłam zapłakana naprzeciwko Triny, Blaire i Elise.

– Jedna z was niedawno rozmawiała z reporterką i chcę wiedzieć która.

Przed ich przyjściem otworzyłam na laptopie artykuł i teraz postawiłam przed nimi na ławie komputer. Nachyliły się jednocześnie i zaczęły czytać. Ja w tym czasie zdołałam zapanować nad emocjami. Na twarzach dziewczyn, gdy skończyły lekturę, malował się niesmak.

Pierwsza odezwała się Trina, wpatrując się w swoje dłonie.

– Zadzwoiła do mnie jakaś reporterka. Zapytała, czy cię znam i co razem robiłyśmy.

Westchnęłam i wytarłam policzki. Blaire miała rację co do Triny? Byłaby w siódmym niebie.

– A więc to ty jej powiedziałaś, że nie dałam parkingowemu napiwku? – zapytałam z naciskiem.

– Co? Nie. Opowiedziałam jej, jak się wybrałyśmy na zakupy na Rodeo Drive.

– Nie wspominałaś nic o parkingowym?

– Nie, bo po co?

Zacisnęłam dłonie w pięści, paznokcie wbiły mi się w skórę.

– Już nic nie wiem. Po co w ogóle coś robić? Już nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Kiedyś myślałam, że umiem, ale to minęło.

– Ja także rozmawiałam z reporterką – powiedziała Elise.

Moja głowa automatycznie obróciła się w jej stronę.

– Co takiego? Ty?

– Nie myślałam, że to tak wyjdzie. Mówiłam jej same dobre rzeczy. Opowiedziałam, jak zafundowałam nam pizzę. Sądziłam, że to jej pomoże pojąć, jaka zawsze jesteś hojna. Myślałam, że dobrze napisze o tobie. O nas.

– O nas? – powtórzyłam.

– O wszystkich, z którymi się przyjaźnisz.

– Masz na myśli siebie, Elise, zgadza się? – zapytała Blaire. – Też chciałaś się znaleźć w tym artykule.

– To nie tak.

– W takim razie jak? – Blaire nie ustępowała.

Elise wytarła oczy, bo zdążyła się już rozplakać.

– Wy, dziewczyny, wszystkie coś macie. Każda z was. Wy obie jesteście supermądre. – Wskazała Blaire i mnie. – Całe lata starałam się godzić z faktem, że moim najlepszym przyjaciółkom niczego nie brakuje. A potem, Maddie, trafia ci się jeszcze takie coś? Stajesz się bogata i sławna? – Elise zadyszała się i umilkła, raz po raz potrząsając głową, a następnie wskazała komputer. – Nie chciałam, żeby tak się stało. Naprawdę myślałam, że ona napisze fajny artykuł.

Blaire przewróciła oczami.

– A wyszło tak, jak wyszło.

Wpatrywałam się oniemiała w Elise.

– Fatalnie, że tak się stało, Maddie – powiedziała Blaire. – To rzeczywiście okropne, ale ludzi, którzy naprawdę cię znają, niewiele obchodzi, co napisano w tym artykule. Za to dzięki niemu odsiejesz bubków. – Mówiąc to, Blaire patrzyła na Trinę, a ja się zastanawiałam, czy wybuchnie między nimi wojna światów. Odezwałam się więc pierwsza:

– Mniej niż ludźmi, którzy go czytają, przejęłam się tym, kto to wszystko naopowiadał reporterce. Teraz już wiem. – Zerknęłam na Elise z niedowierzaniem. – Ale jeszcze bardziej martwi mnie teraz to. – Podałam Blaire mój list z Uniwersytetu Kalifornijskiego.

Wzięła go do rąk i rozłożyła. Dziewczyny obserwowały ją w milczeniu.

– O nie – powiedziała po przeczytaniu. – Sądzisz, że to przez ten artykuł?

– Chcesz powiedzieć... – Podejrzewałam jeszcze coś, w co nie chciałam uwierzyć. Znając jednak obsesyjne pragnienie Blaire, żebym razem z nią poszła na Stanford, dopuszczałam taką możliwość. – Nie ty wysłałaś im ten artykuł?

Moja przyjaciółka zerwała się na równe nogi.

– Co? Nie! Oczywiście, że nie.

Znów zachciało mi się płakać. Dlatego że nie byłam pewna, czy jej wierzę. Przecież Elise mnie nieświadomie sprzedała.

Wkurzało mnie, że stałam się nieufna. Nigdy taka nie byłam.

Blaire wzięła mnie za rękę i spojrzała mi w oczy.

– Maddie, zawsze myślałam, że stawiasz na Uniwersytet Kalifornijski, ponieważ to bezpieczny wybór, którego dokonałaś ze względu na swoją rodzinę. Uważam, że w głębi serca pragniesz iść na Stanford. Ale ja nigdy nie zdecydowałabym o tym za ciebie. To zawsze należało tylko i wyłącznie do ciebie. Musisz mi uwierzyć.

Puściła moją dłoń i wróciła na kanapę.

W głowie mi się kręciło i nie radziłam sobie z przyswajaniem nowych informacji. Potrzebowałam czasu na zastanowienie.

– Chcę, żebyście wszystkie sobie poszły – oznajmiłam w końcu. – Natychmiast.

Elise szepnęła coś na przeprosiny, a potem wybiegła, nawet się nie oglądając.

– Trino? – powiedziałam, gdy ta ruszyła do drzwi.

– Tak?

– Czy twój tata odpalił ci jakiś procent po tym, jak kupiłam u niego samochód?

– Słucham? – Zrobiła wielkie oczy. – Nie. A czemu?

– Tak pytam.

– O co chodzi? – zapytała. – Powiedz. Coś się stało z twoim autem?

Skoro nie była w to zamieszana, wolałam nic jej nie mówić. Doprowadziłabym co najwyżej do zgrzytów pomiędzy nią a jej tatą.

– Nie, chciałam się po prostu upewnić, że mnie nie wykorzystałaś.

– Zapewniam cię, że nie. Naprawdę cię lubię. Pamiętasz, jak wpadłyśmy na siebie w szkole i twój telefon się rozleciał, a ja miałam zalaną napojem bluzkę?

– Oczywiście, że pamiętam.

– Taka byłaś wtedy zabawna. Rzucałaś jakimiś faktami o esemesowaniu i chodzeniu, które tak mnie rozśmieszyły, że pomyślałam sobie: „Ta dziewczyna wie, na czym stoi”.

– Dzięki, Trino. – Spojrzałam na Blaire, a ona wbiła wzrok w podłogę.

Trina ścisnęła moją rękę i wyszła. Blaire wstała z kanapy, obeszła ławę i podeszła do wciąż otwartych drzwi. Zamiast wyjść, łagodnie je zamknęła.

– Przykro mi, że tak to wszystko wyszło. Chcesz, żebym została? Żebyśmy to przegadały?

Oparłam się plecami o drzwi.

– Czuję się tak, jakbym odcinała od siebie emocje, Blaire. Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze będę w stanie komuś zaufać. Czasem mam wrażenie, że nawet moja rodzina ze mną pogrywa.

– Wszystkie cię znałyśmy i lubiłyśmy, kiedy jeszcze nie miałaś pieniędzy. Jak widać, nawet Trina. To nie powód, żeby nam ufać?

– To już nigdy nie będę zawierać nowych przyjaźni?

– Oczywiście, że będziesz, musisz tylko zdawać się na nos i serce.

– Od paru miesięcy jakoś kiepsko mnie prowadzą.

– Na pewno? – Wzięła mnie za rękę. – Trina wypadła dzisiaj całkiem spoko. Pierwsza się przyznała, że źle zrobiła. To wiele mówi.

– Jej tata sporo ze mnie zdarł.

– Zdaje się, że ona nie miała o tym pojęcia.

– Myślisz, że powiedziała prawdę?

– Tak uważam. Maddie, to dla ciebie nowe realia. Można je chyba nazwać ceną, jaką płacisz za wielkie błogosławieństwo, które na ciebie spłynęło. Rzekłabym, że kiedy wszystko się już ułoży, a ty nauczysz się w nich poruszać, zobaczysz, że będziesz mogła kształtować swoje życie tak, jak zechcesz.

Pozwoliłam sobie na mały uśmiech.

– Chcesz powiedzieć, że ta wygrana na loterii nie zrukuje mi życia? Już nawet mówiąc to, czuję się jak dzieciak.

Roześmiała się.

– Rozumiem. W ułamku czasu wszystko się wokół ciebie zmieniło. Musisz się liczyć z bólem dorastania.

– Kiedy tak zmądrzałaś? – zapytałam.

– Zawsze byłam o jeden procent mądrzejsza od ciebie. I chyba właśnie go w pełni wykorzystałam w tym przebłyску geniuszu.

Uściskałam ją.

– Uwielbiam cię, przyjaciółko.

– Ja ciebie też. – Mocno złapała mnie w ramiona. – Przepraszam za takie naciskanie w sprawie Stanfordu, że pomyślałaś, iż mogłabym cię zdradzić.

– Nic się nie stało.

– Napisz maila na Uniwersytet Kalifornijski. Pokaż im, jaka naprawdę jesteś. Zachwycisz ich.

Powoli pokiwałam głową.

– Wczoraj zachowałam się wobec Setha z Zoo jak totalna kretynka.

– O-o. Co się stało?

– Zarzuciłam mu, że mnie wykorzystuje dla pieniędzy.

– Czemu to zrobiłaś?

– Bo wpadłam w paranoję. A on potrzebuje pieniędzy na szkołę. I się całowaliśmy.

Całą rozmowę prowadziłyśmy, stojąc przy drzwiach, ale po tych słowach Blaire pomaszerowała z powrotem na kanapę i usiadła z nadzieją na więcej szczegółów.

– Mów.

– Niewiele jest do opowiadania.

– Wiedziałam, że ci się spodobał.

– Tak było... I jest. Przepraszam, że zerwałam naszą umowę.

Machnęła ręką.

– Daj spokój. Dla mnie to nie ma znaczenia. Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa.

– I tak już wszystko zepsułam. Myślałam, że on tylko udaje sympatię do mnie, żebym

mu opłaciła studia. – Przysiadłam przy Blaire na kanapie.

– I nadal tak uważasz?

– Tak... – Westchnęłam. – Nie. Chyba nie. Mam teraz problemy z ufnością. To niefajne.

– Jeżeli ten chłopak jest mądry, zrozumie twoją paranoję. Jeżeli jest mądry, zakochał się w tobie.

– Może jestem chodzącą tragedią. Potem już do mnie nie pisał.

– Nie widziałaś się z nim rano w zoo?

– Dziś tam nie pojechałam. Może powinnam mu kupić...

– Niczego nie będziesz mu kupować – przerwała mi. – Ludzkich uczuć się nie kupuje. Musisz przestać tak myśleć.

– Wiem.

– Chcesz go odzyskać czy nie?

Wróciłam myślą do spotkania na parkingu w noc moich urodzin, gdy wręczył mi śmieszny torebeczkę cukierków. Wtedy jeszcze nie wiedział o mojej wygranej. Ja sama też nie. Ale już tamtej nocy coś między nami zaiskrzyło. Blaire miała rację – należało zaufać sercu. Tylko tak da się żyć. A moje serce pragnęło Seta.

– Chcę. Chyba tak.

– To lepiej to sobie przemyśl.

* * *

Siedziałam w swoim pokoju, wpatrując się w mail, który napisałam do działu rekrutacji Uniwersytetu Kalifornijskiego. Akompaniowały mi odgłosy kłótni rodziców. Dręczyły ich problemy, których nie dało się naprawić pieniędzmi. I na które ja nic nie mogłam poradzić. To samo dotyczyło mojego brata. Tym razem sam będzie musiał się uporać ze swoimi sprawami. Tylko tak może się czegoś nauczyć. Długo trwało, zanim pogodziłam się z tym faktem.

Ponownie przeczytałam napisane słowa. Były trafne. Przekonujące.

Koło komputera na biurku leżała jednocentówka od Seta. Przesunęłam palcem po obliczu Abrahama Lincolna. Kiedy podnosiłam tę monetę, Seth powiedział coś, co teraz kołatało mi w głowie: „Sami pracujemy na nasze szczęście”. Też w to wierzyłam. To my wybieramy nasz los. Kształtujemy naszą przyszłość. Wiedziałam już, czego chcę. Czas się

do tego zabrać.

Skasowałam napisany mail.

ROZDZIAŁ 42

eszłam do kuchni, gdzie rodzice nadal się kłócili.

– Jadę do Blaire – oznajmiłam, przekrzykując tatę. Nie usłyszeli.

– O, rzeczywiście, ty nie szastasz pieniędzmi? – zapytała mama. – A ten naszyjnik?

Tata westchnął ciężko.

Podniosłam rękę i oświadczyłam głośno:

– Ja go kupiłam.

Oboje umilkli i spojrzeli na mnie.

– Tak, cześć. Ja kupiłam ten naszyjnik. Nie tata. Próbowałam wam coś ułatwić. I najwyraźniej pogorszyłam sytuację. Dostałam nauczkę. A teraz przestań się wydzierać na tatę. A przynajmniej nie wiń go o coś, czego nie zrobił.

Mama oparła się o blat, ochota na kłótnię najwyraźniej już jej minęła.

– Przepraszam, że ci nie powiedziałem – zwrócił się do niej tata.

Nie wiem, czy mamę tak zaszokowały jego przeprosiny, czy moje wyznanie, ale na dłuższą chwilę zamarła w milczeniu. W końcu oznajmiła:

– Musimy poszukać jakiejś poradni, bo inaczej chyba nic z tego nie wyjdzie.

– Zgadza się – poparł ją tata.

Mama drugi raz z rzędu wyglądała na zaszokowaną. Jakby się spodziewała, że o to też będzie się spierał.

– Muszę też znaleźć sobie pracę – stwierdził tata. – Za dużo czasu spędzamy razem w domu.

– Aż tak bardzo nie możesz ze mną wytrzymać? – zapytała.

– Czyż oboje właśnie tego nie potwierdziliśmy?

Szykowała się runda druga.

– Jadę do Blaire – powtórzyłam, gotowa do ewakuacji. – Ale gdybyście głosowali, ja

jestem za poradnią.

I wtedy mama parsknęła śmiechem. W ślad za nią poszedł tata. A ja wybiegłam z domu szeroko uśmiechnięta.

* * *

Kiedy Blaire otworzyła mi drzwi wejściowe, we włosach miała ołówek, a w ręce laptopa.

- Nie odkładasz go, nawet gdy ktoś puka? – zapytałam.
- Nie. Ani chwili spoczynku dla... – Urwała, szukając właściwego słowa.
- Przepracowanych? Niedospanych? Studiocentrycznych? – podpowiedziałam.
- Wszystkie powyższe?
- Wpuść mnie. Chciałam ci coś obwieścić.
- Obwieścić? – Szerzej otworzyła drzwi, a ja wsunęłam się do przedpokoju.
- Zdecydowałam się.
- To trzeba uczcić.

Walnęłam ją w ramię, zabrałam jej laptopa i odłożyłam go na stolik przy wejściu. Potem zaprowadziłam ją na kanapę w bawialni.

- Idę z tobą na Stanford.

Wrzasnęła tak głośno, że musiałam zatkać uszy. Potem zmiążdżyła mnie w uścisku.

– Jak to? W chwili gdy powiedziałaś, że chcesz chodzić z Sethem, pomyślałam, że ta sprawa jest już zamknięta. Co się stało? Dlaczego?

– Myślałam nad tym i masz rację, nie mogę narzucać nic rodzinie, lepiej niech sami się uporają z pewnymi sprawami... Albo i nie. Nie zdołam przecież też kontrolować wszystkich aspektów swojego życia. Chciałam iść na Stanford, ale bałam się tego, co nieznane. Teraz jestem gotowa zmierzyć się ze swoimi obawami.

Uśmiechnęła się.

- Uszczęśliwiłaś mnie.
- Siebie też.
- Skoro mowa o mierzeniu się z obawami, rozmawiałaś już z Sethem? Powiedziałaś mu, co czujesz?

– Nie, jeszcze nie. Ale to zrobię. Mam nadzieję, że mi wybaczy.

– Będzie dobrze. Chłopak jest zauroczony.

– Oby.

– A co z Elise? – zapytała. – Już rozmawiałyście?

Westchnęłam.

– Nie. A wy?

– Nie. Mam wrażenie, że jestem jeszcze bardziej wściekła na nią niż ty.

Uśmiechnęłam się.

– No, nie wiem. Może jeśli przeprosi, pomyślę o rozmowie.

– To jeszcze nawet tego nie zrobiła?

– Nie, chyba bardziej niż mną przejmują się teraz swoimi nowymi znajomymi, tymi znanymi i lubianymi.

Blaire ścisnęła mnie za ramię.

– Przykro mi.

– Mnie też. Ale zawsze wiedziałam, że ona stale szuka. Tego, kim jest. Kim chciałaby być. Myślę, że i tak nie ma lekko.

– Jesteś za dobra – stwierdziła Blaire. – Ale rozumiem, o co ci chodzi. Cieszę się, że trochę się już pogodziłaś z sytuacją.

– Żebyś wiedziała.

– To teraz opowiedz o swoich planach Chłopakowi – poleciała Blaire.

– Jeszcze nie jest Chłopakiem.

– Niedługo będzie.

ROZDZIAŁ 43

rzed planowaną rozmową z Sethem odbyłam w sobotę rano długo odkładane spotkanie.

– Pierwszą rzeczą, którą zalecam zwycięzcom loterii – powiedział pan Chandler, doradca finansowy, gdy usiadłam w wielkim skórzanym fotelu po drugiej stronie jego biurka – jest zmiana numeru telefonu. Czy pani już to zrobiła?

Jęknęłam.

– Szkoda, że nie porozmawiałam z panem dwa miesiące temu.

– Na co więc zamierza pani przeznaczyć te pieniądze? Jakiego rodzaju potrzeby mają zaspokoić?

Chciałam odpuścić sobie to wszystko, czego nie mogłam kontrolować, pewne sprawy jednak pozostawały w moim zasięgu. W mojej naturze leżało szeregowanie wszystkiego we właściwej kolejności. I dobrze się czułam, mogąc to teraz zrobić. Wziąć pod lupę znaczący, pozornie niepoddający się kontroli wycinek swojego życia i nim pokierować.

– Wybieram się na Stanford. Będę więc musiała opłacić szkołę i mieć coś na życie. A także móc często wracać tutaj znad Zatoki.

– Dobrze, będzie więc pani potrzebowała pieniędzy na chesne oraz funduszy na podróże i utrzymanie. Z tym nie będzie trudności. Pani kapitał będzie generował odsetki, z których, co nie ulega dla mnie wątpliwości, będzie się pani mogła swobodnie utrzymywać, sam natomiast pozostanie nienaruszony.

– Tak byłoby wspaniale. Chciałabym pomagać ludziom, ale myślę, że należałoby określić w dolarach maksymalną kwotę, jaką mi będzie wolno na to przeznaczyć.

Uśmiechnął się.

– Dobrze. Przejdźmy więc do tej kwoty w dolarach i załóżmy na ten cel specjalne konto.

– Okej.

– Należałoby utworzyć fundusz, prosiłbym więc o zastanowienie się, jak według pani

należałoby nim rozporządzić w przypadku tego najgorszego.

– Czyli gdybym umarła?

– Tak, to byłoby to najgorsze. Moglibyśmy również utworzyć odrębny fundusz na cele charytatywne. Lokowalibyśmy w nim pieniądze, którymi chciałyby pani dotować wybrane inicjatywy... Na przykład w danym roku zoo lub szkołę.

Na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– To mi się bardzo podoba. W zoo jest pewna mrówkojadka, której przydałby się współlokator. Z radością bym ufundowała jego zakup.

Brwi pana Chandlera podjechały do góry.

– Mrówkojadka?

– Tak, jest cudowna. Opiekunowie zoo marzą też o innych okazach, które sprowadziliby do Santa Ana. Na przykład o pająkach. O całej masie pajaków.

– Pani lubi pająki? – zapytał.

– Nie, są wstrętne, ale niektórzy ludzie naprawdę je lubią. – Choćby Seth. Jemu się podobały.

– Dobrze. Przejdźmy teraz do wypełniania dokumentów.

Kiedy podpisywałam papiery, lokujące mój majątek w sposób najidealniejszy dla mnie i dla mojej przyszłości, czułam, jak spada mi z ramion ogromne brzemie.

Wstając, żeby się pożegnać, zapytałam jeszcze:

– Aha, miałby pan rolkę jednocentówek, którą mogłabym nabyć? Pakują je po pięćdziesiąt, prawda?

Pan Chandler dziwnie na mnie popatrzył.

– Tutaj nie dysponuję żadną gotówką, ale kasjer w głównej sali będzie je miał.

– Okej. – Potrzebne mi były do zrealizowania planu, który ułożyłam.

* * *

Przed wcieleniem go w życie musiałam jednak odwiedzić jeszcze jedną osobę: mojego brata.

Zapukałam do jego drzwi, a on otworzył.

– Hej – powiedziałam.

Beau odsunął się, żebym mogła wejść. W jego domu wykonano już dalsze prace i wszystko razem pięknie się komponowało.

– Przyszłaś odebrać swoje trzydzieści tysięcy? Nie mam ich.

– Wiem. Wpadłam ci powiedzieć, że nie musisz mi ich oddawać.

Zamknął na chwilę oczy i odetchnął z ulgą.

– Ale na tym koniec. Już nie będę płacić twoich długów.

– Wiem.

– Serio mówię, wyjeżdżam na studia. Wybieram się na Stanford. Nie pomogę, bo nie będzie mnie tutaj.

Opadł na kanapę.

– Zapamiętam.

– Ale jak sam powiedziałaś, w razie kłopotów będziesz mógł sprzedać ten apartament. A może znaleźć współlokatora lub dwóch?

– No.

– Tak zrobisz, prawda, Beau? Dasz sobie radę.

– Za bardzo się przejmujesz.

– Myślę, że ty za mało.

Podniósł się i objął mnie.

– Jesteś moją młodszą siostrą. Może lepiej tego się trzymaj. Nie roli mamy lub komornika.

– To się da zrobić.

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Nie wiem, czy się da, ale lepiej oboje popracujmy nad naszymi słabościami.

– Umowa stoi. – Spojrzałam na świetlik nad nami. – Twój dom jest naprawdę bajerancki. Może tu będę koczować, jak przyjadę z wizytą.

– Policzę ci za wynajem.

Walnęłam go w ramię, a on się roześmiał.

ROZDZIAŁ 44

jeżdżając na parking przy zoo, ściszałam w dłoni rolkę jednocentówek. Do rozpoczęcia pracy zostało piętnaście minut. Rozejrzałam się po parkingu w nadziei, że Setha jeszcze nie ma. Gdyby już przyjechał, znacznie utrudniłby mi zadanie.

Nigdzie nie widziałam jego samochodu. A jeśli w ogóle się nie zjawi?

Gdyby tak miało być, wymyśliłabym coś innego. Zamierzałam o niego zawalczyć. Bo taka właśnie byłam. Kiedy się na coś decydowałam, to wkładałam w to całą siebie.

Ostatnio obdarowywałam swoim zaangażowaniem wszystkich moich bliskich, ale nie siebie.

Koło kafejki zobaczyłam tylko Carol i to mnie ucieszyło. Potrzebna mi była jej pomoc.

– Hej – powiedziałam.

– Maddie – odparła. – Brakowało mi ciebie w sobotę.

– Przepraszam, że nie uprzedziłam.

– Nic się nie stało. – Sprawdziła grafik.

– Seth już się zameldował? – zapytałam.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Nie. W sobotę zresztą też nie.

– Nie było go?

– Nie. A dziś przyjedzie?

– Nie wiem. Mam nadzieję. – Zagryzłam wargę. – Zrobiłabyś coś dla mnie?

– Mogę spróbować.

– Mogłabyś skierować mnie dzisiaj na farmę razem z Sethem?

Parsknęła śmiechem.

– To teraz ty będziesz przychodzić po prośbie?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Zazwyczaj Seth to robi. „Możesz mnie przydzielić do Maddie? Czy Maddie już przyszła?” Od pół roku nic innego nie słyszę.

– Od pół roku? – Przeszły mnie ciarki, a włoski na moich ramionach stanęły dęba. – Poważnie?

– Tak, poważnie. Tego chłopaka strasznie do ciebie ciągnie.

– Mnie też. To znaczy do niego.

– Oto jak zoo łączy ludzi – stwierdziła Carol ze śmiechem. – Dobrze, przydzielę dziś ciebie i Seta na farmę. Ale naprawdę musicie popracować.

– Ja zawsze pracuję.

Wpisała moje nazwisko.

– Wiem o tym.

– A... możesz mu nie mówić, że już jestem? Chcę zrobić mu niespodziankę.

Pokręciła głową.

– Młodzieńcza miłość. Dobrze, dochowam tajemnicy. Lepiej się pospiesz, zanim się pojawi.

Obejrzałam się zaniepokojona, że może już się zjawił, ale nikogo nie było widać.

– Dziękuję!

Idąc alejką, rozpakowałam rolkę jednocentówek. Mniej więcej co piętnaście kroków kładłam na ziemi kolejną monetę, prezydentem do góry. Starłam się, żeby nie tworzyły prostej linii, ale leżały w różnych punktach trasy – jedne bardziej na prawo, inne pośrodku, jeszcze inne na lewo. Możliwe, że Seth nie wypatrzy ich wszystkich lub nie od razu je zauważy, ale choć kilka powinno przyciągnąć jego uwagę. Wszystkich było pięćdziesiąt.

Potem już tylko czekałam w stodole, siedząc na stołku obok sztucznej krowy naturalnej wielkości. Był to egzemplarz edukacyjny, obstawiony tablicami opowiadającymi dzieciakom wszystko na temat tego zwierzęcia.

– Myślisz, że to poskutkuje? – zapytałam ją.

Nie raczyła odpowiedzieć.

Ostatnie pięć centów leżało w stodole i widziałam, jak monety lśnią w słońcu wpadającym przez otwarte drzwi. Miałam nadzieję, że okażą się dzisiaj moimi

szczęśliwymi jednocentówkami. Albo że po wszystkim to Seth uzna, że przyniosły mu szczęście. Moje zdenerwowanie rosło z każdą chwilą.

W stodole czuć było łajnem, zerknęłam z ukosa na świnie. Może jednak wybrałam nie najlepsze miejsce. Sprawdziłam komórkę. Było już za późno na zmianę scenerii. Seth powinien się zjawić lada moment. O ile w ogóle dzisiaj przyjedzie.

– Seth, zrób to, proszę – szepnęłam. Nie chciałam dłużej czekać.

I nie musiałam. Stał w drzwiach, wpatrzony w ziemię, najwyraźniej szedł moim szlakiem. Na jego widok serce natychmiast mi odżyło. Przykucnął i podniósł kolejnego centa. Po układzie dłoni poznałam, że miał ich już całą garść.

Wyszłam z kąta, żeby mnie zobaczył. Natychmiast podniósł głowę.

– Wystraszyłaś mnie – powiedział.

– Przepraszam.

Wyciągnął rękę.

– To twoje dzieło?

– Chciałam, żebyś miał najlepszy dzień w życiu.

– Wystarczy, że okaże się lepszy niż ten tydzień.

Po tych słowach zrobiło mi się ciężko na skołatany sercu.

– Strasznie cię przepraszam. Zepsułam idealny wieczór. Byłam okropna. Nie chodziło o ciebie. Tyle mi się ostatnio przytrafiło. Odkryłam, jak ludzie mnie wykorzystują, i wyżyłam się na tobie. Ta cała sytuacja jest dla mnie czymś nowym i nie za bardzo umiem sobie z nią radzić. I przepraszam, że ci nie uwierzyłam.

– To teraz mi ufasz? – Patrzył na mnie, ale nie potrafiłabym powiedzieć, czy z nadzieją, czy może sceptycznie. Zamknęłam oczy.

– Wydaje mi się, że zawsze ci ufałam. To sobie nie potrafiłam zaufać.

– Co się zmieniło?

– Wiesz, położyłam się, opróżniłam umysł i rozluźniałam wszystkie mięśnie, aż poczułam, że wtapiam się w podłogę. Potem pozwoliłam wszystkiemu odpłynąć. Wszystkim oczekiwaniom, obawom, temu, czego chcieli dla mnie inni, a nie ja sama. I doszłam do tego, co sama myślę. Robiąc to, patrzyłam na pewną szczęśliwą jednocentówkę. Możliwe, że troszkę mnie zainspirowała.

Pokręcił głową.

– Masz naprawdę świetną pamięć. Wydaje mi się, że właśnie takich słów użyłem.

– Wiem. To świrnięte. Przepraszam.

– Nie, nie świrnięte. To cała ty.

– Dziękuję.

– No i do czego doszłaś, Madeleine?

– Że nie chcę cię stracić. Chcę, żebyś był obecny w moim życiu.

Na twarzy Seta powoli pojawiał się uśmiech, ale chłopak nie ruszył się z miejsca, stojąc cały czas na drugim końcu stodoły. Popatrzył na garść monet.

– Mam czuć się szczęściarzem?

Policzki zaczęły mnie palić.

– No... Ja...

– Źle to zabrzmiało. – Wsyłał jednocentówki do kieszeni.

– Według mnie tak, jak powinno. – Niepewnie ruszyłam w jego stronę.

– Ja też chcę, żebyś była obecna w moim życiu – powiedział.

– Naprawdę?

– Już od jakiegoś czasu, ale nie sądziłem, że byłabyś tym zainteresowana, choć potem wyglądało na to, że jednak tak.

– Byłam. I jestem.

– Jest jakiś powód, dla którego podczas tej rozmowy dzieli nas piętnaście metrów? – zapytał.

– Chciałam, żebyś miał wolną przestrzeń.

– Nie potrzebuję przestrzeni – odparł.

A potem oboje ruszyliśmy i w końcu padliśmy sobie w ramiona na środku stodoły.

– Strasznie cię przepraszam – szepnęłam mu do ucha.

Pocałował mnie w szyję, w policzek, potem w usta. Rewanżowałam mu się, trzymając się jego ramion tak, jakbym miała ponownie go stracić.

Wyprostował się i wsunął mi za ucho kosmyk włosów.

– Chlewnia? To według ciebie wymarzone miejsce na coś takiego? Bo tu naprawdę śmierdzi.

Odchyliłam głowę.

– Przepraszam. Za późno to sobie uświadomiłam.

– I po czymś takim mamy uprzątać gnój? – zapytał. – Dysponuję garścią monet, które powinny pomóc nam wykupić się od wysiłku fizycznego.

– Weszło się z tobą pracuje. - Uśmiechnęłam się.

– Czyli się zgadzasz?

– Możemy skoczyć na lemoniadę z kruszonym lodem, kiedy już zrobimy swoje.

– Kiedy już zrobimy swoje, będę chciał działać znacznie więcej – stwierdził, biorąc moją twarz w dłonie i znów mnie całując.

– Mogę poprzeć ten plan – oznajmiłam. Z ust mu pachniało wiśniowymi jolly rancherami. – Pysznie smakujesz.

– Ty też. – Oparł mnie o poręcz przy chlewikach i dalej całował.

Napałam dłońmi na jego pierś, żeby nas lekko rozdzielić.

– Muszę ci coś powiedzieć. Może należało od tego zacząć.

– Znowu wygrałaś na loterii? – zapytał z błyskiem w oku.

– Bardzo śmieszne.

Wzruszył ramionami.

– Tak myślałem.

Nabrałam tchu.

– Wybieram się na Stanford.

– O-o. Na Stanford?

– Tak. Ale naprawdę zależy mi, żebyśmy byli razem... hm, jeśli ty też będziesz tego chciał. Jesteś dla mnie idealny. Myślę, że świetnie się uzupełniamy. I to, że będziemy daleko od siebie, aż tak nam nie zaszkodzi, prawda? Postaram się dwa razy w miesiącu przyjeżdżać na weekend, żeby zobaczyć się z rodziną i, jeśli będziesz chciał, to z tobą. – Mówiłam za szybko, zdradzając, jak się denerwuję. Zamknęłam się.

– Będę chciał.

– Naprawdę?

– Oczywiście, Maddie. – Seth wyszczerzył się w uśmiechu. – Od ponad pół roku staram się zwrócić twoją uwagę. Sądziś, że bym sobie ciebie odpuścił po tym, jak włożyłem w to tyle wysiłku? Ja nie haruję po nic.

Roześmiałam się.

– To może też byś mnie czasem odwiedzał? Rozmawiałam wczoraj z doradcą finansowym. Pomógł mi w inwestycjach. A gdy opracowywaliśmy budżet, powiedziałam, że ważne będzie dla mnie podróżowanie stamtąd tutaj i z powrotem. Mamy na to specjalny fundusz. Na inne rzeczy też oczywiście odłożyliśmy pieniądze, ale tu chodzi o to, że stać mnie na to, żeby zafundować ci bilet na samolot.

– Mógłbym do ciebie dojeżdżać. To tylko sześć godzin.

– Te sześć godzin i dwie minuty wolałabym spędzać z tobą. Pozwolisz mi zapraszać cię do siebie na co najmniej jeden weekend w miesiącu?

– Będzie mi ciężko.

– Widywać się ze mną? Czy podróżować?

– Brać od ciebie kasę.

Pocałowałam go w rękę.

– Wiem. Ale pomyśl, że to tak, jakbym kupowała sobie prezent.

Parsknął śmiechem.

– Ja mam być tym prezentem?

– Tak... I... zgodzisz się, że pożyczę ci pieniądze na studia?

– Nie musisz. Dostałem stypendium.

Ogarnęła mnie radość.

– Przyznali ci?

– Tak.

Chwyciłam go w ramiona.

– Kiedy się dowiedziałeś?

– Wczoraj.

- Tak się cieszę.
- Ja też.
- Widzisz, wszystko się ułoży. Ułoży się – powiedziałam.
- Na pewno. Mam pięćdziesiąt szczęśliwych centów, które to zapewnią.
- Szczęście jest dla słabych – stwierdziłam. – My stawiamy na ciężką pracę.
- Powiedziała dziewczyna, która wygrała na loterii.
- Powiedziała dziewczyna, która wygrała ciebie.

PODZIĘKOWANIA

ziękuję, dziękuję, dziękuję. Gdyby to było możliwe, następne dwie strony wypełniłabym właśnie tym słowem. Tak bardzo jestem wdzięczna za to, że mogę pisać książki i że są one czytane. To, że ludzie chcą sięgać po to, co piszę, wciąż jeszcze wydaje mi się nierzeczywiste.

Z tego względu moim czytelnikom, towarzyszącym mi przez wszystkie książki, mówię: dziękuję. Mojej agentce, Michelle Wolfson, która to, co piszę, czyni strawnym dla innych, również mówię: dziękuję! Myślałam, że po takim czasie może się już sobą zmęczyłyśmy, ale nie... Jeszcze nie. Żartowałam. Wcale tak nie myślałam. Jesteś niesamowita i nie dam ci spokoju. Mojej redaktorce, Aimee Friedman, ulepszającej i uczyniającej to, co napisałam, także mówię: dziękuję! Uwielbiam to, że mnie mobilizujesz i że podzielasz mój punkt widzenia. Fajnie się pracuje z kimś, kto człowieka rozumie.

Podziękować chcę też reszcie ekipy ze Scholastic: Davidowi Levithanowi, Monice Palenzueli, Charisse Meloto, Rachel Feld, Lauren Fescie, Vaishali Nayak, Yaffie Jaskoll, Kerianne Okie, Susan Hom, Lori J. Lewis, Meaghan Hilton, Jennifer Ung, Olivii Valcarce, Annie Swenson i Marie Wong. Dzięki za daną mi szansę i za wsparcie!

Thyowi Dinh Buiowi i Marissie Huynh dziękuję za gotowość do poszerzania mojej wiedzy, a także za chęć przeczytania mojej książki i poświęcenie jej czasu. Dzięki za opinie i przemyślenia. Ogromnie je cenię.

Uroczemu ogrodowi zoologicznemu w Santa Ana dziękuję za frajdę! Postarałam się ukazać na stronach tej powieści liczne uroki zoo. Pewne rzeczy odrobinę pozmieniałam, by wpasowały się w opowieść, mam jednak nadzieję, że udało mi się oddać atmosferę i koloryt tego niezwykłego zwierzyńca.

Jak zawsze dziękuję też mojemu mężowi, Jaredowi Westowi, i bajecznym dzieciom, Hannah, Autumn, Abby i Donavanowi. Kiedy mnie nimi pobłogosławiono, zdecydowanie wygrałam los na Niebywałej Loterii Rodzinnej. Kocham je za to, że są moje.

Mam też wspaniałe koleżanki po piórze, które ilekroć tego potrzebuję, zawsze gotowe są mi pomóc. A zatem serdeczne pozdrowienia dla Candice Kennington, Jenn Johansson, Renee Collins, Natalie Whipple, Michelle Argyle, Sary Raasch i Bree Despain.

I dla moich niepiszących przyjaciółek, które uwielbiam i dzięki którym stąpam mocno po ziemi: Stephanie Ryan, Rachel Whiting, Elizabeth Minnick, Claudii Wadsworth, Misti Hamel, Brittney Swift, Mandy Hillmann, Emily Freeman i Jamie Lawrence.

Na koniec, choć to nie mniej ważne, pozostaje moja niesamowita liczna rodzina: Chris DeWoody, Heather Garza, Jared DeWoody, Spencer DeWoody, Stephanie Ryan, Dave Garza, Rachel DeWoody, Zita Konik, Kevin Ryan, Vance West, Karen West, Eric West, Michelle West, Sharlynn West, Rachel Braithwaite, Brian Braithwaite, Angie Stettler, Jim Stettler, Emily Hill, Rick Hill i dwadzieścioro pięcioro dzieci tego grona. Dziękuję Wam!

O AUTORCE

Kasie West ma w swoim dorobku wiele powieści dla młodzieży, w tym *Chłopak na zastępstwo*, *Chłopak z sąsiedztwa*, *P.S. I Like You*, *Chłopak z innej bajki* i *Blisko ciebie*. Za swe książki otrzymała liczne dowody uznania, takie jak rekomendacje ALA Quick Pick for Reluctant Readers i YALSA Best Books for Young Adults, a także nominacje do nagród i nagrody Whitney Award i Goodreads Choice. Mieszka wraz z rodziną we Fresno, w Kalifornii, a w internecie znajdziecie ją pod adresem www.kasiewest.com.